KWARTALNIK PALLOTYŃSKI

APOSTOŁ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Październik-Listopad-Grudzień
Nr 4 (116) 2022
ISSN 1231 – 5621

Dary Ducha Świętego (7)
Dar bojaźni Bożej

PRZECZYTAŁEŚ → PRZEKAŻ DALEJ

TOTALIZATOR SPORTOWY

WYGRYWAMY ZACZYNA SIĘ OD

Szczegóły akcji na gramywygrywamy.pl

WYGRYWAMY RAZEM!

17,7 MLD ZŁ

przekazane na polski sport i kulturę.

Łączna kwota wsparcia od 1994 roku.

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

TOTALIZATOR SPORTOWY

#WygrywamyRazem

CPK – inwestycja na miarę europejskich potrzeb

Na inwestycyjnej mapie Europy próżno szukać projektu o większym znaczeniu dla rozwoju gospodarczego, bezpieczeństwa i przyszłości nie tylko Polski, ale praktycznie całej Europy. Nowoczesna, dopasowana do zmieniających się potrzeb społeczeństwa infrastruktura kolejowa i lotnicza, jaką chce stworzyć Centralny Port Komunikacyjny, to szansa, by znaleźć się wśród najlepiej skomunikowanych państw UE.

Wystarczy odrzucić polityczne spory i emocje i spojrzeć na Centralny Port Komunikacyjny z dalszej, pozbawionej uprzedzeń perspektywy, żeby dostrzec, że to inwestycja potrzebna i logicznie zaprojektowana. Centralnie zlokalizowany Port Solidarność między dwoma metropoliami – Łodzią i Warszawą – i rozchodzące się we wszystkich kierunkach niczym szprychy, nowe linie kolejowe już na pierwszy rzut oka pozwalają zrozumieć istotę tego projektu.

Zanim jednak w 2027 roku pierwsi pasażerowie pojadą w Polsce Koleją Dużych Prędkości, a w 2028 roku z nowego lotniska wzbiją się w powietrze samoloty, specjalistów z CPK czeka jeszcze parę lat pracy, która nie ma nic wspólnego z „pilnowaniem łąki pod Baranowem". Oto pięć najważniejszych faktów dotyczących stanu inwestycji i proponowanych nowych legislacyjnych rozwiązań wywłaszczeniowych.

CPK na torach, czyli kiedy pojedziemy KDP w Polsce?

Spółka działa na pełnych obrotach – nie ma miesiąca bez ogłoszenia kolejnych etapów kolejowych inwestycji. W czerwcu światło dzienne ujrzał wariant inwestorski dla linii Kolei Dużych Prędkości Warszawa–CPK–Łódź, kilka tygodni później lotniska i węzła CPK, a w sierpniu zaprezentowany został rekomendowany przebieg linii Łódź–Sieradz–Wrocław. Czerwiec był także miesiącem podpisania ważnych umów ramowych na inżyniera kontraktu i projektowanie nowych linii.

Jeszcze we wrześniu spółka przedstawi preferowany wariant przebiegu dla linii kolejowej Ostrołęka–Łomża–Giżycko. W fazie projektowania jest ponad czterokilometrowy tunel w Łodzi – najdłuższy tego typu obiekt budowany jednym odcinkiem, będący najbardziej zaawansowaną inwestycją CPK. Tu prace budowlane ruszą już w 2023 roku. Podsumowując, na niemal 1300 z planowanych 2000 km linii kolejowych trwają prace przygotowawcze o różnym stopniu zaawansowania.

Port Solidarność w sercu Polski i Europy

W czerwcu został ogłoszony wariant inwestorski Portu

Solidarność, który powstanie 37 km na zachód od Warszawy na terenie gmin: Baranów, Wiskitki i Teresin. Planiści przedstawili w nim dokładne umiejscowienie niemal czterokilometrowych pasów startowych, terminali, dróg dojazdowych i linii kolejowych ze stacją. W ramach przyszłych przygotowawczych prac budowlanych doszło do podpisania umowy ramowej z ośmioma wykonawcami (m.in. Budimex, Doraco, Mostostal Warszawa PORR, Strabag czy Trakcja). Trwają przetargi, które wyłonią projektanta integracji systemów lotniskowych, generalnego projektanta inżynierii lądowej i firmę, która zajmie się projektowaniem obiektów wspierających. Do rozstrzygnięcia zmierza zaś przetarg na master architekta – podmiotu, który będzie odpowiedzialny za zaprojektowanie terminala pasażerskiego i dworca kolejowego z węzłem przesiadkowym transportu publicznego. Zwycięzcę konkursu, który opracuje m.in. wygląd i konstrukcję najważniejszych obiektów Portu Solidarność, poznamy już w najbliższych miesiącach.

Współpraca polsko-koreańska, czyli co doradzają jedni z najlepszych?

Formalne rozpoczęcie współpracy z rządem Korei Południowej nastąpiło z początkiem 2021 roku. Niecały rok później doszło do podpisania porozumienia zmierzającego do zaangażowania kapitałowego strony koreańskiej w CPK

w formule *joint venture*, w którym Koreańczycy objęliby mniejszościowy pakiet udziałów. Inwestycję CPK niemal od początku wspiera również, w ramach doradztwa strategicznego, Incheon International Airport Corporation. Dzięki ekspertom z Incheon, którzy pracują w CPK, spółka korzysta z doświadczenia, szczegółowych analiz, opracowań oraz scenariuszy rozwoju piątego najlepszego portu lotniczego świata (według rankingu Skytrax 2022).

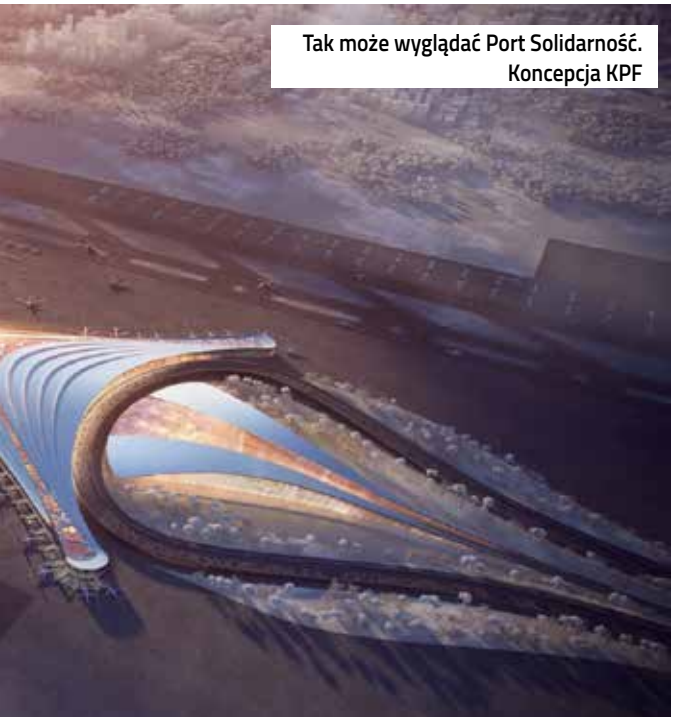

Tak może wyglądać Port Solidarność. Koncepcja KPF

Gigantyczne konsultacje społeczne

Spółka wychodzi naprzeciw potrzebom lokalnych społeczności, organizując, na niespotykaną dotąd skalę, spotkania z mieszkańcami. Rozmowy i dobrowolne konsultacje społeczne odbywają się od pierwszych etapów procesu inwestycyjnego. Dość wspomnieć, że już podczas tworzenia Strategicznego Studium Lokalizacyjnego (2020 rok) przeprowadzono największe w historii polskiej infrastruktury konsultacje – przeanalizowano ponad 160 000 uwag z 630 gmin całego kraju. Głos społeczny jest uwzględniany także na każdym kolejnym kroku – aktualnie w ramach opracowań studiów techniczno-ekonomiczno-środowiskowych planowanych inwestycji. Tylko w ostatnich 12 miesiącach w całej Polsce CPK zaprosił mieszkańców na ponad 240 spotkań, rejestrując ponad 60 tysięcy uwag. W ramach współpracy z lokalną społecznością i celem wypracowania kompromisowych rozwiązań na terenach przyszłego Portu Solidarność uruchomiono Program Dobrowolnych Nabyć, do którego akces zgłosiło już ponad 400 właścicieli.

Nowe rozwiązania legislacyjne z ogromnym bonusem dla mieszkańców już w Sejmie

Obawiającym się utraty majątku w ramach procesu wywłaszczeń pospieszył z pomocą również rząd, kierując do Sejmu „Ustawę o zmianie ustawy o gospodarce nieruchomościami oraz niektórych innych ustaw". Proponowane zapisy usuwają niesprawiedliwości społeczne występujące w aktualnie obowiązującym systemie odszkodowań, przyjmując rozwiązania szeroko stosowane w krajach Unii Europejskiej. Ustawa zakłada m.in. powiększenie wartości nieruchomości o bonus, stanowiący zryczałtowany ekwiwalent kosztów przeprowadzki, czynności prawnych itp. – dotychczas nierefundowanych. Bonus pieniężny, będący swoistym wynagrodzeniem za sam fakt przymusowego zrzeczenia się własności, wyniesie bazowo 20% wartości nieruchomości, zaś 40% zysku, względem obecnie obowiązujących przepisów, będzie dotyczyć wartości obiektów budowlanych umieszczonych na terenie nieruchomości oraz wartości lokalu. Dodatkowo nowo procedowana w Sejmie ustawa przewiduje dwa dodatkowe zabezpieczenia: roszczenie do sądu cywilnego o szkodę rzeczywistą w zakresie szerszym niż pokryte odszkodowaniem i roszczenie o zwiększenie odszkodowania do poziomu pozwalającego na odtworzenie sytuacji mieszkaniowej (która może skutkować nawet stuprocentowym zwiększeniem wysokości odszkodowania) – zależnie od liczby osób zamieszkujących nieruchomość. Te rozwiązania dają gwarancję uczciwych zadośćuczynień, na których mieszkańcy nie stracą.

CPK zbuduje niemal 2000 km nowych linii kolejowych (oznaczone kolorem białym) w całym kraju

Powstający na naszych oczach Centralny Port Komunikacyjny z całą pewnością stanie się kołem zamachowym gospodarki, na co wskazują liczne raporty i analizy ekspertów. Przede wszystkim jednak zmieni komunikacyjne oblicze Polski, dzięki czemu w niebagatelny sposób przysłuży się kolejnym pokoleniom naszego społeczeństwa.

w NUMERZE

Od Redakcji 7

NA POCZĄTEK Dary Ducha Świętego. Dar bojaźni Bożej 9

KS. MAREK DZIEWIECKI Miłosierny ojciec i marnotrawny syn (2) 10

NA SZLAKU BOŻEGO MIŁOSIERDZIA Katedra wileńska i kościół św. Ignacego 12

DOLINA MIŁOSIERDZIA – PARAFIA Nieczystość 18

ABC TEOLOGII MIŁOSIERDZIA Dar bojaźni Bożej ocaleniem od pychy i zuchwalstwa 24

BIBLIA I ŻYCIE Darem Ducha Świętego jest bojaźń Boża 26

OKIEM PROBOSZCZA Dar bojaźni Bożej 28

MUSICA ECCLESIASTICA Akatyst ku czci Ducha Świętego (1) 30

LITURGIA IN URBE ET ORBE Wpływ starożytnych synodów na obrzędy Liturgii słowa 38

KS. PRZEMYSŁAW KRAKOWCZYK SAC Święty od finansów 40

ROZMOWA APOSTOŁA Mam poczucie wielkiej odpowiedzialności 46

SZYMON GIŻYŃSKI Na każdym kroku – służba i misja 50

Uniwersytet będzie kształcić lekarzy 52

WIDZIANE Z BRUKSELI... EUROPOSEŁ GRZEGORZ TOBISZOWSKI Delegacja z Polski z wizytą na pierwszej w Europie pływającej farmie wiatrowej na morzu 54

POLSKA PRZYJAZNA OSOBOM STARSZYM „Senior+" oznacza więcej środowiskowych placówek dla osób starszych 63

KS. SŁAWOMIR BEDNARSKI O jaki rozwój chodzi? 64

ZNAKI CZASU Zatrudnię zakonnika! 68

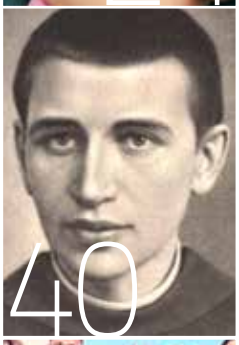

O FILOZOFII PRAWA Formuła Radbrucha 70

FUNDACJA ORLA STRAŻ Robimy rzeczy, które są mało medialne 74

TATIANA ALEKSANDROWICZ Armia Dmowskiego, Paderewskiego i Hallera 76

MICHAŁ GZOWSKI Pseudo-aktywiści proekologiczni są już w Polsce! 78

INSTYTUT PALLOTTIEGO Nieustanna wspinaczka ku doskonałości 82

ORĘDZIE FATIMSKIE Bóg Sercu Maryi powierzył pokój na świecie 86

SZTUKA SAKRALNA Plastikowy ślub 89

DRAPIKOWSKI STUDIO Jesteś ochrzczony, czy o tym pamiętasz? 92

MIĘDZY WIARĄ A WIEDZĄ Czwarty wymiar – rozważania fundamentalne 94

JEŚLI CHCESZ... Skończyć z głupotą 98

Z ŻYCIA BRATA ORGANISTY Pragnienie dziecięcego serca 100

NOWICJAT PALLOTYŃSKI – ZĄBKOWICE ŚLĄSKIE Najbliższy dystans 103

SEMINARIUM KSIĘŻY PALLOTYNÓW – OŁTARZEW Chcesz być księdzem? Zapraszam najpierw do chrztu 104

CUDZE CHWALICIE... Ks. Wojciech Turowski SAC (1894–1959) 106

RADIO PALLOTTI.FM W ferworze dialogu, czyli jak spotkać swojego Samarytanina 110

MONIKA FAJER SERWIS DOBRYCH WIADOMOŚCI Obraz pani Irenki, czyli dobro wraca 112

APOSTOŁ NA ZDROWIE Rokitnik 114

GODZINA MIŁOSIERDZIA Jarzmo 118

APOSTOŁ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Wydaje: Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotyni) Sekretariat ds. Miłosierdzia Bożego, Prowincja Zwiastowania Pańskiego **Zespół redakcyjny:** ks. Zbigniew Rembisz SAC, ks. Radosław Bernard Herka SAC, Elżbieta Cieślik, ks. Jarosław Rodzik SAC (redaktor naczelny) **Opracowanie graficzne i skład:** Irek Piwowarski {grafirek@gmail.com} **Adres redakcji:** 42-226 Częstochowa, ul. o. A. Kordeckiego 49; kom. 608 188 589; e-mail: apostol@adres.pl; www.apostol-milosierdzia.pl **Druk:** Wydawnictwo Bernardinum, ul. Bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin. Za zgodą Kurii Metropolitalnej w Częstochowie oraz Ks. Prowincjała Prowincji Zwiastowania Pańskiego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. ISSN 1231 – 5621. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania nadesłanych tekstów. Zdjęcie na okładce: s. 1 – foto: © Drapikowski Studio

Drogi **Czytelniku!**

W każdym czasie Jemu ufaj, Narodzie
Przed Nim serca wasze wylejcie:
Bóg jest dla nas ucieczką! (Psalm 62)

Optymistycznie przewidywałem, pisząc wstępniak do drugiego numeru „Apostoła Miłosierdzia Bożego" (2/2022), że wojna za naszą wschodnią granicą skończy się szybko. Nie zanosi się jednak na to. Konsekwencje ataku Rosji na Ukrainę odczuwa cały świat. Mają one wieloraki charakter – od kryzysu energetycznego po kryzys żywnościowy. Każdy z nas, każda polska rodzina, odczuwa jej skutki. W wielu naszych domach, wspólnotach zakonnych, miejscach przygotowanych przez władze państwowe i samorządowe przebywają uciekinierzy z Ukrainy, doświadczając gościnności i serdeczności z naszej strony. Pisałem poprzednio, że są to swoiste rekolekcje narodowe, które przeżywamy, i sprawdzian z chrześcijańskiej postawy miłosierdzia. Jako Polacy zdajemy egzamin!

Wojna to również całe morze ludzkich tragedii na poziomie psychologicznym i duchowym. Cierpienie matek z małymi dziećmi, ból osób starszych, tęsknota za bliskimi, którzy ryzykują życie na froncie, pozostawiają szkody równie dotkliwe jak straty materialne. Zachodzę w głowę, dlaczego ludzie, którzy wywołali tę straszną tragedię, nie myślą kategorią wieczności, świadomości tego, że będą musieli stanąć przed Panem Wieczności i zdać relację ze swojego życia. **Kompletnie zatracili instynkt samozachowawczy, jakim dla wierzących jest dar bojaźni Bożej**. A przecież ci podpalacze świata paradują w swojej pysze w złotych cerkwiach i palą świece przed Ikonostasem.

Dar bojaźni Bożej, który jest tematem przewodnim najnowszego numeru czasopisma, kończy refleksję nad darami Ducha Świętego **(w przyszłym numerze zmierzymy się z tematem trudnym, jakim są grzechy przeciwko Duchowi Świętemu)**. Niesiemy w sobie cały katalog lęków egzystencjalnych i duchowych (paradoksalnie trochę nas to upokarnia). Bóg jest Ojcem, który nas kocha i pragnie naszego zbawienia, więc nie ma powodu, aby się Go bać! Bojaźń Boża przypomina nam, jak mali jesteśmy wobec Niego i Jego miłości. Winniśmy z pokorą, szacunkiem i zaufaniem powierzać się Jego dłoniom. Bojaźń Boża nie oznacza lęku przed Bogiem!

Sporo miejsca poświęcamy temu darowi Ducha Świętego w tym numerze kwartalnika. Epidemia, wojna, kryzys ekonomiczny sprawiają, że tracimy grunt pod nogami. Potrzebujemy duchowego antidotum, żeby te procesy po chrześcijańsku zrozumieć. Nasi niezawodni Autorzy przychodzą nam w sukurs. Dziękuję im za to. Sporo światła na złożoność obecnej sytuacji rzuca wywiad z ministrem zdrowia dr. Adamem Niedzielskim. Panie ministrze, dziękuję za rozmowę i za działania, które Pan wraz ze współpracownikami podejmuje. Dziękuję za rozmowę Szymonowi Giżyńskiemu – wiceministrowi kultury i dziedzictwa narodowego. Osobne podziękowania składam na ręce Anny Wypych-Gawrońskiej, rektor Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie. Dziękuję za wszelkie formy wsparcia duchowego i materialnego na rzecz naszego czasopisma.

Miłej lektury Państwu życzę!

ks. **Jarosław Rodzik** SAC
Redaktor naczelny

PALLOTTINUM

ZABIERZ ZE SOBĄ
NA KAŻDĄ WYPRAWĘ!

Polecamy bardzo praktyczne, podręczne, pełne wydanie Biblii Tysiąclecia - Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, w oryginalnym formacie oazowym (12 x 18 cm) z paginatorami, w miękkim jeansowym futerale.

ZAMÓWIENIA:
Dział handlowy: tel. **61 862 07 69**, **61 862 07 60**, kom. **881 673 633**
czynny: **pn-pt**, od **8.00** do **16.00**
e-mail: ksiegarnia@pallottinum.pl

www.pallottinum.pl

ks. **Jerzy Szymik**

DARY DUCHA ŚWIĘTEGO

Dar bojaźni Bożej

Jest taką miłością do Boga,
która świadoma jest własnej kruchości.

To lęk przed tym, aby nie zerwać z Nim relacji, poczucie głębokie, że Bóg jest tajemnicą, z którą nie można igrać; lęk przed tym, że nie jest się w stanie sprostać wielkiej, Boskiej miłości, a równocześnie silne pragnienie bycia całym dla Boga.

To dar, który owocuje odpowiedzialnością
za siebie i innych.

Bojaźń wobec Pana nie jest czymś, co miażdży,
ale czymś, co poszerza serce i daje radość.

W tym sensie jest syntezą biblijnej duchowości.

ks. **Jerzy Szymik**, teolog i poeta,
prof. nauk teologicznych, Katowice

foto: © 123rf

MIŁOSIERNY **OJCIEC** I MARNOTRAWNY SYN (2)

ks. **Marek Dziewiecki**

Syn, który nie odpowiada miłością na miłość ojca, opuszcza rodzinny dom i uważa, że ma rację. Jest przekonany, że teraz to już na pewno będzie szczęśliwy. W rzeczywistości okazuje się jeszcze jednym „nowoczesnym" i „postępowym" głupcem, który zaczyna funkcjonować w świecie miłych – początkowo! – fikcji i podąża za toksycznymi iluzjami szczęścia. Jest głupcem z tego powodu, że szuka szczęścia tam, gdzie go nie można znaleźć. Czyni to, co łatwe i przyjemne, zamiast tego, co dobre i mądre. Szybko jednak przekonuje się o tym, że na tej drodze nie będzie szczęśliwy. Po oczarowaniu rozrywkowym stylem życia przychodzi zupełnie zaskakujące go i skrajnie bolesne rozczarowanie. Droga do szczęścia bez Boga i bez miłości okazuje się drogą do poniżenia, głodu i osamotnienia. Aby w tej sytuacji przeżyć, marnotrawny syn godzi się być najemnikiem i paść świnie. Odchodząc od kochającego ojca, łudził się, że idzie w kierunku ziemi obiecanej, którą sobie wymarzył. W rzeczywistości zgotował sobie piekło na ziemi.

Jak reagować na odejście kochanej osoby?

W tak dramatycznej sytuacji rodzice tej ziemi zwykle nie wiedzą, w jaki sposób postępować wobec błądzącego, jak mu pomóc, w jaki sposób okazywać mu miłość. Trudno kochać kogoś, kto nie kocha nawet samego siebie. Większość bliskich kieruje się wtedy uczuciami zamiast miłością, a przez to popada w skrajne postawy. U jednych zwycięża rozżalenie, gniew, złość. Wyrzekają się błądzącego. Przeklinają go i przekreślają na zawsze. Nie pozwalają mu wrócić. Informują go, że nigdy mu nie przebaczą i że nie ma prawa do powrotu. Inni rodzice popełniają błąd przeciwny, czyli za wszelką cenę usprawiedliwiają błądzącego. Okazują się naiwni. Wymyślają tysiące okoliczności „łagodzących", byle tylko wmawiać sobie, że w sumie nic bardzo złego się nie stało. Czynią wszystko, aby błądzący nie ponosił konsekwencji swoich błędów i nie cierpiał. W konsekwencji tworzą mu komfort dalszego błądzenia i trwania w grzechu.

Ojciec z przypowieści Jezusa nie wpada w żadną z tych skrajności. Nie kieruje się emocjami. Dzięki temu nadal kocha swojego syna. Nie przekreśla go ani nie rozpieszcza. Nie mści się na nim, ale też nie udaje, że nic złego się nie stało. Cierpi, a mimo to daje synowi znaki miłości. Wychodzi na drogę. Wypytuje znajomych o los potomka, a ci informują syna o znakach miłości ojca. Jednak w swojej mądrości ojciec nie czyni niczego więcej. Wie, że największym problemem nie jest to, że syn cierpi, lecz to, że błądzi.

Ktoś może sądzić, że taka postawa ojca świadczy o tym, że kocha on za mało, że wychodzenie na drogę w kierunku marnotrawnego syna to nie jest wystarczające potwierdzenie miłości. Niektórzy z rodziców czy innych wychowawców proponują „poprawić" tę przypowieść i posłać ojca do błądzącego syna. Spróbujmy zatem zrobić tego typu eksperyment i w naszej wyobraźni wysłać ojca do syna. Oto w tej „poprawionej" wersji przypowieści ojciec kocha jeszcze „bardziej", gdyż osobiście idzie do syna, który doświadcza głodu, poniżenia, osamotnienia. Zawozi mu jedzenie, ubrania i pieniądze. Jest hojny. Przywozi dobre jedzenie, markowe ubrania i dużo pieniędzy! Jakby zareagował wtedy syn na tak mocny znak miłości? W pierwszym odruchu mógłby się nawet szczerze wzruszyć i powiedzieć: „Ojcze, teraz to już jestem pewien, że mnie kochasz! Mówili mi wprawdzie znajomi, że wychodzisz na drogę, że masz przy sobie szaty i pierścień dla mnie, że jesteś gotowy mi przebaczyć, ale ja w to nie wierzyłem. Myślałem, że znajomi chcą mnie tylko pocieszyć, bym nie popadł w rozpacz albo nie odebrał sobie życia. Dopuszczałem też taką myśl, że wychodzisz na drogę, ale że robisz to tylko dla oka ludzkiego, czyli po to, aby cię chwalili, jaki to jesteś dobry ojciec. A teraz nie mam już żadnych wątpliwości, że mnie bardzo kochasz i że tylko z tobą będę szczęśliwy. W tej sytuacji wracam natychmiast do ciebie".

Jednak po chwili wahania prawdopodobnie syn powiedziałby: „Tato, to ty już ruszaj do domu, a ja cię do-

gonię, bo jestem przecież młodszy. Tylko pójdę się pożegnać z kolegami, no bo przecież tak wypada, a ty mnie dobrze wychowałeś". I poszedłby pić, ćpać czy współżyć z nierządnicami. Tym razem uczyniłby to za pieniądze ojca, gdyż swoje już zmarnotrawił. Idąc do syna, który jeszcze się nie zastanowił i nie zmienił, ojciec – wbrew swej woli – dobiłby błądzącego. Ułatwiłby mu dalsze błądzenie. Tym razem może aż do tragicznej śmierci. Bóg wie, że dopóki ktoś z ludzi trwa w głębokim kryzysie, to w tej fazie życia nie jest w stanie mądrze skorzystać z naszej pomocy. Ktoś taki kpi sobie z miłości i cierpienia ludzi, a nawet z miłości Boga i cierpienia Boga.

Po grzechu pierworodnym istnieją dwa rodzaje desek ratunku. Pierwszą jest Bóg i Jego miłość. Syn Boży stał się jednym z nas, by zachwycić nas swoją miłością wierną, nieodwołalną, ofiarną aż do krzyża. Kto z wdzięcznością przyjmuje tę miłość i kto ją naśladuje, ten trwa na drodze zbawienia i rośnie w świętości. Kto jednak – z własnej czy bez własnej winy – nie korzysta z tej pierwszej, radosnej deski ratunku, temu pozostaje już tylko ostatni ratunek, czyli własne, osobiste dotkliwe cierpienie. Ludzie dojrzali biorą sobie do serca cierpienie innych osób. Ludzie przeżywający głęboki kryzys przestają być wrażliwi na najbardziej nawet dotkliwe cierpienie bliźniego. Także wtedy, gdy oni sami są powodem tego cierpienia.

Osobiste, dotkliwe cierpienie, sięgnięcie dna bólu, to jedyna rzecz, z której sobie nie kpi nawet ten człowiek, który znajduje się w bardzo głębokim kryzysie i który już wiele zmarnotrawił ze skarbu swego człowieczeństwa. To wyłącznie z tego powodu mądrze kochający ojciec nie przeszkadza błądzącemu synowi ponosić konsekwencji popełnianego zła. Nie zsyła mu żadnej kary. Nie mści się. Nie możemy też powiedzieć, że dopuszcza do cierpienia, bo przecież syn w ogóle się z ojcem nie konsultuje co do swojego trybu życia. Przeciwnie, ojciec uczynił wszystko, by syn nie cierpiał. Uczynił wszystko, bo ogromnie kochał i mądrze wychowywał. Nic nadto nie jest w stanie uczynić nawet najlepszy wychowawca. Naiwnością byłoby przekonanie, że jest inaczej, że można być jeszcze kimś lepszym niż ojciec marnotrawnego syna. Nie można! Nie próbujmy kochać „bardziej" od Boga, bo taka próba oznaczałaby tylko jedno: że stalibyśmy się bezgranicznie naiwni i że błądzący całkowicie by nas sobie podporządkowali.

Mądry, a nie tylko dobry ojciec z przypowieści Jezusa wie, że marnotrawny syn zachowa szansę na ocalenie jedynie wtedy, gdy będzie osobiście cierpiał. Cierpienie, które jest skutkiem popełnianych przez człowieka błędów, stwarza szansę na refleksję i nawrócenie. Otwiera oczy. Mobilizuje do tego, by już dłużej nie oszukiwać samego siebie. Uczy odróżniać dobro od zła. Może jednak ojciec powinien wyjść nieco dalej na drogę w kierunku syna? Może powinien wyjść aż tak daleko, by syn go fizycznie zobaczył, a nie tylko słyszał od znajomych o otwartych ramionach ojca? Otóż Bóg wyszedł do nas aż za daleko! Zwróćmy uwagę na to, kto opowiada nam tę przypowieść? Opowiada ją Ten, który jest prawdziwym Bogiem i który tak daleko wyszedł ku nam z objawieniem swojej miłości, że stał się jednym z nas po to, byśmy Go dosłownie zobaczyli. On pozwolił potraktować samego siebie gorzej niż mordercę Barabasza. Pozwolił, by źli ludzie przybili Go do krzyża, byśmy odkryli, że Bóg-człowiek utożsamia się z naszym cierpieniem. On kocha nas do tego stopnia, że twój i mój los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny! Nic nadto nie może uczynić największy nawet przyjaciel ani najlepszy wychowawca. Reszta zależy od tego, kto błądzi.

foto autora: © Patryk Korzeniecki
foto: © Pixabay

ks. **Marek Dziewiecki**, kapłan diecezji radomskiej, dr psychologii, adiunkt na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, krajowy duszpasterz powołań i wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań, dyrektor telefonu zaufania Linia Braterskich Serc, rekolekcjonista, odznaczony medalem Komisji Edukacji Narodowej, autor ponad pięćdziesięciu książek z zakresu wychowania, komunikacji międzyludzkiej, przygotowania do małżeństwa i rodziny oraz profilaktyki i terapii uzależnień

KATEDRA **WILEŃSKA** I KOŚCIÓŁ **ŚW. IGNACEGO**

ks. **Mariusz Marszałek** SAC

Katedra wileńska

Katedra wileńska

Pierwszy kościół w tym miejscu został zbudowany przez Mendoga, a następnie przekształcony w świątynię pogańską. Później na jej miejscu, 10 marca 1387 roku, Jagiełło założył drewniany kościół, który spłonął doszczętnie w 1419 roku. Odbudował go książę Witold. Katedra stała się centrum chrystianizacji narodu litewskiego. Dużą rolę w procesie chrystianizacji Litwy odegrała św. Jadwiga Królowa, która czuwała nad wyposażeniem liturgicznym kościołów oraz nad starannym wykształceniem przyszłych duchownych litewskich na uczelniach w Krakowie oraz Pradze.

Po pożarze w 1610 roku przystąpiono do kolejnej przebudowy katedry. Z tego okresu pochodzi wybudowana przez Zygmunta III Wazę kaplica św. Kazimierza, w której umieszczono relikwie kanonizowanego w 1603 roku królewicza. Bogate wnętrze kaplicy pochodzi z odbudowy dokonanej w XVII wieku po najeździe moskiewskim.

W 1777 roku przystąpiono do piątej gruntownej odbudowy katedry. Kierownictwo prac powierzono Wawrzyńcowi Gucewiczowi, który nadał, zachowany do dzisiaj, klasycystyczny charakter świątyni.

W 1921 roku papież Benedykt XV podniósł katedrę wileńską do rangi bazyliki mniejszej. Z kolei w 1927 roku przed wejściem do katedry odbywały się uroczystości koronacji Matki Bożej Ostrobramskiej. Wiele szkód spowodowała powódź, jaka nawiedziła Wilno wiosną 1931 roku.

Władze sowieckie zamknęły katedrę i przeznaczyły ją na galerię obrazów. Świątynię przywrócono do kultu religijnego w 1989 roku. Wśród wielkich świętych Wileńszczyzny związanych z katedrą należy wymienić, oprócz św. Kazimierza, bł. Jerzego Matulewicza.

Bł. ks. Michał Sopoćko

Już jako młody chłopiec Michał Sopoćko przybył ze swym ojcem do Wilna, by w archikatedrze wileńskiej przyjąć sakrament bierzmowania. Głębokie wrażenie wywarła na nim kaplica św. Kazimierza. W archikatedrze wileńskiej przyjął święcenia kapłańskie 15 czerwca 1914 roku z rąk bp. Franciszka Karewicza. W tej świątyni w czasie okupacji niemieckiej (w 1940 roku) głosił kazania pasyjne, w których nawiązywał do tajemnicy Bożego Miłosierdzia.

Kościół św. Ignacego

Kościół św. Ignacego wzniesiono w latach 1622–1647. Należał on do kompleksu klasztornego ojców jezuitów. Świątynia była bogato zdobiona licznymi ołtarzami, a na sklepieniu znajdowały się freski najprawdopodobniej Danckersa de Rija. W 1789 roku władze carskie zajęły klasztor na koszary. Podobny los spotkał w roku 1869 sam kościół, w którym utworzono kasyno. Wpłynęło to w zasadniczy sposób na zmianę jego wyglądu. W okresie międzywojennym z inicjatywy bł. ks. Michała Sopoćki przystąpiono do jego restauracji i dostosowania do potrzeb duszpasterstwa garnizonowego. Odbudowy dokonano w latach 1926–1929 według projektu architekta Pawła Wędziagolskiego. Główny ołtarz wykonano według projektu Jana Borowskiego. W 1929 roku wnętrze pokryte zostało malowidłami ściennymi pędzla Stanisława Matusiaka. Po zakończeniu działań wojennych władze radzieckie urządziły w nim magazyn wytwórni filmowych i kino. Obecnie przywrócony do funkcji liturgicznych należy do Ordynariatu Polowego Litwy.

Kościół św. Ignacego

Działalność bł. ks. Michała Sopoćki

Początki związku ks. Michała Sopoćki z duszpasterstwem garnizonowym sięgają jego pobytu w Warszawie celem odbycia studiów. Spotkanie z ks. Jerzym Sienkiewiczem z Wilna, będącym w tym czasie kapelanem wojskowym i dziekanem Białoruskiej Dywizji Strzelców, zaowocowało pragnieniem zaciągnięcia się do służby w wojsku. Po zgłoszeniu się do kurii polowej powierzono mu funkcję kapelana organizującego się w Warszawie Szpitala Polowego nr 12. Wkrótce został jednak na własną prośbę przeniesiony do oddziałów na froncie.

Następnie przez wiele lat posługiwał w Kościuszkowskim Obozie Szkoleniowym Saperów na Powązkach w Warszawie, gdzie spotkał się z bp. Jerzym Matulewiczem, który wyraził życzenie, aby kapelan wrócił do Wilna. Ks. Sopoćko miał jednak inne plany. Pragnął pozostać w stolicy. Myśl o powrocie do rodzinnej diecezji odrzucał z powodu nasilających się, jak sam to określił, „niepotrzebnych walk narodowościowych". Ujęty jednak świętobliwością biskupa oraz dostrzegając potrzeby mieszkańców Wileńszczyzny, zdecydował się opuścić Warszawę.

Do Wilna przybył 8 grudnia 1924 roku. Tu objął opieką duszpasterską 12 samodzielnych jednostek wojskowych, liczących łącznie ponad 10 tysięcy żołnierzy. Był to jeden z największych na terenie ówczesnej Rzeczpospolitej Polskiej rejonów duszpasterskich. Do opieki nad nimi wyznaczono zaledwie 3 kapelanów. Palącą potrzebą było zorganizowanie kościoła wojskowego. Ks. Sopoćko przystąpił do odbudowy kościoła pod wezwaniem św. Ignacego z przeznaczeniem na ten cel. Przedsięwzięcie napotkało wiele róż-

nych trudności, którym zasadniczo sam musiał zaradzić, narażając się przy tym na szereg przykrości. Zabiegał o dofinansowanie. Wielokrotnie kwestował. Na cele odbudowy przeznaczył dochód ze swej książki *Rodzina w prawodawstwie na ziemiach polskich*. Dwukrotnie udało mu się uzyskać wsparcie finansowe od marszałka Józefa Piłsudskiego, który doceniał trud i wysiłek pracowitego księdza.

Tak w swoich wspomnieniach opisuje te spotkania: „Napływające ofiary były bardzo nikłe i nie wystarczały na pokrycie nawet dziesiątej części robót przy kościele. Toteż postanowiłem wykorzystać przyjazd do Wilna Marszałka Piłsudskiego i poprosić go o zapomogę. Spotkałem go w D.O.W. na schodach prowadzących na piętro do Sali, gdzie się odbywały gry wojenne. Natychmiast zrozumiał, że mam do niego jakąś prośbę i pod pretekstem, że zapomniał z Sali papierosów, zręcznie usunął trzech towarzyszących mu generałów, którzy pobiegli po nie, wziął mię pod rękę, podprowadził do okna i zapytał, jak się posuwają roboty przy odbudowie kościoła. Pokrótce przedstawiłem mu swoje trudności i prosiłem o pomoc. Obiecał przysłać pozostałości z budżetu wojskowego i rzeczywiście wkrótce otrzymałem 15 tysięcy złotych [...].

2 lipca 1927 roku przybył do Wilna Marszałek Piłsudski na koronację obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej, a na drugi dzień Wojewoda Raczkiewcz wydał raut na cześć jego, polecając mi, bym z Komitetem odbudowy kościoła garnizonowego przybył nań, aż się zbliży Marszałek, któremu można będzie przypomnieć trudności odbudowy. Przy jego nadejściu ja usunąłem się wstecz, wysuwając generałów i innych dostojników na przód, by przedłożyli Marszałkowi naszą prośbę. On jednak ze mną się pierwej przywitał, wziął pod rękę, posadził obok siebie na kanapie i spokojnie wyjaśniał, że z budżetu wojskowego nie można niczym służyć, ale może zajmie się tą sprawą konserwator, jako że to jego budynek zabytkowy. Odniosłem wrażenie, że nie chciał wobec świadków robić jakiejś obietnicy, bo po pewnym czasie znowu nadesłał kilkutysięczną zapomogę" (bł. ks. Michał Sopoćko, *Wspomnienia z przeszłości*, IV, s. 115–116).

Przez cały okres trwania prac restauracyjnych kościoła ks. Sopoćko prowadził regularne duszpasterstwo wśród wojska. W tymczasowej kaplicy Chrystusa Króla, przylegającej do kościoła św. Ignacego, udzielał sakramentów. Zorganizował także kaplice w innych częściach miasta, co miało ułatwić przebywającym w koszarach uczestnictwo w nabożeństwach. Nosił się również z zamiarem budowy świątyni w dzielnicy Śnipiszki. Podczas nadzorowania prac remontowych ks. Sopoćko uległ wypadkowi, a swoje uratowanie uznawał za cud: „W roku 1928 w lipcu przy sprawdzeniu nowo wzniesionego rusztowania załamała się pod nogą deska, a potem poręcz, o którą się oparłem ręką prawą, wobec tego straciłem równowagę i zacząłem spadać z wysokości 8 metrów głową w dół. Pode sobą ujrzałem wóz z najeżonymi w górę beczkami cementu. Byłbym na pewno zabił się, gdybym spadł na nie. Ale lewym ramieniem zawadziłem o deskę rusztowania i zmieniłem kierunek, następnie prawą nogą, już z mniejszym impetem, zawadziłem nieco o wóz i upadłem obok niego, a raczej się oparłem o ziemię rękami, wstając następnie już z drugiej strony wozu, nieco pobity, ale nieskaleczony. Wszyscy obecni robotnicy podnieśli wielki krzyk i myśleli, że już znajdą trupa. Ja uspokoiłem wszystkich i poszedłem do kancelarii duszpasterstwa. Parę dni leżałem z łóżku, a przez kilka tygodni odczuwałem bóle w lewym ramieniu i prawej nodze" (bł. ks. Michał Sopoćko, *Dziennik*, z. 2, s. 84).

Ostatecznie prace udało się zakończyć i poświęcić kościół 26 września 1929 roku. W międzyczasie doszła praca w seminarium duchownym i na Uniwersytecie Stefana Batorego. O wielkim obciążeniu spoczywającym na barkach ks. Michała Sopoćki świadczą jego zapiski dotyczące planu dnia: „Wstawałem o godz. 4:30 i zaraz biegłem do kościoła św. Ignacego, by z kierownictwem robót ustalić program pracy dnia tego. O godz. 5:50 wracałem do Seminarium na rozmyślanie z alumnami. O godz. 6:00 Msza św. O godz. 7:30 śniadanie. Potem aż do godz. 12:00 byłem w wojskowej kancelarii dla załatwienia spraw bieżących. O godz. 12:30 rachunek sumienia z alumnami oraz informacje o ważniejszych zdarzeniach z prasy. Po obiedzie w czasie rekreacji konwersacja w ogrodzie z alumnami, a następnie wyjazd do poszczególnych oddziałów wojskowych na pogadanki, które odbywały się trzy razy w tygodniu. O godz. 18:00 kolacja i następnie do godz. 19:00 rekreacja, po której następowały modlitwy wieczorne z podaniem punktów rozmyślania na dzień następny. Trzy razy w tygodniu od godz. 15:00 do godz. 18:00 odbywały się poufne rozmowy z alumnami w cztery oczy" (bł. ks. Michał Sopoćko, *Wspomnienia z przeszłości*, IV, s. 121).

Z powodu narastającej liczby obowiązków ks. Sopoćko poprosił już w 1927 roku o zwolnienie z posługi w wojsku. Biskup dopiero 31 sierpnia 1929 roku spełnił po części jego prośbę, udzielając trzyletniego urlopu. Ostatecznie zwolnienie z duszpasterstwa wojskowego nastąpiło w 1932 roku po trzynastoletniej służbie kapelana wojskowego.

foto: © ks. Mariusz Marszałek SAC

ks. dr **Mariusz Arkadiusz Marszałek** SAC, biotechnolog, teolog, kanonista. W latach 2014–2016 koordynator Roku Miłosierdzia w Archidiecezji Wileńskiej. Obecnie duszpasterz w Dolinie Miłosierdzia w Częstochowie

Pallotyńskie Biuro Pielgrzymkowe

APOSTOLOS

www.apostolos.pl

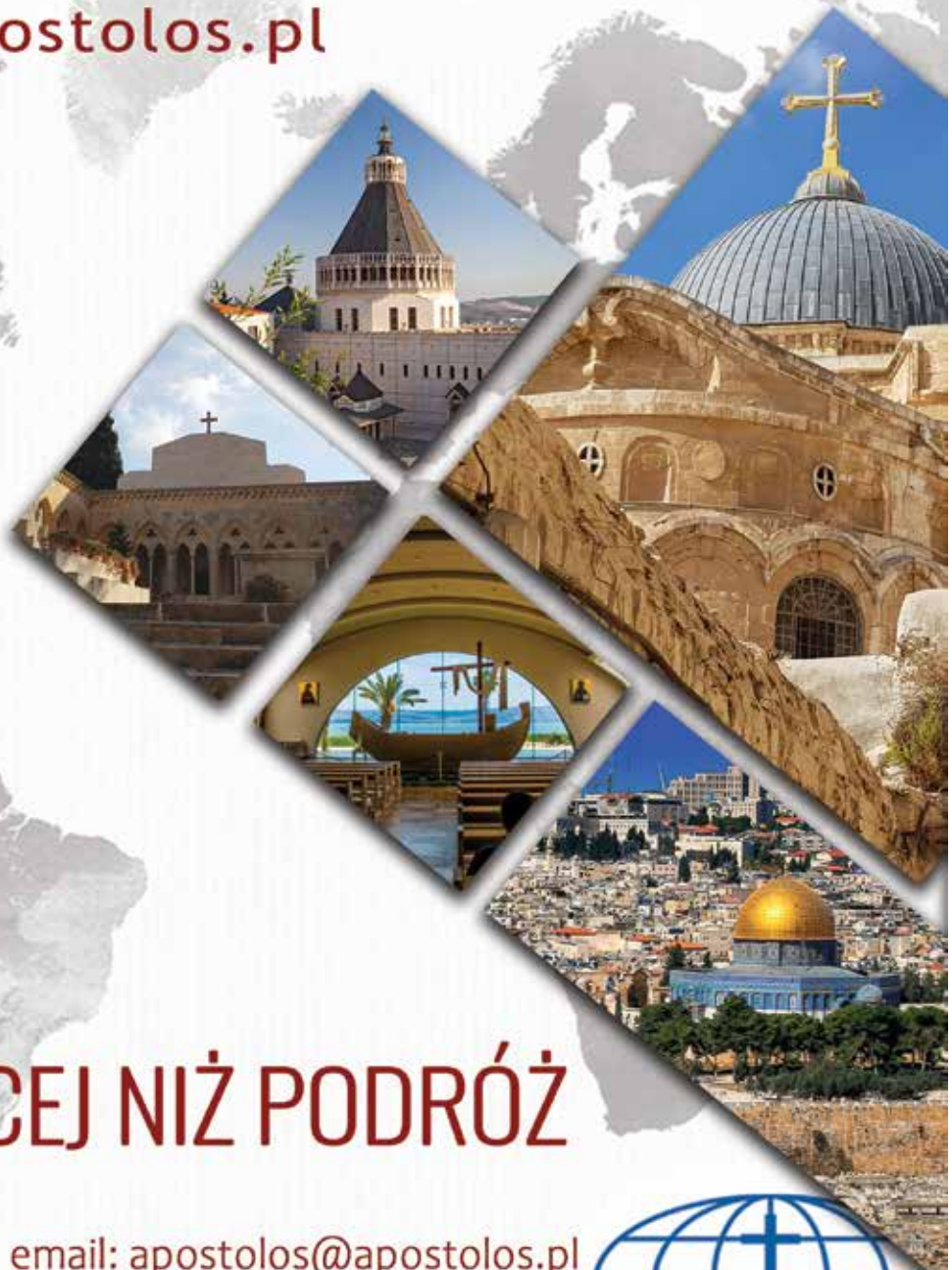

WIĘCEJ NIŻ PODRÓŻ

email: apostolos@apostolos.pl

tel. 790 277 688, 790 377 688

APOSTOLOS

NAJSZYBCIEJ, JAK TYLKO SIĘ DA

Mikołaj „Miko" Marczyk – 26-letni kierowca rajdowy należący do zespołu Orlen Team. Najmłodszy mistrz Polski w historii w rajdach samochodowych. Kierowca rywalizujący w Rajdowych Mistrzostwach Świata WRC2. Pilotowany przez Szymona Gospodarczyka – jednego z siedmiu Polaków w historii, który stanął na podium Rajdu Dakar.

Największe osiągnięcia:

- 2021 – rajdowy mistrz Europy Juniorów,
- 2021 – II wicemistrz Europy w klasyfikacji generalnej,
- 2021 i 2019 – rajdowy mistrz Polski w klasyfikacji generalnej,
- 2018 – rajdowy mistrz Polski w klasie 2,
- 2017 – rajdowy mistrz Polski w klasie Open N.

Urodził się 24 października 1995 roku w Łodzi, gdzie mieszka do dzisiaj. Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Łodzi. Ukończył studia licencjackie na kierunkach „Management" i „International Business" na Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie oraz Duale Hochschule Baden-Wurttemberg w Stuttgarcie.

Miko swoją przygodę z motorsportem zaczynał od kartingu halowego, który dla młodego człowieka bez rodzinnych tradycji związanych z tą dziedziną sportu był najbardziej dostępną „przepustką" do spełnienia marzeń. Na sukcesy nie trzeba było długo czekać i w niedługim czasie od rozpoczęcia startów Miko zdobył swój pierwszy tytuł mistrza Polski, a w kolejnych dwóch latach powtórzył ten wynik.

Od samego początku marzeniem jednak nie było ściganie się w hali kartingowej, a spróbowanie przejechania zamkniętego odcinka drogi „najszybciej, jak tylko się da" – co jest definicją rajdów samochodowych. Starty w tej dyscyplinie rozpoczął w 2016 roku, debiutując w Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Śląska i kończąc sezon na trzecim miejscu.

W 2017 roku jego potencjał został zauważony przez jeden z najważniejszych polskich zespołów w historii.

Szansę zostania profesjonalnym kierowcą rajdowym dostał w Subaru Poland Rally Team – zespole, który wykształcił wielu rajdowych mistrzów Polski, do których grona Miko dwa lata później także dołączył. W debiutanckim sezonie mistrzostw Polski wywalczył tytuł rajdowego mistrza Polski w klasie Open N, tym samym przechodząc do historii jako najmłodszy zwycięzca tej klasyfikacji.

Niesamowite tempo rozwoju młodego kierowcy zaowocowało kolejną wielką szansą. Sezon 2018 to awans Miko Marczyka do najwyższej kategorii w topowej rajdo-

wej konstrukcji – Skodzie Fabia R5. Wraz z nowo powstałym zespołem Skoda Polska Motorsport oraz swoim pilotem Szymonem Gospodarczykiem zostali mistrzami Polski klasy 2 oraz wicemistrzami klasyfikacji generalnej cyklu. Rok 2019 to kontynuacja startów w Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Polski, zakończona historycznym dla polskich rajdów wynikiem. Miko Marczyk został najmłodszym mistrzem Polski w historii w rajdach samochodowych.

Tak niebywały sukces kolejny raz został zauważony – w 2020 roku Miko Marczyk dołączył do Orlen Team, co pozwoliło na rozpoczęcie startów na arenie międzynarodowej i rywalizację z najlepszymi na świecie. Debiutancki sezon w Rajdowych Mistrzostwach Europy, poświęcony na zbieranie doświadczenia, naukę i analizę, pozwolił już rok później zdobyć załodze Marczyk/Gospodarczyk tytuł mistrzów Europy juniorów. Miko Marczyk został także II wicemistrzem Europy w klasyfikacji generalnej tego cyklu. Polska załoga w sezonie 2021 powtórzyła również sukces z roku 2019, w wielkim stylu zostając ponownie mistrzami Polski w klasyfikacji generalnej RSMP i wygrywając pięć z sześciu rund Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski.

Po dwóch latach spędzonych w Rajdowych Mistrzostwach Europy przyszedł czas na kolejny krok, czyli przejście do najtrudniejszego i najbardziej prestiżowego cyklu rajdowego na świecie – Rajdowych Mistrzostw Świata, co było możliwe **dzięki współpracy z Polską Fundacją Narodową i dołączeniu do PFNteam100.** Do tej pory załoga Marczyk/Gospodarczyk w swoim debiutanckim sezonie w klasie WRC2 reprezentowała polskie barwy na mistrzostwach świata 2022 w Chorwacji, Portugalii, Estonii, Finlandii i we Włoszech, zaznaczając swoją obecność w tym cyklu poprzez dwukrotne zdobycie podium w klasyfikacji juniorskiej.

W tym roku Miko Marczyk i Szymon Gospodarczyk mieli także okazję dwukrotnie wystąpić przed polską publicznością – w kwietniu „na rozgrzewkę" przed startami w mistrzostwach świata zwyciężyli w Rajdzie Memoriale Janusza Kuliga i Mariana Bublewicza w Wieliczce. W czerwcu odnieśli swoje pierwsze zwycięstwo w klasyfikacji generalnej Rajdowych Mistrzostw Europy podczas 78. ORLEN Rajdu Polski 2022 w Mikołajkach, gdzie zwyciężyli także w klasyfikacji mistrzostw Polski. To historyczne zwycięstwo wróciło w polskie ręce po dziewięciu latach zwycięstw kierowców innych narodowości.

W końcówce sezonu 2022 przed załogą Miko Marczyk/Szymon Gospodarczyk jeszcze dwa starty – runda mistrzostw świata w Hiszpanii, a na zakończenie, jak zawsze, pokaz przed polską publicznością – Rajd Barbórka w Warszawie, w której powalczą o zwycięstwo.

Przyszłość Miko Marczyka to marzenie o kontynuacji startów w mistrzostwach świata oraz w perspektywie kilku lat osiągnięcie najwyższego światowego poziomu, który pozwoli na rywalizację w elitarnym gronie królewskiej kategorii WRC.

foto: © materiały prasowe Miko Marczyk

NIECZYSTOŚĆ

ks. **Michał Wójciak** SAC

W ostatnim numerze pisaliśmy o pierwszym z demonów (złych decyzji), które mogą dopaść człowieka usiłującego żyć niejako konsekwencją swojego chrztu. Demon obżarstwa, o którym była mowa, „przekazuje" człowieka demonowi o wiele bardziej zgubnemu, któremu na imię NIECZYSTOŚĆ.

„Powściągliwość rodzi wstrzemięźliwość, obżarstwo zaś jest matką rozpasania. [...] Gwałtowność fal rzuca nieobciążonym statkiem, a myśl o nieczystości – umysłem niewstrzemięźliwym. [...] Kolumna spoczywa na bazie, a nieczystość wspiera się na sytości" (*O ośmiu duchach zła*, 4–5). Folgując ciału w jednym, na ogół folgujemy i w innych rzeczach. Dogadzanie sobie w jedzeniu i piciu wydaje się czymś niewinnym. Tymczasem uleganie przyjemnościom seksualnym jest czymś bardziej wstydliwym, staje się wyraźniejszą materią grzechu. Pisarze ascetyczni pokazują, że problem tkwi przede wszystkim w przyczynie, a nie w skutkach. Wskazywali na wspólne źródło tego wszystkiego – na żądzę i rozkosz, które ślepo domagają się zaspokojenia potrzeb ciała kosztem ducha, w końcu obracając się przeciwko ciału. Ewagriusz definiuje je jako „jakąś przyjemność wrogą człowiekowi, zrodzoną z wolnej woli i przymuszającą umysł, aby źle używał Bożych stworzeń".

Ewagriusz zatem daje taki sygnał, że człowiek opacznie (wbrew przeznaczeniu rzeczy) widzi stworzoną rzeczywistość. W Księdze Rodzaju czytamy, że wszystko, co stworzył Bóg, było dobre. Istnieje też pojęcie teologiczne: *creatio continua.* Kościół wyjaśnia, że człowiek ma uczestnictwo w Boskim dziele stwarzania. To dzieło zostało przez Boga jakoś zapoczątkowane, ale trwa nadal. I do stwarzania Bóg powołuje też człowieka. Człowiek w zgodzie z Bogiem, używając swoich darów i talentów, potrafi stwarzać. Jednak skażona grzechem ludzka natura może zacząć wybierać zło i tworzyć zło. A to już od Boga nie pochodzi. Innym słowy: człowiek może użyć swoich talentów, możliwości, darów czy inteligencji w sposób nieczysty, czyli niezgodny z Bożym zamysłem. I wtedy wchodzi bezpośrednio w przestrzeń grzechu.

I tak przechodzimy już do myśli nieczystości – pamiętamy, wynika ona według Ewagriusza z myśli obżarstwa. Niejako konsekwencją konsumpcyjnego nastawienia do życia jest fakt, iż podobną postawę człowiek porażony nieczystością przyjmuje wobec ludzi. Innymi słowy, jeżeli świata używamy w sposób czysto hedonistyczny, jeśli traktujemy go tylko jako potrawę do zjedzenia i środek do zaspokojenia pożądań, to nic dziwnego, że w podobny sposób będziemy traktować innych ludzi, że będziemy ich używali jako środek do celu, że ostatecznie będziemy postępowali wobec nich w sposób nieczysty.

Ewagriusz pisze, że „demon nieczystości wymusza pożądanie odmiennych ciał. [...] Kala on duszę i nakłania do czynów niegodziwych, mówienia różnych słów i słuchania ich w odpowiedzi, tak jakby obiekt [pożądania] był widoczny i obecny". Człowiek wskutek uwikłania się w tę myśl przestaje patrzeć na drugiego człowieka jak na kogoś, kogo można obdarzyć **miłością, zaufaniem, przyjaźnią**, a coraz bardziej zaczyna widzieć go i traktować jako **przedmiot**, jako obiekt, który należy zdobyć i sobie podporządkować. Nieczystość zatem niekoniecznie musi kojarzyć się ze sferą erotyczną, z seksem, chociaż oczywiście wymiar seksualny jest jednym z aspektów nieczystości; o wiele bardziej chodzi jednak o to, że człowiek sprowadza drugiego człowieka do poziomu rzeczy.

Jan Izydor Sztaudynger napisał kiedyś taki aforyzm: „Tam, gdzie rządzą moje żądze, tam, niestety, ja nie rządzę". Nic dodać, nic ująć. Nieczystość sieje spustoszenie we współczesnym świecie.

postawa zabija w człowieku praktycznie wszystkie jego ludzkie uczucia, czyniąc z konkretnej osoby zwykłą rzecz i traktując ją w ten sposób (rzecz zużytą zastępuje się nową).

Seksualność jest darem Boga. Służy umacnianiu małżeńskiej miłości i przekazywaniu życia. Może jednak człowieka zdominować, stać się jak pożyteczna

Dla Ewagriusza istotnym elementem nieczystości jest nierealność pragnień...

Grzech nieczystości bywa najczęściej kojarzony z nieczystością seksualną, choć – zgodnie z nauczaniem Jezusa z Nazaretu – człowieka czyni nieczystym wszystko, co pochodzi z jego serca i wiąże się ze złym postępowaniem (por. np. Mt 15, 19n). Każdy zatem człowiek, który popełnia jakikolwiek grzech, staje się nieczysty przed Bogiem i swoim sumieniem, bezczeszcząc swoją świętość. Nieczystymi są więc m.in. zarówno próżniacy, obżarciuchy i pijacy, chciwcy, oszczercy, jak i złodzieje, zazdrośnicy oraz ludzie wyniośli i pyszni. Niemniej właśnie nieczystość seksualna jest powszechnie łączona z nieczystością jako taką. Dla zobrazowania jej destrukcyjnego wpływu na człowieka i jego więzi ze Stwórcą opowiadano kiedyś taką historię: **Szatan ożenił się z Bezbożnością i miał z nią kilka córek, które powydawał za mąż za ludzi z różnych stanów. Pychę wydał za szlachcica. Skąpstwo za mieszczanina, a Oszustwo – za kupca. Zazdrość zaś dostała się urzędnikowi. Natomiast najbardziej ulubionej córki o imieniu Nieczystość nie wydał za mąż. Nakazał jej tylko uprawiać nierząd ze wszystkimi, aby jak najwięcej ludzi chwycić w swoje sidła.**

Nieczystość jest grzechem przeciwko ciału i duchowi. **Człowiek nieuporządkowany w swoich pragnieniach** za wszelką cenę chce zapełnić wewnętrzną pustkę, którą sam w sobie zbudował i pielęgnuje. Taka

zapałka, która nieostrożnie używana spowodowała pożar. Stąd potrzeba, by człowiek swoją seksualność umiał podporządkować rozumowi i woli. Jeśli tego nie potrafi, jeśli jego nieopanowanie w tym względzie jest częste, mówimy o wadzie nieczystości. Niezależnie od tego, czy chodzi o czyny, słowa czy jedynie myśli.

Dla Ewagriusza istotnym elementem nieczystości, analogicznie jak to ma miejsce w przypadku obżarstwa, jest nierealność pragnień i spędzanie dużej ilości czasu w sferze marzeń. Pontyjczyk zauważa, że jest ona „kształtem przypominającym cień". **Hodowanie w sobie niezaspokajalnych, bo nierealnych, pragnień względem innych ludzi – oto istota nieczystości**. O ile obżarstwo kusi nas wspomnieniami przeszłości, o tyle nieczystość chce nam pokazać, często na podstawie doświadczeń z przeszłości, możliwe doznania, które są na wyciągnięcie ręki – wystarczy jedynie mnichowi opuścić celę. Nic dziwnego, że prowadzi to prosto do frustracji i smutku. Nieczystością wbrew pozorom nie są zagrożeni głównie ludzie młodzi, ale przede wszystkim ci, którzy zaczynają odczuwać swoje życie jako coś, co coraz bardziej przecieka im między palcami – oto teraz ostatnia chwila, aby można było czegoś zaznać. Tykający głośno zegar – tak chyba trzeba wyobrazić sobie nieczystość. Wszystko to prowadzi do szybkiej utraty rozsądku i podejmowania decyzji na zasadach impulsu – popędu biologicznego.

Człowiek tak nieuporządkowany działa i decyduje na zasadzie zwierzęcego instynktu. Pojawia się potrzeba, więc trzeba ją natychmiast zaspokoić. Bez refleksji nad pytaniem: czy to jest dobre i czy tego naprawdę potrzebuję? Wspomnieliśmy, że duch nieczystości jest naturalną konsekwencją ulegania i trwania w duchu obżarstwa. Z tym że w nieczystości człowiek przesuwa kolejne granice. Tutaj granicą jest drugi człowiek, na którego nieczysty patrzy z nieczystymi zamiarami. Chce go wykorzystać, żeby osiągnąć swoje cele i zaspokoić patologiczne potrzeby. Drugi człowiek jest zatem postrzegany jako „coś", a nie „ktoś". A coś jest przecież rzeczą. Ktoś – to konkretna osoba, ze swoją godnością. Nieczysty tego nie widzi. Ktoś dla niego to jedynie kolejna okazja, kolejny przedmiot, dzięki któremu może coś zyskać. Takie sytuacje zdarzają się wszędzie. Szeroko pojęte wykorzystywanie drugiego człowieka jest obecne także wśród wierzących, a może zwłaszcza wśród wierzących. Dla niewierzącego, który nie posiada bazy, na której buduje się konkretną moralność, życie (i wszystko, co się pojawia w życiu) trzeba wykorzystać jako okazję. Więc jeśli ktoś pojawia się w życiu – służy realizacji własnych pragnień i planów. Dla wierzącego wyznacznikiem jest Ewangelia i moralna nauka Kościoła. Jest jakaś baza. Zły duch kusi zatem bardziej wierzących do nieczystości. Bo oni mają za cel uświęcenie i to, co św. Jan nazywa życiem w Duchu i Prawdzie, czyli chodzi o życie w Bogu, życie dla Boga. Naturalną konsekwencją wiary jest zatem walka duchowa na poziomie kuszenia właśnie. I nie wszyscy tę walkę wygrywają.

Pamiętacie to powiedzenie Ewagriusza, że wiara, modlitwa czy walka z demonami jest „wojennym rzemiosłem"? Niektórzy nie są do tej swoistej wojny zaprawieni. Nie potrafią walczyć, bo się tego nie nauczyli. Może i wiedzą, co robić, ale tego nie praktykowali. Teoria jest znana. I to niekiedy bardzo dobrze. Ale zabrakło treningu. Paweł Apostoł porównywał chrześcijan i ich dążenie do świętości, mówiąc o atletach, którzy dużo sobie odmawiają i wiele ćwiczą, żeby wygrać zawody. Bez treningu, bez nauki, bez wyrzeczeń nie wygra się w żadnej dziedzinie sportu. Podobnie z wierzącym. Bez ćwiczenia się w stałości, bez konsekwencji w wierze, bez uporu – przegra się, i to szybko. Sam Jezus zachęca do takiego swoistego treningu: post i modlitwa na przykład. Wydaje się, że odrzucenie przez jakąś część Kościoła tych starych, ale nadal skutecznych metod pociągnęło za sobą tragiczne konsekwencje. Większość ze skandali obyczajowych w Kościele ma swoje źródło w odejściu od Boga. Pojawiła się pycha, przejawiająca się w stwierdzeniach, że należy odrzucić pewne metody i naukę Kościoła, bo nie przystają do obecnych czasów. Często takie postulaty pojawiały się – i nadal są obecne – gdzieś tam wysoko na szczeblach hierarchii kościelnej. Ryba psuje się od głowy. Zły duch będzie zawsze na początku atakował głowę, bo wie, że wtedy reszta się popsuje w sposób naturalny, niejako sama. Dopóki głowa ma się dobrze, jest w niej zdrowa nauka – reszta ciała może czuć się bezpieczna. W czasach Jezusa bardzo zepsutymi okazały się nie rzesze „szeregowych" wiernych, ale religijne autorytety. I to od nich Jezus zaczął pewien proces odbudowy. W Ewangelii Łukaszowej znajdujemy fragment, w którym Jezus oskarża kapłanów o to, że świątynia stała się jaskinią zbójców, a miała być domem modlitwy. Akurat oni też cechowali się sporą nieczystością. Świątynia i kult wobec Boga stał się drogą do nieczystego zysku. W imię Boże, w sposób nieczysty, wykorzystując niejako Boga – bogacili się. Odrzucili Boga, któremu pozornie służyli. Do tak bezrozumnego, impulsywnego stanu chce nas doprowadzić demon nieczystości, a zaraz za nim postępuje nie mniej groźny dla naszego zbawienia demon chciwości.

foto: © 123rf

ks. **Michał Wójciak** SAC, kustosz sanktuarium Miłosierdzia Bożego i proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego w Częstochowie

CEGIEŁKA NA SANKTUARIUM - MOZAIKI

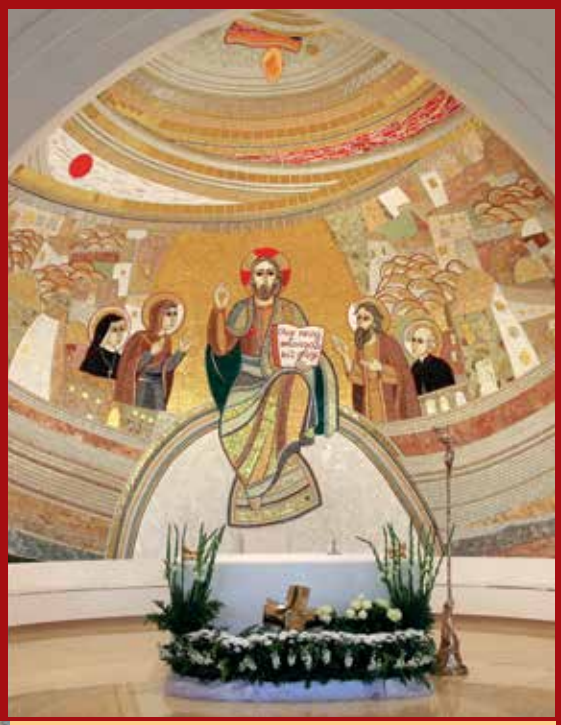

Jednym z ostatnich etapów budowy sanktuarium jest udekorowanie wnętrza świątyni **mozaikami**. Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc w tym dziele, które jest bardzo kosztowne. Będziemy wdzięczni za każdy dar serca.

Informujemy o możliwości wykupienia **cegiełki**, której ofiarodawca zostanie upamiętniony imienną tablicą pamiątkową (wielkość uzależniona jest od złożonej ofiary), umieszczoną w nowym sanktuarium.

Tablica może być ufundowana przez osoby indywidualne, zakłady pracy i firmy; może być także ofiarowana ku pamięci osób zmarłych.

Jej koszt to:
5.000 zł
10.000 zł
20.000 zł

Kontakt:
Księża Pallotyni, ul. Kordeckiego 49,
42-226 Częstochowa
e-mail: czestochowa@sac.org.pl,
tel. 795 236 025

Rachunek bankowy:
PEKAO S.A. O/Częstochowa
31 1240 1213 1111 0010 3686 6736

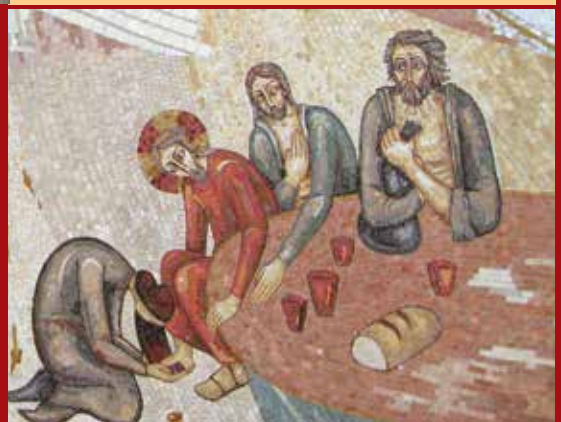

Podróż w komforcie, tanio i na czas

Strategia inwestycyjna PKP Intercity łączy w sobie to co najważniejsze dla podróżnych: nowoczesny, komfortowy tabor, wysoki i jednolity standard podróży, stabilną oraz przewidywalną ofertę a także ekologię. W dążeniu do tak wyznaczonych celów przewoźnik zainwestuje 24,5 mld zł na zakup i modernizację taboru, a 2,6 mld zł na przyjazne środowisku zaplecza techniczne.

„Gdy myślimy o przyszłości, widzimy PKP Intercity jako preferowanego przez klientów, efektywnie funkcjonującego, ekologicznego przewoźnika dalekobieżnego numer jeden w Polsce. Naszą misją już dzisiaj jest zapewnienie klientom bezpiecznej, komfortowej i punktualnej podróży oraz oferowanie wysokiej jakości, nowoczesnych i ekologicznych usług" – podkreśla Marek Chraniuk, prezes zarządu PKP Intercity.

Z początkiem 2022 roku przewoźnik rozszerzył strategię rozwoju i inwestycji z perspektywą do 2030 roku. Z 19 do 27 mld zł zwiększył środki, jakie zainwestuje do końca obecnej dekady. Pozwoli to unowocześnić i rozbudować park taborowy oraz zaplecza techniczne, a także rozwinąć ofertę dla podróżnych.

Nowoczesny tabor

Do 2030 roku flota PKP Intercity zostanie w dużym stopniu wymieniona – wszystkie pojazdy będą nowe lub zmodernizowane. Planowane inwestycje obejmują m.in.:

- zakup 926 wagonów i modernizację 1,5 tys.,
- zakup 162 lokomotyw elektrycznych, w tym wielosystemowych, oraz modernizację 87,
- zakup 45 lokomotyw elektrycznych wielosystemowych do składów typu push-pull,
- zakup 38 piętrowych składów typu push-pull,
- zakup 35 elektrycznych zespołów trakcyjnych i modernizację 54,
- zakup 35 hybrydowych zespołów trakcyjnych (HZT),
- zakup 16 lokomotyw hybrydowych elektryczno-spalinowych.

Park taborowy PKP Intercity w 2030 roku będzie składał się z 429 lokomotyw różnego rodzaju (to o 11% więcej niż obecnie), 2466 wagonów (o 18% więcej niż obecnie), 109 elektrycznych zespołów trakcyjnych (więcej o 47%). Ponadto przewoźnik zyska 38 piętrowych składów typu push-pull i 35 hybrydowych zespołów trakcyjnych.

Aby zapewnić jakościową obsługę nowoczesnego taboru, PKP Intercity zainwestuje 2,6 mld zł w przyjazne środowisku stacje postojowe i zaplecza techniczne. W 2030 roku PKP Intercity będzie dysponować 52 stacjami postojowymi i bocznicami kolejowymi na terenie całej Polski. Unowocześnienie infrastruktury technicznej przyniesie standaryzację obiektów. Po zakończeniu inwestycji będą one podzielone na trzy kategorie, dostosowane do odpowiedniego standardu uwzględniającego potrzeby taborowe w danej lokalizacji pod kątem realizacji rozkładu jazdy.

Podjęte inwestycje stanowią realizację planów rozwoju sektora kolejowego w całej Europie nakreślonych przez Komisję Europejską do 2050 roku. Wyznaczone cele to: ograniczenie emisji gazów cieplarnianych w transporcie o 90% do 2050 roku, podróże rozkładowe poniżej 500 km neutralne pod względem emisji dwutlenku węgla do 2030 roku oraz kolej jako główny i najmniej emisyjny środek transportu zbiorowego. Realizując działania na rzecz środowiska, PKP Intercity ma ambicję stać się pierwszym polskim przewoźnikiem pasażerskim, którego działalność będzie neutralna dla klimatu. Obecnie aż 85% taboru spółki nie emituje spalin.

Komfort w standardzie

Realizowana strategia zakłada przewidywalny standard podróżowania, a zatem dążeniem przewoźnika jest zapewnienie pasażerom klarownego podziału podróży w trzech kategoriach: ekonomicznej, średniej oraz wysokiej.

Pociągi kategorii wysokiej zapewnią połączenia między największymi miastami i sezonowo z popularnymi miejscowościami turystycznymi. Będą to połączenia o najkrótszym czasie przejazdu – szybszym od samochodu i konkurencyjnym wobec samolotu. Połączenia będą obsługiwa-

ne pojazdami EZT, mogącymi jeździć z prędkością maksymalną do 250 km/h.

Pociągi kategorii średniej połączą główne aglomeracje, zatrzymując się w mniejszych ośrodkach, jak również będą kursować za granicę. Tę kategorię obsłużą klasyczne składy wagonowe o maksymalnej prędkości do 200 km/h.

Pociągami kategorii ekonomicznej będzie można podróżować pomiędzy głównymi aglomeracjami z zatrzymaniami w mniejszych miastach i miejscowościach. W tej kategorii pasażerowie skorzystają z elektrycznych zespołów trakcyjnych, hybrydowych zespołów trakcyjnych, składów typu push-pull oraz klasycznych składów wagonowych, które będą jeździć z maksymalną prędkością do 200 km/h.

W perspektywie 2030 roku standardem staną się podróże wygodne, na miarę oczekiwań pasażerów, i szybkie – odbywane z prędkością 160–250 km/h, co pozwoli skrócić czasy przejazdów. Pociągi PKP Intercity znacząco więc przyspieszą, ponieważ obecnie większość z nich kursuje z prędkością 120–160 km/h. Natomiast standardem we wszystkich pociągach PKP Intercity będą m.in.: Wi-Fi i platforma multimedialna, usługa gastronomiczna, gniazdka elektryczne, miejsce dla opiekunów z dziećmi, klimatyzacja, miejsca do przewozu rowerów. Ponadto zostanie ułatwiony dostęp dla osób z niepełnosprawnościami i o ograniczonej możliwości poruszania się.

Kolej dostępna, podróż – przewidywalna

Nowoczesna i rozbudowana flota pociągów pozwoli w perspektywie 2030 roku na zapewnienie pasażerom przejrzystego, powtarzalnego rozkładu jazdy, który zagwarantuje stabilną i przewidywalną ofertę. Optymalna siatka połączeń stworzy spójną sieć transportową dla całego kraju, dostosowaną do potrzeb pasażerów oraz rytmu dobowej aktywności społeczeństwa. Zwiększy ona także dostępność komunikacyjną dla jak największej liczby mieszkańców kraju. Narodowy przewoźnik stale zmniejsza problemy wykluczenia transportowego Polaków poprzez włączanie kolejnych miejscowości do siatki połączeń PKP Intercity.

„Minionego lata nasze pociągi zatrzymywały się w 414 miastach i miejscowościach – to zauważalny wzrost w stosunku do 2016 roku, kiedy tylko około 330 ośrodków miało bezpośredni dostęp do pociągów PKP Intercity" – zaznacza Marek Chraniuk.

Rozwój siatki połączeń zakłada także rozszerzenie oferty połączeń międzynarodowych w kierunkach zachodnim, południowym oraz wschodnim, w tym na trasach takich jak: Warszawa–Berlin, Przemyśl–Kraków–Katowice–Wrocław–Berlin, Warszawa–Praga, Warszawa–Wiedeń czy Wrocław–Wiedeń.

Atrakcyjna oferta biletowa jest tym co przyciąga do podróży koleją. Zatem w planach PKP Intercity jest jej uproszczenie tak, aby łatwiej było znaleźć połączenia w najlepszej cenie. W perspektywie kilku najbliższych lat PKP Intercity planuje też m.in.: wprowadzić nowoczesną aplikację mobilną, uruchomić program lojalnościowy, uruchomić platformę multimedialną na pokładach pociągów, a także rozwijać zdalne kanały sprzedaży i wprowadzić nowoczesny system sprzedaży biletów.

foto: © PKP Intercity

DAR BOJAŹNI BOŻEJ OCALENIEM OD PYCHY I ZUCHWALSTWA

ks. **Marian Kowalczyk** SAC

„Duchu Święty, proszę Cię o dar bojaźni Bożej, abym lękał się grzechu, który Ciebie, o Boże, obraża". Tymi słowami św. Jan Paweł II zakończył modlitwę, którą przekazał wiernym podczas pierwszej pielgrzymki do ojczyzny, a której nauczył go jego ojciec, którego proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny, obejmujący również matkę papieża, Emilię z Kaczorowskich Wojtyłową, rozpoczął się uroczyście 7 maja 2020 roku w Wadowicach.

Wielki wpływ na duchowy rozwój swojego brata Karola miał także Edmund Wojtyła, który – jak twierdzi dr Milena Kindziuk z Uniwersytetu Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – opiekował się przyszłym papieżem po śmierci matki, wprowadzał go w świat wiary, uczył modlitwy, zabierał do kościoła. W końcu zaś – jako lekarz ze szpitala w Bielsku-Białej – zaraził się szkarlatyną od pacjentki, wskutek czego zmarł w wieku zaledwie 26 lat. Milena Kindziuk jest zdania, że według tzw. trzeciej procedury beatyfikacyjnej mógłby zostać wyniesiony na ołtarze z racji właśnie ofiarowania życia dla kogoś. Podzielając to zdanie, możemy dodać, że Edmund Wojtyła doskonale wcielił w swoje życie słowa św. Jana od Krzyża: „Jeden akt czystej miłości jest więcej wart niż wszystkie dobra świata". W takim pojmowaniu miłości zbytnia troska o zachowanie życia doczesnego nie stanowi jakiejkolwiek wartości.

Bez wątpienia cała rodzina przyszłego papieża była przeniknięta darem bojaźni Bożej, kształtując serce młodego Karola Wojtyły na wzór Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi. Być może dlatego w książce *Przekroczyć próg nadziei*, już jako papież, Jan Paweł II z całą mocą podkreśla, że najpełniejszym wyrazem bojaźni Bożej „jest sam Chrystus. Chrystus chce, żebyśmy bali się wszystkiego, co jest obrazą Boga. Chce tak, ponieważ przyszedł wyzwolić człowieka do wolności. Człowiek jest wolny przez miłość, gdyż miłość jest źródłem umiłowania wszystkiego, co dobre. Miłość taka – według słów św. Jana – pochłania wszelką bojaźń (por. 1 J 4, 18). Wszelki rys niewolniczego lęku przed groźną potęgą Wszechmogącego i Wszechobecnego zanika na rzecz synowskiej troski o to, ażeby w świecie urzeczywistniała się Jego wola, to znaczy to dobro, które w Nim ma swój początek i swoje ostateczne wypełnienie". W ten sposób dar bojaźni Bożej, zbliżając nas do Boga, który jest źródłem wszelkiej świętości, staje się wielką pomocą w drodze do świętości życia.

Ze słów św. Jana Pawła II wynika, że dar bojaźni Bożej należy odróżnić od bojaźni światowej i niewolniczej (por. Jk 3, 15), która prowadzi czasem do odstępstwa od wiary i do zaparcia się Boga. Zwrócił na to uwagę papież Franciszek, który podczas jednej z katechez środowych powiedział: „Dar bojaźni Bożej jest także »ostrzeżeniem« przed uporczywym trwaniem w grzechu. Kiedy człowiek żyje zanurzony w złu, gdy bluźni przeciwko Bogu, gdy wykorzystuje innych, gdy ich tyranizuje, kiedy żyje tylko dla pieniędzy, próżności, władzy, dumy, to święta bojaźń Boża ostrzega nas: bądź uważny! W ten sposób nie osiągniesz szczęścia, a możesz skończyć źle. Myślę, na przykład, o ludziach, którzy mają odpowiedzialność za innych i dają się przekupić. Myślę o tych, którzy żyją z handlu ludźmi i pracy przymusowej. Myślę o tych, którzy produkują broń i podsycają wojny... Oby bojaźń Boża pozwoliła im zrozumieć, że pewnego dnia to wszystko

się kończy i trzeba będzie zdać rachunek Bogu". Słowa te mają swoje źródło w Ewangelii według św. Mateusza, w której Chrystus zwraca uwagę wszystkich na prawdziwą hierarchię wartości: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?" (Mt 16, 26). Do takiego człowieka, a także do zbiorowiska takich ludzi św. Jan Maria Vianney odnosi słowa: „Najstraszliwszą pokusą jest nie być kuszonym; jest to stan tych, których diabeł przygotowuje do piekła".

„Miłość [...] pochłania wszelką bojaźń"

Stan wspomnianych wyżej ludzi wyraźnie poświadcza, iż przeciwieństwem daru bojaźni Bożej jest arogancja, czyli wulgarność, zuchwalstwo i pycha, a więc zarozumiałość. Bez trudu zauważamy, że w przypadku człowieka odrzucającego dar bojaźni Bożej następuje odwrócenie prawdziwej hierarchii wartości, które przejawia się w niepokojąco wzrastającej liczbie ludzi podważających tradycyjny styl życia, istniejące wzory życiowe, zwyczaje i obyczaje religijne oraz kulturowe, nie wyłączając prześladowań Kościoła.

Niemal codzienne ukazywanie w telewizji i przytaczanie w innych mediach przykładów bezkarnego wzajemnego poniżania się czołowych polityków, wzajemnych obelg i oskarżeń, pełnych niewybrednych, wulgarnych wypowiedzi i bezbożnej propagandy kształtuje pseudonormy, polegające na skrajnym lekceważeniu godności ludzkiej, zarówno tych, którzy są atakowani, jak i samych agresorów. Niestety takie zachowania nasilają się w czasie przedwyborczej walki o władzę na terenie Polski, zaś w pogrążonej w wojnie Ukrainie doprowadziły do dawno niespotykanego ludobójstwa ze strony barbarzyńskich działań Rosji.

Nie trzeba zbytnio dowodzić, że ratunkiem dla zagrożonego dzisiaj świata jest otwarcie się wiernych na dar bojaźni Bożej przez rozmyślanie o nieskończonej wielkości i miłosierdziu naszego Stwórcy i Odkupiciela, którego niewysłowioną świętość nieustannie wielbią aniołowie. Dzięki darowi bojaźni Bożej możemy urzeczywistniać tę świętość także i my, zwracając się do Najwyższego Majestatu naszego Ojca w niebie z dziecięcą ufnością i uszanowaniem.

Warto w tym miejscu przywołać objawienie fatimskie, podczas którego mali wizjonerzy: św. Hiacynta, św. Franciszek i sługa Boża s. Łucja, w lipcu 1917 roku, mieli widzenie piekła. Na skutek tego widzenia dzieci fatimskie podjęły bardzo surowe uczynki pokutne, połączone z modlitwą różańcową. Z całą pewnością dzieci te zaświadczyły o konieczności kierowania się na co dzień darem bojaźni Bożej, która „jest początkiem mądrości" (Ps 111, 10). Powtarzajmy więc często, płynącą z daru bojaźni Bożej, modlitwę, odmawianą przez dzieci fatimskie z Aniołem Pokoju, który wiosną 1916 roku uklęknął przed majestatem Boga Najwyższego i pochylił przed Nim głowę aż do ziemi, wołając:

„O Boże mój, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie i miłuję Ciebie. Proszę Cię o przebaczenie dla tych, którzy w Ciebie nie wierzą, Ciebie nie uwielbiają, nie ufają Tobie i Ciebie nie miłują".

Drugą część tej modlitwy dzieci fatimskie odmówiły podczas trzeciego ukazania się anioła, który jesienią 1916 roku udzielił im komunii św.: „Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu i Duchu Święty. W najgłębszej pokorze cześć Ci oddaję i ofiaruję Tobie Przenajdroższe Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Jezusa Chrystusa, obecnego na ołtarzach całego świata jako wynagrodzenie za zniewagi, świętokradztwa i obojętność, którymi jest On obrażany. Przez nieskończone zasługi Jego Najświętszego Serca i przez przyczynę Niepokalanego Serca Maryi, proszę Cię o łaskę nawrócenia biednych grzeszników".

foto: © 123rf

ks. prof. dr hab. **Marian Kowalczyk** SAC, wykładowca teologii dogmatycznej i fundamentalnej, Ołtarzew

DAREM DUCHA ŚWIĘTEGO JEST BOJAŹŃ BOŻA

ks. Mirosław S. Wróbel

Dar bojaźni Bożej jest wymieniany jako ostatni w tekście proroka Izajasza: „I wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści odrośl z jego korzeni. I spocznie na niej Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej" (Iz 11, 1–2). Na relację między pierwszym i ostatnim darem Ducha Świętego zwraca uwagę św. Augustyn, pisząc: „Duch zstępuje na nas, poczynając od mądrości i kończąc na bojaźni Bożej, a my poczynając od bojaźni, kończymy do niego dochodzić w mądrości".

Dar bojaźni Bożej to dar Ducha Świętego, który wiedzie ludzkie serce ku tajemnicy Boga przy zachowaniu wielkiej czci i szacunku. Dzięki niemu człowiek w pokorze serca może mieć przystęp do życia zanurzonego w Stwórcy i Zbawcy świata. Dar bojaźni Bożej pozwala doświadczyć, że człowiek w swojej kruchości i słabości jest dzieckiem ukochanym przez Boga Ojca, który pragnie w swoje boskie ręce wziąć wszystkie ludzkie smutki i radości, porażki i sukcesy, upadki i wzloty. Dar bojaźni Bożej pozwala na przezwyciężenie w życiu wszelkiej trwogi i zniechęcenia, gdyż daje poczucie obecności osoby kochanej, która przychodzi, aby ukoić nasz ból, przywrócić nadzieję i rozpalić na nowo płomień prawdziwej miłości, która się nigdy nie kończy. Dar bojaźni Bożej pozwala odnaleźć radość i zadziwienie dziecka, które doświadcza miłości Ojca. Bojaźń Boża nie oznacza lęku, lecz szacunek wobec tajemnicy Wszechmocnego. Tę istotną różnicę dobrze ilustruje tekst Księgi Wyjścia ukazujący Mojżesza na górze Synaj jako pośrednika pomiędzy Bogiem a narodem wybranym. Mojżesz uspokaja drżący ze strachu lud, wzywając go do porzucenia lęku i przyjęcia postawy bojaźni przed Bogiem: „Wtedy cały lud, słysząc gromy i błyskawice oraz głos trąby i widząc górę dymiącą, przeląkł się i drżał, i stał z daleka. I mówili do Mojżesza: »Mów ty z nami, a my będziemy cię słuchać! Ale Bóg niech nie przemawia do nas, abyśmy nie pomarli!«. Mojżesz rzekł do ludu: »Nie bójcie się! Bóg przybył po to, aby was doświadczyć i pobudzić do bojaźni przed sobą, żebyście nie grzeszyli«" (Wj 20, 18–20). W tekście tym wyraźnie widać przejście od strachu wobec zjawisk towarzyszących teofanii do bojaźni wobec Boga. Mojżesz w swojej wypowiedzi do ludu przesuwa akcent ze strachu w wymiarze psychologicznym na bojaźń Bożą. Wyrażenie „nie lękajcie się" zachęca do porzucenia lęku w obliczu doświadczanych zjawisk. Wyrażenie mówiące literalnie „o bojaźni przed waszymi twarzami" dotyczy Bożej bojaźni, która jest synonimem pobożności i posłuszeństwa wobec Bożego słowa. Mojżesz przekazuje ludowi przesłanie – bójcie się nie tego, co widzicie, ale tego, co może was spotkać, jeżeli nie okażecie posłuszeństwa wobec Boga, wchodząc na drogę grzechu. Lud Boży Starego Przymierza wielokrotnie jest pouczany, aby wykazywać bojaźń Bożą przed Panem. Manifestuje się ona przez oddanie i służbę Panu z całego serca – w szczerości i wierności, przez usunięcie obcych bóstw i odejście od grzechu: „Bójcie się Pana, Boga swego, Jemu się oddajcie, służcie Mu i na Jego imię przysięgajcie" (Pwt 10, 20); „Bójcie się więc Pana i służcie Mu ze szczerością i wiernością! Usuńcie bóstwa, którym służyli wasi przodkowie po drugiej stronie Rzeki i w Egipcie, a służcie Panu!" (Joz 24, 14); „Bójcie się jedynie Pana, służcie Mu w prawdzie

z całego serca: spójrzcie, jak wiele wam wyświadczył" (1 Sm 12, 24); „Bójcie się Pana, święci Jego, gdyż bogobojni nie doświadczają biedy" (Ps 34, 10). Bojaźń Boża manifestuje się także przez postawę miłości wobec drugiego człowieka: „Przed siwizną wstaniesz, będziesz szanował oblicze starca, w ten sposób okażesz bojaźń Bożą. Ja jestem Pan! Jeżeli w waszym kraju osiedli się przybysz, nie będziecie go uciskać. Przybysza, osiadłego wśród was, będziecie uważać za tubylca. Będziesz go miłował jak siebie samego, bo i wy byliście przybyszami w ziemi egipskiej. Ja jestem Pan, Bóg wasz!" (Kpł 19, 32–34). Teksty mądrościowe Izraela uczą, że bojaźń Pana jest źródłem i uobecnieniem mądrości: „Bojaźń Pańska początkiem mądrości; wspaniała zapłata dla tych, co według niej postępują, a chwała Jego trwać będzie zawsze" (Ps 111, 10); „A do człowieka powiedział: »Bojaźń Boża – zaiste mądrością, roztropnością zaś – zła unikanie«" (Hi 28, 28); „Początkiem mądrości jest bojaźń Pańska, rozsądkiem – poznanie Świętego" (Prz 9, 10); „Pełnią mądrości jest bojaźń Pana, który upoi ich owocami swoimi [...]. Koroną mądrości – bojaźń Pańska, która sprawia, że kwitnie pokój i czerstwe zdrowie [...]. Korzeniem mądrości jest bojaźń Pańska, a jej gałęziami długie życie" (Syr 1, 16.18.20). Bojaźń Pana jest także źródłem radości i nadziei na życie wieczne: „Bojaźń Pańska cieszy serce, daje wesele, radość i długie życie. Temu, kto się boi Pana, będzie dobrze na ostatku, a w dniu swej śmierci będzie błogosławiony" (Syr 1, 12–13).

W czasach Nowego Testamentu Jezus z Nazaretu poucza swych słuchaczy o wewnętrznym, duchowym wymiarze bojaźni Bożej. Prawdziwa bojaźń człowieka nie powinna koncentrować się na tym, co materialne, lecz na tym, co duchowe: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle" (Mt 10, 28). Jezus ukazuje, że najważniejszą rzeczą na ziemi jest relacja człowieka do Ojca, który jest w niebie. Relacja ta oparta jest na miłości (gr. *agape*), która, jak poucza nas św. Jan, przezwycięża wszelki lęk: „W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości. My miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował" (1 J 4, 18–19). Człowiek odkrywając swoje Boże dziecięctwo powinien uczynić wszystko, aby tej relacji miłości do Ojca nie utracić. Dar bojaźni Bożej pozwala odkrywać, jak cenna jest relacja człowieka do Boga i jak istotnym jest, aby tę relację zachować i pogłębiać w doczesności na życie wieczne. Duch Święty obdarzając człowieka darem Bożej bojaźni, umożliwia mu szczery żal za grzechy – nie wyłącznie ze względu na Bożą karę, ale przede wszystkim ze względu na miłość wobec Pana Boga. Doświadczenie Bożej miłości pobudza człowieka do głębszej modlitwy oraz do pokory, że nie zasługuje na takie wyniesienie. W bojaźni Bożej człowiek odkrywa, że prawdziwa miłość czyni go dzieckiem Boga, a nie poddanym i niewolnikiem. Dobrze wyraża to św. Bazyli z Cezarei: „Albo odwracamy się od zła z obawy przed karą – jesteśmy wtedy jako niewolnicy; albo też zachęca nas nagroda – jesteśmy wtedy podobni do najemników. Albo wreszcie jesteśmy posłuszni dla samego dobra i dla miłości Tego, który rozkazuje... a wtedy jesteśmy jako dzieci". W postawie dziecięctwa chrześcijanin z odwagą i entuzjazmem może głosić światu orędzie o wierze, nadziei i miłości. Może dotykać serc ludzi obojętnych i grzesznych, którzy stracili w swym życiu witalną więź ze Źródłem Życia. Staje się w ten sposób narzędziem Boga działającego w XXI wieku. Doświadczenie dziecięctwa Bożego pobudza w człowieku ducha ewangelizacji, aby głosić całemu światu – tak bardzo spragnionemu miłości – orędzie mocy działania Ducha Świętego, który obdarowuje człowieka łaskami otwierającymi bramę do wieczności.

foto: © 123rf

ks. **Mirosław Stanisław Wróbel**, profesor zwyczajny nauk teologicznych KUL, doktor nauk biblijnych École Biblique w Jerozolimie; dyrektor Instytutu Nauk Biblijnych KUL; kierownik Katedry Filologii Biblijnej i Literatury Międzytestamentalnej w Instytucie Nauk Biblijnych KUL. Autor wielu monografii i artykułów dotyczących badań nad Ewangelią Janową, nad judaizmem okresu Drugiej Świątyni oraz nad dialogiem między judaizmem i chrześcijaństwem

DAR BOJAŹNI BOŻEJ

ks. **Władysław Stępniak**

„Byłam zbuntowaną nastolatką. Denerwowało mnie ograniczanie wolności. Zwłaszcza że w mediach młodzieżowych znajdowałam aprobatę dla swoich działań. Zerwałam z Kościołem. Nieraz sprawiałam matce przykrość swoim zachowaniem. Nie przejmowałam się jej zakazami. Brałam udział w licznych imprezach, gdzie młodość musi się wyszaleć. Ale przez to nie zauważyłam, że mama jest coraz bardziej chora. Aż w końcu wylądowała w szpitalu. Poszłam. Lekarz poprosił mnie do gabinetu. Nie ma już ratunku. Dni są policzone. Poszłam na nogach jak z waty do sali, gdzie leżała mama. Gdy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się smutno. Wiedziała, że to ja przyczyniłam się do jej choroby, a może nawet to ja skróciłam jej życie. »Jesteś, dziecko« – powiedziała i przytuliła mnie. Chyba wiedziała, że jej życie gaśnie. Dlatego powiedziała mi na pożegnanie: »Dziecko, zastanów się nad sobą«. Gdy pochowałam mamę i wróciłam do domu, panowała tu straszliwa pustka. Wtedy dopiero zrozumiałam, kogo straciłam. Wtedy dopiero zaczęłam zastanawiać się nad sobą".

Dobrze, że znalazł się czas zastanawiania się nad sobą. Bo czy mamy nad czym się zastanawiać? Czy czasem nie wariujemy w naszym życiu? Zastanówmy się, jak żyjemy i według jakich wartości. Kogo w życiu słuchamy i kto jest naszym wzorem? Czy powinniśmy się bać, lękać Boga? Dar bojaźni Bożej stawia nas w obliczu nieskończonej miłości Boga i kształci w nas postawę całkowitego zawierzenia. Ale uzmysławia również, że kiedyś będziemy musieli zdać sprawę Bogu ze swojego życia.

Czy my, współczesna Europa, nie zagubiliśmy się na naszych drogach życia? Tak jak odeszli od Boga Żydzi, aż Pan Bóg musiał posłać proroka Izajasza, który używał mocnych słów na określenie grzechu Izraela: „Czemuż, o Panie, dozwalasz nam błądzić z dala od Twoich dróg, tak iż serce nasze staje się nieczułe na bojaźń przed Tobą? [...] Oto Tyś zawrzał gniewem, bośmy grzeszyli przeciw Tobie od dawna i byliśmy zbuntowani. My wszyscy byliśmy skalani, a wszystkie nasze dobre czyny jak skrwawiona szmata. My wszyscy opadliśmy zwiędli jak liście, a nasze winy poniosły nas jak wicher" (Iz 63, 17; Iz 64, 4–5)

Od wielu lat na polskiej, katolickiej ziemi usuwa się najświętsze wartości, jakie dał nam Bóg Stwórca. Nawet niezbyt uważny obserwator zauważy, że atakuje się i ośmiesza tych, którzy stoją na straży Bożego Prawa. Dla większości młodego pokolenia moralność katolicka i Boże przykazania już nic nie znaczą. Boże Prawo jest ośmieszane i przedstawiane w mediach jako nieżyciowe i nienormalne. Świat ustanawia swoje prawa, w których nie ma miejsca na Boże zakazy. Dzisiejszy świat żyje według zasady: zabrania się zabraniać. Czegokolwiek. Człowiek może wszystko robić. Niczego nikomu nie można zabronić, bo okrzyknięty będzie wrogiem wolności. W imię tolerancji wolno wszystko, a kto czegokolwiek zabrania, jest nietolerancyjny. Nietolerancja to według współczesnego świata największy grzech. Nie wolno nikomu niczego zabronić, nie wolno nikogo upomnieć, nie wolno zwrócić uwagi, nie wolno na nikogo krzywo nawet spojrzeć. Ile razy ksiądz, ile razy nauczyciele, którzy chcą wychować młode pokolenie, ile razy przechodnie zwracający uwagę na niewłaściwe zachowanie dzieci i młodzieży stają się obiektami ataków rodziców, że ośmielamy się

„Panie, Tyś naszym Ojcem. Myśmy gliną, a Ty naszym twórcą"

zwracać uwagę, iż dzieci źle postępują. Jakże łatwo wtedy młody człowiek wyciągnie wniosek, że mu wszystko wolno? Gdzie się podziała stara zasada wychowawcza, że dziecko, które źle postąpiło, jeszcze w domu otrzymywało naganę? Gdzie się podziała bojaźń Boża? W Księdze Powtórzonego Prawa bojaźń nie tylko przejawia się w przestrzeganiu przykazań, ale staje się celem postępowania nakazanego przez Boga: „Strzeż więc nakazów Pana, Boga twego, chodząc Jego drogami, by żyć w bojaźni przed Nim" (Pwt 8, 6). „Będziesz się bał Pana, Boga swego, zachowując wszystkie Jego nakazy i prawa, które ja tobie rozkazuję wypełniać, tobie, twym synom i wnukom po wszystkie dni życia twego, byś długo mógł żyć" (Pwt 6, 2).

Pan Jezus wzywa współczesny świat do czuwania, aby nie uległ deprawacji, ale dochował wierności Bożemu Prawu, bo Pan, gdy przyjdzie, z wszystkiego nas rozliczy. W Ewangelii Łukaszowej czytamy: „Któż jest owym rządcą wiernym, którego pan ustanowi nad swoją służbą, żeby na czas wydzielił jej żywność? Szczęśliwy ten sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności. Powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli sługa ów powie sobie w duszy: Mój pan ociąga się z powrotem, i zacznie bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna; każe go ćwiartować i z niewiernymi wyznaczy mu miejsce" (Łk 12, 42–46). Zakończę słowami proroka Izajasza: „A jednak, Panie, Tyś naszym Ojcem. Myśmy gliną, a Ty naszym twórcą. [...] Panie, nie gniewaj się tak bezgranicznie i nie chowaj w pamięci ciągle naszej winy! [...] Twoje święte miasta są opustoszałe, Syjon jest pustkowiem, Jerozolima – odludziem. Świątynia nasza, święta i wspaniała, [...] i wszystko, cośmy kochali, zmieniło się w zgliszcza. Czyż na to wszystko możesz być nieczuły, Panie? Czy możesz milczeć, by nas przygnębić nad miarę?" (Iz 64, 7–11). Milczysz Panie? To dobrze. My zastanowimy się nad tym, co robimy!

foto: © 123rf

ks. kanonik **Władysław Stępniak**

AKATYST KU CZCI DUCHA ŚWIĘTEGO (1)

ks. **Dariusz Smolarek** SAC

W polskim Kościele rzymskokatolickim w ostatnim czasie wielką popularnością cieszy się śpiewane w całości nabożeństwo ku czci Matki Bożej zwane Akatystem. Jednak ta modlitewna forma jest również stosowana w odniesieniu do Trzeciej Osoby Boskiej, czyli Ducha Świętego. Zanim ją przedstawimy, napiszmy parę słów wyjaśnienia, czym jest akatyst.

Słowo *akathistos* pochodzi z języka greckiego (cerkiewnosłowiańskie *akafist*, spolszczone *akatist*) i oznacza: niesiedzący, czyli stojący. W liturgii bizantyjskiej oznaczało nabożeństwo składające się z pieśni pochwalnych i modlitw ku czci Chrystusa, NMP i świętych, odmawianych lub śpiewanych na stojąco. W znaczeniu węższym był to hymn (zwany kontakionem) ku czci NMP śpiewany na stojąco (jak łacińskie *Te Deum – Ciebie Boga wysławiamy*) na przemian przez kapłana i lud w cztery pierwsze soboty Wielkiego Postu częściami, a w całości w ciągu nocy poprzedzającej piątą niedzielę Wielkiego Postu. Według najnowszych badań przyjmuje się, że autorem Akatystu jest Roman Melodos (zwany Słodkim Piewcą, zm. w 560/565 roku). Akatyst, powstał w połowie VI wieku i składa się z 24 zwrotek zaczynających się od kolejnych liter alfabetu greckiego (tworzących tzw. *akrostych*). Według powszechnej opinii jest najstarszym i najpiękniejszym hymnem w całej literaturze chrześcijańskiej. Został przetłumaczony ok. 800 roku w Wenecji na język łaciński i wywarł znaczny wpływ na łacińską poezję maryjną w średniowieczu. Stare tłumaczenie polskie przytoczył Karol Estreicher (*Bibliografia Staropolska*, t. XII, s. 84) w oparciu o tekst pochodzący z brewiarza greckiego z 1776 roku. Jest też najnowszy przekład na język polski M. Bednarza („Znak" 1965, nr 17, s. 638–646). Akatyst składa się z kondakionów oraz ikosów.

Kondakion (hymn), z greckiego κοντάκιον – początkowo oznaczał „drążek, na który był nawinięty zwój pisma, później – zwój pisma z pieśnią religijną, wreszcie – samą pieśń religijną". Kondakion mógł składać się z kilku strof. Początkowe litery strof tworzyły akrostych, a same strofy mogły się zaczynać od kolejnych liter alfabetu. Strofa kondakionu kończyła się aklamacją:

„Alleluja" lub „Hosanna". Kondakion jest śpiewany przez solistę (przewodniczący modlitwie) na tę samą melodię (melorecytacyjną), która jest stosowana do wstępnej części ikosu (część prozodyczna). Dalsza część ikosu (poetycka) posiada swoją melodię (powtarzający się wzór melodyczny na jeden lub trzy głosy).

Ikos, gr. οἶκος – „dom", to nazwa krótkiej pieśni, w której rozwija się temat kondakionu. Ikos następuje po kondakionie i kończy się tym samym zwrotem, zdaniem, które kończy kondakion (najczęściej zakończony jest aklamacją „Alleluja"). Nazwa tej pieśni oznaczająca po grecku „dom" wzięła się stąd, że jak objaśnił bł. Marek z Efezu, była to pieśń śpiewana w domu, w którym na modlitwie spędzał noc Roman Melodos (pierwszy twórca akatystu). Ikos wykonuje się w następujący sposób. Najpierw solista (prowadzący) śpiewa wstęp (forma recytatywna), a później wszyscy (czasem na trzy głosy) śpiewają czterowersowe zwrotki (forma poetycka). Kondakiony i kolejne ikosy występują naprzemiennie (Kondakion 1 – Ikos 1; Kondakion 2 – Ikos 2, itd. aż do dwunastego).

Pierwotnie Akatyst ku czci NMP był prawdopodobnie śpiewany kilka dni przed Bożym Narodzeniem, następnie przed świętem Zwiastowania Pańskiego. Obecnie w Kościele greckokatolickim wykonywany jest w piątą niedzielę Wielkiego Postu. Na wzór akatystu maryjnego powstawały później inne, np. na cześć słodkiego Imienia Jezus, Zmartwychwstania Chrystusa, św. Mikołaja. Podobnie rzecz ma się z Akatystem do Ducha Świętego. Autor artykułu dotarł do różnych tekstów i opracowań muzycznych oraz nagrań znajdujących się w internecie.

Cały akatyst z podpisanym pełnym tekstem pod nutami dla wszystkich kondakionów oraz ikosów znajduje się w śpiewniku *Akatyst ku czci Ducha Świętego* (Wydawnictwo Muzo, Mysłowice 2016). Książkę w formie drukowanej lub w postaci elektronicznej PDF (do tego profesjonalne, studyjne nagranie, które znajduje się na platformie YouTube) można zakupić w Internetowej Księgarni Muzycznej (https://sklep.giszowiec.org). Na stronie internetowej wydawnictwa napisano, że jest to „pełny zapis *Akatystu ku czci Ducha Świętego* w opracowaniu na chór trzygłosowy i solistów. Jeden z najpiękniejszych śpiewów liturgicznych Wschodu oddaje cześć i uwielbienie Bogu. Śpiewany w postawie stojącej, składa się z 24 strof: ikosów i kondakionów. Prezentowana publikacja to pierwszy nutowy zapis tego niezwykłego i uroczystego hymnu". A dalej występuje kolejna informacja: „Pierwsze, choć niepełne, tłumaczenie prezentowanego Akatystu ukazało się w książce ks. Stanisława Hartlieba *Pięćdziesiąt Dni Radości Paschalnej* wydanej w 1994 roku przez Wy-

dawnictwo Światło-Życie. Stało się ono punktem wyjścia poszukiwań oryginalnego tekstu tego hymnu. Dzięki uprzejmości katowickiej wspólnoty Emmanuel dotarliśmy do pełnej wersji tekstu będącego zapisem tego hymnu w wykonaniu greckokatolickich kantorów z Ukrainy, którzy przyjechali do Polski w latach 90. Tekst *Akatystu do Ducha Świętego*, który publikujemy, jest na nowo zredagowaną wersją tego hymnu w opracowaniu na chór i solistów". W tym wydaniu śpiewnika część poetycka ikosów zawiera po trzy zwrotki.

Akatyst z innym sformułowaniem tekstu, a ze wzorem nutowym tylko dla pierwszego hymnu (kondakionu) oraz ikosu, znajduje się w dominikańskim *Śpiewniku liturgicznym „Niepojęta Trójco"* (t. 2, Kraków 2010, od s. 419). Część poetycka ikosów posiada po dwie zwrotki, a wyżej opisane wydanie ma ich trzy.

Na stronie internetowej portalu dla adorujących ADOREMUS (http://adoremus.pl/index.php?page=akatyst) znajduje się tekst *Akatystu do Ducha Świętego* wraz z nutowym wzorem melodycznym dla kondakionów i ikosów. Nagranie wykonania tego akatystu można wysłuchać na stronie: https://www.youtube.com/watch?v=uWKRrIE9Oxs. Poetyckie części ikosów mają tutaj również tylko dwie zwrotki. W tych ostatnich dwóch śpiewnikach wersety są zakończone wezwaniem: „zamieszkaj w nas". Ponadto istnieje jeszcze polska prawosławna odmiana *Akatystu do Ducha Świętego* zapisanego na portalu internetowym Polski Akatystarz Prawosławny.

Dla porównania wersji zostaną przedstawione poniżej tylko początkowe słowne frazy kondakionów i ikosów czterech wydań *Akatystu do Ducha Świętego*. Na końcu zostanie umieszczony w całości akatyst zaczerpnięty z portalu dla adorujących ADOREMUS (ze względu na prawa autorskie tylko to wydanie posiada całkowicie wolny dostęp).

***Akatyst ku czci Ducha Świętego*, Wydawnictwo Muzo, Mysłowice 2016, s. 2–3 (początek).**

Kondakion 1 (wstępny)
Królu Niebieski, Pocieszycielu, Duchu Prawdy,
który wszędzie jesteś i wszystko wypełniasz,
Skarbnico wszelkiego dobra i Dawco życia,
przyjdź i zamieszkaj w nas, oczyść nas od wszelkiej zmazy i zbaw, o Dobry dusze nasze!

Ikos 1 (solo)
Jakże nam, grzesznym, wysławiać Ciebie, jak ogarnąć umysłem. Który jesteś pierwszą Świątynią Bytu, którego samo miano Świętość, któryś cały jest utkany, cały utworzony ze świętości i jaśniejesz świętością w samej Trójcy Przenajświętszej. Przebacz, Duchu Prawdy, jeśli przeciw Prawdzie zgrzeszę, tak przedstawiając swój stosunek do wszystkiego, co istnieje.

(chór)
Osobo Trójcy Przenajświętszej, zamieszkaj w nas.
Duchu Stworzycielu, zamieszkaj w nas.
Ożywicielu wszystkiego, zamieszkaj w nas.
Źródło wszelkiego bytu, zamieszkaj w nas.
Więzi wszystkiego, co istnieje, zamieszkaj w nas.
Nienaruszalności wszechświata, zamieszkaj w nas.
Przyczyno ładu, zamieszkaj w nas.
Przyczyno niezmienności, zamieszkaj w nas.
Który kształtujesz kosmos, zamieszkaj w nas.
Przyczyno mądrości przyrody, zamieszkaj w nas.
Źródło mocy, zamieszkaj w nas.
Źródło potęgi, zamieszkaj w nas.
Przybądź, Dawco dobra, i zamieszkaj w nas.

***Akatyst ku czci Ducha Świętego*, *Śpiewnik liturgiczny „Niepojęta Trójco"*, t. 2, Kraków 2010, s. 419–420 (początek).**

Kondakion 1 (wstępny)
Przyjdźcie, wierni, zesłanie Ducha Świętego będziemy wielbić.
Albowiem z łona Ojca na apostołów został wylany jako wodami,
poznaniem Boga okrył ziemię i życiodajną łaską Bożego synostwa,
i niebieską chwałą obdarzył tych, co udają się do Niego.
Uświęca i przebóstwia tych, co wzywają:
Przyjdź, Pocieszycielu, Duchu Święty i zamieszkaj w nas.

Ikos 1
Aniołowie w niebie chwałą niebieską napełnieni wielbią Ducha Świętego jako Źródło życia i Światło niestworzone. Razem z nimi i my wysławiamy Ciebie, niepojęty Duchu, za wszystkie widoczne i tajemnicze łaski Twoje. My także pokornie prosimy błogosławieństwa oświecenia Twego:
przyjdź, prawdziwa Światłości i duchowa Radości;
przyjdź, Obłoku, co hojnie rosę daje i niewymowne piękno;
przyjdź i przyjmij nasze uwielbienie jako woń przyjemną;
przyjdź i daj nam poznać radość zesłania Twojego;
przyjdź i rozwesel nas obfitością Twoich darów;
przyjdź, Słońce wieczne, co nie zna zachodu, i stwórz w nas swój przybytek;
przyjdź, Pocieszycielu, Duchu Święty i zamieszkaj w nas;
przyjdź, Pocieszycielu, Duchu Święty i zamieszkaj w nas;
przyjdź, Pocieszycielu, Duchu Święty i zamieszkaj w nas.

Portal internetowy Polski Akatystarz Prawosławny, *Akatyst do Ducha Świętego*.

Kondakion 1
Adam z prochu ziemi utworzony, marna glina i popiół, do życia powstał, Duchem Twym Najświętszym ożywiony i widząc chwałę Twoją i wszechmoc, z niepojętej dla niego radości za dar życia, zawołał do Stwórcy swego: Alleluja!

Ikos 1
Brzemię grzechów naszych nas przygniata, lecz nauczeni przez Ciebie, Duchu Najświętszy, Władco i Ożywicielu, Dawco wszelkiego życia, z ufnością przybiegamy przed Twój Majestat i kornie prosimy: Duchu Najświętszy otwórz usta nasze, by wielkie dzieła Twoje w tym oto hymnie wyśpiewać:
Duchu Najświętszy, Władco wszelkiego stworzenia,
Duchu Najświętszy, Dawco życia,
Duchu Najświętszy, odnawiający oblicze ziemi,
Duchu Najświętszy, ożywiający Swym tchnieniem.
Duchu Najświętszy, Skarbnico dobra wszelakiego,
Duchu Najświętszy, Przyczyno życia naszego,
Duchu Najświętszy, Źródło życie toczące,
Duchu Najświętszy, Tchnienie Swoje od stworzeń zabierający.
Duchu Najświętszy, unoszący się nad wodami mnogimi,
Duchu Najświętszy, wypełniający świat istotami żywymi,
Duchu Najświętszy, nad wysuszonymi szkieletami życiem wiejący,
Duchu Najświętszy, zmartwychwstanie nam obiecujący.
Uwielbiony bądź Duchu Przenajświętszy teraz i na wieki!

W następnym numerze „Apostoła Miłosierdzia Bożego" w całości zostanie zaprezentowany *Akatyst do Ducha Świętego* ze strony ADOREMUS (można pobrać pliki z internetu z tekstem i wzorem melodii, dostęp w internecie bez ograniczeń), aby każdy czytający mógł się nie tylko zaznajomić z treścią, ale również modlić się, recytując, a najlepiej śpiewając (na stojąco) samemu albo we wspólnocie (w tym mogą pomóc nagrania z YouTube).

Wykorzystane publikacje: Akatyst, Akatistos (Akatistos Hymnos), w: *Leksykon Liturgii*, oprac. B. Nadolski, Pallottinum, Poznań 2006, s. 58–59; R. Niparko, Akathistos, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 1, red. F. Gryglewicz, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1985, szp. 225; P. Hańczak OCD, *Dar bojaźni Bożej,* w: https://www.karmel.pl/dar-bojazni-bozej (dostęp: 18.07.2022); J. Sawicki, *Dar bojaźni Bożej*, w: https://adonai.pl/duch-swiety/?id=38 (dostęp: 17.07.2022); M. Lubowicki, *Dar bojaźni Bożej. Czy Bóg chce, żebyśmy się bali?*, w: https://pl.aleteia.org/2018/05/17/dar-bojazni-bozej-czy-bog-chce-zebysmy-sie-bali-nowenna (dostęp: 16.07.2022).

Śpiewniki z Akatystem do Ducha Świętego: *Śpiewnik liturgiczny „Niepojęta Trójco"*, t. 2, Dominikański Ośrodek Liturgiczny, Kraków 2010, Akatyst, s. 419 i n.; *Akatyst ku czci Ducha Świętego*, Wydawnictwo Muzo, Mysłowice 2016; na stronie sklepu internetowego: https://sklep.giszowiec.org/akatyst-ku-czci-Ducha-Swietego-komplet-materialow-dla-choru (dostęp: 17.07.2022); https://sklep.giszowiec.org/akatyst-ku-czci-ducha-swietego-wyciag-glosow (dostęp: 17.07.2022); Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!", portal dla adorujących ADOREMUS, http://adoremus.pl/index.php?page=akatyst (pliki za darmo w formacie PDF, WORD, dostęp: 17.07.2022); Polski Akatystarz Prawosławny, *Akatyst do Ducha Świętego*, https://akatystarz.wordpress.com/2014/09/08/akatyst-do-ducha-swietego (dostęp: 17.07.2022).

Internetowa platforma YouTube z nagraniami różnych wersji Akatystu: *Akatyst ku czci Ducha Świętego* – zespół Agapetos, dyr. Filip Białas (nagranie studyjne): https://www.youtube.com/watch?v=RIUIU-hILLA&t=302s https://www.youtube.com/watch?v=RIUIU-hILLA lub https://www.youtube.com/watch?v=RIUIU-hILLA&t=302s (dostęp: 17.07.2022); *Akatyst do Ducha Świętego*, nabożeństwo w parafii św. Jadwigi Królowej w Krakowie (nagranie na żywo – live): https://www.youtube.com/watch?v=H-L7qXXh3vf4 (dostęp: 17.07.2022); *Akatyst do Ducha Świętego*, nabożeństwo w kościele pw. św. Michała Archanioła w Orzegowie (nagranie na żywo – live): https://www.youtube.com/watch?v=uWKRrIE9Oxs (dostęp: 17.07.2022); *Akatyst do Ducha Świętego*, nabożeństwo w kościele Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie (nagranie na żywo – live) (teksty ze śpiewnika Kondakiony i melodie ze śpiewnika z Giszowca i z ADOREMUS, ikosy inne melodie, teksty nawiązują do słów z tych śpiewników): https://www.youtube.com/watch?v=t0ac8EAwP-I (dostęp: 17.07.2022); *Akatyst ku czci Ducha Świętego* z dominikańskiej Bazyliki Świętej Trójcy w Krakowie (nagranie na żywo – live), https://www.youtube.com/watch?v=xmdzvnocokg (dostęp: 17.07.2022).

foto: © 123rf

ks. **Dariusz Smolarek** SAC, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii i muzykologii; adiunkt dydaktyczno-naukowy w Katedrze Badań nad Monodią i Polifonią Religijną Instytutu Nauki o Sztuce Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II; członek Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych; członek zwyczajny Związku Kompozytorów Polskich – Sekcja Muzykologów

LASY PAŃSTWOWE W LICZBACH

O NAS

Lasy Państwowe to organizacja, która **od prawie stu lat opiekuje się większością polskich lasów.** Działa na zasadzie **samofinansowania,** czyli wszystkie koszty pokrywa z własnych przychodów, uzyskanych przede wszystkim ze sprzedaży drewna. Ochrona lasów przed pożarami, usuwanie skutków klęsk żywiołowych, budowa infrastruktury turystycznej, ochrona przyrody – **te i wiele innych działań finansują Lasy Państwowe.**

Należycie prowadzona gospodarka leśna jest potwierdzona **międzynarodowymi certyfikatami PEFC i FSC.**

UDZIAŁ LASÓW CERTYFIKOWANYCH WŚRÓD WSZYSTKICH LASÓW

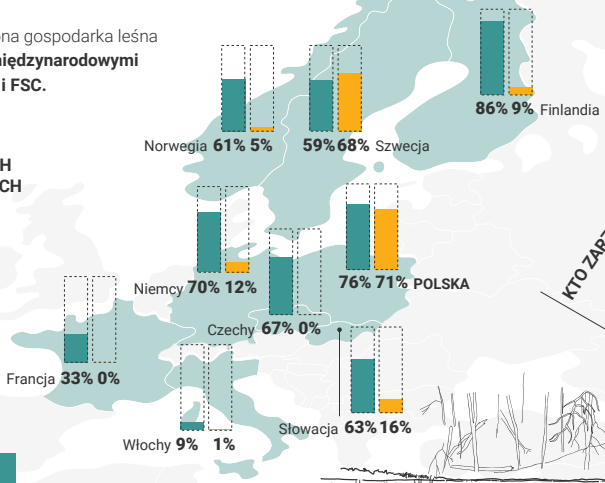

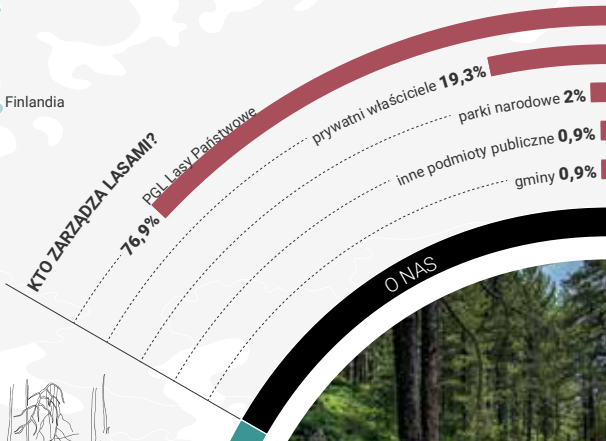

DLA KLIMATU

W lasach trwa wielka przebudowa, tak aby były one bardziej odporne na zmiany klimatu. Stabilny i trwały las musi się składać z drzew **różnych gatunków, w różnym wieku i dopasowanych do siedliska**. Dzięki działaniom leśników w Polsce znacznie wzrósł udział drzew liściastych.

WZROST UDZIAŁU DRZEW LIŚCIASTYCH

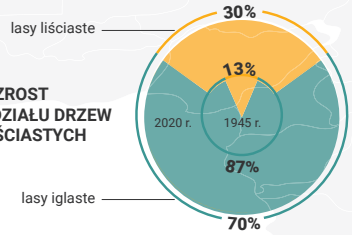

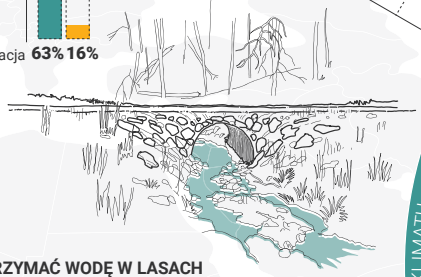

ZATRZYMAĆ WODĘ W LASACH

Ważnym elementem troski o klimat jest dbanie o to, by las zatrzymywał jak najwięcej wody. Dlatego od lat 90. XX w. na terenie Lasów Państwowych prowadzone są programy tzw. **małej retencji**. Jej nadmiar jest gromadzony w niewielkich zbiornikach i oczkach wodnych, a jej odpływ jest spowalniany. Na terenie lasów wybudowano **17 tys. obiektów** służących tym dwóm celom. Szacowana ilość zgromadzonej wody (z projektów realizowanych tylko w latach 1998–2020) to ok. **57 mln m³.**

DLA LUDZI

Lasy państwowe są dostępne dla wszystkich i stają się coraz częstszym celem wycieczek. Leśnicy **przygotowali i nadal rozwijają infrastrukturę turystyczną** w lasach, tak by ułatwić korzystanie z nich.

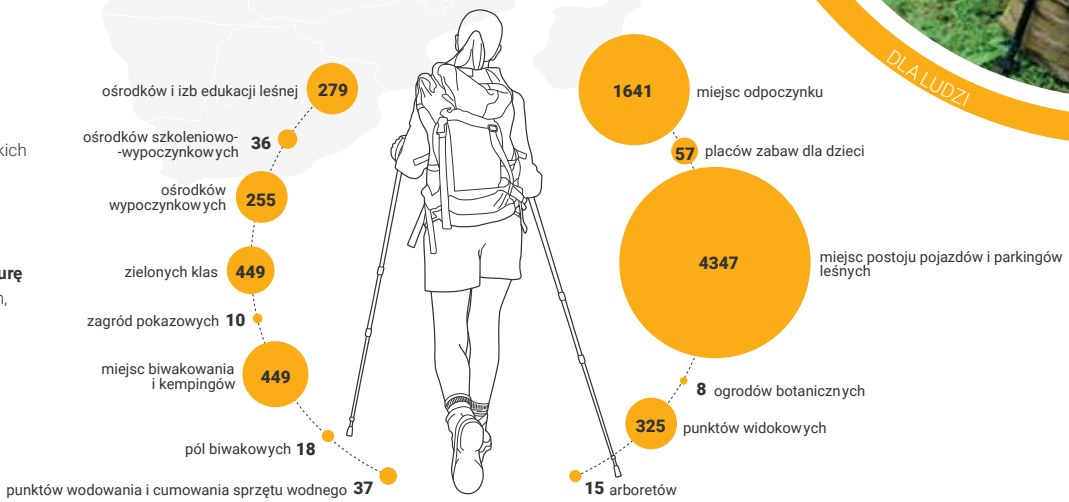

DLA PRZYRODY

Leśnicy prowadzą gospodarkę tak, by **dostarczać na rynek drewno bez szkody dla przyrody.**
Liczebności populacji dzikich zwierząt są stabilne lub z roku na rok rosną. Średni wiek lasów także się zwiększa.

ŚREDNIA WIEKU DRZEW

49 lat 1978 r.

64 lata 2020 r.

LASY PEŁNE ŻYCIA Populacja wybranych gatunków zwierząt

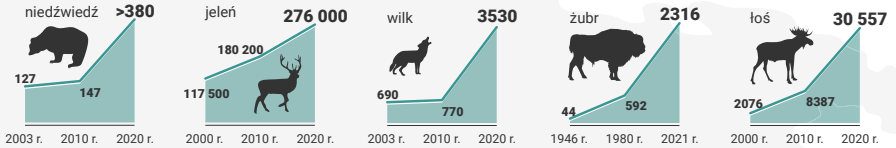

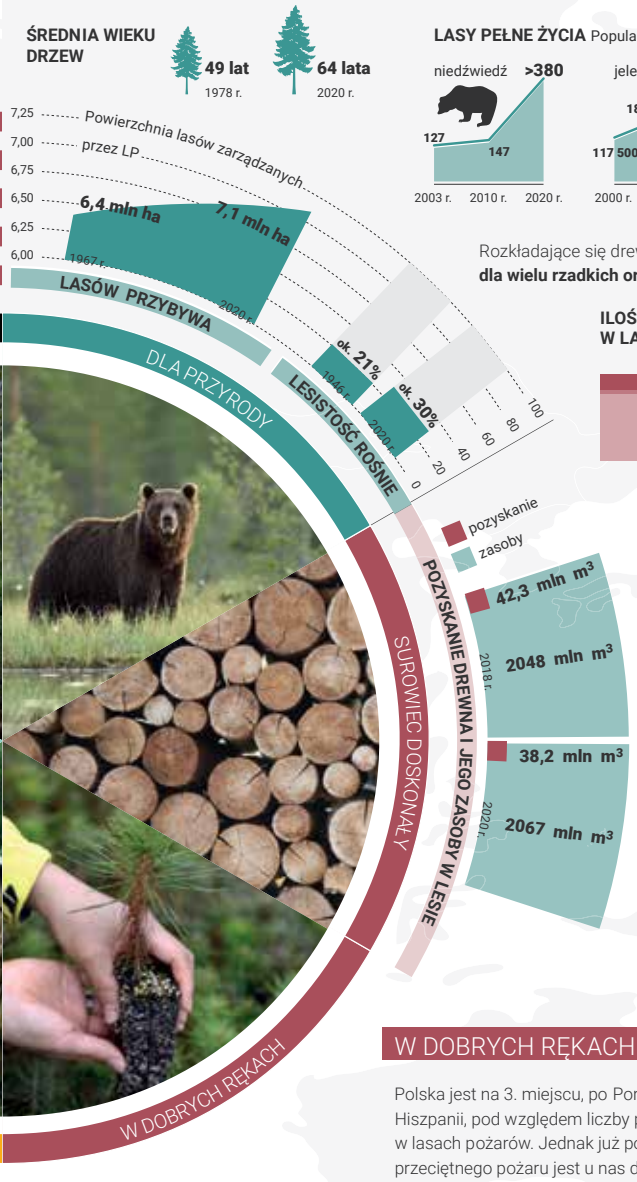

Rozkładające się drewno jest **miejscem życia dla wielu rzadkich organizmów.**

ILOŚĆ MARTWEGO DREWNA W LASACH

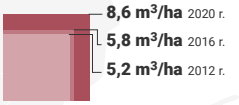

Na terenach zarządzanych przez Lasy Państwowe znajduje się:

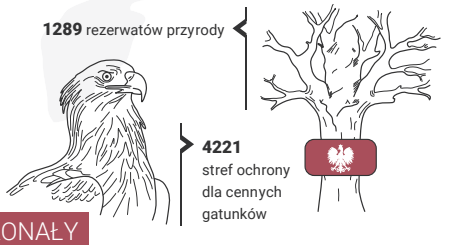

SUROWIEC DOSKONAŁY

Co roku w Lasach Państwowych pozyskuje się **ok. 70 proc. drewna, które w tym czasie przyrasta.** Reszta zwiększa zasoby w lasach.

ZUŻYCIE PAPIERU ROCZNIE

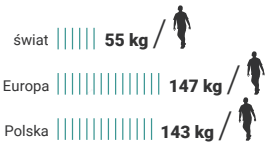

Dostarczane przez Lasy Państwowe drewno ma ogromny wpływ na rozwój polskiej gospodarki. **PKB wytwarzany przez przemysł drzewny wynosi 2,3%.**

ZUŻYCIE DREWNA NA JEDNEGO POLAKA

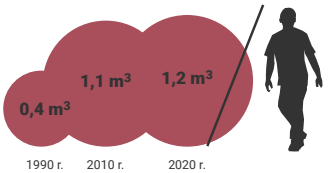

Mimo że drewno towarzyszy ludziom od milionów lat, to wciąż jest jednym z najważniejszych surowców. Dziś **jest pierwszym wyborem świadomych konsumentów.**

W DOBRYCH RĘKACH

Polska jest na 3. miejscu, po Portugalii i Hiszpanii, pod względem liczby powstających w lasach pożarów. Jednak już powierzchnia przeciętnego pożaru jest u nas dużo mniejsza. To dowód, że **system zabezpieczenia lasów przed tym żywiołem jest bardzo skuteczny.**

SKUTECZNA OCHRONA PRZED POŻARAMI

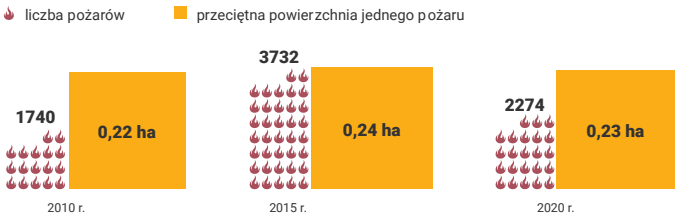

Co roku leśnicy sadzą blisko **500 mln drzew**

Opracowanie: Polska Grupa Infograficzna (infograficy.pl)

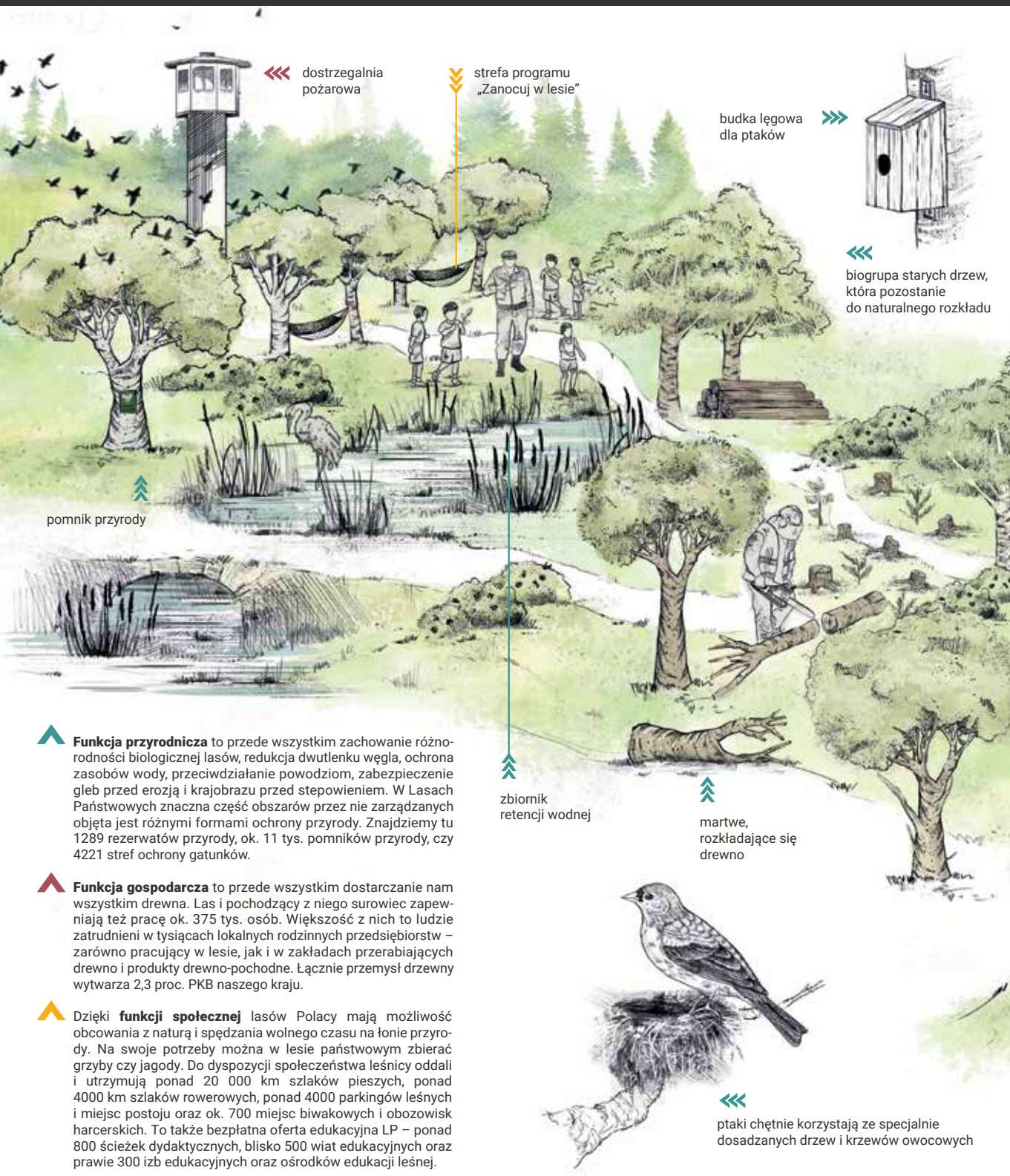

Funkcja przyrodnicza to przede wszystkim zachowanie różnorodności biologicznej lasów, redukcja dwutlenku węgla, ochrona zasobów wody, przeciwdziałanie powodziom, zabezpieczenie gleb przed erozją i krajobrazu przed stepowieniem. W Lasach Państwowych znaczna część obszarów przez nie zarządzanych objęta jest różnymi formami ochrony przyrody. Znajdziemy tu 1289 rezerwatów przyrody, ok. 11 tys. pomników przyrody, czy 4221 stref ochrony gatunków.

Funkcja gospodarcza to przede wszystkim dostarczanie nam wszystkim drewna. Las i pochodzący z niego surowiec zapewniają też pracę ok. 375 tys. osób. Większość z nich to ludzie zatrudnieni w tysiącach lokalnych rodzinnych przedsiębiorstw – zarówno pracujący w lesie, jak i w zakładach przerabiających drewno i produkty drewno-pochodne. Łącznie przemysł drzewny wytwarza 2,3 proc. PKB naszego kraju.

Dzięki **funkcji społecznej** lasów Polacy mają możliwość obcowania z naturą i spędzania wolnego czasu na łonie przyrody. Na swoje potrzeby można w lesie państwowym zbierać grzyby czy jagody. Do dyspozycji społeczeństwa leśnicy oddali i utrzymują ponad 20 000 km szlaków pieszych, ponad 4000 km szlaków rowerowych, ponad 4000 parkingów leśnych i miejsc postoju oraz ok. 700 miejsc biwakowych i obozowisk harcerskich. To także bezpłatna oferta edukacyjna LP – ponad 800 ścieżek dydaktycznych, blisko 500 wiat edukacyjnych oraz prawie 300 izb edukacyjnych oraz ośrodków edukacji leśnej.

TRZY FUNKCJE, JEDEN LAS

Las pełni wiele funkcji przyrodniczych, gospodarczych i społecznych. Rolą leśników jest pogodzenie trwałości lasu – niezwykle złożonego ekosystemu – z oczekiwaniami i potrzebami społeczeństwa oraz potrzebami przemysłu drzewnego i rozwojem gospodarczym kraju. Wielofunkcyjny model, w oparciu o który zarządzane są tereny podlegające Lasom Państwowym, sprawia, że funkcje przyrodnicze, gospodarcze i społeczne są w pełni realizowane i wzajemnie się uzupełniają.

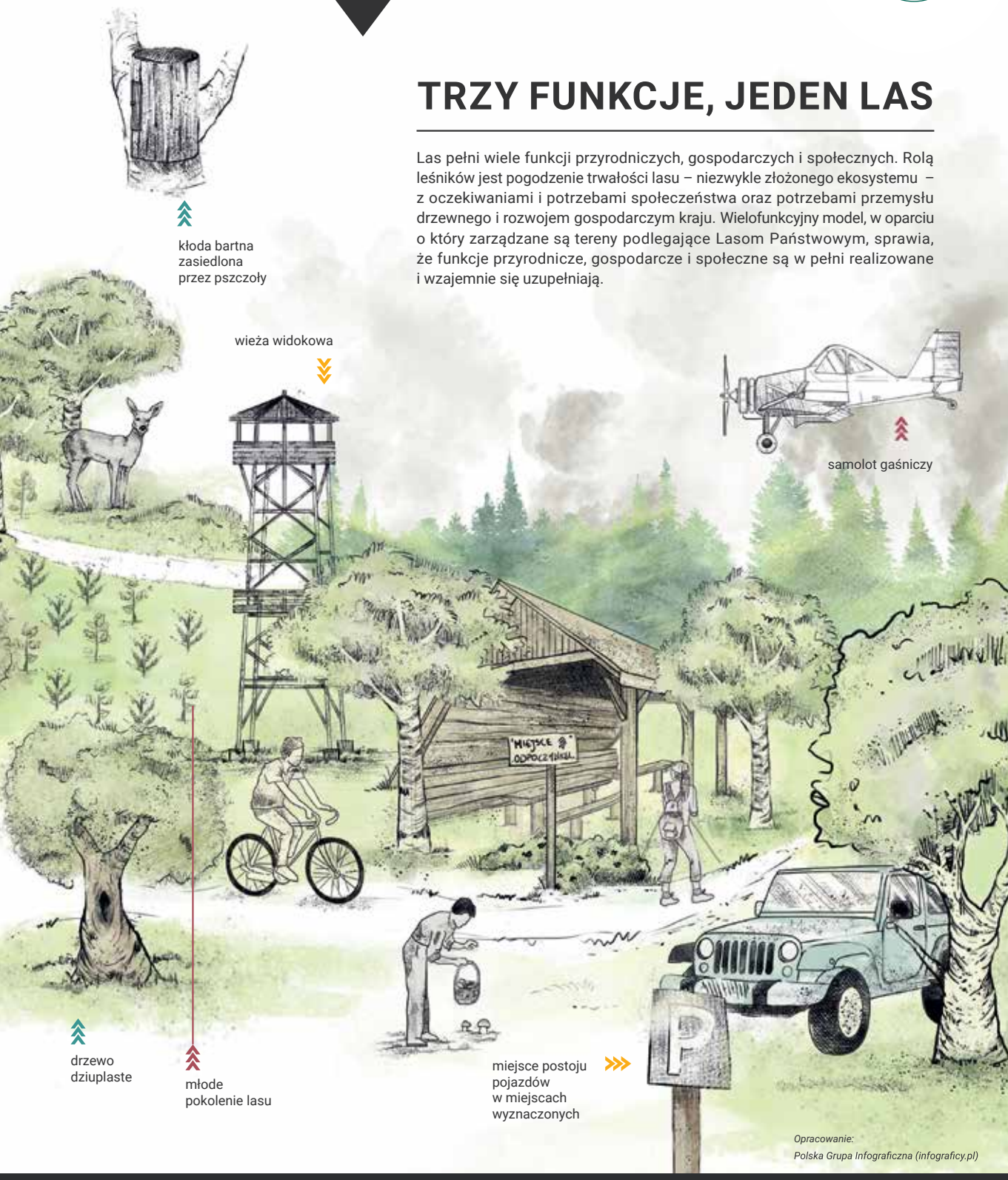

Opracowanie:
Polska Grupa Infograficzna (infograficy.pl)

redaktor odpowiedzialny ks. dr hab. Jarosław Superson SAC

WPŁYW STAROŻYTNYCH SYNODÓW NA OBRZĘDY LITURGII SŁOWA

ks. **Janusz Mieczkowski**

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniała w Kościele wielka różnorodność form rytualnych oraz swoboda w komponowaniu modlitw mszalnych. Szczegółowe przepisy liturgiczne zaczęły powstawać wtedy, gdy gminy chrześcijańskie się rozrastały i pojawiły się różne problemy. Od początków chrześcijaństwa Kościołem lokalnym zarządzał biskup. Jednak były również kwestie, których rozwiązanie wymagało zgody biskupów większego regionu. Podstawą takiego rozstrzygnięcia było przekonanie, że każdy biskup jest nie tylko następcą Apostołów, ale wszyscy biskupi są następcami całego kolegium apostolskiego. Od końca II wieku na Wschodzie rodzą się zebrania sąsiadujących ze sobą biskupów, by rozwiązać szersze problemy doktrynalne czy dyscyplinarne. Nazwane zostały synodami, od greckiego terminu *synodos* oznaczającego: zebranie, naradę, zgromadzenie, ale także połączenie, zespolenie.

Pierwsze rozporządzenia dotyczące liturgii pojawiły się na synodach już pod koniec III wieku (Hippona – 393 rok). W kolejnych wiekach ich liczba wzrastała. Dotyczyły one różnych zagadnień liturgicznych, więc i również Liturgii słowa.

Pierwszym problemem było ustalenie tego, co powinno się czytać w czasie Eucharystii. Początkowo biskupi zgadzali się, by w czasie Mszy św. czytane były zarówno teksty Pisma Świętego, jak również opisy męczeństwa. Takie postanowienia pojawiły się na Synodzie w Hipponie w 393 roku (kan. 5) oraz synodach w Kartaginie w latach 397 (kan. 20) i 419 (kan. 124). Synod w Kartaginie (397) precyzował, „aby w kościele nie było czytane nic spoza kanonu, a w dniu świątecznym opisy męczeństwa" (kan. 20).

Jednak już odbywający się pod koniec IV wieku Synod w Laodycei pozwala czytać na Mszy św. jedynie teksty kanoniczne Starego i Nowego Testamentu, które wprost były wymienione (kan. 59). Podobny zestaw ksiąg czytanych na Mszy św. zawiera także Synod w Kartaginie (419). Synod w Bradze I (561) szedł jeszcze dalej i nakazywał, by podczas Mszy św. we wszystkich kościołach danej prowincji czytano te same czytania (p. 2).

Synody podejmowały także decyzje dotyczące śpiewów między lekcjami. Synod w Bradze I (561) przypominał także, że nie wolno wtedy wykonywać żadnych śpiewów niebiblijnych, ale tylko te psalmy i pisma, które znajdują się w kanonie ksiąg Pisma Świętego (p. 12). Drugi synod w tej miejscowości (572) ponowił zakaz śpiewania w kościele „psalmów ludowych" ani z „ksiąg będących poza kanonem" (kan. 67).

Ojcowie synodalni wypowiadali się także na temat tego, kto i w jaki sposób może czytać słowo Boże podczas Eucharystii. Wspomniany już Synod w Laodycei (koniec IV wieku) postanowił, że „poza ustanowionymi kantorami, którzy wchodzą na ambonę i śpiewają z księgi, nikt inny nie ma prawa śpiewać psalmów w kościele" (kan. 15).

Musiało dochodzić także do nieporozumień co do stroju lektorów, skoro Synod w Galii (ok. 475–485) zadecydował, że „lektorzy i psalmiści nie powinni czytać ani śpiewać, zakładając stułę" (kan. 23). Natomiast ojcowie synodalni zebrani w Bradze postanowili, że lektorzy, kiedy pełnią swoją posługę, nie czynili tego w stroju świeckim, „ani pogańskim zwyczajem nie zapuszczali brody" (p. 11).

Niektóre decyzje były też podejmowane w skali ogólnokościelnej. Sobór Chalcedoński (451) zabraniał lektorom i kantorom pojmowania za żony heretyczek, poganek i kobiet pochodzących z narodu żydowskiego. Było to wyrazem troski o to, by przekaz słowa Bożego nie był niczym zaciemniony (kan. 2). Czytający powinni być jak najlepiej przygotowani do swojej liturgicznej posługi, dlatego Synod w Vaison (529) nakazywał prezbiterom troskę o przygotowanie lektorów, by „żywiąc ich duchowo, dążyli do tego, by przygoto-

wywali psalmy, przykładali się do lektury Pisma Świętego i by kształcili ich w prawie Pana" (kan. 1).

Ustanawianie lektora należało wtedy do święceń mniejszych. Jak powinna wyglądać liturgia święceń

Ambona gotycka (baptysterium w Pizie)
foto: © Prodigy89, CC BY-SA 3.0

lektora określił Sobór w Galii (ok. 475–485): „Gdy się wyświęca lektora, niech biskup powie o nim słowo do ludu, wskazując na jego wiarę, życie i zdolności; następnie na oczach ludu niech mu przekaże księgę, z której będzie czytał, mówiąc do niego: »Przyjmij i bądź przekazicielem słowa Bożego, abyś jeśli wiernie i z pożytkiem wypełnisz posługę, miał udział z tymi, którzy służyli słowu Bożemu«" (kan. 96).

Pewne przepisy odnoszące się do Liturgii słowa przyjął także Synod w Selucji-Ktezyfonie (410). Wymieniając liturgiczne obowiązki archidiakona synod postanowił, że we wszystkich kościołach biskupich ma on w niedzielę w obecności biskupa czytać Ewangelię z ambony przeznaczonej dla posługi diakonów. Miał także podawać księgi lektorom czytającym słowo Boże (kan. 15).

Decyzje synodów dotyczyły nie tylko czytanego słowa Bożego, ale także tego, kto ma prawo głosić homilie i kazania. Na przykład Synod w Vaison (529) przekazywał władzę głoszenia słowa Bożego tylko prezbiterom. Jeśli oni byliby chorzy, wtedy synod nakazywał, by diakoni odczytywali homilie Ojców Kościoła (kan. 2).

Niewiele decyzji dotyczyło natomiast samej struktury Liturgii słowa. Najpierw Synod w Laodycei (koniec IV w.) wypowiedział się także na temat tego, jak mają wyglądać końcowe obrzędy Liturgii słowa. W kanonie 19 zapisano, iż bezpośrednio po homilii biskupa odmawiać miano modlitwę w intencji katechumenów. Po ich wyjściu należało odmówić modlitwę w intencji pokutników, którzy również po niej opuszczali zgromadzenie. Dopiero wtedy należało odmówić trzy modlitwy w intencji wiernych (jedną po cichu, dwie głośno), po których następowało przekazanie znaku pokoju. Synod w Walencji (546) postanawiał natomiast, „aby świętą Ewangelię czytano przed przyniesieniem darów i mszą katechumenów, w porządku czytań po listach, aby także katechumeni i pokutujący mogli jej wysłuchać" (kan. 1).

Podsumowując, możemy stwierdzić, że synody i sobory tylko w niewielkim stopniu zajmowały się obrzędami i przepisami dotyczącymi Liturgii słowa. Na swoich zgromadzeniach biskupi zajmowali się najczęściej sprawami dotyczącymi wiary i dyscypliny kościelnej. Same obrzędy i zwyczaje liturgiczne kształtowały się przede wszystkim w codziennej praktyce Kościoła. Niech jednak kilka powyższych przykładów uzmysłowi nam, że ten naturalny rozwój liturgii musiał być czasem korygowany przez lokalne zgromadzenia pasterzy Kościoła.

Bibliografia: Cholewa M., Gilski M., *Wprowadzenie do problematyki soborów*, w: *Sobór Watykański II. Złoty Jubileusz*, red. M. Cholewa, S. Drzyżdżyk M. Gilski, Kraków 2013, s. 5–17; Civil R., *La liturgia e le Sue leggi*, w: *Anamnesis*, t. 1, *La liturgia, momento nella storia della salvezza*, red. B. Neunheuser, S. Marsili, M. Augé, R. Civil, Casale Monferrato, 181–207; *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. 1 (325–787), układ i oprac. H. Pietras, Kraków 2005; *Dokumenty synodów od 381 do 431 roku*, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2010; *Dokumenty synodów od 431 do 504 roku*, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2011; *Dokumenty synodów od 50 do 381 roku*, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2006; *Dokumenty synodów od 506 do 553 roku*, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2014; *Dokumenty synodów od 553 do 600 roku*, układ i oprac. H. Pietras, Kraków 2020; Nowak J., *Prawo liturgiczne*, w: *Formacja liturgiczna*, red. W. Świerzawski, Zawichost-Kraków-Sandomierz 2013, s. 433–452; Nowak J., *Prawo w służbie wydarzeń zbawczych*, Poznań 2004; Pietras H., *Sobór Nicejski (325). Kontekst religijny i polityczny, dokumenty, komentarze*, Kraków 2013; Righetti M., *Storia liturgica*, t. 1, *Introduzione generale*, Milano 1998; Schatz K., *Sobory powszechne. Punkty zwrotne w historii Kościoła*, tłum. J. Zakrzewski, Kraków 2002; Starowieyski M., *Sobory niepodzielonego Kościoła*, Kraków 2016; Włodarski S., *Siedem soborów ekumenicznych*, Warszawa 1969.

ks. dr hab. **Janusz Mieczkowski**, wykładowca na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie

ŚWIĘTY OD FINANSÓW

ks. **Przemysław Krakowczyk** SAC

Nazywany jest „Bożym bankomatem". Wielu ludzi pielgrzymuje do jego grobu, prosić o pomoc w kłopotach finansowych. To dzięki jego orędownictwu miało powstać wydawnictwo i drukarnia w Niepokalanowie.

Józef przyszedł na świat jako pierworodny syn Jana i Agnieszki Katarzyńców 7 października 1889 roku we wsi Obydów na terenie dzisiejszej Ukrainy. Jego rodzice byli bardzo ubogimi wieśniakami, jednakże jeszcze bardziej bogobojnymi. Całą ufność pokładali w Bogu. Swoje dzieci wychowywali starannie w wierze katolickiej. Józef już od najmłodszych lat pragnął służyć Bogu, wiernie wypełniał polecania rodziców, zawsze usłużny, był prawdziwą pociechą dla nich.

Nie mogąc wstąpić do seminarium duchownego z powodu biedy, w roku 1908 skończył seminarium nauczycielskie we Lwowie. Środki potrzebne na życie i naukę czerpał w tym czasie ze stypendium i korepetycji. Dzięki swoim niespotykanym zdolnościom i ogromnej pilności w pracy otrzymywał zawsze najwyższe oceny na świadectwie. W trakcie trwania nauki podjął decyzję o wstąpieniu do zakonu franciszkanów.

Do klasztoru jednak nie został przyjęty. Przełożony klasztoru, chcąc wystawić na próbę młodzieńca, polecił mu, aby nauczył się łaciny, której wcześniej nie studiował i zdał egzamin maturalny. Ponownie do furty klasztornej zapukał w czerwcu 1908 roku ze świadectwem maturalnym w ręku. Tym razem został przyjęty. Już 25 sierpnia 1908 roku otrzymał habit zakonny i nowe imię – Wenanty. W formacji zakonnej ujawniła się jego niezwykła gorliwość, był zakonnikiem dobrym, pobożnym, kochającym Boga i ludzi. „Przekonałem się, że świętość jego jest prawdziwa" – powiedział o nim magister nowicjatu.

Studia filozoficzno-teologiczne odbył w seminarium zakonnym w Krakowie. Swoją gorliwością inspirował innych kleryków. Dzięki niemu wielu zapisało się do Arcybractwa Adoracji Najświętszego Sakramentu. Dał się poznać również jako gorliwy czciciel Niepokalanej.

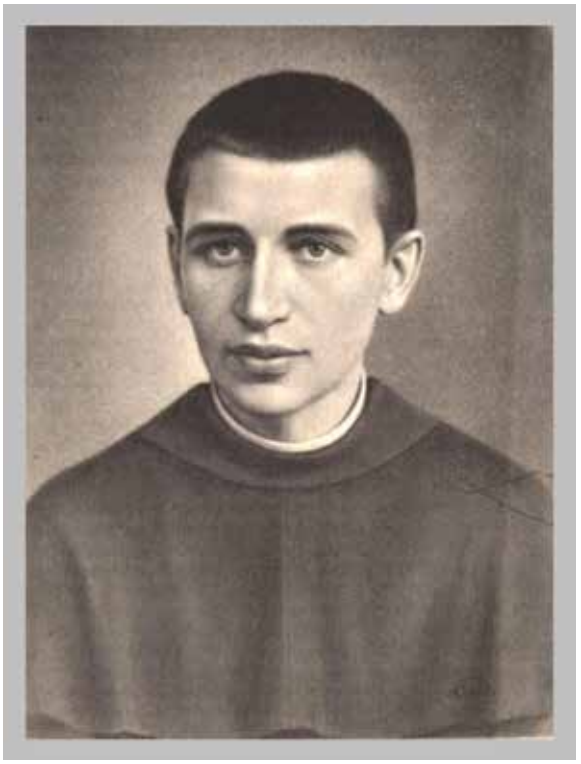

O. Wenanty Katarzyniec OFMConv.
foto: © fotograf nieznany, Public domain, Wikimedia Commons

2 czerwca 1914 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Pragnął zostać dobrym i świątobliwym kapłanem. Okazał się doskonałym kaznodzieją, dobrym spowiednikiem i świetnym wychowawcą dzieci. Najchętniej wyjeżdżał do chorych, nie zważając na grasujące wówczas choroby zakaźne. W trakcie I wojny światowej stał się prawdziwym aniołem pocieszenia.

Po rocznej posłudze wikariusza w parafii w Czyszkach pod Lwowem został w roku 1915 skierowany do Lwowa w charakterze magistra kleryków nowicjuszy.

Był zakonnikiem dobrym, pobożnym, kochającym Boga i ludzi.

Przełożeni docenili w ten sposób jego niezwykłe zdolności pedagogiczne. Chociaż był jeszcze bardzo młody (miał zaledwie 26 lat, w tym jeden rok kapłaństwa), był bardzo dojrzały w świętości. Wkrótce podjął dodatkowe obowiązki prefekta braci zakonnych. Młodszym klerykom udzielał korepetycji celem nadrobienia ich zaległości gimnazjalnych, a starszym wykładał filozofię i język grecki. Przy tym nie zaniedbywał głoszenia kazań i wiele godzin spędzał w konfesjonale. Był cenionym spowiednikiem i wychowawcą młodzieży.

W roku 1917 przeszedł grypę „hiszpankę", która osłabiła jego organizm, i coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Rok później został wysłany do Hanaczowa dla odpoczynku i podratowania zdrowia. W ostatnich dniach października ponownie przechodził „hiszpankę", ponadto lekarz stwierdził objawy gruźlicy. Choroba jeszcze bardziej uszlachetniła jego świętość. Wiele się modlił, a cierpienie przyjmował z pogodą ducha.

W czwartek po Wielkanocy, 31 marca 1921 roku, przyjął po raz ostatni komunię świętą. Przez cały dzień się modlił, a ostry kaszel nie dawał mu chwili wytchnienia. Odszedł z tego świata cicho i spokojnie około godziny 18.

Szybko szerzyła się fama o jego świętości. Do jego grobu przybywali coraz liczniej wierni, aby prosić ojca Wenantego o wstawiennictwo u Boga. Wśród tych, którzy przyzywali wstawiennictwa sługi Bożego, był również ojciec Maksymilian Kolbe, który borykał się z trudnościami finansowymi w wydawaniu „Rycerza Niepokalanej". Ojciec Maksymilian wyznał, że miał szczęście za młodu poznać duszę świętą. Wenanty prośby Maksymiliana wysłuchał. Wydawnictwo zostało uratowane przed bankructwem, a o. Kolbe stał się gorliwym orędownikiem rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego.

Proces ten ruszył dopiero po wojnie 27 czerwca 1950 roku. Na szczeblu diecezjalnym zakończył się po roku, ale dopiero w roku 1989 wznowiono go na szczeblu apostolskim w Rzymie. 26 kwietnia 2016 roku papież Franciszek wydał zgodę na publikację dekretu o heroiczności cnót sługi Bożego Wenantego Katarzyńca. Od tego dnia przysługuje mu tytuł czcigodnego sługi Bożego. Ostatnim krokiem przed beatyfikacją jest uznanie cudu za przyczyną o. Wenantego.

Chociaż sam pochodził z bardzo ubogiej rodziny, a całe jego życie było skromne i prowadzone w duchu franciszkańskiego ubóstwa, to czcigodny sługa Boży Wenanty Katarzyniec stał się patronem ludzi doświadczających kryzysów finansowych. W ludzie Bożym szerzy się dość powszechnie przekonanie, że w kłopotach materialnych pewną pomocą jest ojciec Wenanty.

Mur ogrodzeniowy w otoczeniu kompleksu klasztoru franciszkanów w Kalwarii Pacławskiej
foto: © Lowdown, CC BY-SA 3.0

ks. dr **Przemysław Krakowczyk** SAC, pallotyn, wicedyrektor Pallotyńskiego Ośrodka Postulacji w Warszawie i postulator w procesie beatyfikacyjnym sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego. Liturgista, autor kilku pozycji książkowych, pisze ikony i prowadzi zajęcia z ikonografii bizantyńskiej oraz ewangelizuje poprzez media. Założył i prowadzi Telewizję Misericordia

Cyfrowy nie tylko z nazwy – Bank Pekao ma już 3,2 mln aktywnych klientów bankowości elektronicznej

Już ponad 3,2 mln osób aktywnie korzysta z bankowości elektronicznej w Banku Pekao. W ciągu ostatnich 5 lat baza aktywnych klientów wzrosła ponadpółtorakrotnie. Bank oferuje swoim klientom wygodny dostęp do oferowanych produktów zarówno przez tradycyjną przeglądarkę internetową, jak i cieszącą się dużym uznaniem aplikację mobilną PeoPay. W ciągu ostatnich lat całkowicie odwróciła się struktura logowań. Z telefonu korzysta aż 8 na 10 użytkowników, podczas gdy logowanie „tradycyjne" z poziomu komputera dotyczy tylko 20% klientów.

Obserwując ten trend, Bank Pekao S.A. od kilku lat tworzy jedną z najlepiej ocenianych aplikacji mobilnych PeoPay. Jest to nowoczesne narzędzie służące do budowania dobrej i trwałej relacji z klientami – już ponad 1,3 mln klientów korzysta tylko z bankowości mobilnej. Eksperci Pekao dbają, aby dla utrzymania jak najlepszej jakości aplikacja była na bieżąco udoskonalana. Odbywa się to przy pomocy zaawansowanej analityki danych i nowoczesnych narzędzi sztucznej inteligencji, które wspierają sprzedaż. Na koniec sierpnia 2022 roku aplikacja PeoPay miała **ponad 2,3 miliona aktywnych użytkowników**.

W drugiej połowie 2021 roku miała miejsce premiera nowej technologicznie aplikacji PeoPay – wersji 4.0. Klienci dostali możliwość korzystania z dodatkowych modułów, takich jak inwestycje czy notowania giełdowe. Nowością jest możliwość zakupu w aplikacji biletów komunikacji miejskiej oraz technologia pozwalająca dokonywać opłat za parkowanie. Klienci Banku Pekao nie muszą szukać parkomatu lub martwić się, że ich czas parkowania minął. Za wszystko mogą zapłacić przy użyciu aplikacji PeoPay. I już ponad 160 000 klientów aktywowało usługę płatności za parkingi i bilety komunikacji miejskiej. Ponad 100 000 osób ma aktywowane płatności za autostrady.

„Najnowsza wersja aplikacji PeoPay jest szybka i intuicyjna. Jesteśmy zadowoleni, gdyż cieszy się ona niezmiennym zaufaniem użytkowników. Wprowadzane na bieżąco usprawnienia technologiczne doprowadziły ją do pozycji jednego z liderów jakości i zadowolenia. Konsekwentnie realizujemy strategię stworzenia jednej z najlepszych aplikacji bankowych, nie tylko w Polsce, ale i na świecie" – podkreśla **Bartosz Zborowski, Dyrektor Departamentu Innowacji i Kanałów Zdalnych Banku Pekao S.A.**

Powszechność telefonów nikogo dziś nie dziwi. Badania wskazują, że już ponad 90% dorosłych Polaków posiada smartfon i korzysta z niego od czterech godzin dziennie i więcej, załatwiając wszystkie swoje sprawy przy pomocy kanałów digitalowych. Niemal każda aktywność – praca, zakupy, bankowanie, nauka czy zabawa – jest przeniesiona do sieci i może odbywać się zdalnie – czy to z poziomu komputera, czy telefonu. Klienci Banku Pekao nie wychodząc z domu mogą wykonać już ponad 60% spośród wszystkich operacji i procesów dostępnych dla klientów indywidualnych.

Najwięcej aktywnych użytkowników bankowości internetowej Bank Pekao ma w Warszawie, Krakowie i Łodzi. Ciekawostka! Najliczniejszą grupę użytkowników bankowości elektronicznej i mobilnej stanowią klienci w wieku do 35 lat. W tej grupie częściej logują się kobiety i to one są również bardziej „digitalowe" i „mobilne".

Jakie dyspozycje klienci wykonują chętnie i często? Bank Pekao odnotowuje, że nawet 50% zleceń składanych przez klientów w kanałach elektronicznych dotyczy pożyczki gotówkowej. Bank Pekao dba o to, aby pożyczka była dostępna szybko, wygodnie i bez zbędnych formalności **– a także zdalnie.**

Bank Pekao oferuje też wersję aplikacji dla najmłodszych – PeoPay KIDS – stworzoną z dziećmi i dla dzieci w wieku 6–12 lat, w której razem z bankiem uczymy dzieci oszczędzania. W aplikacji dzieci mają założonych ponad 90 tys. skarbonek, w których średnio oszczędzają po 359 zł. Najczęstszymi celami są: komputer, telefon czy prezent dla mamy. Wyjątkową wartością dla klientów będących rodzicami jest „Panel rodzica" w aplikacji PeoPay, w którym sprawują dyskretną kontrolę nad finansami swoich dzieci, mają podgląd sald rachunków, historii transakcji, decydują o funkcjach, z których dzieci mogą korzystać, mogą ustawić kieszonkowe i w każdej chwili zablokować lub odblokować kartę dziecka lub aplikację.

Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

PEOPAY KIDS

WPROWADŹ DZIECKO W ŚWIAT FINANSÓW

Aplikacja, konta i karta dla dzieci do 13. roku życia

EDUKACJA DZIECKA:

- **trenerzy w aplikacji PeoPay KIDS** ułatwią stawianie pierwszych kroków w bankowaniu
- skarbonki do **nauki oszczędzania**

PANEL RODZICA:

- podgląd wydatków i **oszczędności** dziecka
- **kieszonkowe** i polecenie przelewu na konto dziecka
- **kontrola karty i limitów** dziecka

0 zł za:

- **prowadzenie rachunku płatniczego**
- **obsługę kartyt debetowej do 26. roku życia**

PeoPay KIDS

Aplikacja PeoPay KIDS (PeoPay KIDS) – jeden z serwisów usługi bankowości elektronicznej Pekao24, przeznaczony dla dzieci od 6. do 13. roku życia, aplikacja zainstalowana na urządzeniu mobilnym umożliwiająca jej Posiadaczowi (czyli dziecku) uzyskiwanie informacji o rachunkach oraz dokonywanie transakcji zgodnie z Wykazem Funkcji Serwisów.
Karta PeoPay KIDS – karta debetowa Mastercard wydawana dzieciom od 6. do 13. roku życia tylko do Konta Przekorzystnego dziecka. Konto Przekorzystne dla młodych do 26. roku życia prowadzimy bezwarunkowo bezpłatnie. Pojęć: usługa bankowości elektronicznej, prowadzenie rachunku płatniczego, obsługa karty debetowej i polecenie przelewu, użyliśmy w znaczeniu zgodnym z rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Finansów w sprawie wykazu usług reprezentatywnych powiązanych z rachunkiem płatniczym. Ich znaczenie znajdziesz na pekao.com.pl/definicje. Bank Pekao S.A.

www.pekao.com.pl/peopaykids

BĘDZIECIE MOIMI ŚWIADKAMI

ks. **Maciej Będziński**

Dlaczego misje?

Tymi słowami rozpoczynamy w Kościele świętowanie Tygodnia Misyjnego. Słowa wybrane przez Ojca Świętego Franciszka zaczerpnięte są z księgi Dziejów Apostolskich, która w tradycji Kościoła jest misyjnym listem młodej wspólnoty wierzących. W przedostatnią niedzielę października celebrujemy to ważne dla Kościoła powszechnego wydarzenie, jakim jest dotykanie misyjności wszystkich ochrzczonych. Tak jak Ewangelia nikogo nie wyklucza, a zaprasza do miłości z Bogiem, który czeka, tak odpowiedzialność chrzcielna zaprasza każdego do bycia świadkiem Jezusa, Ewangelii i Kościoła. Papieskie Dzieła Misyjne, które powołane są w Kościele do ożywiania ducha misyjnego, w tym czasie szczególnie pokazują, jak być świadkiem poprzez modlitwę, duchowe partycypowanie w cierpieniach wspólnot prześladowanych oraz konkretne wsparcie materialne, które staje się narzędziem ewangelizacji.

Miłosierdzie i misje

W Roku Miłosierdzia papież Franciszek wielokrotnie przypominał, że największym darem Miłości jest posłanie Syna na świat, a zatem uczestniczenie w posłaniu Kościoła jest wejściem na drogę miłosierdzia i misji, bo Jezus jest misją.

W swojej niezmierzonej dobroci Bóg pozwolił mi dotknąć tajemnicy kilku kościołów na różnych kontynentach, gdzie naocznie mogłem doświadczyć, czym jest miłosierdzie w misji Kościoła. I tak w wielkim sanktuarium Miłosierdzia Bożego na Filipinach oprócz wielkich odpustów zrzeszających milion wiernych zobaczyłem codzienną adorację Najświętszego Sakramentu, ukrytą w ciszy, otwartą dla wszystkich. W Rwandzie po bratobójczej wojnie, gdzie zginęło milion osób, jedynym ratunkiem i szansą pojednania jest koronka do Bożego Miłosierdzia. W końcu Kuba, wyspa, którą nazywam „uduszoną nadzieją", dla tamtejszych mieszkańców borykających się z demonami komunizmu orędzie o Bogu Miłosiernym staje się jak powracający oddech do serca, które go bardzo potrzebuje. Działalność sióstr Matki Bożej Miłosierdzia daje nadzieję Kubańczykom, że Bóg sam upomina się o swój naród i nie pozwoli mu zginąć.

Misje Miłosierdzia i ja

Oczywiście możemy powiedzieć, że pomocy miłosierdzia i pochylenia się nad utrudzonym światem najbardziej potrzebują ci, którzy są wokół mnie, i to jest prawda obiektywna, niezaprzeczalna. Lecz... jako osoby duchowe dostrzegamy tajemnicę Kościoła powszechnego i pielgrzymującego, a zatem idziemy razem bez różnicy, na której półkuli ziemi mieszkamy. To nas zobowiązuje do troski o wiarę tych najsłabszych, tych najbiedniejszych. Niedziela Misyjna jest zawsze szansą i zaproszeniem, aby wyjść dalej niż mój kościół parafialny, moje zgromadzenie zakonne i moja wspólnota charyzmatyczna. Poszukaj możliwości zaangażowania się w Papieskie Dzieła Misyjne. Sprawdź, czy twoja wspólnota współpracuje z misyjnymi strukturami. W październiku odnajdź Orędzie Ojca Świętego na Niedzielę Misyjną (www.missio.org.pl). Powiedz światu o Jezusie, a rozlejesz Boże Miłosierdzie.

foto: © archiwum PDM

ks. **Maciej Będziński**, dyrektor krajowy Papieskich Dzieł Misyjnych

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

MAM POCZUCIE WIELKIEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

O pracy, problemach służby zdrowia i pandemii z **Adamem Niedzielskim**, ministrem zdrowia, rozmawia ks. Jarosław Rodzik SAC

Panie Ministrze! Kładzie się Pan spać i budzi rano ze świadomością, że odpowiada za zdrowie prawie czterdziestu milionów ludzi. Jakie uczucia, emocje i refleksje Panu towarzyszą?

Może zabrzmi to jak banał, ale mam poczucie wielkiej odpowiedzialności, co powoduje, że nie zawsze śpię spokojnie. W czasie dużych fal covidowych niejednokrotnie nie spałem w ogóle lub budziłem się w środku nocy. Miałem kłębowisko myśli. Układałem sobie w głowie plan co muszę zrobić rano w pracy, szeregowałem zadania dla współpracowników. Zastanawiałem się, co jeszcze możemy zrobić, żeby uratować zdrowie i życie ludzi. Często wszystkie te rzeczy na bieżąco sobie zapisywałem lub na bieżąco wysyłałem do grona moich najbliższych współpracowników. Nie będę ukrywał, że nie były to spokojne noce. Teraz, kiedy COVID-19 nie jest dla nas już tak groźny, kiedy do szpitali trafia zdecydowanie mniej ludzi, jest lepiej z tymi nocami, ale to nie znaczy, że są one całkowicie spokojne.

Jest Pan absolwentem dwóch kierunków: ekonomii oraz metod ilościowych i systemów informacyjnych. Od 2003 roku doktorem ekonomii. Na ile umysł ścisły i wiedza ekonomiczna są przydatne w Pana obecnej pracy?

Kiedy zostałem ministrem zdrowia, jeden z moich znajomych lekarzy powiedział: „Adam, masz szansę być lepszym ministrem niż każdy twój poprzednik lekarz". Zapytałem, dlaczego tak sądzi. Odpowiedział, że nie jestem lekarzem, dlatego na system ochrony zdrowia będę spoglądał bardziej obiektywnie i nie będę wspierał nieproporcjonalnie żadnej z gałęzi medycyny ani żadnej specjalizacji. Staram się właśnie tak postępować. Staram się patrzeć na system z jednej strony jako menedżer, a z drugiej jako pacjent. Oba te spojrzenia są niezwykle ważne. W swoim życiu pracowałem w wielu sektorach gospodarki. Problemy, z którymi mierzymy się w ochronie zdrowia, inne sektory przeszły już dawno. Jeżeli szpitalom potrzeba dobrych menedżerów, to tym bardziej dobrego menedżera potrzeba dla całego systemu ochrony zdrowia. W ubiegłym roku w ochronie zdrowia wydatkowaliśmy ok. 150 mld zł. Ważne, by wydawać te pieniądze racjonalnie, w sposób uporządkowany. Trzeba odpowiednio kierować te strumienie i wspierać nimi pozytywne zmiany. I tu wchodzi druga optyka, bo te zmiany muszą być propacjenckie. Jako minister muszę działać w interesie pacjentów, bo system ochrony zdrowia jest dla nich.

Sprawuje Pan urząd ministra zdrowia od sierpnia ubiegłego roku. Jest to jedno z tzw. gorących krzeseł w rządzie. Które z wydarzeń w tym czasie było dla Pana najtrudniejsze?

Zdecydowanie czwarta i piąta fala covidowa, rosnąca w ich ramach liczba osób w szpitalach. Moją największą troską było, żeby system ochrony zdrowia wytrzymał, by był wydolny, byśmy mogli na bieżąco przyjmować i leczyć ludzi. Robiliśmy wszystko, by zapewnić przepustowość w szpitalach. Trzeba było podejmować działania systemowe, które udrożniały wąskie gardła: dawały dodatkowe miejsca w szpitalach, pozwalały przewozić większą liczbę pacjentów, udrożniały szpitalne oddziały ratunkowe, gwarantowały dostęp do tlenu. To były sytuacje, których poza covidem żaden minister zdrowia nie doświadcza.

Istotą obecnych reform jest pacjent...

Pana droga zawodowa to m.in. praca w Ministerstwie Finansów, Najwyższej Izbie Kontroli, Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, Narodowym Funduszu Zdrowia. Lista robi wrażenie. Czy to doświadczenie przydaje się w kierowaniu resortem zdrowia?

Zdecydowanie. Daje inne spojrzenie na system ochrony zdrowia. Mogę go oceniać na bazie doświadczeń z innych sektorów gospodarki, z tego jak one działają. Trzeba przekładać wzorce z innych gałęzi gospodarki na system ochrony zdrowia, uwzględniając oczywiście jego specyficzny charakter. Powtarzam to, co poniekąd już powiedziałem: nie chodzi o to, żeby tylko wpompować do systemu ochrony zdrowia jak największe pieniądze i przyglądać się co się będzie działo. Same pieniądze nie uleczą bolączek systemowych. Finansowanie musi być zgrane z reformami

i musi być ukierunkowane na poprawę działania systemu. Musimy uwzględniać zmieniającą się mapę potrzeb zdrowotnych, musimy zgrywać działanie poszczególnych szczebli systemu, od podstawowej opieki zdrowotnej po wysokospecjalistyczne szpitale.

Jak Pan wyobrażał sobie rolę ministra i jak to się ma do rzeczywistości? Czy nie myśli Pan teraz, że lepiej było zająć się czymś innym?

Na pewno niczego nie żałuję. Choć dotknął mnie hejt środowisk antyszczepionkowych, choć nachodzony byłem w domu, choć mi grożono, nie żałuję, że powiedziałem premierowi „tak". Jestem propaństwowcem i swoje życie, jak wcześniej ksiądz zauważył, związałem ze służbą państwową. Na pewno jednak epidemia wywróciła do góry nogami moje plany na bycie ministrem. Od początku mojego przyjścia do resortu zdrowia chciałem reformować system, wdrażać jakość, poprawiać działanie poszczególnych szczebli systemu ochrony zdrowia, walczyć o profesjonalizm kadry menedżerskiej. Wiele z tych rzeczy dopiero teraz udało się uruchomić, bo wcześniej zarządzałem sytuacją epidemiczną.

Nie unikniemy w tej rozmowie tematu pandemii. Ile razy miał Pan Minister pozytywny test na COVID-19? Jak Pan się wtedy czuł?

I to jest najciekawsze: ani razu. Chorowała moja rodzina, chorowali najbliżsi współpracownicy, a mnie nic nie było. Wielokrotnie po kontakcie z zakażoną osobą robiłem test i nic. Zdarzyło mi się jednak być na kwarantannie. Wszystkie nakazy epidemiczne, które wprowadzaliśmy, sam sumiennie realizowałem jako pacjent.

Naturalnym pytaniem jest to o scenariusze związane z pandemią na miesiące jesienno-zimowe...

Są zdecydowanie bardziej optymistyczne niż rzeczywistość pięciu fal, które już są za nami. W wakacje weszliśmy w szóstą falę zakażeń i widzimy, jak się ona różni od poprzednich. To co dla nas jest najważniejsze to fakt, że do szpitala trafia obecnie zdecydowanie mniej ludzi. Choroba przebiega łagodniej, a my jesteśmy bardziej uodpornieni poprzez szczepienia czy wcześniejsze przechorowania. Omikron jest bardziej zakaźny, ale mniej groźny dla naszego zdrowia. Na razie nic nie wskazuje by miało się to zmienić, choć epidemia nauczyła nas, żeby nie być kategorycznymi w sądach. Na pewno fakt, że mieliśmy szóstą falę w wakacje, oznacza, że kolejna raczej będzie falą zimową.

Jest Pan równolegle ministrem i politykiem. Dlaczego niejednokrotnie polityka jest przed tym, co najistotniejsze, przed dobrem człowieka?

Jestem zdecydowanie zwolennikiem stanowiska Platona, wedle którego polityka to dążenie do realizacji idei dobra. Jeżeli tak podchodzimy do polityki, to nie ma sprzeczności między dobrem człowieka a polityką.

Ile jeszcze szczepionek przeciwko COVID-19 będziemy musieli przyjąć? Ile prawdy jest w tym, co oficjalnie jest podawane?

Staramy się, by przyjmować tyle szczepionek, ile jest nam obecnie potrzebne, stąd też jesteśmy w pewnym sporze prawnym z koncernem Pfizer, który chciałby w pełni realizować kontrakty zawierane zaraz po dopuszczeniu ich szczepionki, kiedy to wszystkie państwa Unii Europejskiej zamawiały bardzo dużo dawek, bo nie wiadomo było ostatecznie, ile i kiedy realnie dotrze. Państwa zamawiały z pewnym nadmiarem w sytuacji niepewności bieżących dostaw. Dziś wszyscy w UE wiemy, że zakontraktowanych dawek jest za dużo. My odważnie staramy się o tym mówić i zabiegamy o uelastycznienie kontraktów. Coraz więcej państw nas wspiera. W najbliższym czasie na pewno otrzymamy zamówienie dotyczące szczepionek celowanych na wirusa w wersji Omikron.

Czy postulaty dotyczące dobra człowieka zawarte w magisterium Kościoła są realizowane w obecnej polityce Ministerstwa Zdrowia?

Jeżeli przyjmiemy tu definicję Soboru Watykańskiego II, która mówi o dobru jako sumie warunków życia społecznego, jakie bądź zrzeszeniom, bądź poszczególnym członkom społeczeństwa pozwalają osiągać pełniej i łatwiej własną doskonałość, to zdecydowanie polityka obecnego rządu, nie tylko w zakresie ochrony zdrowia, jest realizacją tego stanowiska. Reformy, które staram się wprowadzać w systemie ochrony zdrowia, wpisują się we wskazania soborowe. Istotą obecnych reform jest pacjent i powiedziałbym, że polityka ochrony zdrowia, którą staram się realizować, to pacjentocentryzm, który stawia dobro, godność i bezpieczeństwo pacjenta jako cel nadrzędny. Stąd m.in. jedna z najważniejszych moich reform, czyli wprowa-

dzenie w ochronie zdrowia ustawy o jakości, która ma zapewnić właściwy standard w opiece nad pacjentem we wszystkich sferach styczności z ochroną zdrowia.

Chcę zapytać teraz o kondycję polskiej służby zdrowia. Co Pana cieszy, a co smuci?

Kondycja zdecydowanie się poprawia, ale jeszcze nie jest to kondycja, której bym oczekiwał i z której

byłbym w pełni zadowolony. Cieszy mnie z pewnością, że nasze szpitale są coraz nowocześniejsze, że mamy nowy sprzęt i najnowocześniejsze leki, że wdrażamy najnowocześniejsze technologie leczenia. Cieszy mnie, że udaje nam się wprowadzać jednolity standard opieki nad pacjentem. Dzieje się to już w onkologii i kardiologii. Tam zaczęliśmy mierzyć satysfakcję pacjenta. Cieszy mnie, że udało się w wielu sferach ograniczyć bądź zlikwidować kolejki do specjalistów i cieszy, że mamy coraz więcej lekarzy. Martwi mnie, że nadal nie ma jeszcze tych lekarzy tylu, ilu jest potrzebnych, choć poprawa w tym aspekcie jest zauważalna w ostatnich latach. To powoduje też, że nie wszędzie udało się kolejki zlikwidować. Martwi mnie to, że spora część szpitali zamiast konkurować o pacjenta konkuruje ze sobą o lekarzy. Martwi mnie, że tak trudno jest przekonać menedżerów, głównie w powiatach, że nie potrzeba, by dwa szpitale realizowały te same usługi dla tych samych pacjentów. Przez to ani jeden, ani drugi szpital nie świadczy usługi na najwyższym poziomie, a dodatkowo popada w długi. Liczę jednak, że uda nam się to zmienić. Pracujemy nad tym.

W tym kontekście zadam pytanie o kształcenie młodych lekarzy na kierunkach lekarskich w mniejszych ośrodkach akademickich, jak chociażby mój macierzysty Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie, gdzie od października tego roku właśnie ten kierunek otwieramy. Dobry ruch?

Jak wspomniałem, jednym z najważniejszych problemów, który staramy się zniwelować, jest brak kadry medycznej w niektórych obszarach. Staramy się więc poszerzać nabory, otwierać nowe kierunki, zwiększać liczbę miejsc na specjalizacjach. Niezwykle istotne jest dla mnie, by uczelnie, które mają potencjał naukowy i zaplecze, otwierały wydziały lekarskie. Doceniam ruch z państwa strony. Jest to istotne wsparcie dla systemu ochrony zdrowia.

Jakiej choroby boi się Pan najbardziej?

Tą chorobą jest samotność.

Rodzina to zapewne dla Pana wartość nadrzędna. Jak Pan odpoczywa, co Pana pasjonuje oprócz pracy?

Lubię spędzać czas z moim synem. Lubię nasze wspólne wyjazdy. Poza tym dużo czasu prywatnego poświęcam działce na wsi. Uwielbiam kosić trawę. Przy tym naprawdę wypoczywam. Niestety brak mi ostatnio czasu na bieganie, ale muszę do niego wrócić.

Dziękuję za rozmowę.

dr n. ekon. **Adam Niedzielski**, absolwent Szkoły Głównej Handlowej na dwóch kierunkach: ekonomia oraz metody ilościowe i systemy informacyjne. Ekspert z zakresu zarządzania publicznego. W 2003 roku uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych nadany przez Instytut Nauk Ekonomicznych PAN. Karierę zawodową zaczynał w Ministerstwie Finansów, pracował także w Najwyższej Izbie Kontroli, Ministerstwie Sprawiedliwości i Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Od 23 listopada 2016 roku pełnił funkcję dyrektora generalnego w Ministerstwie Finansów. Od 12 lipca 2018 roku był zastępcą prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia ds. Operacyjnych, a od 18 lipca 2019 roku – pełniącym obowiązki prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia. Decyzją Ministra Zdrowia z dnia 10 października 2019 roku został powołany na stanowisko prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia. 26 sierpnia 2020 roku został powołany na urząd ministra zdrowia

foto: © Ministerstwo Zdrowia

Na każdym kroku – służba i misja

Szymon Giżyński

Game Jam pod hasłem „United with Ukraine", który odbył się w dniach 8-10 lipca 2022 r. zainaugurował działalność Centrum Rozwoju Przemysłów Kreatywnych. Twórcy gier komputerowych z całego świata uczestniczyli w konkursie stworzenia gry nawiązującej do dziedzictwa kulturowego Ukrainy i Polski. Spośród projektów z 22 krajów nagrodzono 5 zwycięskich dzieł. Minister Szymon Giżyński i Minister Justyna Orłowska wśród uczestników międzynarodowego konkursu. Źródło: CRPK.

Od grudnia zeszłego roku jest Pan wiceministrem kultury i dziedzictwa narodowego, pełnomocnikiem rządu ds. działalności edukacyjnej oraz analizowania sposobu realizacji misji publicznej w środkach masowego przekazu. Proszę powiedzieć, na czym dokładnie polega Pana praca? Jakie główne cele wyznaczył Pan sobie obejmując tę funkcję?

Możemy dziś mówić o powstawaniu zupełnie nowych nurtów w sztuce, nowych środkach wyrazu twórczych możliwości człowieka, korzystających z potencjału nowoczesnych technologii. Jednym z takich nowych środków ekspresji, pozostających w ścisłej symbiozie ze współczesną technologią, są tzw. sektory kreatywne. W Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego mamy świadomość tych procesów, dlatego monitorujemy je i wspieramy dopiero co powstałe obszary dorobku polskiej kultury. Ważnym obszarem moich działań pozostaje również nadzór nad działalnością edukacyjną i realizacją misji publicznej w mediach publicznych.

Wspomniał Pan o nowoczesnych sektorach kreatywnych. Czy mógłby Pan rozwinąć, o jakich branżach i nurtach mówimy? Dlaczego są obiektem zainteresowania Ministerstwa Kultury?

W nurcie nowoczesnych sektorów kreatywnych możemy znaleźć wiele branż, od filmu, muzyki, radia, telewizji po gry komputerowe, rozszerzoną rzeczywistość (VR), grafikę cyfrową, wzornictwo czy modę. Wszystkie wymienione, przykładowe rodzaje twórczości i branże charakteryzuje przede wszystkim korzystanie z nowoczesnych technologii i dynamiczny rozwój. Polityka wzmacniania potencjału polskich sektorów kreatywnych została zainicjowana przez Pana Premiera Prof. Piotra Glińskiego i jest konsekwentnie wdrażana od 2016 r. Sektory kreatywne stanowią współcześnie coraz istotniejszą przestrzeń intensywnej międzynarodowej konkurencji gospodarczej i kulturowej. Mają bardzo ważne miejsce w budowaniu wizerunku oraz tzw. „soft power" państwa. Sektory kreatywne stanowią ogromną część współczesnej kultury i wpisują się w trendy sztuki powiązanej z technologią, w tym szczególnie dynamicznie rozwijającą się branżą audiowizualną. Przykładem możliwości twórczych sektorów kreatywnych są np. gry komputerowe, które swoim zasięgiem docierają do milionów odbiorców na całym świecie, w szczególności ludzi młodych. Ważne jest, by niosły ze sobą wartościowy komponent edukacyjny oraz kulturowy – proponując światu opowieść o polskiej kulturze wysokiej i tożsamości, tym samym budując nowoczesną, polską markę narodową.

Jak wygląda Pana nadzór jako pełnomocnika rządu ds. działalności edukacyjnej oraz analizowania sposobu realizacji misji publicznej w mediach publicznych?

Media stanowią kluczowe narzędzie edukacyjne i odgrywają szczególną rolę w propagowaniu polskiej kultury,

w tym treści szczególnie ważnych dla polskiej tożsamości narodowej. Ważnym jest, aby media publiczne realizowały swoją misję narodową, w najskuteczniejszy i najpełniejszy sposób. Dlatego jako pełnomocnik rządu monitoruję działalność Telewizji Publicznej, Polskiego Radia razem z rozgłośniami regionalnymi, także Polskiej Agencji Prasowej.

Jesteśmy dziś świadkami największego w Europie konfliktu po II wojnie światowej, wojny za naszą wschodnią granicą – na Ukrainie. W jaki sposób Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego pomaga naszym sąsiadom w tym trudnym czasie? Czy realizowane są działania mające pomóc uchodźcom, ludziom kultury i sztuki lub też wsparcie w ochronie miejsc pamięci?

Od początku wojny na Ukrainie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego aktywnie włącza się w pomoc humanitarną dla naszego sąsiada. Wicepremier Prof. Piotr Gliński powołał w MKiDN specjalny zespół koordynujący wszystkie działania pomocowe dla Ukrainy. Centrum Pomocy dla Kultury na Ukrainie, które jest zorganizowane w Narodowym Instytucie Dziedzictwa, prowadzi bazę potrzeb zgłaszanych przez instytucje z Ukrainy, weryfikuje je oraz zarządza dostawami i dystrybucją wsparcia dostarczanego przez stronę Polską i z całego świata, za pośrednictwem Polski. W pomoc uchodźcom z Ukrainy włączają się instytucje kultury: muzea, archiwa, biblioteki oraz szkoły i uczelnie artystyczne w całym kraju. Ze wsparcia ministerstwa korzystają również orkiestry i zespoły z Ukrainy. Dzięki współpracy Filharmonii Narodowej w Warszawie, Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca oraz MKiDN ponad 100-osobowa grupa muzyków, pracowników Kyiv Symphony Orchestra i ich rodzin już w kwietniu przyjechała do Polski przygotowywać się do koncertów po raz pierwszy od początku wojny. Całościowe informacje o pomocy Ukrainie w obszarze kultury możecie Państwo uzyskać na stronie internetowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w specjalnej zakładce #KulturaDlaUkrainy.

Jak przedstawia się kwestia restytucji zagrabionych dóbr polskiej kultury, m.in. w czasie II wojny światowej?

W wyniku II Wojny Światowej polska kultura poniosła olbrzymie straty. Szacuje się, że utraciliśmy ok. 70% zasobów dóbr kultury. Z polskich kolekcji zniknęło ponad pół miliona dzieł sztuki, wycenianych na kilkadziesiąt miliardów ówczesnych dolarów. Jako Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego prowadzimy działania mające na celu poszukiwanie, identyfikowanie i odzyskiwanie tych dzieł. W ramach zaprogramowanych zadań prowadzimy katalog strat wojennych, w którym znajduje się obecnie około 65 tys. opisanych obiektów. Od 2016 r. udało nam się odzyskać ponad 500 dzieł sztuki zrabowanych w czasie II wojny światowej, wśród nich są obrazy, akwarele, rysunki czy zabytki archeologiczne. Od stycznia tą działalnością zajmuje się specjalnie wyodrębniony Departament Restytucji Dóbr Kultury. Jego zadaniem jest drobiazgowe sprawdzanie wszystkich sygnałów o możliwym odnalezieniu zaginionego dzieła, praca z antykwariuszami, muzealnikami, sprawdzanie rynku aukcyjnego, i co oczywiste – również – współpraca z organami ścigania. Mogę przekazać, że na dzisiaj prowadzonych jest ponad 80 postępowań restytucyjnych.

Pochodzi Pan z Częstochowy; jakie dostrzega Pan wyzwania w sferze kultury dla swojego regionu? W jakich obszarach kultury potrzeby wsparcia są największe i jak państwo może na nie odpowiedzieć?

Częstochowa nosi – zgodnie ze swą jasnogórską, tym samym narodową, posługą religijną – niezwykle zaszczytny tytuł duchowej stolicy Polski. Ale, by nią faktycznie się stała, musi Częstochowa posiadać adekwatne – ku temu – o czym już stukrotnie zdążyłem mówić i apelować – instytucje, między innymi teatr o randze teatru narodowego; podobnie rzecz się ma z przyszłą narodową rangą filharmonii i ważnego w skali Polski – muzeum. To wszystko przed nami, realnie patrząc – w dłuższej perspektywie.

Ale jest jedna częstochowska powinność, którą wobec całego polskiego narodu musimy zacząć spełniać – natychmiast!. To przyszłość tragicznego, martyrologicznego miejsca narodowej pamięci – budynku w Częstochowie przy ul. Bł. Ks. Jerzego Popiełuszki 2, gdzie mieściła się katownia NKWD i UB; gdzie straciło życie i doznawało straszliwych męczarni setki i tysiące najwspanialszych polskich patriotów, nie godzących się na obecność sowieckich najeźdźców na polskiej ziemi po 1944 i 1945 roku. Zdaniem patriotycznych środowisk Częstochowy i regionu częstochowskiego: piwnice i te pomieszczenia, gdzie NKWD i UB dokonywały zbrodni w postaci zabójstw i zbrodniczych przesłuchań – powinny stanowić miejsce muzealne, wiecznie upamiętniające naszych bohaterów narodowych.

Pozostałe kondygnacje budynku powinny stanowić miejsce dla siedzib instytucji, gwarantujących spójną, polską narrację patriotyczną placówek – Instytutu Pamięci Narodowej i Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, Towarzystwa Patriotycznego „Kresy", Konspiracyjnego Wojska Polskiego i innych. Swoją instytucjonalną reprezentację w Częstochowie powinny mieć właśnie w tym miejscu środowiska polonijne i przedstawiciele Polaków za granicą.

Pomysł, od lat podnoszony przez mieszkańców Częstochowy, między innymi ks. Ryszarda Umańskiego, Szymona Giżyńskiego, Roberta Magdziarza, Ryszarda Majera, Jacka Strączyńskiego i Artura Warzochę, zyskał ostatnio poparcie wysokich czynników państwowych.

Szymon Giżyński, poseł IV, V, VI, VII, VIII, IX kadencji Sejmu RP z ramienia Prawa i Sprawiedliwości; współzałożyciel – w 1990 roku w Warszawie – Porozumienia Centrum; w latach 1997–1998 wojewoda częstochowski; od lipca 2018 roku do 30 listopada 2021 roku wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi; od 1 grudnia 2021 roku wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego

UNIWERSYTET BĘDZIE **KSZTAŁCIĆ LEKARZY**

Sukces rodzi sukces – ta dewiza sprawdza się w przypadku Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie, gdyż uczelnia w ostatnim kwartale zanotowała imponujące osiągnięcia. Zapytana o najważniejsze z nich JM Rektor prof. dr hab. Anna Wypych-Gawrońska wymienia pozytywną ewaluację oraz uzyskanie zgody na otwarcie kierunku lekarskiego. Niewykluczone, że czynniki te spowodują w niedalekim czasie zmianę nazwy uczelni... Z JM Rektor prof. **Anną Wypych-Gawrońską** rozmawia ks. Jarosław Rodzik SAC.

14 lipca 2022 roku zapisał się w historii Uniwersytetu jako dzień uzyskania zgody na uruchomienie kierunku lekarskiego. Skąd pomysł, by uczelnia – kiedyś kojarzona raczej z kształceniem nauczycieli – teraz rozpoczęła edukację przyszłych lekarzy?

Należałoby sięgnąć dekadę wstecz. Rozpoczęliśmy wówczas kształcenie na kierunkach medycznych i nauk o zdrowiu, na uruchamianych systematycznie pokrewnych kierunkach: fizjoterapii, dietetyce, kosmetologii czy pielęgniarstwie. Powoli zgromadzono kadrę, zapoczątkowano badania naukowe, powstało solidne zaplecze w postaci laboratoriów i niezbędnej aparatury. Kilka lat temu – przeanalizowawszy złą sytuację kadrową na rynku pracy lekarzy, a także w odpowiedzi na duże zapotrzebowanie wśród kandydatów – postanowiliśmy rozpocząć starania o kierunek lekarski.

Droga do tego sukcesu nie była usłana różami...

Oj, nie... Samo opracowanie wniosku było dużym wyzwaniem. Do tego trzeba było spełnić liczne wymagania wiążące się z zapewnieniem należytego kształcenia przyszłych lekarzy, tj. sprawy kadrowe, lokalowe, zagwarantowanie odpowiedniej współpracy ze szpitalami w Częstochowie i regionie. Ukoronowaniem stało się uzyskanie pozytywnej opinii Polskiej Komisji Akredytacyjnej, Ministerstwa Zdrowia, a następnie zgoda na uruchomienie kierunku wydana przez Ministerstwo Edukacji i Nauki.

Po drodze były jeszcze dwa inne sukcesy, które wiążą się z nowym kierunkiem.

Tak. Warto wymienić tutaj uzyskanie praw do nadawania stopnia doktora w dziedzinie nauk medycznych i nauk o zdrowiu, w dyscyplinie nauki o zdrowiu, w październiku 2021 roku. Do tego dodałabym sukces zanotowany w niedawno ogłoszonej ewaluacji, do której przygotowania były prowadzone równolegle ze staraniami o kierunek. Dyscyplina nauki o zdrowiu otrzymała w niej kategorię B+.

Co to oznacza dla uczelni?

Nie tylko będziemy kształcić lekarzy na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych – limit przyznanych miejsc na pierwszym roku wynosi odpowiednio: 60 i 30 – ale osiągnięcia te dają prawo do nadawania przez naszą uczelnię stopni naukowych: doktora i doktora habilitowanego.

Wysokie wyniki ewaluacji to też argument w sprawie zmiany nazwy uczelni.

Natychmiast po ogłoszeniu wyników ewaluacji rozpoczęliśmy przygotowania do procesu zmiany nazwy uczelni. Dążymy do uniwersytetu klasycznego, czyli bez określonego profilu kształcenia. Starania te umożliwia nam zgromadzenie odpowiednich argumentów, którymi są uzyskane uprawnienia do nadawania stopni naukowych. To zasługa wysokich kategorii ewaluacji dyscyplin, w których cztery uzyskały kategorię A, siedem – B+, a dwie – B.

Kierunek lekarski będzie miał wpływ na prestiż uczelni i jej postrzeganie w środowisku?

Oczywiście, że tak! Uprawnieniami do kształcenia lekarzy dysponuje w Polsce wąskie grono uczelni. To stwarza możliwości ubiegania się o udział w konkursach przygotowywanych z myślą o tej grupie szkół. Jestem przekonana, że uda się uzyskać finansowanie na realizację projektów, co przełoży się na rozwój całej uczelni.

To także szansa dla rozwoju miasta, regionu, korzyści dla lokalnego biznesu...

Patrząc na zainteresowanie pierwszą rekrutacją – dotychczas na studia stacjonarne zapisało się ponad 1080 osób, a na niestacjonarne ponad 200 – jestem przekonana, że w przyszłości będzie podobnie. Studenci, doktoranci i nowi pracownicy wygenerują w Częstochowie kolejne miejsca pracy, gdyż rynek zareaguje na ich potrzeby. Z pewnością wpłynie to również na zainteresowanie firm z branży medycznej. Wierzę, że miasto będzie lepiej postrzegane – nie tylko jako liczący się ośrodek akademicki, ale i zajmujący się lecznictwem.

Pani Rektor wspomniała o szansie dla rozwoju branży budowlanej. Czy wobec tego planuje się inwestycje w rozwój zaplecza lokalowego?

Przygotowujemy się do rozpoczęcia budowy Centrum Dydaktycznego Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu. Będzie ono służyło m.in. studentom i doktorantom kierunku lekarskiego, a także farmacji, o otwarcie której zabiegamy. Nie wnikając w szczegóły, nasze plany inwestycyjne sięgają znacznie dalej i są proporcjonalne do zapotrzebowania na tworzenie infrastruktury sprzyjającej dydaktyce i badaniom na wszystkich wydziałach. Potwierdzeniem tego jest rozpoczęcie starań o uzyskanie terenów pod zabudowę.

Wspomniane sukcesy mają swoich współtwórców w uczelni. Kogo Pani Rektor wymieniłaby wśród nich?

To szerokie grono osób. Na pewno spośród pracowników na wyróżnienie zasługują: pełnomocnik rektora ds. tworzenia kierunku lekarskiego i przewodniczący Rady Dyscypliny Nauki o Zdrowiu prof. dr hab. n. med. Aleksander Sieroń, Dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu dr hab. n. med. Sławomir Letkiewicz, Kierownik Katedry Nauk o Zdrowiu i Fizjoterapii prof. dr hab. Wiesław Pilis, Prorektor ds. Rozwoju dr hab. inż. Zygmunt Bąk, Prorektor ds. Studenckich dr hab. Joanna Warońska-Gęsiarz, Prorektor ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą dr hab. Janusz Kapuśniak, Prodziekan WNZ dr Leon Rak, kanclerz mgr inż. Maria Róg. Ogromne wsparcie płynęło również z Wydziału Nauk Ścisłych, Przyrodniczych i Technicznych, którego dziekanem jest dr hab. inż. Marcin Sosnowski.

Uzyskaliście też wielkie wsparcie osób i instytucji spoza uczelni.

Tak, chciałabym za to wsparcie dla kierunku lekarskiego i dla rozwoju Uniwersytetu serdecznie podziękować przede wszystkim panu ministrowi edukacji i nauki dr. hab. Przemysławowi Czarnkowi, który w czasie wizyty w uczelni ponad rok temu bardzo przychylnie ocenił nasz potencjał i starania o uzyskanie uprawnień do prowadzenia kierunku lekarskiego. Ze strony Ministerstwa uzyskaliśmy też środki finansowe na rozwój nauk medycznych. Otrzymaliśmy wsparcie ze strony ministra zdrowia dr. Adama Niedzielskiego i wiceministra Waldemara Kraski. W rozwoju uczelni możemy liczyć na zaangażowanie parlamentarzystów ziemi częstochowskiej, wiceministra kultury i dziedzictwa narodowego Szymona Giżyńskiego oraz senatora dr. Ryszarda Majera. Dzięki ich staraniom otrzymaliśmy środki finansowe przekazane przez Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego. Wsparcie otrzymujemy również ze strony marszałka województwa śląskiego Jakuba Chełstowskiego. Nie można pominąć wsparcia udzielonego przez dyrektorów i przedstawicieli różnych instytucji, szpitali, samorządowców oraz otrzymanego od innych osób i instytucji zaprzyjaźnionych z Uniwersytetem, w tym kierowanego przez księdza dr. Jarosława Rodzika „Apostoła Miłosierdzia Bożego". Wszystkim osobom i instytucjom wspierającym naszą uczelnię serdecznie dziękuję!

Dziękuję za rozmowę.

prof. dr hab. **Anna Wypych-Gawrońska** reprezentuje dziedzinę nauk humanistycznych, dyscyplinę literaturoznawstwo. Stopień doktora i doktora habilitowanego uzyskała w Uniwersytecie Jagiellońskim. Tytuł profesora nauk humanistycznych otrzymała w 2018 roku. Specjalizuje się w historii teatru i dramatu. Prowadzi badania interdyscyplinarne z zakresu: nauk o literaturze, nauk o kulturze i nauk o sztuce. Funkcję rektora pełni od 2016 roku. Podczas sprawowania pierwszej kadencji uczelnia zmieniła nazwę, stając się z Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie Uniwersytetem

foto: © Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie

DELEGACJA Z POLSKI Z WIZYTĄ **NA PIERWSZEJ W EUROPIE PŁYWAJĄCEJ FARMIE WIATROWEJ** NA MORZU

Wiatr dla energii wieje od morza. Bez wątpienia rozwój morskiej energetyki wiatrowej jest bardzo ważnym elementem budowania stabilnego systemu zapewniającemu Polsce bezpieczeństwo i niezależność energetyczną. Według ekspertów Bałtyk ma świetne warunki dla farm wiatrowych. Możliwe jest tu zastosowanie technologii farm pływających. Z działaniem pierwszej takiej w Europie zapoznali się polscy parlamentarzyści podczas wyjazdu studyjnego do Portugalii.

Dla Polski morska energetyka wiatrowa jest nieodzownym narzędziem transformacji. Farmy wiatrowe na morzu są bardzo efektywne bo okresy bezwietrzne zdarzają się znacznie rzadziej niż na lądzie. Energia z wiatru jest czysta, wolna od emisji CO_2, a przy tym niedroga.

„Rozwój energetyki wiatrowej na morzu to szansa dla rozwoju przemysłu i stworzenia wielu nowych miejsc pracy w przedsiębiorstwach zajmujących się produkcją części i zespołów, bezpośrednią obsługą oraz świadczących usługi w tym obszarze. Bardzo mogą na tym skorzystać nasze stocznie i przedsiębiorstwa produkcyjne. Miło było słyszeć, że do tej portugalskiej farmy wiatrowej kable dostarczyła polska firma" – mówił Grzegorz Tobiszowski, poseł do Parlamentu Europejskiego.

Obecnie w Polsce moc zainstalowana wszystkich źródeł energii wynosi 58 GW. Dotychczasowe szacunki pokazują, że do 2050 roku potencjał rozwoju morskich farm wiatrowych w Polsce wynosi 28 GW. Przed Polską nowa perspektywa i potencjał inwestycji, które będą wymagały dużego zaangażowania inwestorów, państwa i środków finansowych, aby skutecznie je zrealizować.

„Ważnym wyzwaniem jest osiągnięcie jak najwyższego poziomu tzw. »local content«, czyli udziału polskich firm w dostawach. Chodzi o to, by poprzez odpowiednie wsparcie i stworzenie jak najlepszych warunków zachęcić polskie firmy do rozwoju w kierunku współpracy z farmami wiatrowymi. Obecnie kluczowe jest wypracowanie w parlamencie zmian w ustawie dotyczącej offshore, która pozwoli na zbudowanie pierwszych farm wiatrowych" – mówił Janusz Gajowiecki, prezes Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej (PSEW).

Polska delegacja – na zaproszenie PSEW oraz Ocean Winds – wzięła udział w wyjeździe do Porto, podczas którego zaprezentowano pierwszą w Europie pływającą morską farmę wiatrową. Instalacja WindFloat Atlantic, która została zbudowana przy udziale Ocean Winds, składa się z trzech morskich turbin o mocy 8,4 MW każda (łącznie 25 MW). Farma znajduje się 18 km od wybrzeża Viana de Castelo w Portugalii, gdzie głębokość oceanu wynosi około 100 metrów. Farma została uruchomiona w 2018 roku. Jej czas pracy przewidziano na 25 lat. Produkuje 75 GWh energii rocznie, dzięki czemu jest w stanie zasilić miasto liczące 25 tysięcy mieszkańców.

Na wodach Morza Bałtyckiego panują jedne z najlepszych warunków do rozwoju inwestycji w farmy wiatrowe. Nasze morze ma bardzo dobre warunki wietrzne i lokalizacyjne, a do tego płytkie wody (Bałtyk jest najpłytszym morzem na świecie, jego średnia głębokość to około 55m). To wszystko sprawia, że potencjał rozwoju morskiej energetyki wiatrowej w polskiej części Morza Bałtyckiego uznaje się za jeden z największych w regionie.

„Obecnie Unia Europejska boryka się z kryzysem energetycznym, wysokimi cenami energii i groźbami

blackoutów, czyli przerw w dostawach prądu. Priorytetem jest zbudowanie stabilnego systemu, który będzie wspólnocie gwarantował bezpieczeństwo i niezależność energetyczną. Podstawą jest tu jak najlepsze wykorzystanie potencjału, zasobów i surowców w poszczególnych krajach. Jeśli Bałtyk ma dobre warunki dla energii z wiatru – powinniśmy to wykorzystać. Musimy jednak pamiętać, że mamy również silną energetykę konwencjonalną opartą na naszym naturalnym bogactwie – węglu. Nie powinniśmy z niego rezygnować z powodów ideologicznych, bo mądrze wykorzystywany będzie zapewniał nam bezpieczne dostawy prądu i ciepła jeszcze przez wiele lat" – podkreśla europoseł Grzegorz Tobiszowski.

Grzegorz Tobiszowski, ceniony ekspert gospodarczy. Prelegent polskich i zagranicznych konferencji gospodarczych. Polski polityk i samorządowiec. Poseł do Parlamentu Europejskiego IX kadencji – członek Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii. Zastępca członka w Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności oraz Komisji Budżetowej. Poseł na Sejm V, VI, VII i VIII kadencji. W latach 2015–2019 sekretarz stanu w Ministerstwie Energii. Od 2016 roku pełnił funkcję pełnomocnika rządu ds. restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego. Człowiek Roku 2017 branży górniczej w Polsce oraz Osobowość Roku 2018 sektora energetyki wiatrowej. W Parlamencie Europejskim specjalizuje się w zagadnieniach związanych z polityką klimatyczną i energetyczną, strategią przemysłową UE, bezpieczeństwem energetycznym oraz sprawiedliwą transformacją

foto: © Biuro Poselskie Posła do Parlamentu Europejskiego Grzegorza Tobiszowskiego

„REPTY" – REHABILITACYJNE MIASTECZKO W DOLINIE RZEKI DRAMY

Siedem oddziałów stacjonarnych, 37 gabinetów rehabilitacyjnych, 18 sal gimnastycznych, ośrodek rehabilitacji dziennej i poradnie ambulatoryjne. W Górnośląskim Centrum Rehabilitacji „Repty" w Tarnowskich Górach rocznie wykonuje się około miliona zabiegów fizjoterapeutycznych. Położony w dolinie rzeki Dramy, w pobliżu Sztolni Czarnego Pstrąga, ośrodek rehabilitacyjny jest największą tego typu placówką w kraju. O znaczeniu rehabilitacji z **Norbertem Komarem**, dyrektorem GCR „Repty", rozmawia ks. Jarosław Rodzik SAC.

Cały kraj usłyszał o „Reptach", kiedy jako pierwsi w kraju byliście gotowi do rehabilitacji pacjentów po COVID-19.

Tak. Uważam, że to był przełomowy moment. Po raz pierwszy do ogółu społeczeństwa dotarł przekaz, że powrót do zdrowia to proces wymagający pomocy specjalistów. Przez wiele lat rehabilitacja była traktowana po macoszemu. Tymczasem COVID-19 zasiał u pacjentów takie spustoszenie w organizmie, że wielu na nowo musiało nauczyć się funkcjonować – prawidłowo oddychać, trenować wydolność organizmu, a nawet siadać czy chodzić. Mogli to zrobić tylko pod okiem wykwalifikowanych specjalistów.

I pan tę wykwalifikowaną kadrę w „Reptach" ma?

Oczywiście. W naszym ośrodku pracuje 130 fizjoterapeutów, którzy stale podnoszą swoje kwalifikacje. Rocznie ok. 50 osób zwiększa własne kompetencje zawodowe. Tylko w ubiegłym roku fizjoterapeuci brali udział w 17 kursach specjalistycznych i 25 szkoleniach wewnętrznych. Muszą podążać za nowoczesnymi metodami leczenia, bo na całym świecie, a zwłaszcza w krajach skandynawskich, stosowane są nie tylko nowoczesne formy rehabilitacji, ale wprowadzana jest już fizjoprofilaktyka. Przedstawiciele różnych branż objęci są opieką fizjoterapeutów, by zminimalizować choroby zawodowe spowodowane wymuszonymi pozycjami. Mamy też dobrze wyszkolone pielęgniarki, a także lekarzy wielu specjalizacji – kardiologów, neurologów, ortopedów. Niemniej trzeba podkreślić, że centrum rehabilitacji oparte jest na pracy fizjoterapeutów.

Na czym polega wyjątkowość „Rept"?

To miasteczko rehabilitacyjne. Pacjent, który przebywa tu na rehabilitacji przez kilka tygodni, ma do dyspozycji wszystko. Sklepik, restaurację, bankomat, cykliczne koncerty w sali koncertowej, park, gdzie odbywają się zajęcia ruchowe, kaplicę, gdzie może uzyskać wsparcie duchowe. To wszystko wpływa na komfort pobytu pacjenta, a co za tym idzie – proces zdrowienia.

Skoncentrujmy się zatem na zdrowieniu.

Każda forma prowadzonej przez nas terapii jest materiałem na odrębny artykuł. Prowadzimy rehabilitację neurologiczną, kardiologiczną, ortopedyczną, ogólnoustrojową. Jesteśmy chyba jedynym ośrodkiem w Polsce prowadzącym balneoterapię, na którą składają się kąpiele solankowe, zabiegi borowinowe, bicze szkockie, kąpiele perełkowe. Mamy krioterapię – ogólnoustrojową w kriokomorze oraz miejscową; mamy elektroterapię, światłolecznictwo. Ogromny nacisk kładziemy na nowoczesne metody terapii opartej na leczeniu powięzi. Poza pacjentami przebywającymi w oddziałach przyjmujemy też pacjentów w poradni ambulatoryjnej. Dziennie przewija się przez nią ok. 250 osób. Dużą rolę w procesie leczenia odgrywa również terapia zajęciowa. W naszej pracowni życia codziennego pacjenci pracują nad koordynacją ruchową, uczą się chwytów poprzez wyplatanie makramy, kilimów czy robienie ozdób świątecznych. Od 11 lat w naszej pracowni funkcjonuje również kuchnia terapeutyczna. Tu pacjenci m.in. z chorobami neurologicznymi uczą się na nowo przyrządzania posiłków, wkładania rzeczy do pralki czy zmywania naczyń. Pamiętajmy, że po udarze albo wypadku mocniejszy uścisk dłoni, umiejętność samodzielnego trzymania łyżki, siadania czy korzystania z toalety jest osiągnięciem na miarę zdobycia Mount Everestu. To długa i żmudna praca wymagająca cierpliwości i samozaparcia.

Czy zdarza się, że pacjenci się załamują?

Niejednokrotnie. Niemniej mamy tutaj dobrze wyszkoloną kadrę psychologów, którzy towarzyszą pacjentom w takich sytuacjach. Bo czy możemy sobie wyobrazić, jak zareaguje człowiek, który dowiaduje się, że resztę życia będzie musiał spędzić na wózku inwalidzkim? Tutaj nie tylko pomagamy mu zaakceptować ten stan, ale również uczymy jazdy na tym wózku. W trakcie zajęć z aktywnej rehabilitacji chorzy uczą się, jak pracować rękami, pokonywać przeszkody, wjeżdżać na krawężniki.

Niewiele osób wie, że w „Reptach" leczeni są pacjenci w śpiączce.

Tak, to szczególny powód do dumy. Ośrodek Rehabilitacji Leczniczej dla Osób Dorosłych w Stanie Śpiączki działa u nas od ponad dwóch lat. Wybudziliśmy już siedmiu pacjentów. To zasługa wspaniałej kadry i prowadzonych przez nią metod leczenia. Nasz ośrodek jest inspiracją dla innych takich ośrodków, również za granicą. W trakcie wizyt studyjnych ich przedstawiciele nie ukrywają, że są pod wrażeniem.

Taka praca z ciężko chorym pacjentem musi być obciążeniem dla fizjoterapeutów?

I to jakim! To ciężka, fizyczna praca. Pacjenta trzeba podnieść, przetransportować na zabiegi, do łazienki. Korzystając z dotacji unijnych, wymieniliśmy dużo starego sprzętu, ułatwiając personelowi codzienną pracę. Kupiliśmy nowe, lżejsze wózki do przewożenia pacjentów, ergonomiczne stoły do masażu czy wózki do przewożenia dokumentacji. Dbając o chorych, sami musimy pilnować swojego zdrowia.

„Repty" to miejsce, gdzie jak nigdzie indziej powinno się promować sport i aktywny styl życia.

Jest takim miejscem. Po pierwsze uczestniczymy w wielu imprezach, w trakcie których zapoznajemy ludzi z naszą ofertą, uczymy ich na przykład treningów nordic walking albo podpowiadamy, jak wrócić do sprawności po COVID-19. Niemniej prowadzimy też rehabilitację przez zajęcia sportowe, na przykład strzelanie z łuku. To doskonały sport m.in. dla osób z niepełnosprawnościami. Wielu pacjentów, którzy spróbowali łucznictwa w „Reptach", zapisało się na zajęcia w klubach i dziś odnoszą sukcesy na zawodach krajowych, a nawet międzynarodowych.

Czy Górnośląskie Centrum Rehabilitacji w Reptach to miejsce, gdzie mogą leczyć się całe rodziny?

Już niedługo tak będzie, bo przygotowujemy się do otwarcia rehabilitacyjnej poradni dla dzieci. To konieczność, którą nałożył na nas dzisiejszy styl życia. Młodzi ludzie prawie w ogóle się nie ruszają. Małe dzieci mają problemy nie tylko z nadwagą, ale przede wszystkim z ogromnymi schorzeniami kręgosłupa. Na przyjęcie małych pacjentów przygotowujemy pomieszczenia, szkolimy kadrę, w toku są już procedury związane z kontraktem na leczenie.

Dziękuję za rozmowę.

Norbert Komar, absolwent Wyższej Szkoły Ubezpieczeń w Kielcach oraz Wyższej Szkoły Ubezpieczeń i Bankowości w Warszawie (2001), ukończył również zarządzanie w ochronie zdrowia w Wyższej Szkole Zarządzania w Częstochowie. Specjalizuje się w finansach publicznych. W latach 2017–2018 dyrektor ds. infrastruktury i rozwoju w Szpitalu Chorób Płuc w Siewierzu; 2018–2019 zastępca dyrektora ds. ekonomicznych w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. NMP w Częstochowie; 2020–2021 przewodniczący Rady Nadzorczej Ośrodka Leczniczo-Rehabilitacyjnego „Bucze". Od 2019 roku dyrektor naczelny Górnośląskiego Centrum Rehabilitacji „Repty" w Tarnowskich Górach. W życiu prywatnym jest zapalonym podróżnikiem i paralotniarzem, a przede wszystkim kochającym tatą

foto: © Norbert Komar

Wystarczy jeden kontakt. TAURON ułatwia formalności

Blisko 70% spraw klientów załatwianych jest podczas tylko jednego kontaktu z pracownikami TAURONA – wskazują badania jakości obsługi klientów energetycznego lidera. Jako jedyna grupa energetyczna w Polsce TAURON wdraża całościowy program usuwania barier dla klientów. Formalności ułatwi nowy przewodnik online, przygotowany również z myślą o osobach niepełnosprawnych. Przewodnik dostępny jest na tauron.pl/przewodnik.

„Utrzymanie wysokich standardów obsługi klienta to jeden z kluczowych celów Grupy TAURON w najbliższych latach. Już teraz większość spraw naszych klientów załatwianych jest podczas jednego kontaktu z naszą obsługą, a chcemy, by poziom ten przekroczył 90% już w 2030 roku – mówi **Paweł Szczeszek**, prezes Grupy TAURON. – Osiągniemy to między innymi poprzez rozbudowę nowoczesnych form kontaktu dla klientów, rozwijanie narzędzi do przetwarzania dużych ilości danych oraz zastosowanie sztucznej inteligencji w procesach biznesowych" – dodaje prezes TAURONA.

Łatwe formalności

Aby maksymalnie uprościć formalności związane z zawieraniem umów z energetycznym liderem, eksperci TAURON Sprzedaż przygotowali specjalny przewodnik w formie e-booka, który w przyjazny sposób prowadzi użytkownika przez wszystkie etapy formalności i podpowiada, jakie dokumenty oraz formularze będą potrzebne.

Projekt został zrealizowany w ramach inicjatywy „TAURON bez barier", która zwiększa dostępność usług marki i ułatwia obsługę klientów, w tym również tych ze specjalnymi potrzebami.

„Proste i przyjazne korzystanie z usług jest domeną najbardziej rozpoznawalnych marek, chcemy, aby równie mocno było kojarzone z TAURONEM. Dlatego w relacji z klientami systematycznie usuwamy bariery komunikacyjne, architektoniczne i cyfrowe, a pozytywne zmiany zachodzą zarówno w naszych punktach obsługi klienta, na infoliniach, jak i na stronach oraz serwisach internetowych – podkreśla **Tomasz Lender**, wiceprezes TAURON Sprzedaż.

Dostępność dla niepełnosprawnych

Struktura nowego e-booka umożliwia swobodne poruszanie się po interesujących czytelnika rozdziałach, a całość jest zaprojektowana w taki sposób, by umożliwić korzystanie z przewodnika również osobom niewidomym i słabowidzącym, posługującym się czytnikami ekranów i programami wspomagającymi czytanie.

Publikacja rozpoczyna się interaktywnym spisem treści, w którym każda pozycja jest jednocześnie linkiem przenoszącym do odpowiedniego rozdziału, który dotyczy danego odbiorcy. W poszczególnych rozdziałach odbiorca znajduje informacje o tym, jakie dokumenty będą potrzebne i co zrobić, aby podpisać umowę związaną z energią elektryczną. Klient może też od razu pobrać potrzebny formularz, bo w tekście znajdują się odpowiednie hiperłącza.

Nad dostosowaniem publikacji do standardów Web Content Accessibililty Guidelines (WCAG), czyli dostępności serwisów internetowych dla osób niepełnosprawnych, czuwali specjaliści Fundacji Widzialni, którzy na co dzień zajmują się poprawą dostępności treści dla osób niewidzących oraz aktywnie przeciwdziałają wykluczeniu cyfrowemu i społecznemu.

Przewodnik dostępny jest na: **tauron.pl/przewodnik**.

TAURON

Wybierz Prąd z usługami Zdrowie i Opieka 24H z TAURONA

nie z przypadku

- Co najmniej **10% tańszy prąd**[1]
- Nawet **115 zł bonusu**[2]
- Wsparcie w nagłej chorobie i po wypadku:
  - dostęp do 17 lekarzy specjalistów
  - opieka pielęgniarska
  - diagnostyka i rehabilitacja
  - dostawa zakupów do domu
  - opieka nad psem lub kotem
- Pomoc elektryka

Zamów na **tauron.pl/pewnaoferta**

[1] Dotyczy ceny sprzedaży prądu (za kWh) zgodnie z taryfą TAURON Sprzedaż i TAURON Sprzedaż GZE przy wyrażeniu wszystkich zgód na przetwarzanie danych osobowych w celach marketingowych, włączeniu e-faktury i aktualizacji danych kontaktowych określonych w „Regulaminie Oferty – Włącz rabat na prąd".

[2] 115 zł tj. 50 zł za wybór oferty, 50 zł za wybór oferty w Moim TAURONIE oraz 15 zł za wybór e-faktury zgodnie z regulaminem Programu klienckiego. Aby otrzymać bonusy, zarejestruj zakup na tauron.pl/zwrotzaprad

PKN ORLEN przeciwko oszustom w sieci

UWAŻAJ NA NOWE FORMY OSZUSTW!

W mediach społecznościowych, komunikatorach i przez SMSy rozsyłane są fałszywe wiadomości informujące o konkursach, dotacjach i narzędziach inwestycyjnych reklamowanych przez ORLEN.

Nie klikaj w te linki!
To próba wyłudzenia.
PKN ORLEN nie wysyła takich wiadomości.

Dowiedz się, jak rozpoznać fałszywe reklamy na:
orlen.pl/pl/ostrzegamy

W związku z pojawiającymi się w sieci fałszywymi ogłoszeniami zachęcającymi do inwestowania w produkty, akcje czy projekty inwestycyjne PKN ORLEN koncern podejmuje wszelkie możliwe działania, aby jak najszybciej zablokować i usunąć z sieci serwisy, domeny oraz strony i profile w mediach społecznościowych, z których pochodzą fałszywe oferty i reklamy. Działają one na szkodę PKN ORLEN, bezprawnie wykorzystując nazwę, znaki firmowe i wizerunki przedstawicieli firmy oraz instytucji państwowych. Poza działaniami na drodze prawnej PKN ORLEN prowadzi szeroką kampanię informacyjną ostrzegającą przed tego typu oszustwami.

W przestrzeni internetowej coraz częściej pojawiają się fałszywe ogłoszenia gwarantujące rzekome, bardzo wysokie zyski i nagrody. Treści o tym charakterze publikowane są przede wszystkim na portalach Facebook, YouTube oraz licznych stronach internetowych. Wykorzystywane są też SMS-y, telefony, mailingi, komunikatory i aplikacje. Fałszywe ogłoszenia informują o konkursach, dotacjach i narzędziach inwestycyjnych reklamowanych przez PKN ORLEN, wykorzystując bezprawnie wizerunek koncernu.

„Trwają kolejne próby podszywania się pod największe polskie firmy, w tym PKN ORLEN. Konsekwentnie zgłaszamy je do odpowiednich organów ścigania i podejmujemy wszelkie możliwe kroki, aby zapobiegać oszustwom tego typu. Apelujemy o zachowanie szczególnej ostrożności" – mówi **Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN ORLEN**.

Na skutek kierowanych przez PKN ORLEN zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstw aktualnie prowadzone są dwa postępowania, w których Spółka ma status pokrzywdzonego. Sprawy zostały zgłoszone w zakresie art. 286 Kodeksu Karnego, art. 305 ust. 1 ust. 3 Prawa własności przemysłowej (posługiwanie się podrobionym znakiem towarowym), art. 25 i art. 26 Ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, art. 62 Kodeksu karnego skarbowego (wystawianie nierzetelnych faktur). W związku z nowymi przypadkami naruszeń, PKN ORLEN na bieżąco składa uzupełnienia do wskazanych zawiadomień oraz zgłasza nowe wnioski dowodowe w sprawie. Co więcej, do postępowań wszczętych na skutek zawiadomień PKN ORLEN włączane są kolejne postępowania w wyniku zawiadomień osób, które padły ofiarą tychże przestępstw.

Spółka złożyła do siedziby firmy META w Irlandii zawiadomienie w celu uniemożliwiania publikacji na platformie fałszywych postów wykorzystujących logotypy spółek z Grupy ORLEN i wizerunki przedstawicieli firmy oraz instytucji państwowych.

Koncern podejmuje także na bieżąco aktywne działania w celu blokowania fałszywych stron, podejmując próby dotarcia do rejestratorów domen. W przypadku odmowy udzielenia informacji o abonamentach domen koncern zgłasza takie przypadki do odpowiednich organów ścigania.

Obok działań o charakterze prawnym PKN ORLEN prowadzi szeroką kampanię informacyjną ostrzegającą przed tego typu oszustwami, wykorzystując do tego stronę orlen.pl/pl/ostrzegamy i media społecznościowe Grupy ORLEN, a także prasę, radio i telewizję. Dotychczasowy zasięg trwającej kampanii to ponad 6 mln osób. O tym, jak rozpoznać próbę wyłudzenia, koncern informuje także klientów na stacjach, gdzie prowadzi akcję ulotkową. Treści ostrzegające przed fałszywymi ofertami są również zamieszczane na stronach instytucji rządowych i w popularnych serwisach informacyjnych.

PKN ORLEN prowadzi też kampanię i promuje wiedzę dotyczącą bezpiecznych form inwestowania. Warto podkreślić, że inwestowanie w akcje czy inne instrumenty finansowe PKN ORLEN przez inwestorów indywidualnych może odbywać się wyłącznie poprzez licencjonowane domy maklerskie lub banki prowadzące działalność maklerską, których pełna lista znajduje się na stronie internetowej Komisji Nadzoru Finansowego. Bezpośrednia komunikacja PKN ORLEN z potencjalnymi inwestorami jest prowadzona wyłącznie przez strony orlen.pl i orlenwportfelu.pl lub oficjalne profile w mediach społecznościowych: twitter.com/PKN_ORLEN, facebook.com/ORLENOfficial i youtube.com/PKNORLENSA_official. PKN ORLEN nigdy nie telefonuje do klientów z propozycją indywidualnych inwestycji.

Ponownie apelujemy o zachowanie szczególnej ostrożności i zgłaszanie fałszywych ogłoszeń oraz prób oszustw na adres media@orlen.pl lub właściwym organom ścigania.

To Twoje. To ważne.
To Pocztex

Kurier Poczty Polskiej

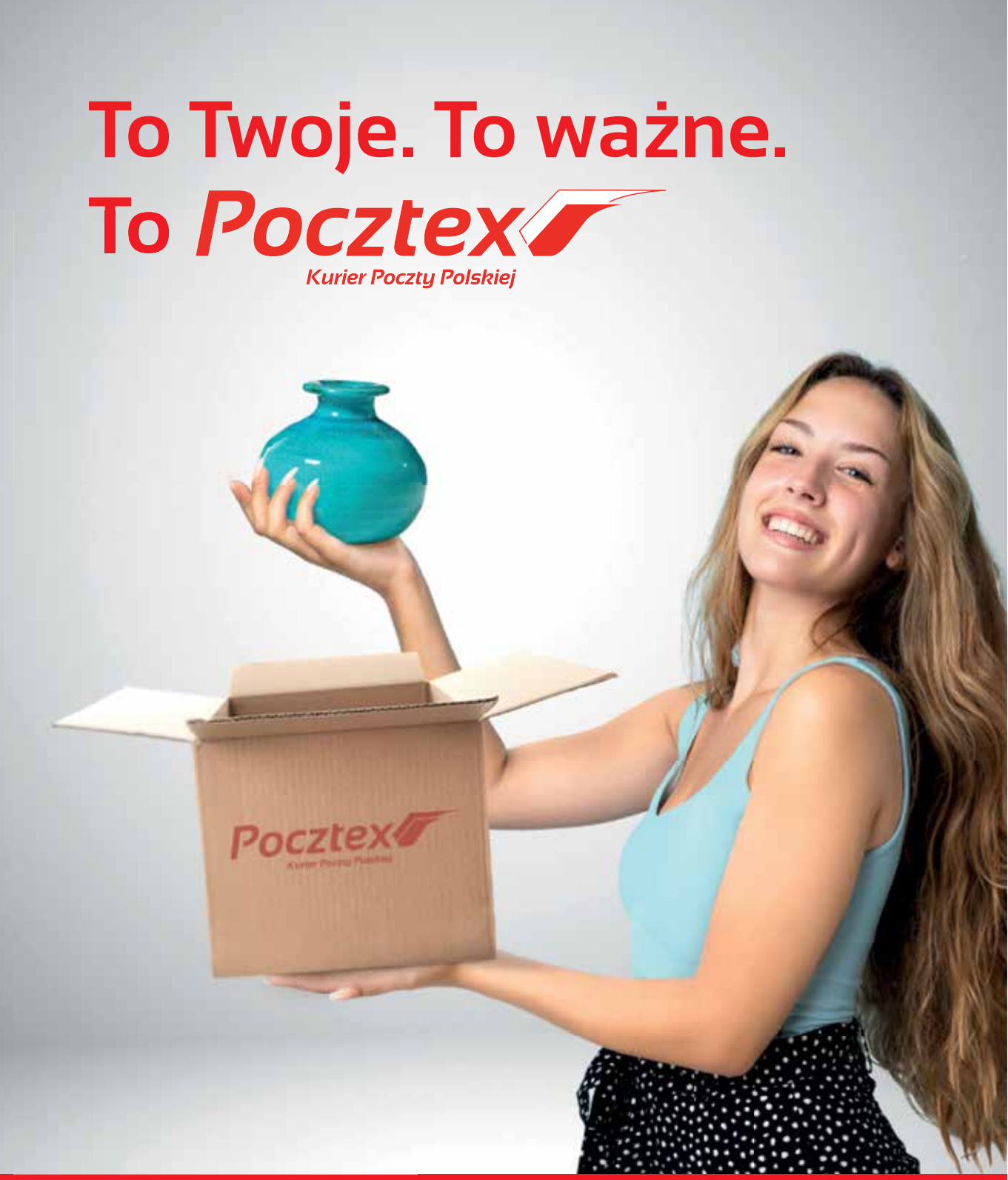

Pocztex PUNKT 17 000

Pocztex KURIER

Pocztex AUTOMAT

„SENIOR+"

OZNACZA WIĘCEJ ŚRODOWISKOWYCH PLACÓWEK DLA OSÓB STARSZYCH

Ryszard Majer

Realizowany przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej program generalnie zakłada wspieranie finansowe jednostek samorządu terytorialnego w zakresie realizacji zadań własnych, polegających na prowadzeniu i zapewnieniu miejsc w ośrodkach wsparcia „Senior+".

Celem strategicznym w tym przypadku jest zwiększenie aktywnego uczestnictwa seniorów w życiu społecznym poprzez dofinansowanie rozbudowy infrastruktury ośrodków wsparcia w środowisku lokalnym oraz zwiększenie miejsc w ośrodkach wsparcia „Senior+", tj. wsparcie działań jednostek samorządu w rozwoju na ich terenie sieci Dziennych Domów „Senior+" i Klubów „Senior+".

Krótko mówiąc oznacza to zapewnienie wsparcia seniorom – osobom nieaktywnym zawodowo w wieku 60 lat i więcej – poprzez umożliwienie im korzystania z oferty na rzecz społecznej aktywności, a także obejmującej usługi w zakresie aktywności ruchowej lub kinezyterapii, oferty edukacyjnej, kulturalnej, rekreacyjnej i opiekuńczej – w zależności od potrzeb stwierdzonych w środowisku lokalnym. W ramach programu udostępniana jest seniorom infrastruktura pozwalająca na aktywne spędzanie wolnego czasu, a także zaktywizowanie i zaangażowanie seniorów w działania samopomocowe i na rzecz środowiska lokalnego. Jednostki samorządu, w trybie otwartego konkursu ofert, mogą ubiegać się o uzyskanie środków finansowych przeznaczonych na:

moduł 1 – jednorazowe wsparcie finansowe na utworzenie i/lub wyposażenie ośrodka wsparcia w wysokości do 80% całkowitego kosztu realizacji zadania. Dofinansowanie nie może być wyższe niż 400 tys. zł w przypadku Dziennego Domu „Senior+" oraz 200 tys. zł w przypadku Klubu „Senior+". W przypadku gdy budynek nie jest własnością jednostki samorządu terytorialnego, dofinansowanie w ramach modułu 1 programu przysługuje jedynie na wyposażenie ośrodka wsparcia.

moduł 2 – zapewnienie funkcjonowania już istniejących ośrodków wsparcia, utworzonych w ramach modułu 1. Dofinansowaniu z budżetu państwa w każdym roku budżetowym, w trybie konkursowym mogą podlegać działania związane z całorocznym bieżącym utrzymaniem ośrodka wsparcia. Kwota dofinansowania na działalność bieżącą ośrodków wsparcia uruchomionych w ramach programu wynosi miesięcznie na utrzymanie jednego miejsca nie więcej niż 400 zł w Dziennym Domu „Senior+" oraz nie więcej niż 200 zł w Klubie „Senior+", przy czym dotacja nie może stanowić więcej niż 50% całkowitego kosztu realizacji zadania.

Dzienny Dom „Senior+" powinien zapewniać co najmniej 8-godzinną ofertę usług w dniach od poniedziałku do piątku (40 godzin tygodniowo). Działalność bieżąca Dziennego Domu „Senior+" polegać będzie na realizacji podstawowych usług mających na celu udzielanie pomocy w czynnościach dnia codziennego, na zapewnieniu minimum jednego posiłku, w szczególności gorącego, oraz innych usług wspomagających, dostosowanych do potrzeb seniorów.

Klub „Senior+" powinien zapewniać tygodniowo co najmniej 20-godzinną ofertę usług. Klub „Senior+" we współpracy z innymi instytucjami i organizacjami może rozszerzyć ofertę na usługi świadczone poza swoją siedzibą. Działalność Klubu „Senior+" polega na motywowaniu seniorów do działań na rzecz samopomocy i działań wolontarystycznych na rzecz innych.

Warto wskazać, że w ostatnich latach dzięki programowi powstało 361 nowych Dziennych Domów Pomocy oraz 922 Klubów Seniora. W sumie stanowi to kilkadziesiąt tysięcy nowych miejsc, dzięki którym osoby starsze nie czują się samotne, mogą zjeść smaczny posiłek oraz oddać się swoim pasjom. Wypada jedynie zachęcić samorządowców do jeszcze szerszego udziału w programie i lokowania kolejnych placówek na swoim terenie.

dr prof. UJD **Ryszard Majer**, senator Rzeczypospolitej Polskiej

O **JAKI ROZWÓJ** CHODZI?

ks. **Sławomir Bednarski**

Moda wszechogarniająca nas na różnych płaszczyznach cechuje się dużą dynamiką zmian wewnętrznych i nie mniejszym wpływem na przemiany zewnętrzne. Mam na myśli to, że moda dość szybko przemija i w miejsce jednej zaraz wchodzi kolejna, ale i to, że moda ma duży wpływ na funkcjonowanie człowieka w społeczeństwie w ogóle.

Największe tempo zmian w zakresie mody możemy zaobserwować w tym, co dotyczy strojów. Wystarczy, że zmienimy rok w kalendarzu, a już to, co w zeszłym sezonie było największym krzykiem mody, zostaje przecenione jako już niemodne. Szczególnie ciekawie widać to na cenach produktów odzieżowych. Cena w szczycie sezonu jest często dwa, trzy razy większa niż po sezonie, w okresie przecen. Moda bez wątpienia jest swego rodzaju narzędziem motywującym do zmian. Dziś patrząc na stare zdjęcia, na których znajdują się osoby żyjące 50 czy 100 lat temu, możemy się śmiało zastanowić, jak ktoś mógł się ubrać w taki sposób i jeszcze chodzić w takim stroju przez cały dzień.

W dziedzinie mody możemy znaleźć także sposób aranżacji domów i mieszkań, sposobów korzystania z języka, którym na co dzień się posługujemy, czy nawet sposobu bycia i akcentowania poszczególnych elementów ludzkiego życia. Był przecież czas, w którym rodzina stanowiła największą wartość, mąż, żona i gromadka dzieci to był standard, od którego trudno było znaleźć odstępstwa. Przyszedł czas na modę w zakresie kariery. Mam na myśli sytuację, w której dom, rodzina i dzieci przestały być celem samym w sobie, jako cel wędrówki życiowej i przypieczętowania sensu ludzkiego życia. Pojawiła się zaś kariera zawodowa jako przysłowiowy Giewont, na który się człowiek wspina. Kolejne awanse i kolejne szkolenia, warsztaty i zdobywanie następnych poziomów kompetencji. Z dumą opowiadało się wówczas w środowisku, że ktoś został kierownikiem, a ktoś inny prezesem. Rodzice szczycili się postępami w rozwoju kariery zawodowej swoich dzieci. Sami też zdobywający kolejne szczeble zawodowej kariery chętnie mówili o tym, w jakim to projekcie uczestniczą i jaki program realizują. Rodzina i dzieci zeszły na plan dalszy.

Dziś możemy zaobserwować inny przejaw współczesnej mody. Wprawdzie wciąż jesteśmy w stanie usłyszeć, że rodzina, dom, dzieci są dla wielu osób ważne lub nawet bardzo ważne, a kariera zawodowa jest swego rodzaju drogą do dostatniego i wygodnego życia, to jednak znów coś się zmieniło. Przyszedł czas mody na rozwój. Dziesiątki czy nawet setki reklamujących się codziennie w mediach społecznościowych trenerów personalnych, wysyp coachów i tutorów oraz innych różnie nazywanych motywatorów. To ciekawe, że można znaleźć ludzi, którzy żyją z tego, że mówią innym, co mają zjeść tego ranka albo który zestaw ćwiczeń dziś przeprowadzić, aby utrzymać doskonałą figurę.

Po co ja właściwie jestem na tym świecie i żyję?

Nie mam, rzecz jasna, nic do osób, które znajdują sobie zajęcie i pracę w tzw. branży fitness, ale jest to naprawdę zaskakujące, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu te rzeczy, które dziś są przedmiotem doradzania i tzw. prowadzenia trenerskiego, znał prawie każdy. Dziś potrzeba specjalisty, aby określił, co jest zdrowe, a co nie i jakie ćwiczenia pomogą w zrzuceniu zbędnych kilogramów, a jakie wzmocnią mięśnie kręgosłupa. Co więcej nasi dziadkowie i pradziadkowie chętnie sięgali po prozdrowotną moc ziół, owoców i warzyw. Nie potrzebowali żadnych specjalnych kursów i książek, a wiedzieli, jak można wykorzystać mniszek lekarski albo w czym pomoże jedzony codziennie czosnek. Obecnie stała się owa wiedza nie tylko wiedzą odrobinę zapomnianą, ale jeszcze rozwinęła się nowa i duża gałąź gospodarki wielu krajów, w tym także Polski.

Pojęcie „rozwój" odmieniane jest przez wszystkie przypadki. Drugim pojęciem, które dopełnia współczesną modę, to „zdrowie". Wszyscy dziś chcemy być zdrowi i sprawni i w związku z tym trzeba dbać o ciągły rozwój osobisty. Zdrowie i rozwój wprawdzie zmieniają swoje oblicze wraz z upływem czasu, więc mamy odpowiednie treningi i diety dla ludzi w każdym wieku i w każdej sytuacji życiowej. Dla sportowców, dla młodzieży uczącej się, dla pracujących fizycznie i tych siedzących w pracy przy biurkach, dla kobiet w ciąży i tych, które karmią. Mamy ścieżki rozwoju i zdrowia dla osób dorosłych i tych w podeszłych latach. Dla każdego coś dobrego i rzecz jasna modnego. Do tego stopnia ta moda nabrała tempa, że ciężko już kupić w sklepie koszulę czy spodnie osobie, która ma odro-

binę nadwagi czy jakiś nie do końca idealny kształt czy figurę. Wszystko jest fit i wszyscy mamy być fit. Wąskie, ciasne przyległe do ciała. Przecież taka moda!

Pewnie jak każda moda, tak i ta szybko przeminie, ale zastanawia często brak rozsądku czy jakiegoś poszukiwania złotego środka, który przez wieki był lansowany w Polsce. Warto zatem przypomnieć, o jaki rozwój chodzi w życiu człowieka. Każdy człowiek to połączenie czterech ściśle ze sobą powiązanych płaszczyzn. Sfera ciała, umysłu, emocji i duchowości. Wszystkie postaram się krótko omówić i przypomnieć sens dbałości o wszystkie nasze sfery, tak aby każdy człowiek wydał jak najlepsze owoce swojego życia.

Sfera ciała – ciało, jak możemy powiedzieć, to świetnie funkcjonująca maszyna. Wymaga ona odpowiedniego prowadzenia i odżywiania, konserwacji i napraw. Dlatego tak ważnym jest to, aby się dobrze i właściwie odżywiać, umieć odpocząć po większym wysiłku i odpowiednio dbać o wszystkie organy naszego ciała. Potrzebne jest to wszystko po to, aby można było bez większych trudności funkcjonować aktywnie i pracowicie przez długie lata.

Sfera umysłu – to wszystkie zasoby intelektualne. Pamięć, myśli, wiedza, umiejętności, doświadczenia i mądrość. Gromadzimy je przez całe życie i korzystamy w potocznie nazywanym myśleniu.

Sfera emocji – każdy człowiek jest także istotą emocjonalną. Podlegamy świadomie i nieświadomie emocjom, które kształtują w znacznej mierze nasze codzienne funkcjonowanie. Radzenie sobie ze stresem czy dynamika przychodzących emocji jest różna u każdego człowieka i jakoś także opisuje nasze wewnętrzne cechy i możliwość przystosowania do różnych sytuacji.

Sfera duchowości – stanowi ją wszystko co nadaje sens naszemu życiu i pracy, wykonywaniu codziennych obowiązków i zaangażowaniu w to co przed nami. Dla nas ludzi wierzących tę sferę winien wypełniać Bóg i jego Słowo, dające sens naszemu życiu i działaniu.

Te cztery sfery występują w każdym człowieku i nawzajem się przenikają. Często jednak zapomina się obecnie, że one stanowią swego rodzaju całość i są od siebie zależne. Nie możemy skupiać się jedynie na swoim ciele, dbając wyłącznie o jego zdrowie fizyczne. Nie możemy także skupiać się tylko na rozwoju intelektualnym, wciąż szukając nowej wiedzy i źródeł poznania rzeczywistości. Idąc za współczesną modą, znajdziemy wiele osób wspaniale wykształconych i świetnie wyglądających, wysportowanych, które nie radzą sobie z własnymi emocjami i ich zupełnie nie rozumieją ani nie poznały Boga, przez co nie znajdują sensu swojego ludzkiego życia.

Temat dzisiejszy jest niezwykle ważny i warty przemyślenia, ale także dość złożony i trudny, dlatego posłużę się pewnym prostym przykładem. Te cztery sfery życia człowieka są jak cztery nogi u stołu. Od samego początku naszego życia mamy dbać o harmonijny i równomierny rozwój wszystkich czterech sfer w nas. Wówczas te nogi witalnego stołu, na którym budujemy naszą całą egzystencję, wydłużają się równomiernie i można spokojnie na tym stole postawić życie i naszą przyszłość. Gdy jednak zaniedbamy choć jedną sferę, nie dbając o harmonijny rozwój, ryzykujemy, że ów stół prędzej czy później się przewróci. Nie ma w tym żadnego zaskoczenia, jeśli człowiek skupi się na jednej czy dwóch sferach w życiu i je dynamicznie rozwija, a o reszcie zapomni, jego życie wywróci się i to nie prawdopodobnie, a na 100%. Rzeczą sporną jest jedynie kwestia: kiedy?

Odpowiadając więc na pytanie tytułowe: o jaki rozwój chodzi? Z pewnością o równomierny i harmonijny wszystkich czterech sfer naszego życia. Warto zatem nie tylko dbać o zdrowie ciała czy szeroką wiedzę, ale także o właściwą dojrzałość emocjonalną i znalezienie sensu własnego życia. Jeśli nie będzie harmonii w naszym dorastaniu i wzrastaniu, jeśli nie poznamy własnych emocji i nie zrozumiemy ich roli w życiu, jeśli nie poznamy Boga i nie odpowiemy sobie na pytanie: po co ja właściwie jestem na tym świecie i żyję? – wciąż będziemy mieli wiele osób wokół nas, które będą zdrowe i wykształcone, ale emocjonalnie niedojrzałe i niemogące wziąć odpowiedzialności za siebie i swoich bliskich. Będzie też wielu takich, którzy biegnąc przez pół życia sprintem, zauważą, że to, co robią, nie ma zupełnie sensu ani żadnego znaczenia, tak dla nich, jak i dla innych, więc po co to robić i po co żyć? Dlatego potrzeba w naszym życiu harmonii i holistycznego spojrzenia na człowieka, by żyć i się rozwijać w taki sposób, żeby stół naszej egzystencji miał nogi o w miarę równych długościach, tworząc poziomą płaszczyznę blatu. Jeśli to zrozumiemy i zastosujemy w praktyce, to nieważna będzie jakaś chwilowa moda czy trend, a całościowe spojrzenie na człowieka jako istoty złożonej i wzajemnie w tym złożeniu się uzupełniającej. Tylko taki rozwój ma sens!

foto: © Pixabay

ks. **Sławomir Bednarski**, kapłan archidiecezji częstochowskiej, teolog i prawnik, katecheta, prezes Fundacji Servire Homini; mieszka w Kleszczowie

REKLAMA

NOWOŚĆ

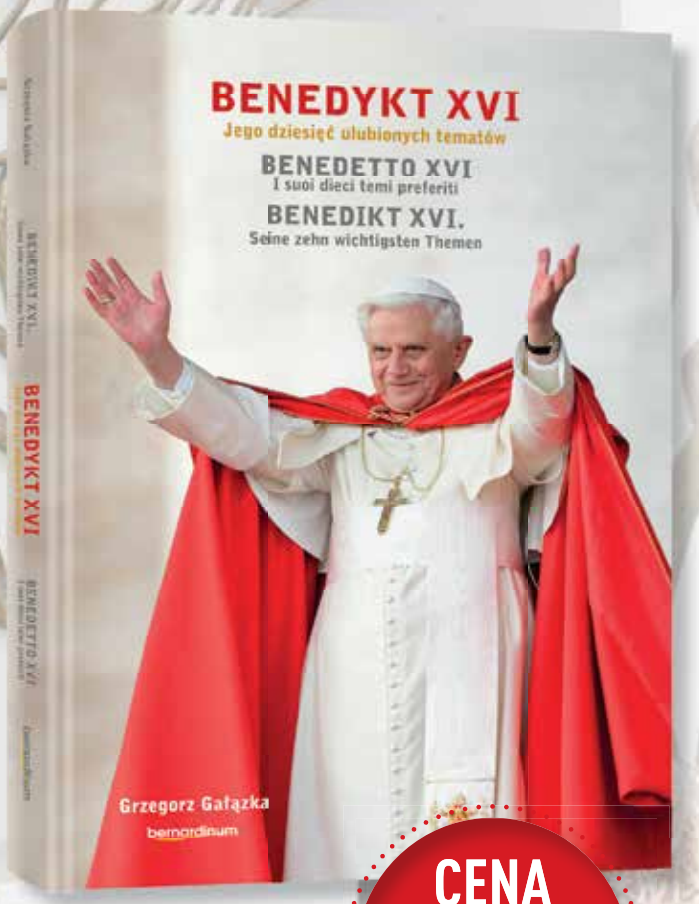

210x290 mm
136 stron
oprawa twarda
ISBN 978-83-8127-902-4

CENA
120 zł
(W TYM 5 % VAT)

Grzegorz Gałązka

BENEDYKT XVI
Jego dziesięć ulubionych tematów

To najnowszy album fotograficzny Grzegorza Gałązki. Poprzez zdjęcia ze spotkań oficjalnych i publicznych po te zwyczajne i bardzo osobiste i prywatne pozwala pełniej poznać postać Benedykta XVI. Ciekawostką jest powrót do pontyfikatu papieża teologa poprzez przypomnienie dziesięciu ważnych tematów, które podejmował papież Benedykt XVI przez osiem lat kierowania łodzią Piotrową. W albumie Grzegorz Gałązka prezentuje jedne z najpiękniejszych zdjęć ze swojego przebogatego archiwum. Dla miłośników papieża seniora album ten będzie pięknym przypomnieniem wielu niezapomnianych wydarzeń, a dla sceptyków odkryciem prawdziwego ciepłego i serdecznego jego oblicza.

Wydawnictwo
bernardinum

ZAMÓWIENIA: Wydawnictwo „Bernardinum" Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
tel. 58 531 64 81, kom. 662 014 683, fax 58 536 17 26
KOSZT WYSYŁKI: przesyłka płatna za pobraniem – 18 zł, przesyłka płatna z góry – 15 zł
zakupy@bernardinum.com.pl www.bernardinum.com.pl
www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl

ZATRUDNIĘ ZAKONNIKA!

Monika Florek-Mostowska

Ogłoszenia o rekrutacji do seminariów różnych zgromadzeń zakonnych, męskich i żeńskich, nawet te „nowoczesne", promowane w mediach społecznościowych, i w tym roku nie przyniosły oczekiwanego efektu. Liczba zgłoszeń do zakonów nie rośnie. Czy wkrótce w Kościele zabraknie osób konsekrowanych? Czy Kościół się zlaicyzuje?

Kiedy mówimy o osobach konsekrowanych, mamy najczęściej na myśli te, które żyją w zakonach kontemplacyjnych lub czynnych. To jednak nie jest prawda w pełni. Osobami konsekrowanymi są nie tylko siostry zakonne i zakonnicy, lecz także osoby przynależące do instytutów świeckich i dziewice konsekrowane. To, co charakteryzuje te grupy osób i jest im wspólne, to życie radami ewangelicznymi, a więc ubóstwem, czystością i posłuszeństwem, czyli pełniejsze naśladowanie stylu życia Chrystusa. Zobowiązują się one do tego poprzez śluby lub przyrzeczenia. Zakonnicy i siostry zakonne realizują rady ewangeliczne, żyjąc we wspólnotach zakonnych. Osoby przynależące do instytutów świeckich i dziewice konsekrowane żyją w świecie. Słowo „konsekracja" trzeba rozumieć jako poświęcenie, złożenie w ofierze. Jest to forma wyłączenia kogoś lub czegoś ze sfery świeckiej, a włączenia w sferę świętą i boską, na wyłączną służbę Bogu. Jest to także synonim uświęcenia, bycia wziętym w posiadanie przez samego Boga.

Każdy chrześcijanin jest konsekrowany

W początkach historii życia zakonnego mnisi i zakonnicy uciekali od świata (*fuga mundi*), bali się go i gardzili nim, by troszczyć się przede wszystkim o swoje własne zbawienie. Późniejsze formy życia konsekrowanego powstawały z przekonania oraz potrzeby służenia i pomagania ludziom żyjącym w świecie. Rady ewangeliczne mają pomagać nie tylko osobie konsekrowanej w osobistym uświęceniu, ale także mają służyć uświęcaniu i zbawianiu ludzi, wśród których ona żyje. Życie radami ewangelicznymi nie oznacza pogardy dla ludzi i ludzkich wartości ani konieczności izolowania się od świata i jego problemów. Rady ewangeliczne pomagają osobom konsekrowanym nabrać dystansu do świata, zrelatywizować wiele wartości, którymi żyje świat. Rady upodabniają do Jezusa i czynią wolnymi. Osoby konsekrowane odchodzą od świata, by do niego wrócić w postawie służby ludziom, zwłaszcza potrzebującym. Pochylają się nad światem w postawie Jezusa, który swoim ubóstwem go ubogaca. Dzięki swojej czystości miłują więcej i bezinteresownie, a posłuszeństwem przywracają Bożą sprawiedliwość i ład w ludzkim sercu i życiu. Taką postawę wobec świata i innych ludzi mogą jednak przyjmować także osoby, które nie mają żadnych święceń i nie składały żadnych dodatkowych przyrzeczeń. Dlatego można powiedzieć, że każdy chrześcijanin jest konsekrowany. Każdy chrześcijanin jest ofiarowany Ojcu razem z Jezusem w sakramencie chrztu świętego. Od tego momentu życie chrześcijanina jest przemienione i upodobnione do życia Chrystusa. Należymy nie do świata, ale do Boga. Bóg nas wziął w swoje posiadanie. Konsekracja zakonna jest zakorzeniona w konsekracji chrzcielnej i w niej ma swój początek, a osoba konsekrowana pragnie ją przeżywać w sposób radykalny i całkowity. Z niej wypływa wiara w Chrystusa i oddanie się do Jego dyspozycji. Chrześcijanin – gdy w jego życiu dochodzi do konfliktu między wiarą w Jezusa a utratą pewnych dóbr i ludzkich wartości – powinien być gotowy na wszystko, nawet na to, by oddać swoje życie za Chrystusa. Ta radykalna dyspozycyjność każdego chrześcijanina nie realizuje się w sposób ciągły i stały, ale okazjonalny i przejściowy. Rady ewangeliczne są elementami podstawowymi i zasadniczymi pójścia za Jezusem. Wszyscy

chrześcijanie są zaproszeni do naśladowania Chrystusa w życiu w duchu ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, ale tylko niektórzy z nich są zapraszani do uczynienia tego w sposób radykalny i ciągły.

Brewiarz świeckich

Niektórzy świeccy próbują w swojej duchowości naśladować rytm modlitwy zakonników, by być „lepszymi" chrześcijanami. I narzekają, że nie mają czasu na spędzanie długich godzin w kaplicy jak osoby konsekrowane. To może być błędną drogą. Naśladowanie stylu życia zakonnego przez osoby żyjące w świecie prowadzi często do niezdrowej spirytualizacji życia osobistego i nabierania zbytniego dystansu do tego, co świeckie oraz oddalania się od świata. Zbytnie zaś zbliżanie się do świata osób zakonnych i utożsamianie się z nim są tak samo szkodliwe, jak przesadne oddalanie się od niego. Zawsze jest złym znakiem, świadczącym o niezrozumieniu istoty konsekracji. W konsekwencji dochodzi do zatarcia różnicy między tym, co świeckie i święte, naturalne i nadprzyrodzone. Przynosi to szkodę najpierw osobom konsekrowanym, a później także tym, wśród których żyją i którym posługują. W Kościele wszyscy jesteśmy Bogu potrzebni i ważni. Każdy ma swoje powołanie i misję do spełnienia, jaką powierzył nam Jezus. Nie ma lepszych i gorszych powołań i charyzmatów. Każdy z nas służy Bogu w Kościele według darów i otrzymanego powołania. To Bóg powołuje i wybiera, przeznacza do danego stanu. Dlatego nie czując się ani lepszym, ani gorszym od tych, którzy żyją w innym stanie, trzeba być Bogu wdzięcznym za stan życia, do jakiego powołał nas Jezus w Kościele. Jesteśmy tym, kim jesteśmy, dzięki Niemu. Dobrze, jeśli świeccy są świeckimi naprawdę i wspomagają osoby konsekrowane w ich charyzmacie. Ci zaś, którzy żyją autentycznie swoją konsekracją, powinni umacniać świeckich w ich życiu w świecie.

Zamiast powołań

Niektóre zakony, zarówno męskie, jak i żeńskie, cierpią na brak powołań. Czy osoby świeckie mogą je zastąpić na pewnych polach? Jezus ciągle powołuje i zaprasza. Coraz mniej jednak osób odpowiada na wezwanie do pójścia za Jezusem w sposób radykalny, obierając drogę konsekracji zakonnej. Niektóre wspólnoty zakonne obumierają. Dzieje się tak z wielu powodów. Znaczącą rolę odgrywa tu laicyzacja. Patrząc na historię życia zakonnego, trzeba stwierdzić, że faktycznie niektóre zakony przestały istnieć. Tylko Kościół ma zapewnienie od Jezusa, że będzie istniał aż do skończenia świata. Inne instytucje mają sens i wartość w takim stopniu, w jakim spełniają misję otrzymaną od Jezusa i w jakim są Mu potrzebne. Trzeba się na to zgodzić. Niektóre formy życia konsekrowanego obumarły lub obumierają, bo spełniły zadanie, do realizacji których Bóg je powołał. Życie zakonne jednak nie przestanie istnieć, bo należy do istoty Kościoła. Jest potrzebne Jezusowi, Kościołowi i światu. Zmianie ulegały i będą ulegać sposoby i formy realizacji konsekracji. Dzisiaj powstaje wiele nowych form życia zakonnego, różniących się charyzmatem od dawnych wspólnot zakonnych. Są bardziej dostosowane do potrzeb dzisiejszego świata i Kościoła. W swojej formie i stylu życia bardziej odpowiadają pragnieniom dzisiejszych młodych ludzi i bardziej ich pociągają. One są nadzieją na przyszłość i odnowę życia konsekrowanego. Czas kryzysu życia zakonnego, którego znakiem jest również brak powołań, jest okazją dla osób konsekrowanych do refleksji nad własnym charyzmatem, stylem życia i apostołowania. Dzisiaj pewne prace, które kiedyś były wykonywane przez zakonników i siostry zakonne – prowadzenie szpitali czy szkół – są wykonywane przez osoby świeckie. Dobrze, że tak się dzieje. Trzeba się na to zgodzić, szukając równocześnie nowych sposobów i form obecności w świecie. Trzeba pytać Jezusa, jak pragnie dzisiaj być obecny wśród ludzi przez konsekrację i służbę.

foto: © Pixabay

Monika Florek-Mostowska, publicystka, teolog i wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Od wielu lat jest związana zawodowo z Pallotyńską Fundacją Misyjną Salvatti.pl

FORMUŁA RADBRUCHA

Maciej Waś

Zgodnie z zapowiedzią złożoną w poprzednim numerze „Apostoła Miłosierdzia Bożego" w niniejszym artykule dokonamy pobieżnej analizy powiązanych ze sobą koncepcji ustawowego bezprawia i ponadustawowego prawa stworzonych przez niemieckiego filozofa Gustava Radbrucha.

Żyjący na przełomie XIX i XX wieku Radbruch był autorem poglądu, zgodnie z którym prawo, które jest skrajnie niesprawiedliwe, nie jest prawem, a tym samym istnieją normy, które są ponad prawem stanowionym. Zaprezentowana koncepcja w kontekście historycznym miała całkowicie przełomowy charakter, albowiem ówcześnie zdecydowanie dominującym był pogląd skrajnego pozytywizmu prawniczego. Zgodnie z nim (o ile tylko dany przepis został wydany przez kompetentny organ w oparciu o uzgodnioną procedurę) stanowi on przepis powszechnie obowiązującego prawa niezależnie od jego treści. Zastępy jurystów u początku XX wieku hołdowały zasadzie, że „prawo znaczy prawo", nie dopuszczając wyjątków od wspomnianej maksymy. Tak skrajna wiara w pozytywizm prawniczy była jednoznacznie krytykowana przez Radbrucha, który twierdził, że pozytywizm swoim przekonaniem „ustawa jest ustawą" obezwładnił niemieckich prawników i uczynił ich bezbronnymi wobec ustaw o treści samowolnej i zbrodniczej. Pogląd, zgodnie z którym prawu stanowionemu należy stawiać choćby minimalne wymogi moralne, w pewnym stopniu koresponduje z prawno-naturalną wykładnią przepisów prawa.

> Prawu stanowionemu należy stawiać choćby minimalne wymogi moralne...

Omawiana koncepcja wpisuje się również w pogląd, zgodnie z którym prawo obowiązuje w sensie aksjologicznym (a nie tylko tetycznym), tj. obowiązuje wyłącznie wtedy, gdy jest zgodne z fundamentalnymi, obiektywnymi normami moralnymi. W następnym numerze zostanie omówiona koncepcja obywatelskiego nieposłuszeństwa korespondująca z aksjologicznym ujęciem prawa. Radbruch twierdził, że konflikt między sprawiedliwością i bezpieczeństwem prawnym należałoby rozwiązać w ten sposób, ażeby prawo pozytywne zagwarantowane przez ustawodawstwo i władzę

państwową miało pierwszeństwo również wtedy, gdy treściowo jest niesprawiedliwe i niecelowe, chyba że sprzeczność ustawy pozytywnej ze sprawiedliwością osiąga taki stopień, iż ustawa jako prawo niesprawiedliwe powinna ustąpić sprawiedliwości. Należy przypomnieć, że Radbruch był trzykrotnym ministrem sprawiedliwości w Republice Wajmarskiej, a następnie w czasach nazistowskich był całkowicie zmarginalizowany. To właśnie po upadku III Rzeszy Radbruch opublikował cykl artykułów, w których sformułował przytoczoną powyżej tezę.

Jak wspominano w poprzednich numerach, skrajny pozytywizm prawniczy został całkowicie skompromitowany w okresie II wojny światowej, kiedy okazało się, że w majestacie prawa dopuszczalne są zachowania powszechnie piętnowane i nieakceptowane moralnie. Warto podkreślić, że Radbruch w przeciwieństwie np. do większości przedstawicieli nurtu prawa naturalnego dopuszczał, aby w obrocie funkcjonowało prawo, które nie jest sprawiedliwe. W jego opinii dopiero rażąca niesprawiedliwość pozbawiała przepisów prawa używalności. Innymi słowy nie każdy przepis, który powszechnie jest odbierany jako szkodliwy czy niesprawiedliwy, będzie wystarczająco zły, aby mógł zostać uznany za nieobowiązujący (niestanowiący prawa).

Gustav Radbruch
foto: © English: Unknown Deutsch: Unbekannt, Public domain, Wikimedia Commons

Co istotne, Radbruch uważał, że prawo, które w swej istocie jest niesprawiedliwe czy wadliwe, w rzeczywistości nie może być prawem. Tym samym odbiorca normy nie musi jej stosować, albowiem ta, z uwagi na swą wadliwość, po prostu nie może być klasyfikowana jako prawo. Przyjęcie takiej interpretacji nie nakłada obowiązku delegalizacji czy uchylenia poszczególnych norm.

Oceniając trafność tez prezentowanych przez Radbrucha, należy na nie spojrzeć w szczególności przez pryzmat wydarzeń historycznych. Trzeba przypomnieć, że bestialskie i nieludzkie działania prowadzone przez nazistów względem społeczności niearyjskich odbywały się w ramach wprowadzonych zmian administracyjno-prawnych. Dla przykładu tzw. ustawy norymberskie jednoznacznie pozbawiały ochrony prawnej określone grupy społeczne. Ograniczając sposób myślenia wyłącznie do koncepcji pozytywistycznej, niemożliwym okazało się rozliczenie niewyobrażalnych do tej pory zbrodni wojennych. Kierując się bowiem kryteriami legalności, nie zaś moralności, należałoby uznać w wielu rażących przykładach, że nie doszło do naruszenia prawa. Z całą stanowczością trzeba podkreślić, że formuła Radbrucha legła u podstaw działalności Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, a w konsekwencji rozliczenia zbrodniarzy nazistowskich. Implementując poglądy Radbrucha, sędziowie w procesach norymberskich mogli uznać, iż nazistowskie prawa w sposób jednoznaczny i rażący były sprzeczne z zasadami sprawiedliwości, a tym samym nie można ich nazwać prawem, a skoro tak, to działania hitlerowskich oficjeli nie podlegały ochronie prawnej.

foto: © Pixabay

Maciej Waś, radca prawny, Warszawa

Enea

PARTNER ARTYKUŁU

Pracownicy Grupy Enea biegają, zbierają i pomagają.

Dodali energii zawodom Poland Business Run

Do charytatywnych zawodów zapisało się 32 tys. biegaczy z ponad 1500 firm. Jedną z najliczniejszych reprezentacji stworzyli pracownicy Grupy Enea

Za nami jedenasta edycja charytatywnego biegu Poland Business Run, w którym wystartowało ponad 1500 firm, wspólnie promując aktywność fizyczną wśród Polaków. Jedną z najliczniejszych reprezentacji stworzyli pracownicy Grupy Enea, która od lat angażuje się w promocję sportu i aktywnego wypoczynku. Wystartowało 165 osób w 33 drużynach, a drużyna „Enea Team Challenge" była najszybsza w Polsce wśród drużyn startujących w rywalizacji wirtualnej. Pracownicy Enei, sponsora strategicznego zawodów, uczestnicząc w nich, zaangażowali się również w kolejną edycję programu Fundacji Enea pn. „Biegamy – Zbieramy – Pomagamy". Dzięki ich aktywności, przez miesiąc osiągnęli wspólny cel: 50 tys. zł na termomodernizację domu dziecka.

Każdy biegacz pięcioosobowej sztafety Poland Business Run pokonał dystans 4 km. Do zawodów zapisało się 32 tys. biegaczy z ponad 1500 firm. Na Błoniach w Krakowie wystartowało 9 tys. zawodników. Pozostali – w wirtualnej rywalizacji, w ramach której kilometry można było pokonać na samodzielnie wybranej trasie, zapisując wynik za pomocą aplikacji w smartfonie lub na stronie internetowej.

W charytatywnej rywalizacji wystartowało 165 pracowników Grupy Enea, m.in. w Poznaniu, Kozienicach, Gorzowie Wielkopolskim, Chodzieży, Lesznie i innych miastach z terenu działania Grupy. To największa liczba w historii startów energetyków z Enei. Tegoroczna edycja to również sukces jednej z ekip Enei. Biegacze z drużyny „Enea Team Challenge" byli najlepsi w kraju wśród startujących na własnych trasach. Zespół w składzie Przemysław Nowak, Kamil Gmiński, Tomasz Rębiś, Przemysław Starzyński i Krzysztof Celuch zakończył zawody z czasem 1:12:44.

„Cieszymy się, że pracownicy naszej Grupy tak licznie decydują się na sportową aktywność i osiągają takie sukcesy. Jako firma odpowiedzialna społecznie, aktywnie włączamy się w działania promujące zdrowy tryb życia i pomaganie" – podkreśla **Artur Murawski, dyrektor Departamentu Public Relations i Komunikacji w Enei**. „Nasze zaangażowanie w Poland Business Run jako sponsora strategicznego to jednak nie wszystko. Oprócz środków zebranych przez organizatora na rzecz potrzebujących, efektem niedzielnego biegu są również dodatkowe setki kilometrów wybiegane przez pracowników naszej Grupy w projekcie »Biegamy – Zbieramy – Pomagamy«. Między innymi dzięki tym aktywnościom osiągnęliśmy nasz wspólny cel, jakim było uzbieranie do końca września 50 tys. zł na termomodernizację wybranego domu dziecka" – dodaje **Artur Murawski**.

„Biegamy – Zbieramy – Pomagamy" to jeden z najważniejszych projektów społecznych zainicjowanych przez Fundację Enea, zachęcający pracowników do pomagania. W połowie sierpnia ruszyła jego kolejna edycja. Uczestnicy akcji w czasie codziennych aktywności, których dystans to minimum 1,5 km, rejestrowali je w specjalnej aplikacji, zbierając punkty przeliczane na złotówki. Dodatkowo punktowane było dotarcie do pracy ekologicznym środkiem transportu oraz wykonanie kilku aktywności sportowych dziennie.

Szczytny cel akcji, którym jest uzbieranie 50 tys. zł, udało się osiągnąć już po miesiącu, w połowie września. Pracownikom Grupy Enea udało się zgromadzić ponad 600 tys. punktów. Ich aktywność mierzona jest w dziesiątkach tysięcy kilometrów – biegając, spacerując, jeżdżąc na rowerze lub na rolkach, osiągnęli wspólnie ponad 80 tys. km!

„Przy okazji tegorocznej edycji projektu »Biegamy – Zbieramy – Pomagamy« promowaliśmy również cele zrównoważonego rozwoju. Po zebraniu określonej liczby punktów użytkownicy aplikacji otrzymywali cenne informacje uświadamiające im, jakie są cele zrównoważonego rozwoju, w jaki sposób realizuje je Enea oraz jak każdy z nas może pomóc je osiągać" – tłumaczy **Joanna Mularczyk, kierownik Biura Społecznej Odpowiedzialności w Enei**.

Finałem akcji będzie wydarzenie dla dzieci z domów dziecka, na które Enea zaprosi znanych sportowców oraz pracowników, by wspólnie promować zdrowy tryb życia i zapobiegać wykluczeniu społecznemu.

Przemek z drużyny „Enea Team Challenge", która była najlepsza w kraju wśród startujących na własnych trasach, to jeden z reprezentantów Enea Team'u - grupy kilkuset pracowników wspólnie trenujących przed najważniejszymi zawodami sportowymi

Enea od lat angażuje się w promowanie sportu, np. poprzez edukację dzieci w ramach projektu Enea Akademia Sportu, czy w propagowanie aktywności fizycznej, w takich projektach jak Poland Business Run. Firma wspiera ten charytatywny bieg od 2018 roku. To między innymi dzięki zaangażowaniu pracowników Grupy Enea organizatorzy pomogą w tym roku w sumie 100 osobom z całej Polski, które zmagają się z niepełnosprawnością ruchową lub przeszły mastektomię. Dofinansowane zostaną protezy kończyn, wózki aktywne i sportowe, turnusy rehabilitacyjne i konsultacje psychologiczne.

„Ogromnie się cieszę, że mogliśmy znów pokonać wspólne kilometry, realizując szczytne cele. Bardzo dziękuję biegaczom, sponsorom i partnerom, bez których nie byłoby to możliwe" – podkreśla **Agnieszka Pleti, prezes Fundacji Poland Business Run**.

Historia Poland Business Run sięga 2012 roku, kiedy w Krakowie zorganizowano pierwszą charytatywną sztafetę. Liczba miast biorących udział w biegu z roku na rok rosła – w 2019 roku zawody zorganizowano już w 9 miastach. Także liczba biegaczy rosła – z tysiąca uczestników w dwa lata zwiększyła się do 12 tys., by w 2022 roku osiągnąć poziom 32 tys. osób zgłoszonych do biegu.

ROBIMY RZECZY, KTÓRE SĄ MAŁO MEDIALNE

Dawid Czyż

Wojna obecna jest w środkach masowego przekazu od początku ich istnienia. We współczesnym świecie kamery telewizyjne błyskawicznie pojawiają się w miejscach konfliktów, jednak równie szybko z nich znikają.

Prasa, telewizja, radio i internet walczą o uwagę odbiorcy, a ludzki dramat bardzo dobrze się sprzedaje. Czerwone paski z napisem „pilne" stają się stałym elementem serwisów informacyjnych. Każdy temat związany z wybuchem wojny lub aktem terroru eksploatowany jest intensywnie, ale zazwyczaj krótko, bo media opierają swój przekaz głównie na sensacji i wywoływaniu emocji. Ilość informacji, które do nas docierają może przytłaczać. Coraz trudniej nam wyselekcjonować to, co ważne, nie wspominając już o refleksji. Jesteśmy dosłownie zalewani doniesieniami z różnych stron naszego globu.

Patrząc jedynie na zainteresowanie mediów, można odnieść wrażenie, że każda wojna trwa zaledwie kilka miesięcy, a po zamachu terrorystycznym wszystko błyskawicznie wraca do normalności. Tyle że życie ludzi, którzy ucierpieli w wyniku wojny czy ataku terrorystycznego, nigdy już nie będzie takie samo. Trauma pozostanie w nich na zawsze. Tego najczęściej kamera już nie pokazuje. Kiedy temat zostanie wyczerpany, gasną światła reflektorów, a ekipy telewizyjne wracają do domu. Przez moment liczba dziennikarzy na miejscu wydarzeń była ogromna. Ludzie opowiadali o swoim dramacie, czasem nawet otrzymywali jakąś pomoc. Oczywiście nie każdy, bo w większości przypadków kończyło się tylko na pustej obietnicy.

Pamiętam jak dziś, kiedy kilka lat temu odwiedziłem kobietę, która w 2014 roku uciekła przed ludobójstwem, które ISIS zgotowało Jezydom w Iraku. Uśmiechnięta, pełna energii. Wyróżniała się spośród setek innych kobiet mieszkających w namiotach

Gry edukacyjne organizowane w ośrodku w Sardashty

w obozie dla przesiedleńców w Khanke. Pozostałe były zgaszone, załamane, unikały kontaktu wzrokowego. Kobieta była wdową, tak jak tysiące innych, których mężowie zostali zamordowani przez terrorystów. Opowiadała mi, jak w 2015 roku, rok po ludobójstwie i ucieczce z ich rodzinnego Sindżaru, do obozu przyjechała znana gwiazda z Hollywood. Spotkały się w jej namiocie, rozmawiały twarzą w twarz. Były łzy, a kamery śledziły każdy ich gest. Gdy gwiazda wyjechała, pozostały ogromne nadzieje, że świat się zainteresował, że pomoc wkrótce nadejdzie. Choć nasza rozmowa miała miejsce 4 lata później, to kobieta wciąż żyła tamtym spotkaniem. Niestety morze wsparcia ze strony gwiazd czy dużych organizacji nigdy się nie wylało. Popłynęło za to małym strumykiem od Polaków za pośrednictwem Orlej Straży. Wspomnianej kobiecie oraz 260 innym rodzinom, które padły ofiarą ISIS, kupiliśmy zestaw zwierząt hodowlanych. Każda dostała po 2 owce, 2 kozy, kilka kur, zapas paszy oraz możliwość zbudowania murowanej zagrody. Było to w 2018 i 2019 roku. O wspomnianej rozmowie z celebrytką dowiedziałem się już po tym, jak dostarczyliśmy wsparcie w postaci zwierząt.

W ostatnich latach obserwujemy, że ilość dostarczanej pomocy nierozerwalnie łączy się z uwagą ze stro-

ny mediów. Irak przez jakiś czas był na ustach wszystkich. Dziś wjeżdżając do obozów czy miast, które zostały wyzwolone z rąk ISIS, mijamy tablice z flagami państw mających tu w przeszłości swoje oddziały. Można znaleźć zarówno te bogate, jak i bardziej egzotyczne. Każdy chciał być obecny w tym kraju, bo obecność kamer oznaczała również obecność pieniędzy. Dofinansowania rządowe i środki ze zbiórek się jednak skończyły. Dla wielu oznaczało to koniec niesienia pomocy humanitarnej. Sami wiemy, jak trudno jest pozyskać jakiekolwiek fundusze na wsparcie dla ofiar wojny, która według mediów już dawno się skończyła. A jednak się to udaje. Jeździmy po całej Polsce, opowiadając o potrzebach ludzi w dalekim kraju. Pokazujemy, że można im realnie pomóc i nie jest to wcale tak kosztowne. Wozimy ze sobą zdjęcia prezentujące twarze tych, których życie udało nam się odmienić. Nie

Rodzinom rolników kupujemy zwierzęta hodowlane

Często pomagamy rodzinom w remontach zniszczonych domów

zawsze była to duża pomoc. Czasem wręcz symboliczna, ale istotne dla nas jest dotrzymanie danego słowa i przywracanie nadziei.

Chciałbym tu jednak jasno zaznaczyć, że nie jest moim celem atakowanie mediów czy stawianie ich w złym świetle. Wielokrotnie pojawialiśmy się w programach telewizyjnych, audycjach radiowych i artykułach prasowych. Dzięki temu mieliśmy szansę na przekazanie potrzeb ludzi w Iraku szerszemu gronu odbiorców w Polsce. Staram się tylko ostrzec, że w poszukiwaniu kolejnych sensacji nie ma wiele miejsca na prozę życia. Zwykli ludzie kilka lat po wojnie nie wzbudzają takich emocji. Nie ronią już łez przed kamerą, bo czas zdążył zagoić część ran. Teraz muszą skupić się na zapewnieniu godnego życia sobie i swoim bliskim. Każdego dnia staramy się zaistnieć z naszym przekazem. Jednocześnie robimy rzeczy, które są mało medialne. Kupienie rodzinie lodówki czy wstawienie okien do zniszczonego domu trudno nazwać czymś sensacyjnym.

Nawet wsparcie edukacji kobiet i dzieci, które od lat konsekwentnie realizujemy, nie jest już niczym przyciągającym uwagę. Dzieci w ośrodkach, które współ-

Jeździmy po całej Polsce, opowiadając o potrzebach ofiar wojen i terroryzmu (na zdjęciu: Bartosz Rutkowski podczas zbiórki w Sanktuarium Maryjnym w Górce Klasztornej)

prowadzimy, są uśmiechnięte. Nie płaczą, są czyste i schludne, a same ośrodki to nie rozpadające się budynki ze sklejki czy blachy. Nie wzięło się to jednak z niczego. To efekt wielu lat starań oraz sporych nakładów sił i środków. Oczywistym jest, że po jakimś czasie od zakończenia wojny wszystko wygląda zdecydowanie lepiej, niż kiedy wybuchały bomby. Ludzie starają się żyć, tworząc wokół siebie namiastkę normalności. Naszym zadaniem jest ich wspierać zarówno w momencie, kiedy trwa wojna, ale też zaraz po jej zakończeniu oraz w następnych latach. W Orlej Straży obraliśmy sobie jako cel cofnięcie skutków aktów terroru. Nie zwrócimy czyjegoś życia, ale możemy doprowadzić do tego, aby rodzinie żyło się tak samo, albo lepiej, niż przed zamachami. Tak aby agresor nie osiągnął swoich zamierzeń i ostatecznie poniósł porażkę.

foto: © Fundacja Orla Straż

Pomóż ofiarom terroryzmu
Konto dla darowizn w PLN:
06 1020 1853 0000 9102 0294 3074
www.orlastraz.org

Dawid Czyż, Fundacja Orla Straż

ARMIA

DMOWSKIEGO, PADEREWSKIEGO I HALLERA

Armia Polska we Francji – przegląd wojsk idących na front

Tatiana Aleksandrowicz

Ich bohaterstwo przeszło do legendy polskiego oręża. Stało się podstawą przyszłego polsko-francuskiego braterstwa broni i dało politykom imigracyjnym symboliczny argument do podjęcia sprawy polskiej.

Wybuch Wielkiej Wojny wzbudził ogromne nadzieje na odrodzenie państwa polskiego podzielonego w XVIII wieku pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię. Idea silnie zakorzenionego w historii obu narodów polsko-francuskiego braterstwa broni odżyła w sierpniu 1914 roku. Utworzono wówczas namiastkę polskiego wojska – Legion Bajończyków (tak potocznie nazywano pododdział piechoty Legii Cudzoziemskiej składający się z polskich ochotników). Ze względu na sojusz rosyjsko-francuski (w ramach Ententy) był to wówczas jedyny możliwy gest Francji wobec polskich dążeń niepodległościowych. Legion Bajoński istniał krótko, już jesienią, zaraz po jego utworzeniu walczył przeciwko Niemcom na froncie zachodnim w Szampanii. Następnie pod Sillery, a wiosną 1915 roku toczył heroiczne walki w bitwie pod Arras – tam poległa niestety większość jego żołnierzy. Latem tego samego roku wobec miażdżących strat osobowych pododdział rozwiązano.

5 listopada 1916 roku Niemcy i Austro-Węgry proklamowały utworzenie marionetkowego „Królestwa Polskiego" (Königreich Polen). Akt ten wniósł sprawę polską do polityki międzynarodowej. Mimo protestów Rosji mocarstwa zachodnie nie mogły pozostać obojętne na niemiecki szantaż Polską. Miesiąc później włoski parlament stwierdził konieczność odbudowy państwa polskiego. W styczniu 1917 roku 28. prezydent Stanów Zjednoczonych Thomas Woodrow Wilson zapowiedział odrodzenie niepodległej Polski. Rewolucja lutowa 1917 roku, abdykacja cara i deklaracja rządu tymczasowego zapowiadająca odbudowę państwa polskiego umożliwiły wznowienie działań o tworzenie armii polskiej u boku Francji. Już od początku wojny zabiegali o to polscy działacze niepodległościowi na całym świecie. W Europie kierunki tych działań wyznaczali politycy związani z narodową demokracją, reprezentujący orientację profrancuską, ale i prorosyjską.

Politycy emigracyjni spotykali się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, to tam wypracowywali koncepcję polskiego wojska i ścisłej współpracy z Francją. W Stanach Zjednoczonych istniała możliwość masowego werbunku pol-

skich ochotników. Polonia amerykańska od lat przygotowywała się do wystawienia armii kościuszkowskiej, która w razie wojny lub powstania miałaby wjechać do Europy, by walczyć o niepodległość Polski. Akcję wspierały organizacje polonijne, w tym Związek Narodowy Polski i Związek Sokołów Polskich. Ideę tę propagował również wybitny pianista Ignacy Paderewski. Jego spotkania z amerykańskim prezydentem służyły sprawie polskiej. Na czele komisji wojskowej centralnego komitetu ratunkowego stał Teofil Starzyński, prezes „Sokołów Polskich", organizacji, której zadaniem była koordynacja spraw polskich w Ameryce przez cały czas trwania pierwszej wojny światowej w Europie. Stany Zjednoczone pozostawały wówczas państwem neutralnym. Zgodziły się jednak na werbunek swoich obywateli polskiego pochodzenia do obozów wojskowych tworzonych w Kanadzie, przy granicy z Ameryką Pn. Już w pierwszych dniach poboru do punktów rekrutacyjnych zgłosiło się ponad 3000 ochotników. Do końca grudnia 1917 roku z Ameryki do Francji przypłynęło ponad 1200 przeszkolonych polskich żołnierzy. Do kwietnia 1919 roku Armię Polską we Francji zasiliło przeszło 22 000 ochotników z obozów w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

4 czerwca 1917 roku urzędujący w Pałacu Elizejskim prezydent Republiki Francuskiej Raymond Poincaré wydał dekret powołujący Armię Polską we Francji. Najważniejszy fragment tego dokumentu brzmiał: „[...] utworzona zostaje we Francji na czas wojny autonomiczna Armia Polska mająca walczyć pod polskim sztandarem, pod najwyższym dowództwem francuskim".

Armia rekrutować się miała z Polaków służących dotychczas w wojsku francuskim, z żołnierzy z dobrowolnego zaciągu oraz ochotników polskich spośród jeńców z armii niemieckiej. Krótko wcześniej, w maju 1917 roku, powołano francusko-polską misję wojskową. Jej dowódcą został generał Louis Archinard z wojsk kolonialnych, a szefem sztabu zrusyfikowany Polak ppłk Adam Mokiejewski, który odegrał pozytywną rolę w rozmowach francusko-rosyjskich na temat utworzenia Armii Polskiej. Siedzibą misji został Paryż.

Zwierzchnictwo polityczne nad armią polską tworzoną we Francji objął utworzony w sierpniu 1917 roku Komitet Narodowy Polski pod przewodnictwem Romana Dmowskiego. Do listopada 1917 roku Komitet został uznany za namiastkę rządu odradzającego się państwa polskiego i reprezentanta interesów Polski przez państwa sprzymierzone: Francję, Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Przy rządach tych państw utworzono oficjalne polskie przedstawicielstwa.

W miasteczku Sillé-le-Guillaume w czerwcu 1917 roku utworzono pierwszy obóz Armii Polskiej, a jego komendantem mianowany został George Blanchard. 1 października 1917 roku w obozie było już ponad 800 żołnierzy, podzielonych na 4 kompanie. Nosili polskie czapki rogatywki i odrębne znaki narodowe. Mundury były francuskie,

Generał Louis Archinard (szef polsko-francuskiej misji wojskowej) wita polskich oficerów

błękitne, inne niż nosiły wojska zorganizowane później w Polsce. Dlatego Armię Polską we Francji nazwano „Błękitną Armią".

Nad bramą obozu umieszczono napis „Obóz wojsk polskich" z orłem i flagami, polską i francuską. Już pierwsza inspekcja generała Louis'a Archinard'a – dowódcy armii – wykazała bardzo dobre wyszkolenie żołnierzy. Akcję werbunkową do naszej armii we Francji prowadzono w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Holandii, a nawet w Chinach. W Ameryce werbowano w 46 centrach rekrutacyjnych. Szkolenie ochotników trwało 5 miesięcy. Szkoły oficerskie i podoficerskie powstawały w kilku miejscach. Każdego dnia przybywały setki kandydatów na żołnierzy. 14 grudnia 1917 roku przyszła decyzja rozbudowy obozu Sillé -le-Guillaume. Rozpoczęto przydziały do poszczególnych broni. W końcu roku rekrutów było tylu, że zdecydowano się otworzyć dwa nowe obozy. W Lavallée i w Mayenne, obok Sillé-le-Guillaume.

W pierwszych dniach stycznia 1918 roku sformowano I Pułk Strzelców Polskich. Jego dowódcą mianowano ppłk. Juliana Jasińskiego – oficera armii francuskiej polskiego pochodzenia. Z końcem lutego liczba żołnierzy Armii Polskiej we Francji liczyła już prawie 10 000. Formowano kolejne jednostki. II Pułk Strzelców Polskich utworzono w Mayenne, na terenie tamtejszego klasztoru. Dowództwo objął kolejny Francuz o polskich korzeniach – płk Edward Berecki, syn powstańca styczniowego. 22 czerwca 1918 roku, w miejscowości Brienne-le Chateau pamiętającej starcie zbrojne pomiędzy wojskami francuskimi pod wodzą Napoleona, a armią rosyjską sto lat wcześniej, poświęcono sztandary oddziałów Armii Polskiej we Francji.

foto: © Narodowe Archiwum Cyfrowe

Tatiana Aleksandrowicz, politolog, dziennikarz, dokumentalista. Współautorka blisko 100 filmów dokumentalnych o tematyce historycznej. Autorka niezliczonej ilości artykułów poświęconych tematyce historycznej, regionalnej i gospodarczej. Pomysłodawca programów telewizyjnych jak „Było, nie minęło" czy „Ocalić od zapomnienia"

Pseudo-aktywiści proekologiczni są już w Polsce!

Michał Gzowski

Aktywistom proekologicznym już nie wystarczają demonstracje, wywieszanie banerów z hasłami czy przykuwanie się łańcuchami do drzew. Dziś sięgają po mocne formy protestu - palą sprzęt leśników, wbijają gwoździe w drzewa, by raniły pilarzy i stolarzy, a nawet gromadzą broń. Do niedawna taką „ekoagresję" widzieliśmy tylko w telewizyjnych zagranicznych przekazach, dziś z tym zjawiskiem spotykamy się w naszym kraju.

Cel uświęca środki – głosi słynna łacińska sentencja. Ale czy także wtedy, gdy celem jest czynienie zła, a nie dobra? Patrząc na ostatnie działania różnych organizacji nazywających siebie proekologicznymi, pojawia się pytanie, jaki jest ich prawdziwy cel. Z pewnością nie jest nim ochrona przyrody, bowiem sami ją dewastują, niszcząc infrastrukturę leśną i blokując nawet konieczne do prawidłowego rozwoju lasu prace pielęgnacyjne. Za cel obrali sobie m.in. polskich leśników.

Prawdziwie niebezpiecznie zaczęło się jednak dziać ostatnio, gdy do pseudoekologów stosujących głównie medialne manipulacje dołączyli aktywiści, którzy zagrażają już realnie zdrowiu i życiu leśników. Wystarczy prześledzić kilka przykładów ich akcji, by stwierdzić do czego są zdolni.

Ukryte niebezpieczeństwo

Jest lipiec tego roku. Do Nadleśnictwa Lutowiska wpływa wniosek Inicjatywy Dzikie Karpaty, by leśnicy odstąpili od pozyskania dwóch drzew. Inżynier nadzoru i leśniczy jadą na wskazane przez działaczy miejsce, by dokonać lustracji. Na miejscu odkrywają drzewo... ponabijane gwoździami. Ktoś zastawił śmiertelną pułapkę na leśników. Powbijał gwoździe w planowane do pozyskania pnie. Gdy piła zahaczy o taki gwóźdź, może on zabić. Śmierć grozi też pracownikom tartaku, do którego trafi drewno z powbijanym metalem. Pędząca z dużą prędkością piła, pęka na gwoździu i siecze niczym stalowy bicz z prędkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę!

Metoda ta, nazywana tree spiking, jest rozpowszechniana przez skrajnych aktywistów – opisują oni techniki „nakłuwania drzew", polecają sprzęt i konkretne rodzaje gwoździ, a nawet radzą, jak zacierać ślady i nie dać się złapać. Metalowe pręty czy gwoździe wbite w drzewo mają na celu uszkodzenie ostrza lub silnika piły mechanicznej. Gwoździe nabijane w wyższych partiach pnia mają za zadanie zniszczenie maszyn tartacznych stosowanych przy późniejszej obróbce drewna. Poza oczywistymi stratami materialnymi takie działanie stwarza poważne zagrożenie zdrowia, a nawet życia pilarzy i stolarzy.

Lasy Państwowe wydają wówczas komunikat, w którym w trosce o życie ludzkie napisałem: *Zwracam się do wszystkich działaczy i grup proekologicznych w całej Polsce: powstrzymajcie tych, którzy ryzykują życiem ludzi. Wbijanie gwoździ w drzewa to nie akcja protestacyjna, to zwykły terroryzm. Powstrzymajcie to, zanim dojdzie do tragedii!*

Narkotyki u obrońców przyrody

Na terenie Nadleśnictwa Stuposiany działała do niedawna nieformalna organizacja Kolektyw Wilczyce. Miała na swoim koncie kolejną opłakaną w skutkach akcję rzekomo zmierzającą do ochrony przyrody. Powstała, by bronić wydzielenia 219a, czyli ok. 30 ha lasu znajdującego się w otulinie Bieszczadzkiego Parku Narodowego oraz w granicach Nadleśnictwa Stuposiany.

Grupa aktywistów rozpoczęła okupację lasu w styczniu 2021 r. Zablokowano m.in. drogę leśną, użytkowaną przez Straż Graniczną i GOPR, co utrudniło przeprowadzenie akcji ratowniczej. Aktywiści stawiali barykady na przeciwpożarowych drogach leśnych. Pseudoekolodzy zajęli również skład drewna należący do prywatnych osób. „Wilczyce" blokowały wywóz drewna przez prawie 10 miesięcy. Przez cały okres blokady uniemożliwiały leśnikom prowadzenie prac leśnych, nawet tych niezbędnych – pielęgnacyjnych.

W trakcie likwidacji przez policję nielegalnego koczowiska „wilczyce" okazały się jednak agresywne. Fragment lasu, w którym Kolektyw Wilczyce przez ponad półtora roku protestował, jest w znacznym stopniu zniszczony i zanieczyszczony. Leśnicy rozpoczęli na tym terenie prace odnowieniowe.

Nazywajmy rzeczy po imieniu

Na początku roku do aktu wandalizmu doszło także na terenie podwarszawskiego Nadleśnictwa Chojnów. Do drewna przygotowanego do wywozu nieznany sprawca przyczepił kartki z „informacją dla nadleśnictwa". Oprócz kilku niecenzuralnych słów na jednej z kart napisano, że w drewno zostało wbitych kilkadziesiąt gwoździ.

Obecność metalowych elementów w drewnie nie tylko znacząco obniża jego wartość, ale przede wszystkim ogranicza możliwości jego wykorzystania. Dla przykładu – uszkodzone drewno dębowe mogło posłużyć jako materiał do budowy domu czy mebli. Ze względu na obecność metalu i uszkodzenia nim powodowane, drewno nadaje się wyłącznie na opał, a co za tym idzie - zmagazynowany w nim dwutlenek węgla zostanie uwolniony do atmosfery w ciągu najbliższych kilku lat.

Nas leśników szczególnie niepokoi brak refleksji i reakcji poważnych i znanych organizacji ekologicznych, którym do tej pory były obce fizyczna agresja i publikowanie nieprawdziwych informacji. Milczenie jest bowiem przyzwoleniem, a przecież trudno sobie wyobrazić, że rzetelni ekolodzy godzą się na krzywdzenie ludzi w imię ochrony natury. Taka postawa mocno utrudnia dialog prowadzony przez leśników ze stroną społeczną.

Drogą do szukania optymalnego dla przyrody rozwiązania jest dialog, a nie siła. Nie możemy dopuścić do eskalacji przemocy. Ale też musimy mówić o tym, co się dzieje we właściwy sposób. Tylko w ten sposób można zwrócić uwagę na faktycznie niebezpieczne zjawisko, które wynika z niewłaściwie uszeregowanej hierarchii porządku świata. Jeśli człowiek będzie traktowany jako wróg przyrody, to następuje utrata szacunku do ludzkiego życia. Niestety jakie są kolejne kroki takiego światopoglądu właśnie się przekonujemy...

Michał Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych

Lokalne źródła energii zapewnią niezależność energetyczną

Cała branża energetyczna stoi dziś przed wieloma wyzwaniami związanymi nie tylko z transformacją energetyczną, ale przede wszystkim z zapewnieniem stabilnych i bezpiecznych dostaw energii elektrycznej do odbiorców w obliczu obecnego kryzysu energetycznego.

Bezpieczeństwo energetyczne to kwestia strategiczna, nierozerwalnie związana z bezpieczeństwem państwa – zarówno politycznym, jak i gospodarczym. Dlatego podstawą polskiej energetyki powinny być lokalnie dostępne źródła energii – od dziesiątek lat budowanie niezależności energetycznej Polski odbywało się w oparciu o lokalnie dostępne złoża surowców energetycznych. W ten właśnie sposób powstawały krajowe węglowe jednostki wytwórcze korzystające z zasobów polskich kopalń.

Tymczasem współczesna polska energetyka rozpoczęła ambitny program dekarbonizacji wytwarzania. Transformacja energetyczna trwa, mimo że jeszcze przez kilkanaście następnych lat węgiel będzie stanowić ważny element wspierający proces zmian w kierunku neutralności klimatycznej systemu energetycznego. Dzięki stabilnym węglowym źródłom wytwarzania możliwy będzie rozwój źródeł odnawialnych, uzupełnianych wytwarzaniem konwencjonalnym w czasie, gdy np. nie ma wiatru i nie jest dostępna energia elektryczna produkowana w farmach wiatrowych.

Trwająca obecnie transformacja energetyczna jest jednym z najważniejszych procesów, który stanowi o przyszłości krajowej branży energetycznej. Nierozerwalnie związany z nią jest projekt powołania Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego.

Proces ten jest niezwykle istotny. Utworzenie NABE jest konieczne, aby zapewnić działanie konwencjonalnych elektrowni jeszcze przez najbliższe 20–30 lat. Pozwoli to z jednej strony na przyspieszenie realizacji inwestycji spółek energetycznych w OZE, z drugiej zaś usprawni zarządzanie energetyką węglową, która pozostaje podstawą wytwarzania energii elektrycznej i gwarantem bezpieczeństwa.

Powstanie NABE umożliwi zachowanie suwerenności energetycznej Polski, otwierając jednocześnie drogę do przyspieszenia rozwoju odnawialnych źródeł energii i realizacji transformacji energetycznej.

Grupa PGE koncentruje swoje wysiłki inwestycyjne właśnie na budowaniu mocy odnawialnych oraz dekarbonizacji ciepłownictwa. Strategicznym celem Grupy PGE do 2050 roku jest całkowite odejście od wytwarzania z udziałem technologii emisyjnych w ramach procesu osiągania neutralności klimatycznej. Za niecałe 30 lat Grupa PGE będzie dostarczać swoim klientom wyłącznie zieloną energię.

Energia napędzana mocą wiatru i słońca

Morskie i lądowe farmy wiatrowe oraz instalacje fotowoltaiczne to jednostki wytwarzające czystą energię całkowicie niezależnie od cen paliw, koniunktury gospodarczej i geopolityki. Rozwój tych źródeł nabiera szczególnego znaczenia w obliczu wojny w Ukrainie i konieczności całkowitego uniezależnienia się od importu węglowodorów z Rosji.

Do lądowych farm wiatrowych już wkrótce dołączą morskie moce wiatrowe powstające na Morzu Bałtyckim. Pierwsze takie instalacje Grupy PGE budowane we współpracy z duńskim partnerem – firmą Ørsted – wyprodukują energię elektryczną już w 2026 roku (I etap inwestycji o mocy ok. 1 GW) oraz w 2027 roku (II etap inwestycji o mocy ok. 1,5 GW). Wydajność morskich farm wiatrowych jest dużo wyższa niż większości farm lądowych dostępnych w kraju, a łączna moc 2,5 GW wspomnianego projektu zapewni pokrycie zapotrzebowania na energię elektryczną dla czterech milionów gospodarstw domowych. Kolejny projekt o mocy 1 GW, który powstanie we wczesnych latach 30. XXI wieku, jest również w fazie intensywnych przygotowań.

Długoterminowym strategicznym celem Grupy PGE jest budowa farm wiatrowych o mocy co najmniej 6,5 GW do 2040 roku. Aby go osiągnąć, PGE złożyła osiem wniosków o pozwolenia na budowę kolejnych morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Instalacje o mocy 3,5 GW są już w fazie inwestycyjnej. Kolejne morskie projekty Grupy PGE będą rozwijane samodzielnie oraz we współpracy m.in. z polskimi koncernami energetycznymi Tauron i Enea.

Oprócz mocy w wietrze PGE prowadzi program inwestycji w fotowoltaikę. W 2022 roku PGE uruchomi 19 farm fotowoltaicznych o mocy do 1 MW. W tym samym czasie spółka zamierza uzyskać pozwolenia na budowę elektrowni PV o łącznej mocy około 260 MW. W kolejnych latach, gdy ten proces przyspieszy, PGE będzie mogła rokrocznie ogłaszać przetargi na ponad 300 MW w energetyce słonecznej. Dzięki uruchomionemu na początku kwietnia 2022 roku postępowaniu przetargowemu na budowę elektrowni PV Jeziórko powstanie jedna z największych farm fotowoltaicznych w Polsce – jej docelowa moc zainstalowana wyniesie 153 MW.

foto: © PGE

NIEUSTANNA WSPINACZKA **KU DOSKONAŁOŚCI**

ks. **Witalij Gorbatych** SAC

Zapaleńcy górskich wspinaczek z pewnością zgodzą się ze słowami Włodzimierza Wysockiego: „Lepsze od gór są tylko góry, na które jeszcze nigdy nie wspinałem się". Skąd u człowieka rodzi się taki zachwyt górami, pozostaje swoistą tajemnicą. Możliwie, że jest to związane z tajemnicą samego Boga. W wielu religiach góra była uważana za miejsce zamieszkania Boga lub spotkania się z nadprzyrodzonym. Stąd też w Piśmie Świętym najgłówniejsze wydarzenia historii Zbawienia dokonały się na górze. Wystarczy przywołać wydarzenia z góry Synaj, Horeb, Karmel, górę błogosławieństw i wreszcie Kalwarię.

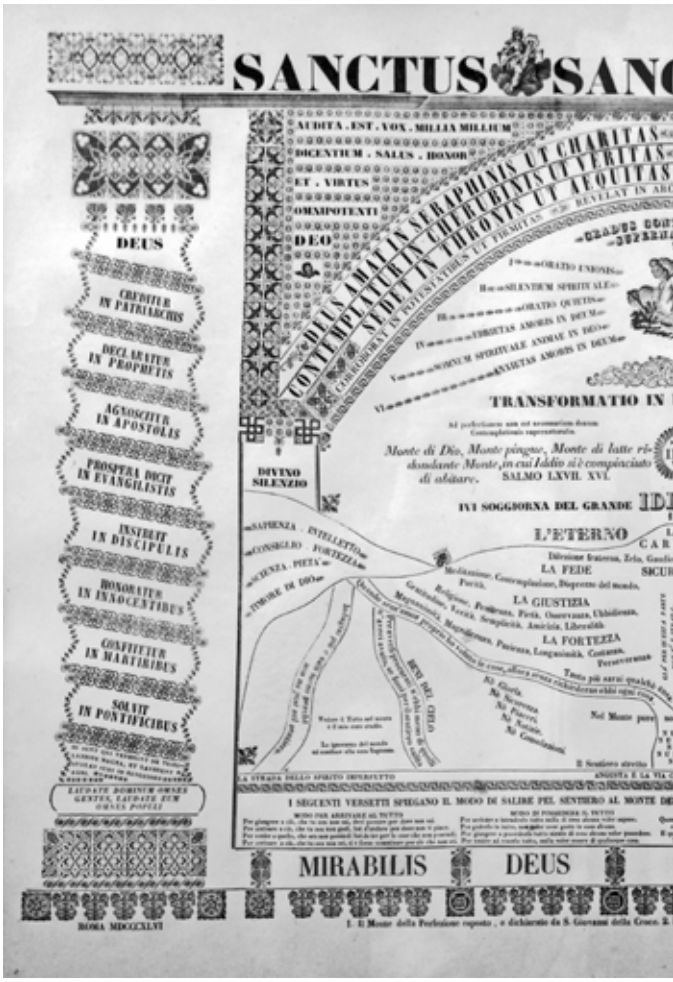

„Góra doskonałości" św. Wincentego Pallottiego
foto: © Instytut Pallottiego

Wielki mistyk św. Jan od Krzyża przedstawił życie duchowe chrześcijanina jako wejście na górę Karmel, górę doskonałości. Mistrz duchowości zaczął malować odręcznie szkic góry doskonałości, gdy przebywał w klasztorze el Calvario po ucieczce z więzienia w Toledo. Był to trudny czas, z jednej strony entuzjazm zapoczątkowanej reformy św. Teresy od Jezusa, a z drugiej wielka opozycja do wspomnianej odnowy. Wiele z sióstr karmelitanek przeżywało głębokie i pełne doświadczeń mistycznych życie duchowe. Z kolei przełożeni niektórych klasztorów męskich podkreślali ważność ascezy w życiu duchowym mnicha. Tak więc jedni koncentrowali swoje wysiłki na doświadczeniach mistycznych, a inni na doświadczeniach, które towarzyszą prowadzeniu surowego życia ascetycz-

nego. Jan od Krzyża malując górę doskonałości, pokazuje, że jedno i drugie doświadczenie może świadczyć o przywiązaniu ziemskim. Natomiast wejście do prawdziwej doskonałości jest wolne od pragnień tak ziemskich, jak i nadprzyrodzonych, a jedyne pragnienie, które towarzyszy, to chwała Boża.

Wincenty Pallotti przynależący do trzeciego zakonu karmelitów wiele czerpał z duchowości karmelitańskiej. W jego prywatnej bibliotece znajdowały się dzieła św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża. Pallotti również namalował odręcznie swoją wersję góry doskonałości, a następnie w maju 1846 roku wydał ją w formie drukowanej. W swoim liście do kard. Lambruschiniego pisał, że wraz z listem wysyła mu kilka ko-

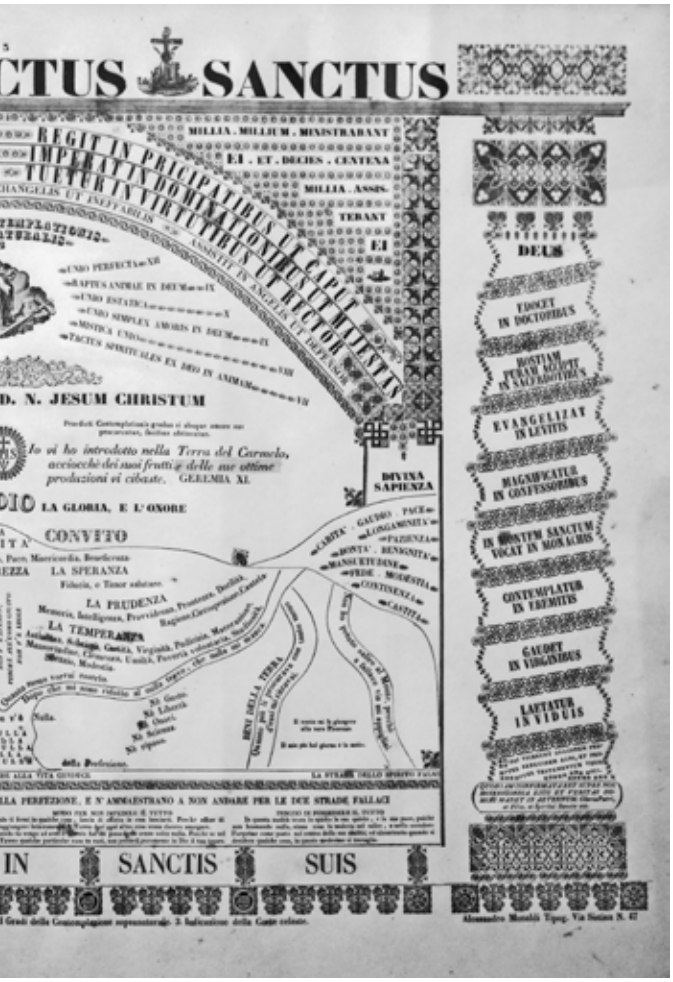

pii druku góry doskonałości, by kardynał mógł ją rozdać mniszkom swojej diecezji (OCL 5, 352). Podobnie więc jak św. Jan od Krzyża, ks. Pallotti pragnął, by kopie góry doskonałości dotarły do osób konsekrowanych. Należy odnotować, że wówczas życie konsekrowane było często określane jako życie doskonałości (*vita della perfezione*).

Ksiądz Wincenty malując swoją wersję góry doskonałości, nie mógł mieć przed oczyma oryginału św. Jana od Krzyża lub jego kopii. Kopia oryginału została odnaleziona dopiero w roku 1912 w narodowej bibliotece Madrytu i została oznaczona jako manuskrypt *ms. 6926.* Pallotti natomiast mógł korzystać z bardzo rozpowszechnionej wówczas wersji dzieła Diego de Astora, który był uczniem El Greco i pracował w mennicy królewskiej. Rysunek Diego powstał w roku 1618 i w porównaniu z oryginałem był bogato ozdobiony graficznie w ścieżki, pagórki, rośliny i obszar pustynny. Są jednak przypuszczenia, że Diego de Astor mógł korzystać z oryginału. Prawdopodobnie Wincenty Pallotti, przebywając często w klasztorach karmelitów, mógł mieć dostęp do dzieła Diego de Astora. Możliwe, że

„Wznoszę swe oczy ku górom: Skądże nadejdzie mi pomoc? Pomoc mi przyjdzie od Pana, co stworzył niebo i ziemię" (Ps 121, 1–2)

znane mu też były włoskie wersje góry doskonałości, a jedną z najbardziej znanych w jego czasach była druga edycja włoska wydana w Wenecji w 1748 roku.

Każda wersja wyróżniała się różnymi dodatkami, lecz główna idea św. Jana od Krzyża została zachowana. Wspólnym elementem we wszystkich wersjach jest baza na dole rysunku podzielona na cztery kolumny.

1. Sposób dojścia do wszystkiego: *By dojść do tego, czego teraz nie wiesz, musisz przejść przez to, czego nie wiesz. By dojść do tego, czym teraz się nie cieszysz, musisz iść tam, gdzie ci się nie podoba. By dojść do tego, czego teraz nie posiadasz, musisz iść przez to, czego nie posiadasz. By dojść do tego, czym teraz nie jesteś, musisz iść przez to, czym nie jesteś.*

2. Sposób posiadania wszystkiego: *By dojść do poznania wszystkiego, nie chciej poznawać nic w jakiejkolwiek rzeczy. By cieszyć się wszystkim, nie chciej cieszyć się czymkolwiek. By dojść do posiadania wszystkiego, niczego nie chciej posiadać. By stać się wszystkim, nie chciej być czymkolwiek w niczym.*

3. Sposób niestawiania przeszkód wszystkiemu: *Kiedy zatrzymujesz się na jakiejś rzeczy, nie pozwól, by ona całkowicie cię zaabsorbowała. Ponieważ, aby w pełni dojść do Tego, który jest wszystkim, musisz każdą inną rzecz bez oporów unicestwić. A kiedy dojdziesz do posiadania Tego, który jest wszystkim, posiadasz Go bez pragnienia czegokolwiek innego. Ponieważ jeśli w tym, który jest wszystkim, chcesz czegoś szczególnego, nie złożyłeś całkowicie w Bogu swego skarbu.*

4. Wskazówka posiadania wszystkiego: *W takim ogołoceniu duch odnajduje spokój i odpocznienie, ponieważ niczego nie pragnie, żadna rzecz nie przeszkadza mu w drodze na górę, żadna nie ciągnie ku dołowi, bowiem znajduje się w środku pokory. A przeciwnie, kiedy pragnie się czegokolwiek, nią się udręcza.*

Dwie pierwsze kolumny odnoszą się do władz duchowych człowieka: woli, umysłu i pamięci, które odpowiadają cnotom teologalnym: miłości, wierze i nadziei. Trzecia kolumna zawiera sentencje podkreślające fakt, że w życiu duchowym nie ma rzeczy obojętnych, albo się idzie do przodu, albo się cofa. W czwartej natomiast kolumnie jest pokazane, przy jakim podejściu osoba znajduje pokój i wytchnienie, ma w sobie duchową świeżość, nie ugania się za nowinkami, a szuka prawdy.

Dla Pallottiego, jak i dla Jana od Krzyża, ***nic*** jest drogą do wszystkiego. Tak jak wchodząc na górę, nie zatrzymujesz się na pagórkach, przez które prowadzi szlak, lecz zmierzasz w kierunku celu. Dlatego ani dobra ziemskie, ani nawet te niebiańskie nie mogą odwrócić uwagi wspinacza od głównego celu i na rysunku pokazują to ścieżki po lewej i prawej stronie. Prosta droga do góry, do Boga, który jest wszystkim, wiedzie przez ***nic***, pięciokrotnie powtarzane, dochodząc do miejsca, gdzie już nie ma ścieżek, jest to sama już góra, bo dla człowieka prawego nie ma już prawa. Wewnątrz góry Pallotti umieszcza cnoty teologalne i kardynalne, a po obydwu bokach dary i owoce Ducha Świętego. Nie są one obiektem pragnień i dążenia, lecz środkami do całkowitej przemiany w Jezusa Chrystusa – *transformatio in D.N. Jesum Chistum.* Dla Pallottiego tylko wtedy możemy w pełni oddać cześć i chwałę Bogu, gdy nasze życie zostanie przemienione w życie Jezusa Chrystusa. Na swoim rysunku ks. Wincenty, odmiennie od Diego de Astora, *divinum silentium et divina sapientia* (Bożą ciszę i Bożą mądrość) umiejscawia w miejscu bocznych filarów, a nie w centrum. Należy wspomnieć, że w pierwszej wersji rysunku, namalowanego przez Pallottiego odręcznie, mądrość i cisza były w ogóle pominięte, co jednak znacznie odchodziło od teologii św. Jana, u którego mądrość Boża była zwornikiem darów i owoców Ducha Świętego. Stąd w wersji finalnej Pallotti umieścił *Bożą ciszę* jako zwieńczenie darów Ducha Świętego, a *Bożą mądrość* jako zwieńczenie owoców Ducha Świętego. Natomiast w centrum umieścił miłość – *królową wszystkich cnót*, która upodabnia dążącego najbardziej do Boga oraz jest cnotą dominującą przy *transformatio in D.N. Jesum Christum.*

To *transformatio* – przemianę w Pana Naszego Jezusa Chrystusa – ks. Wincenty szczególnie wyróżnił w ostatecznej redakcji. To właśnie *transformatio in D.N. Jesum Christum* stała się dla Pallottiego celem, do którego zmierzał. W życiu Wincentego słowo *transformatio* odzwierciedla jego doświadczenia mistyczne, których często nie potrafił ubrać w słowa. Ksiądz Wincenty jest w tych doświadczeniach bliższy św. Teresie z Ávili, która mówi o zjednoczeniu z Bogiem i pełni tego zjednoczenia, niż z Janem od Krzyża, który mówi o jedności przekształcającej, przez którą rzeczywistość boska i dusza człowieka stają się jednością. Pallotti, jak to widać na ilustracji góry doskonałości, wyraźnie pokazuje, że kontemplacja mistyczna nie jest konieczna, by dojść do doskonałości, chociaż będąc dzieckiem swojej epoki, który korzysta z podręczników duchowości Jana Babtysty Scaramelliego *Direttorio mistico* i *Direttorio ascetico*, umieszcza w centrum 12 stopni kontemplacji nadprzyrodzonej.

Innym elementem właściwym dla *transformatio* jest *imitatio*, naśladowanie Chrystusa, a siłą napędową transformacji jest miłość. To miłość Boża przemienia nas w Boga. Efektem takiej transformacji jest szczególna predyspozycja do wspaniałości Bożej przez doświadczenie nieskończonej piękności, miłosierdzia, wszechmocy i miłości Bożej, która zostawia w człowieku ślad i pragnienie czegoś większego. To nieustanne pragnienie czegoś większego ukazuje człowieka w stanie nieustannej pielgrzymki, albo patrząc na jego rysunek góry doskonałości, nieustannej wspinaczki ku doskonałości.

ks. dr **Witalij Gorbatych** SAC, od 1 czerwca 2019 roku dyrektor Instytutu Pallottiego. Święcenia kapłańskie przyjął w 2000 roku w Żytomierzu (Ukraina). Po studiach specjalistycznych z Prawa Kanonicznego na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie pracował w Odessie. Przez sześć lat pełnił funkcję prokuratora generalnego w Zarządzie Generalnym w Rzymie. Pochodzi z Kamiennego Brodu (Ukraina)

Poczta Polska

POLSKIE MADONNY

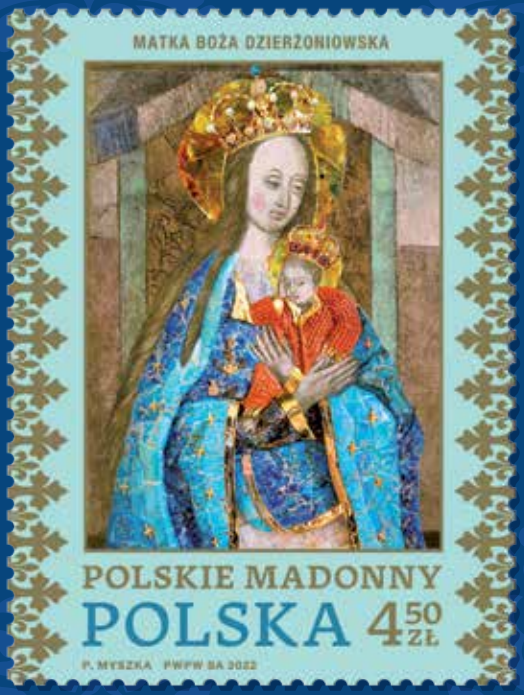

Kolekcjonuj znaczki i kartki pocztowe w prosty i wygodny sposób!
Zamów abonament filatelistyczny w najbliższej placówce pocztowej lub na:
www.filatelistyka.poczta-polska.pl

BÓG SERCU MARYI POWIERZYŁ POKÓJ NA ŚWIECIE

Trzeba dziś bardziej słuchać Boga niż ludzkich recept

ks. **Krzysztof Czapla** SAC

„Trzecia część tajemnicy odnosi się do słów Matki Bożej: »Jeżeli nie, [Rosja] rozszerzy swoje błędy nauki na świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Dobrzy będą męczeni, a Ojciec Święty będzie miał wiele do cierpienia, różne narody zginą« (13 lipca 1917 roku). Trzecia część tajemnicy jest symbolicznym objawieniem, odnoszącym się do tej części Orędzia, które spełnia się zależnie od tego, czy przyjmiemy żądania zawarte w samym Orędziu: »Jeżeli przyjmą moje żądania, Rosja nawróci się i zaznają pokoju; jeżeli nie, rozszerzy swoje błędy nauki po świecie itd.« Ponieważ nie przyjęliśmy tego wezwania zawartego w Orędziu, jesteśmy świadkami jego spełnienia, a Rosja rzeczywiście zalała świat swoimi błędami. A chociaż nie oglądamy jeszcze całkowitego wypełnienia się ostatniej części tego proroctwa, widzimy, że stopniowo zbliżamy się do niego wielkimi krokami. Nastąpi ono, jeżeli nie zawrócimy z drogi grzechu, nienawiści, zemsty, niesprawiedliwości, łamania praw człowieka, niemoralności, przemocy itd." – takie oto słowa skierowała siostra Łucja do Ojca Świętego Jana Pawła II w liście, który został mu przekazany 13 maja 1982 roku.

W kontekście już nie tylko zamachu na papieża, ale również aktualnej napaści Rosji na Ukrainę warto podjąć refleksję, czy wypełniamy wskazania Fatimy? Widzimy, że błędy Rosji są źródłem wojen oraz przyczyniają się do śmierci wielu ludzi; czy skoro tak się dzieje, nie jest to dla nas wierzących wyrzutem, a wręcz oskarżeniem? „Czy przyjmiemy żądania zawarte w samym Orędziu" – zaznacza siostra Łucja. Jednym z tych żądań jest modlitwa różańcowa, a zatem pochylmy się nad nim, gdyż i w tej sprawie, która wydaje się być oczywista, wiele jest uproszczeń.

Jestem Matką Bożą Różańcową

Modlitwa różańcowa znana jest prawie wszystkim ludziom, niezależnie od tego, czy ją odmawiają, czy też od niej stronią. Trzeba nam jednak na nowo i nieustannie odkrywać różaniec, powracać do niego, a jedną z takich dróg jest niewątpliwie Orędzie Fatimskie. Piękna Pani powiedziała przy pierwszym spotkaniu z pastuszkami niezwykle ważne słowa, które winniśmy nieustanie sobie przypominać: „Przyszłam was prosić, abyście tu przychodzili przez sześć kolejnych miesięcy, dnia trzynastego o tej samej godzinie. Potem powiem, kim jestem i czego chcę".

Zauważmy, iż Piękna Pani zapytana, kim jest, nie odpowiedziała, a jedynie zapowiedziała udzielenie odpowiedzi. Podkreśliła tym samym, iż Jej imię jest ważne i należy zwrócić na nie uwagę, tak samo jak na treść prośby, jaka zostanie skierowana. Imię to poznamy dopiero w październiku, w czasie ostatniego objawienia, kiedy „taniec słońca" odciśnie na wielu sercach pieczęć wiarygodności objawień w Cova da Iria.

„Jestem Matką Bożą Różańcową" – padnie w październiku odpowiedź z ust Maryi. A zatem z naszą Matką w Niebie nie rozmawia się po portugalsku, polsku czy łacinie, ale w języku różańca. Może w ten sposób również Maryja pragnie nam przypomnieć bitwę pod Lepanto i cudowne ocalenie Europy? To wówczas, gdy nie było żadnej nadziei, Maryja przyszła z pomocą, niosąc ocalenie dla chrześcijańskiej Europy. Na pamiątkę tego zwycięstwa w październiku Kościół jednoczy się na modlitwie różańcowej, a Maryja zyskała tytuł Matki Bożej Zwycięskiej, a następnie Matki Bożej Różańcowej. Czyż Maryja odpowiadając na pytanie, kim jest, nie zwraca nam uwagi, byśmy nie zapomnieli o wielkich i pięknych kartach historii? Czy dziś, w tak trudnych chwilach, nie powinniśmy sięgnąć myślą wstecz i przypomnieć sobie, kim jest Maryja i jakie dary otrzymał Kościół i chrześcijańska Europa za Jej przyczyną?

Różaniec czy codzienny różaniec

Ponadto w czasie objawień w 1917 roku, od maja do października, wzywała Ona do modlitwy różańcowej i za każdym razem pytała fatimskich pastuszków,

czy odmawiają różaniec. Zauważmy jednak, iż Maryja prosi nie tylko o różaniec, lecz o codzienny różaniec; co jest również niezwykle istotne, gdyż obecnie słowo „codziennie" jest nie tylko zbyt mało akcentowane, lecz niestety często pomijane. By jednak w pełni dostrzec treść przesłania Maryi, która w Fatimie niezwykle mocno wskazała i upomniała się o tę modlitwę, warto pamiętać, iż s. Łucja napisała w tej sprawie list do papieża Jana Pawła II. Znalazła się w nim prośba dotycząca uznania różańca za modlitwę liturgiczną. Fatimska wizjonerka pragnęła w ten sposób podkreślić, jak ważna w treści Orędzia Fatimskiego jest ta modlitwa, jak również jest znacząca i owocna dla świata, skoro Matka Boża tak usilnie się o nią upomina. Znaczenie modlitwy różańcowej podkreślają chociażby następujące słowa Maryi: „Odmawiajcie codziennie różaniec, aby nastąpił pokój na świecie i koniec wojny. Chcę, [...] żebyście nadal codziennie odmawiali różaniec na cześć Matki Bożej Różańcowej, dla uproszenia pokoju na świecie i o zakończenie wojny, bo tylko Ona może te łaski uzyskać".

Czy te słowa w kontekście aktualnej sytuacji, jak chociażby wojna w Ukrainie, nie powinny dać nam wiele do myślenia? Szukamy rozwiązań, pytamy: co powinniśmy zrobić? Podejmujemy różnego rodzaju działania, nie chcemy bowiem biernie się temu przyglądać. Czy jednak pamiętamy, iż mamy dostępny dla każdego z nas środek, który może doprowadzić do zakończenia wojny? Maryja przypomina nam na początku XX wieku, który naznaczony został niewyobrażalnym okrucieństwem i oceanem przelanej krwi, iż „Ona może te łaski uzyskać": łaskę zakończenia wojny i łaskę pokoju dla świata. Czy tego nie pragniemy? Zauważmy, jak prosty jest na to środek. Różaniec! Otóż nie! Należy podkreślić, iż nie jest to różaniec, lecz codzienny różaniec – taka jest recepta. W słowie „codzienny" mamy również kolejną podpowiedź, a mianowicie mamy się modlić i nie pytać, jak długo. Mamy się codziennie modlić, modlić i nie ustawać. Modlić, gdy wszystko układa się dobrze, a także wówczas, gdy wszystko wydaje się walić i nie widać żadnej nadziei. Co mamy robić? Odpowiedź jest bardzo prosta: dalej codziennie odmawiać różaniec!

Niech ludzie proszą...

Niech przykładem i umocnieniem dla nas, w naszych trudach, będzie postawa i przykład św. Hiacynty. Kiedy zobaczyła piekło i cierpienia tych, którzy tam trafili, sama zaproponowała, by już zawsze odmawiać pełny różaniec, a nie jego skróconą wersję, czyli wypowiadanie jedynie pierwszych słów modlitw: *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*. Nie zapomniała również w chwili, kiedy doświadczała wielkiego cierpienia, o prośbie i obietnicach Matki Bożej dotyczących różańca. Oto krótko przed pójściem do szpitala mówiła Hiacynta do Łucji: „Już niedługo pójdę do nieba. Ty tu zostaniesz, aby ludziom powiedzieć, że Bóg chce wprowadzić na świecie nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi. Kiedy nadejdzie czas, aby o tym mówić, nie kryj się. Powiedz wszystkim ludziom, że Bóg daje nam łaski za pośrednictwem Niepokalanego Serca Maryi, że ludzie muszą je uprosić przez to Serce, że Serce Jezusa chce, aby obok Niego wielbiono Niepokalane Serce Maryi. Niech proszą o pokój Niepokalane Serce Maryi, bo Bóg temu Sercu powierzył pokój na świecie. Ach, gdybym mogła włożyć w serca wszystkich ludzi ogień, który płonie w głębi mojego serca i który sprawia, że kocham tak bardzo Serce Jezusa i Serce Maryi!".

W ostatnich dniach życia, kiedy Hiacynta zmagała się z bólem, samotnością i wiedziała, iż wnet odejdzie do Nieba, przypomniała Łucji, by nie zapomniała, by przypominała innym, iż Bóg Sercu Maryi powierzył pokój świata, by ludzie prosili o tę łaskę. A jak mamy prosić? W jakim języku, w jaki sposób zwracać się do Maryi? W pierwszej kolejności w języku różańca, przez różaniec, w codziennej modlitwie różańcowej.

Pamiętajmy, iż wezwanie Maryi dotyczy również nabożeństwa do Jej Niepokalanego Serca, czyli poświęcenia się Niepokalanemu Sercu oraz wynagrodzenia w pierwsze soboty miesiąca. Jeśli te warunki zostaną spełnione, Rosja się nawróci, nastanie pokój na świecie, nadejdzie triumf Niepokalanego Serca Maryi.

PIERWSZE
SOBOTY MIESIĄCA

www.pierwszesoboty.pl
Strona prowadzona przez Sekretariat Fatimski poświęcona pierwszym sobotom miesiąca.
Znajdziesz tu aktualne informacje, teksty źródłowe oraz pomoce duszpasterskie.

ks. dr **Krzysztof Czapla** SAC, Dyrektor Sekretariatu Fatimskiego, Zakopane

Las mnie uspokaja

Sebastian Karpiel-Bułecka, założyciel i lider zespołu Zakopower, łączącego góralską tradycję z nowoczesnym brzmieniem, muzykiem jest z zamiłowania. Z wykształcenia architekt, na studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej dostał się po maturze w Technikum Budownictwa Regionalnego.

- Las był obecny w moim życiu od zawsze. Dorastałem w Kościelisku. Każdy, kto mieszka na Podhalu lub był tam choć kilka razy wie, że w życiu górali drewno zajmuje specjalne miejsce. Wystarczy popatrzeć na zawodowe wybory miejscowych. Cieśle i stolarze budują wozy i meble, architekci projektują domy. Górale zawsze żyli z lasem i z lasu i zawsze ten las szanowali.

Sebastian Karpiel-Bułecka sam gra na skrzypcach, dudach podhalańskich i instrumentach pasterskich. Korzysta z tradycyjnych instrumentów budowanych dla miejscowych muzyków przez wywodzących się stąd lutników. Wykonujący drewniane instrumenty, starają się do ich budowy wyszukiwać wyjątkowe okazy drewna. Określona jest nawet odpowiednia faza księżyca, w której drewno powinno być pozyskiwane.

Pradziadek Sebastiana Karpiela-Bułecki był leśniczym i właścicielem lasu, który nadal pozostaje w rodzinie. Część z tego lasu odziedziczył jego prawnuk.

- Las to dla mnie cud natury. Uspokaja mnie. Został stworzony przez Pana Boga. Jest zawsze blisko nas. Dla mnie to jest naturalne. Tak ma większość górali. Liczę, że kiedyś, w przyszłości będą tak myśleć również moje dzieci.

Uważa, że drewno to wyjątkowy materiał – przyjazne, ciepłe, trwałe, najbardziej ekologiczne z dostępnych materiałów budowlanych. Dom z drewna zimą trzyma ciepło, a latem jest w nim chłodno i przewiewnie. Za przykład stawia drewnianą podłogę, która zawsze dobrze wygląda, nieważne czy jest nowa czy ma za sobą lata użytkowania. Z każdym rokiem staje się inna.

Muzyk mieszka w domu należącym do jego mamy. Wcześniej budynek był własnością rodziny. Został zbudowany w tradycyjnym zakopiańskim stylu, wykreowanym przez Stanisława Ignacego Witkiewicza. Sebastian Karpiel przyznaje, że gdyby teraz budował dom dla siebie, zaprojektowałby budynek pewnie w bardziej nowoczesnym stylu. nawiązującym do prymitywnego budownictwa góralskiego.

-Kochałem i kocham drewniane domy góralskie. Od dzieciństwa rysowałem te domki na kartkach papieru. Drewno było ze mną od zawsze i było wszechobecne. W drewnie jest dusza.

Jako architekt uważa, że trzeba starać się z drewna jak najwięcej i jak najmądrzej korzystać. Drewniane trendy są w świecie bardzo silne. W Polsce też coraz częściej tak się projektuje. Pojawiają się np. wykładane drewnem łazienki. Używa się drewna z rozbieranych stodół czy budynków gospodarczych, któremu architekt daje nową funkcję i drugie życie. Taki materiał jest niezwykle ciekawy, ma swoją historię, znać na nim patynę lat.

- Z wykształcenia jestem architektem, muzykiem z zamiłowania. Obie dziedziny łączy umiłowanie harmonii. Architektura to dla mnie muzyka zastygła w krajobrazie.

Opracowanie: Centrum Informacyjne Lasów Państwowych

PLASTIKOWY ŚLUB

ks. **Paweł Szczepaniak**

***De gustibus non disputandum est* – ale czy na pewno o gustach nie powinno się dyskutować?**

Sobotnie popołudnie. Przed kościołem z minuty na minutę przybywa wiernych. Rewia fryzur, kreacji i eleganckich garniturów kupionych specjalnie na tę okazję zdaje się nie mieć końca. Wytworna limuzyna przywozi parę młodą. Suknia panny młodej onieśmiela największych projektantów światowej mody. Jego garnitur, szyty na miarę posłuży z pewnością jeszcze nie raz na uroczystościach rodzinnych. Podniosła atmosfera udziela się wszystkim, którzy w ciszy wchodzą do świątyni. I tu czar pryska. To, co miało być niepowtarzalne i jedyne w swoim rodzaju, przeradza się w festiwal brzydoty i kiczu. Biały filcowy dywan, z lekka przybrudzony (zapewne już niejednej parze młodych wytyczał szlak do ołtarza), jest w genialny sposób oprószony płatkami róż *made in China*. Gdyby jednak para młodych nie znalazła właściwej drogi, pomogą jej w tym rozstawione wzdłuż nawy głównej białe świece w szklanych naczyniach przypominających słoiki lub lampiony, oczywiście tego samego pochodzenia co płatki róż. Wszechobecny biały (szarawy) materiał grubo upięty pomiędzy ławkami sprawia wrażenie przepychu. W końcu kilka tysięcy poszło na udekorowanie świątyni, aby ten jeden, jedyny dzień w życiu był niezapomniany. Całość dopełniają kompozycje ze sztucznych kwiatów. Ustawione zwykle przy wejściu i przypięte do ławek oszałamiają wręcz swym niepowtarzalnym „pięknem". I chyba tylko ołtarz w jakiś cudowny sposób uchronił swój honor, będąc z przodu przyozdobiony gigantyczną kompozycją żywych, ciętych kwiatów, oczywiście oplecionych białym (szarawym) materiałem. Tak dla podkreślenia ciągłości stylu. Prawdziwym hitem są jednak zielone kule z plastiku zatknięte na kiju. Imitacja drzewek ozdobnych. Musowo opatulone białym tiulem, z radością witają wchodzących do świątyni, przypominając im, iż ten dzień jest jedyny i niepowtarzalny.

Listę grzechów ślubnego, kiczowatego wystroju świątyni można by mnożyć w nieskończoność. Pozostaje pytanie: czy w czasie walki z plastikiem, który zalewa świat, nie można w końcu powiedzieć stanowczego NIE temu festiwalowi tiulu i sztucznych kompozycji? To prawda, iż o gustach się nie dyskutuje, ale czy na sali weselnej ci sami goście, którzy przed chwilą uczestniczyli w podniosłej liturgii, będą jedli obiad plastikowymi sztućcami, popijając szampana z jednorazowych kubków ustawionych na papierowo-plastikowym obrusie? Pamiętajmy, iż świątynia, którą wybieramy na ceremonię ślubu, „oddycha" swą wyjątkowością, obecnością zabytków, historią tworzoną przez pokolenia. Żywe kompozycje kwiatowe dodają jej splendoru, podkreślają piękno, przypominają o potędze Stworzyciela. To, co sztuczne, „zabija" wyjątkowość miejsca, w którym mówimy sakramentalne „tak", a sztuczne kwiaty, filcowe dywany i tony tiulu z pewnością nie czynią naszego ślubu wyjątkowym. I tylko szkoda mi duszpasterzy, proboszczów, którzy często nie mogą wyrazić swojej opinii na temat wątpliwej jakości dekoracji kościoła, godząc się w milczeniu na „plastikowy ślub".

foto:* © *Pixabay

ks. kan. dr **Paweł Szczepaniak**, teolog, historyk sztuki. Administrator parafii św. Rocha w Rawennie. Członek Komisji ds. Sztuki Sakralnej Archidiecezji Ravenna-Cervia

Rzeczpospolita grzybiarzy

Prawdziwki, kozaki, maślaki, gołąbki, gąski. Te słowa każdej jesieni rozpalają emocje Polaków. Niewiele rzeczy w kraju wywołuje takie drżenie jak informacja, że „już są!". Nie dziwi więc, że na kilka tygodni grzybobranie staje się polskim sportem narodowym.

Już w latach 50. ubiegłego wieku Robert Gordon Wasson, twórca etnomykologii podzielił narody na grzybowstrętne i grzybolubne. Amerykanin wraz ze swoją pochodzącą z Rosji żoną uważał, że „grzybowa" linia demarkacyjna rozdziela mykofobicznych mieszkańców obrzeża Morza Północnego od mykofilnej reszty Europy.

Do tej grzybolubnej części kontynentu zaliczani są Polacy, co potwierdzają badania. Ponad trzy czwarte rodaków przynajmniej raz w życiu ulega „grzybowemu szaleństwu" – wynika z ankiety przeprowadzonej przez Centrum Badań Opinii Społecznej. Okazuje się, że 67 proc. respondentów podczas sezonu bywało na grzybach co najmniej dwa, trzy razy w miesiącu, przy czym dwie piąte (40 proc.) uczestniczyło w grzybobraniach nie rzadziej niż raz w tygodniu. I choć badanie przeprowadzono cztery lata temu, to z całą pewnością w tym sezonie odpowiedzi rozłożą się podobnie. Przy takiej popularności grzybobrania aż trudno uwierzyć, że w koszykach lądują grzyby zaledwie kilku najpospolitszych gatunków. Tym bardziej to dziwi, że w polskich lasach znajdziemy

Fot. Paweł Fabijański

ponad 1300 jadalnych gatunków grzybów, a zaledwie 200 gatunków grzybów trujących (z czego tylko kilka śmiertelnie trujących). Nawet w rozporządzeniu Ministra Zdrowia do obrotu dopuszczonych jest obecnie 47 gatunków grzybów jadalnych, choć znaczenie gospodarcze ma zaledwie kilkanaście.

Warto wyjaśnić, że potocznie używane słowo „grzyb" oznacza owocniki, czyli zwartą i zbitą tkankę grzybni, powstałą z plechy, której celem jest wytworzenie zarodników płciowych i rozsianie ich.

Gdy deszcze występują dość obficie, najbardziej pospolite gatunki grzybów pojawiają się już w lipcu. Odpowiada to okresowi, gdy występują dwucyfrowe dobowe temperatury. Wówczas grzyby pojawiają się w regularnych interwałach (tzw. wysypach) po każdym większym deszczu, który stymuluje grzybnię do szybszego rozwoju i wytwarzania owocników oraz zmiękcza glebę i ułatwia ich wzrost.

Jeśli zaś w okresie wegetacyjnym występuje długotrwały okres suszy, grzybnia przechodzi w stan uśpienia i nie wytwarza owocników, a przynajmniej nie tak licznie, jak byśmy oczekiwali. By wyrwać ją z tego stanu, potrzeba bodźca, a nim właśnie jest większa wilgotność. Zwykle po okresie suszy i obfitym opadzie większy wysyp pojawia się po dwóch – trzech tygodniach.

Czas wzrostu owocników zależy od gatunku grzyba. Na przykład maślaki w ciągu jednej doby mogą wykształcić owocnik wielkości dwuzłotówki i szybko przyrastać. Jednak borowik czy podgrzybek szczególnie w pierwszej fazie, potrzebują więcej czasu. Generalnie im grzyb „twardszy" w swojej strukturze owocnika, tym wolniej przyrasta.

Grzyby, także te wielkoowocnikowe, są organizmami wszędobylskimi, rosną we wszystkich typach i fazach rozwojowych lasów, choć nie wszędzie równie obficie. Są jednak pewne prawidłowości, które pomagają być skutecznym grzybiarzem. Owocniki grzybów, które zbieramy najczęściej, pojawiają się często w miejscach wczesnego stadium sukcesji lasu. Grzyby są jednymi z najwcześniej kolonizujących nowe siedlisko organizmów. Takim właśnie miejscem jest droga leśna, która co jakiś czas ma naruszaną strukturę przez koła sprzętu zrywkowego. Dodatkowo do gleby trafia tam więcej światła (a więc i ciepła) oraz wilgoci, a to sprzyja powstawaniu owocników grzybów.

To, gdzie dany gatunek grzyba rośnie, w dużej mierze wynika ze składu gatunkowego lasu. Większość grzybów, które zbieramy w lesie, to gatunki mikoryzowe. By zapewnić sobie substancje odżywcze, tworzą związki symbiotyczne z niektórymi gatunkami drzew czy paproci. Dobrze jest więc wiedzieć, który grzyb z jakim gatunkiem drzewa tworzy związek. I tak borowiki szlachetne można zebrać zarówno pod sosnami, dębami, bukami, jak i pod jodłami czy grabami. Koźlarze preferują brzozy i graby, maślaki – sosny i modrzewie, kurki gustują w sosnach i dębach, a rydze w sosnach i świerkach.

Fot. Archiwum CILP

Paweł Kosin
Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe

JESTEŚ **OCHRZCZONY**, CZY O TYM PAMIĘTASZ?

Bogusław Olszonowicz

„Jesteś ochrzczony, czy o tym pamiętasz?" to hasło II Kongresu Akcji Katolickiej Archidiecezji Gdańskiej, który z okazji 1025. rocznicy chrztu Gdańska i 25. rocznicy Akcji Katolickiej Archidiecezji Gdańskiej odbył się 30 kwietnia tego roku w Gdańsku Oliwie. Każda z kolejnych prelekcji podczas tego wydarzenia potwierdzała, że tak postawione tytułowe pytanie nie jest jedynie zwykłym hasłem, ale inspiracją do szukania nań szczerej odpowiedzi. Zebrani w oliwskiej Auli Jana Pawła II na terenie Gdańskiej Kurii Metropolitalnej mieli okazję do tego, by wysłuchać wykładów nie tyko ubogacających znajomość faktów z życia i działalności misyjnej św. Wojciecha – patrona Polski, a zarazem chrzciciela Gdańska – ale inspirujących do refleksji nad swoją wiarą.

Przyznam, że myślałem, że wiem już sporo o tym świętym i dziełach, jakie zapoczątkował na naszych ziemiach jako ten, który ugruntował na Pomorzu wiarę Chrystusową, jednak Kongres ten poddał to moje przeświadczenie solidnej weryfikacji. Kiedy pracowałem w redakcji Gdańskiego Dwutygodnika Katolickiego „Gwiazda Morza", w roku obchodów milenium chrztu Gdańska (1997) redaktor Tadeusz Jabłoński (Paweł Dzianisz) w kolejnych edycjach tego czasopisma publikował teksty świętowojciechowe pod wspólnym tytułem: „Adalbertiana". Z zainteresowaniem czytaliśmy te artykuły podczas kolegiów redakcyjnych, przyswajając tym samym co rusz nowe, odkrywane przez autora podczas wędrówki śladami świętego, nieznane dla nas fakty z jego życia.

Teraz jednak, po latach, wsłuchując się w to, co mieli do powiedzenia podczas Kongresu m.in.: ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk SDB, przedstawiający dziedzictwo posługi misyjnej św. Wojciecha, czy ks. prof. dr hab. Grzegorz Wejman, przybliżający chrześcijańskie dzieje ziemi pomorskiej, można było zauważyć, jak mało

Ks. prof. Stanisław Wilk SDB

jeszcze wiemy o biskupie, który stał się „kamieniem węgielnym" Kościoła w Polsce.

Przysłowiowy dreszcz emocji poczułem, gdy wśród tekstów źródłowych, na które powoływał się jeden z wykładowców, przywołany został *List pasterski na 950-lecie śmierci męczeńskiej św. Wojciecha*, wydany 10 marca 1947 roku przez prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda. Nie znałem tego dokumentu, stąd ogromne zaskoczenie dużą liczbą spraw poruszonych w nim, a które nic nie straciły na aktualności. Okazuje się, że współcześnie obserwowane tendencje zmierzające do wprowadzania w życie społeczne swobody obyczajowej czy podsycanie do walki z Kościołem nie jest niczym nowym.

Ksiądz kardynał odnosząc się do działalności duszpasterskiej św. Wojciecha, podkreśla, że głoszone przezeń przestrogi co do zachowania wierności nauce Chrystusowej są ponadczasowe. „Czyż ludzkość nie dlatego jest zagrożona zagładą, że zatraca zasady moralności? Czyż kryzys powszechny nie jest kryzysem sumienia? Cóż innego rozsadza przyrodzoną więź wspólnoty rodzinnej, społecznej i państwowej, jak podeptanie Prawa Bożego? – pyta kard. Hlond. –

Współczesność znaczy się groźnym odchyleniem od etycznych ideałów chrześcijańskich" – dodaje.

Przestrzega również wiernych, pokazując, że: „[...] Dochodzą do głosu najgorsze popędy. Zwierzęcość bierze górę w człowieku. Zdziczenie zalewa kraje. Rozpasana zmysłowość urządza orgie bezwstydne. Zabójstwa, mordy polityczne, tępienie potomstwa niszczą życie i naturalny szacunek dla życia. Nieuczciwość, złodziejstwo, grabież, bandytyzm uniemożliwiają odbudowę prawidłowych stosunków".

W obliczu tak groźnych kryzysów i szerzących się pokus, myśl świętowojciechowa – jak zauważa kardynał Hlond – „każe nam [...] w rachunku sumienia zbadać nasz wewnętrzny i praktyczny stosunek do Kościoła".

Słuchacze Kongresu
foto: © Bogusław Olszonowicz

Stosunek ten powinien objawiać się w wielowymiarowej postawie współodpowiedzialności wiernych za Kościół. Z tego też względu kard. August Hlond w dalszej części *Listu* stawia kolejne pytania: „Czy rozumiemy swe katolickie dostojeństwo? Czy odczuwamy szczęście przynależności do Kościoła Świętego? Czy całą duszą kochamy Kościół? Czy szanujemy w sobie święty charakter katolika? Czy dziękujemy Bogu za powołanie do świętej Matki Kościoła?". Nie trudno zatem zauważyć, że choć dokument ten napisany został 75 lat temu, jest nadal poruszający w ocenie społeczeństwa.

Do myśli w nim zawartych wielokrotnie nawiązywał i rozwijał je w swoim nauczaniu św. Jan Paweł II. Wspominamy w Gdańsku, jak 35 lat temu na Westerplatte papież mówił o konieczności obrony sytemu ewangelicznych wartości. To tam wskazywał na to, że ważniejszym jest wymiar „być" nad „mieć". Natomiast 5 czerwca 1999 roku na zakończenie homilii na sopockim hipodromie, podczas Eucharystii z okazji milenium kanonizacji św. Wojciecha, papież Polak powiedział: „Niech ludzie trzeciego tysiąclecia podejmą misję przekazaną kiedyś, przed tysiącem lat, przez św. Wojciecha i niech ją z kolei przekazują coraz to nowym pokoleniom".

I może jeszcze jedno. Lektura *Listu* kardynała Hlonda i refleksje, jakie zrodziły się przy tej okazji, poprowadziły mnie do innego tekstu tego wyjątkowego kapłana, o którym można powiedzieć, że ma wymiar prorocki, a na dzisiejsze czasy jest „promykiem nadziei". Ksiądz kardynał napisał m.in.: „Polska nie zwycięży bronią, ale modlitwą, pokutą, wielką miłością bliźniego i różańcem. [...] Polska będzie pierwsza, która do-

Joanna Olbert, prezes Akcji Katolickiej Archidiecezji Gdańskiej

zna opieki Matki Bożej. Maryja obroni świat od zagłady zupełnej. Całym sercem wszyscy niech się zwracają z prośbą do Matki Najświętszej o pomoc i opiekę pod Jej płaszczem. Nastąpi wielki triumf Serca Matki Bożej, po którym dopiero zakróluje Zbawiciel nad światem przez Polskę. [...] Jesteśmy świadkami zaciętej walki między państwem Bożym a państwem szatana. Wprawdzie walka ta stale się toczy bez zawieszenia broni, walka najdłuższa i najpowszechniejsza, dziś jednak na naszych oczach toczy się ona tak zawzięcie jak nigdy. [...] Nowoczesne pogaństwo, opętane jakby kultem demona, odrzuciło wszelkie idee moralne, wymazało pojęcie człowieczeństwa. Upaja się wizją społeczeństwa, w którym już nie rozbrzmiewa imię Boże, a w którym pojęcia religii i moralności chrześcijańskiej są wytępione bezpowrotnie. [...] Od nas zależy, by godzinę triumfu przyśpieszyć. Każdy z nas w tym boju ma wyznaczone stanowisko".

red. **Bogusław Olszonowicz**, dziennikarz Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, pracownik Drapikowski Studio, Gdańsk

Jerzy Detyna

CZWARTY WYMIAR – ROZWAŻANIA FUNDAMENTALNE

„Każde bowiem ciało jak trawa, a cała jego chwała jak kwiat trawy: trawa uschła, a kwiat jej opadł, słowo zaś Pana trwa na wieki. Właśnie to słowo ogłoszono wam jako Dobrą Nowinę" (fragment Pierwszego Listu świętego Piotra Apostoła, 1 P 1, 24–25).

Wielokrotnie mówimy lub też słyszymy od innych: „Jak szybko ten czas ucieka". Z takiego powszechnego punktu widzenia jesteśmy wręcz niewolnikami czasu, nie możemy się od niego uwolnić. Idąc dalej, jesteśmy dosłownie niewolnikami czasu nawet z punktu widzenia fizyki, nie możemy stanąć obok czasu i stać się jego niezależnymi obserwatorami. Płyniemy do przodu wraz z nim. Czas, jako czwarty wymiar, to zagadnienie przedziwne, które zarazem doskonale znamy i w najwyższym stopniu tajemnicze, zagadnienie fundamentalne. Przywołany cytat z Pierwszego Listu św. Piotra Apostoła wskazuje na linearność czasu. Chodzi o to, że czas linearny przypomina ciąg liczb ułożonych od zera do nieskończoności. My, zwykli śmiertelnicy (w przeciwieństwie do Pana Boga), doświadczamy go wyłącznie w jednym kierunku. Czy jest to jedyna koncepcja tego fundamentalnego zagadnienia?

Przeciwieństwem do przedstawionego wyżej sposobu postrzegania czasu był pogląd, że czas jest kołowy. Chodzi generalnie o to, że wszyscy krążymy po czasowym okręgu (czy też spirali) aż do spełnienia określonego warunku, który pozwoli nam się z tego zapętlenia wyrwać. Za taką koncepcją czasu opowiada się buddyzm i inne religie Wschodu. Budda Gautama urodził się ok. 560 roku p.n.e. w północno-wschodnich Indiach. Według buddyjskich wierzeń wielokrotnie przebył wielkie Koło Czasu, zanim zdołał je pojąć. Mówiąc bardziej dokładnie: przeszedł pięćset pełnych cykli ziemskiego życia, zanim dostąpił oświecenia i osiągnął stan nirwany.

Tego typu koncepcja czasu wydaje się być kusząca, ponieważ każde kolejne przejście drogi życia jest szansą, aby po raz kolejny podążyć w stronę duchowego raju. Zapewne każdy z nas byłby uradowany, mając przed sobą taką wizję pięknej nagrody. Co jednak, kiedy w tym „kolejnym przejściu" człowiek nie jest w pełni sprawny? Czasem widać w filmach o tematyce tybetańskiej, jak osoby niewidome, upośledzone czy o innych niepełnosprawnościach wrodzonych (w tym również dzieci) są traktowane okrutnie. Dlaczego tak jest? To właśnie buddyjska wiara w kołowość czasu i w karmę prowadzi do przekonania, że opisane dzieci są inkarnacją ludzi, którzy w poprzednim życiu, mówiąc łagodnie, wypadli nie najlepiej.

Współczesna nauka (ale również i Biblia) proponuje pogląd odmienny od przedstawionego wyżej koła życia. Czas, a więc i życie, biegną wzdłuż linii, która wiedzie od przeszłości, przez to, co się dzieje tu i teraz, ku przyszłości. Oczywiście taka „wędrówka" może być kręta, wyboista i niebezpieczna, ale daje niekończące się możliwości i wzrastającą kreatywność. Kiedy dokładnie w nauce pojawiła się koncepcja czasu linearnego, tego do końca nie wiadomo. Jednak z pewnością jednym z pierwszych uczonych, który wskazywał na linearną naturę czasu był Aureliusz Augu-

styn (znany jako święty Augustyn), człowiek nawrócony na chrześcijaństwo, kanonizowany, doktor Kościoła. Augustyn z Hippony (tak go też nazywano) był jednym z pierwszych uczonych, który dokonał próby przekształcenia klasycznej filozofii greckiej w duchu chrześcijańskiego myślenia. Takie działanie obejmowało również rewolucję w zakresie linearnej koncepcji czasu.

Święty Augustyn, Ołtarz z Mikuszyc, XV wiek, Muzeum Narodowe w Krakowie
foto: © Adamt, CC BY-SA 4.0

Święty Augustyn w swoich pismach rozwijał poglądy dotyczące nowej koncepcji czasu, które do dziś stanowią fundament współczesnej nauki. Można tu wymienić np. pogląd o niezależności czasu, tzn. czas istnieje niezależnie od jakiegokolwiek naturalnego systemu jego odmierzania. Chodziło generalnie o to, że w starożytnym Egipcie czas był wyznaczany wyłącznie w oparciu o zjawiska cykliczne (np. wylewy Nilu). Takie myślenie wynika, według Augustyna, z naszej naturalnej skłonności do porządkowania zdarzeń. Kontynuację takiego odchodzenia od zakorzenionego ludzkiego podejścia możemy znaleźć znacznie później w szczególnej teorii Einsteina.

W innym miejscu św. Augustyn przedstawił ideę, że czas ma początek, że nie jest odwieczny. Jest to dziś mocno zgodne z hipotezą wielkiego wybuchu w różnych jej odmianach. W jeszcze innych słowach Augustyn wskazał, że czas płynie w sposób ciągły. Koncepcja ta spotykana jest współcześnie u wielu przedstawicieli nauki, gdzie porównuje się czas do płynącej wody.

Nietrudno dostrzec, że nauka przejęła z nauczania chrześcijańskiego pogląd o linearności czasu. Cały wszechświat interaktywnie uczestniczy w pewnej uniwersalnej fabule, wszystko linearnie zmierza do znanego wszystkim kresu. Co prawda nauka i religia na pierwszy rzut oka odmiennie ten kres postrzegają, ale bez wątpienia jest to w obydwu przypadkach wizja apokaliptyczna. Według najnowszych obserwacji kosmologicznych cała materia kosmiczna będzie rozrywana przez niewidzialną „ciemną energię" do momentu, kiedy kosmos stanie się zupełnie zimny i ciemny. Tak przewidziana jest śmierć świata, a pewnie i śmierć czasu.

Nauka i religia chrześcijańska uwolniły nas od idei świata opartego na kołowym myśleniu o czasie i naszym życiu. W świecie opartym na pismach naukowych i Biblii czas jako czwarty wymiar jest linearny, w którym jesteśmy zanurzeni. My zaś nie jesteśmy wytworem naszej karmy, ale Stworzyciela tego świata. To Bóg i Jego miłość ku nam wyznaczają fundamentalną wartość każdego człowieka niezależnie od jego ułomności podczas wspólnej (z Bogiem, to bardzo ważne) podróży cudowną, nie do końca poznaną, trochę tajemniczą i nieprzewidywaną rzeką czasu.

Literatura źródłowa i uzupełniająca:

Guillen M., *Zdumiewające prawdy. Jak nauka i Biblia zgadzają się ze sobą*, Wydawnictwo eSPe, Kraków 2016; Św. Augustyn, *Wyznania*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2018; Heller M., *Wierzę, żeby rozumieć*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2021; Heller M., Lubański M., Ślaga S.W., *Zagadnienia filozoficzne współczesnej nauki*, wyd. 3 zmienione, ATK, Warszawa 1992; Whitrow G.J., *Czas w dziejach. Poglądy na czas od prehistorii po dzień dzisiejszy*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2004; McGrath A., *Patrząc szerzej. Dialog teologii i nauki. Zintegrowane spojrzenie na rzeczywistość*, Wyd. Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze", Poznań 2021.

Jerzy Detyna, profesor Politechniki Wrocławskiej, pełni członkostwo w kilku towarzystwach naukowych

PROFILAKTYKA PRÓCHNICY

bio madent

Naturalna pielęgnacja zębów i dziąseł

Dentino

- chroni
- wybiela
- pielęgnuje

mill

DUŻA WYDAJNOŚĆ

CZYSTE I LŚNIĄCE NACZYNIA

CZYSTE POWIERZCHNIE KAMIENNE

CZYSTE SZYBY BEZ SMUG I ZACIEKÓW

CZYSTE I PACHNĄCE PRANIE

MADONIS
HOME & PEOPLE

polska firma rodzinna

SKOŃCZYĆ Z GŁUPOTĄ

ks. **Krzysztof Freitag** SAC

Tymczasem ktoś z tłumu zawołał: „Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, by podzielił się ze mną majątkiem ojca". „Przyjacielu, kto dał Mi prawo rozstrzygania waszych spraw?" – odrzekł Jezus. I dodał, zwracając się do wszystkich: „Wystrzegajcie się wszelkiej chciwości, bo prawdziwe życie nie zależy od rzeczy materialnych". Następnie opowiedział im taką historię: „Pewien bogaty człowiek zebrał jednego roku szczególnie obfite plony. Zastanawiał się więc: Co tu robić? Nie mam gdzie tego pomieścić. W końcu wpadł na pomysł: Już wiem! Zburzę stare magazyny i zbuduję większe. W nich umieszczę tegoroczne zboże i wszystkie inne zbiory. Usiądę sobie wtedy i powiem: »No, przyjacielu, zgromadziłeś zapasy na wiele lat. Teraz możesz jeść, pić i używać życia«. Lecz Bóg rzekł do niego: »Głupcze! Umrzesz jeszcze tej nocy. Komu więc to wszystko zostawisz?«". Oto przykład człowieka głupiego, który gromadzi majątek na ziemi, a nie jest bogaty przed Bogiem (Łk 12, 13–21, przekład: Słowo Życia).

Piszę ten tekst na kanwie homilii, którą jakiś czas temu wygłosiłem w czasie niedzielnej posługi. Dla mnie osobiście było to silne przeżycie, bo Słowo tego dnia mocno zatrzymało moją uwagę na mojej (naszej) głupocie. Krzyk Boga w stronę bohatera Jezusowej przypowieści: „Głupcze!" – zdaje się być dla mnie krzykiem Boga w stronę każdego z nas; krzykiem pełnym troski, niepokoju i miłości. Dziś więc zapraszam Cię do krótkiej refleksji nad naszą głupotą.

Albert Einstein rzekł niegdyś: „Tylko dwie rzeczy są nieskończone: wszechświat oraz ludzka głupota, choć nie jestem pewien co do tej pierwszej". Słownik języka polskiego zaś definiuje głupca jako osobę dokonującą nierozsądnych wyborów; osobę naiwną i bezmyślną. Opierając się na takiej definicji, można chyba stwierdzić, że wszyscy (czasem) bywamy głupcami, a głupota jest pewną częścią naszego życia: bo któż z nas czasem nie podejmuje nierozsądnych wyborów?

Jezus z głupotą konfrontuje człowieka, który do niego przychodzi i robi to za pomocą przypowieści. Historia tego zamożnego człowieka pokazuje, na czym polega ludzka bezmyślność. Na czym więc?

Po pierwsze na bezgranicznym zniewoleniu dobrami, które się posiada. Człowiek z przypowieści jest tak mocno związany z własnym majątkiem, że nie widzi już nic poza nim. Zatarły się jakby granice między posiadającym a posiadaną własnością. To majątek posiada jego, nie odwrotnie. I to jest totalna głupota, kie-

dy pozwalamy sobie na to, by to, co mamy (co samo w sobie jest wszak dobre), odbierało nam wolność i ograniczało życiowy horyzont.

Dalej – głupota tego mężczyzny przejawia się w postawie zamartwiania się. Dobrze obrodziło mu pole, ma się czym cieszyć, jest tyle powodów do uwielbienia Boga i Jego miłości – a on co? A on się zamartwia: „Zastanawiał się więc: Co tu robić? Nie mam gdzie tego pomieścić". Zamiast cieszyć się życiem i jego darami, wchodzi w przestrzeń duchowej martwoty. To jest głupota – zamiast uwielbiać Boga za to, co w nas i w naszym życiu jest dobre, narzekamy i szukamy powodów do utyskiwania na życie.

Po trzecie głupie jest jego odkładanie życia na później. Sam stwierdza, że czas na życie i radość przyjdzie potem: „Usiądę sobie wtedy i powiem: No, przyjacielu, zgromadziłeś zapasy na wiele lat. Teraz możesz jeść, pić i używać życia". Życie tym, co ma dopiero przyjść (a co przecież nie istnieje jeszcze), zamiast tym, co jest dostępne już tu i teraz – jest skończoną głupotą. To nasze wybieganie myślami do tego, co ma dopiero przyjść i lekceważenie teraźniejszości może nas sprowadzić na manowce. Trudno wtedy o radość i docenienie tego, co się ma.

No i w końcu, głupota tego człowieka łączy się z pychą. Tak mocno trzyma się swoich planów i dobytku, że w jego życiu nie ma już miejsca na nic innego. Zauważmy, że w tej przypowieści nie ma mowy nawet o ewentualnym dzieleniu radości z kimś innym; nie ma żadnego odniesienia do Stwórcy. Jest tylko ów bogacz i jego świat, jego klocki. Niczym Skrerus McKwacz pływa w swoim majątku, zalękniony o jego stan. A kończy się to wszystko Bożym krzykiem: „Głupcze!".

Przypowieść to oczywiście nie historia prawdziwa, a sposób Jezusa na pobudzenie serca słuchaczy. Dając ją i nam, sądzę, że Jezus zaprasza do spojrzenia na siebie i zadania sobie pytań: W czym dzisiaj przejawia się moja głupota? Co mógłbym z nią zrobić?

A jak żyć mądrze? Jezus daje wskazówkę na końcu swej nauki: zrobić w swoim życiu więcej miejsca dla Boga. Po prostu! Benedykt XVI skomentował kiedyś tę perykopę w słowach: „Dziś, w XVIII niedzielę okresu zwykłego, słowo Boże pobudza nas do refleksji nad tym, jaki powinien być nasz stosunek do dóbr materialnych. Choć bogactwo samo w sobie jest dobrem, nie należy go traktować jako dobra absolutnego. Przede wszystkim nie zapewnia ono zbawienia, a wręcz może stanowić poważną przeszkodę w jego osiągnięciu. Właśnie przed tym niebezpieczeństwem przestrzega Jezus swoich uczniów w odczytywanym dzisiaj fragmencie Ewangelii. Mądrością i cnotą jest niewiązanie serca z dobrami tego świata, albowiem wszystko przemija, wszystko może się nagle zakończyć. Dla nas, chrześcijan, prawdziwym skarbem, którego mamy szukać bez ustanku, jest to, »co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadający po prawicy Boga«".

Robienie głupich rzeczy, uwidacznianie się naszej głupoty nie jest jeszcze tragedią. Tragedią jest trwanie w niej. Może nadszedł czas, by coś zrobić, by żyć mądrzej? Jak sądzisz?

Mądrością i cnotą jest niewiązanie serca z dobrami tego świata, albowiem wszystko przemija...

foto: © Pixabay

Prowincjalny Ośrodek Duszpasterstwa Powołań Prowincji Zwiastowania Pańskiego (Poznań)
ul. Kordeckiego 49 | 42-226 Częstochowa
www.powolania.pl | kontakt@powolania.pl
/ powolanie
+ 48 516 363 837

Pallotyńskie Centrum Młodzieży „Apostoł" Prowincji Chrystusa Króla (Warszawa)
ul. Skaryszewska 12 | 03-802 Warszawa
| skr. poczt. 255
ul. Kilińskiego 20 | 05-850 Ożarów Mazowiecki
www.centrumapostol.pl
| powolania@centrumapostol.pl
/ Pallotyńskie Centrum Młodzieży Apostoł
+ 48 516 163 501

Siostry Pallotynki
ul. Płońska 20 | 03-683 Warszawa
www.pallotynki.powolania.pl
| powolania@pallotynki.pl
+48 22 679 63 43

ks. **Krzysztof Freitag** SAC, dyrektor Pallotyńskiego Ośrodka Duszpasterstwa Powołań Prowincji Zwiastowania Pańskiego, duszpasterz pallotyńskiego Duszpasterstwa Akademickiego, Poznań

PRAGNIENIE DZIECIĘCEGO SERCA

br. **Marcin Woźniczka** SAC

Chciałbym się podzielić z Wami, drodzy Czytelnicy, świadectwem mojego życia i powołania, tym jak wygląda moja posługa, niewidoczna dla ludzkiego oka, a słyszalna podczas najświętszych tajemnic.

Progi naszego Stowarzyszenia przekroczyłem ponad 10 lat temu. Już wcześniej, po pierwszej komunii świętej, jako młody chłopak marzyłem o tym, aby poświęcić swoje dorosłe życie Panu Bogu i służyć ludziom. W miarę wzrastania, tego fizycznego, ale przede wszystkim duchowego, zauważyłem, że w kościele czuję się bezpiecznie, odczuwam prawdziwy spokój. Modlitwa i Eucharystia coraz silniej ukierunkowywały mnie na to, by być coraz bliżej Pana Boga.

Po skończonej szkole Chrystusowe wezwanie: „Pójdź za Mną" stało się na tyle silne, że podjąłem decyzję, aby wstąpić do Stowarzyszenia. Co wtedy czułem? Na pewno strach o to, czy dam sobie radę. Byłem jednak pewny swojej decyzji, a jej podjęcie ułatwiło mi bardzo dojrzałe podejście rodziców, którzy powiedzieli, że jeśli będę szczęśliwy w zakonie, to mam iść tą drogą. Ale najpierw popracowałem trochę, aby poznając trud codzienności, poznać życie jakie jest. Całe moje powołanie pallotyńskie zawdzięczam mojemu przyjacielowi bratu Krzysztofowi Barra, na którym mogłem polegać w każdym dniu i bez którego pewnie by mnie nie było tu, gdzie jestem. Aktualnie zajmuje się on grupą młodych ludzi, którzy rozeznają swoje powołanie. To on swoim świadectwem życia braterskiego zainspirował mnie do bycia bratem.

Wyjazd z domu i pożegnanie z rodziną nie były łatwe. Wyjechałem do placówki w Gdańsku, gdzie posługuje brat Krzysztof. Od razy poczułem, że w gdańskiej wspólnocie jest mój dom. To, co najbardziej mi się tam podobało, to cisza... W zgiełku dnia i ciągłej gonitwie za sprawami materialnymi gubimy to, co najważniejsze, a więc możliwość obcowania i rozmowy z Panem Bogiem, sam na sam. To taka intymna relacja, wyjątkowa, ale można ją zbudować tylko w ciszy, kiedy można wsłuchać się w to, co dyktuje nasze serce i w to, co mówi do nas Bóg. W takich momentach, w modlitwie, utwierdziłem się w przekonaniu, że chcę służyć Bogu i ukazywać innym Jego niezmierzoną miłość.

Po postulacie zaczął się czas nowicjatu. Wtedy też jeszcze bardziej chciałem usłyszeć głos Pana Boga

i w pełni rozeznać, jaką przygotował dla mnie rolę. Modlitwa, praca, nauka, poznawanie Stowarzyszenia od środka, przesiąkniecie jego charyzmatem – to były wtedy najważniejsze cele. Miałem także możliwość pracy w gospodarstwie, w którym opiekowałem się zwierzętami. Był to fajny czas, widziałem bowiem owoce swojej pracy.

Wieczorami chodziłem do kościoła i grałem na organach, ale nie chwaliłem się tym, że potrafię grać. Pewnego razu zaproponowano mi granie na Mszy Świętej w parafialnym kościele. Zgodziłem się i tak od czasu do czasu dzieliłem się talentem, którym obdarzył mnie Bóg. Nowicjat był więc dla mnie szczególnym okresem, w którym znajdowałem czas na modlitwę, pracę fizyczną i na realizowanie swojej pasji do muzyki.

Gdy zakończyłem rok formacji nowicjackiej, czyli rok kanoniczny, zacząłem drugi rok, bardziej poświęcając się już pracy na gospodarstwie, życiu codziennemu we wspólnocie oraz rozwojowi w muzyce.

Moi bracia kursowi, którzy pragnęli zostać kapłanami, poszli do seminarium i tam rozpoczęli studia teologiczne. Po kończącym się roku formacji nowicjackiej otrzymałem dekret od księdza prowincjała, posyłający mnie na placówkę do Poznania. Złożyłem pierwszą konsekrację, a więc przyrzeczenia czystości, ubóstwa, posłuszeństwa, wytrwania, życia we wspólnocie dóbr i ducha służby. I odtąd stałem się prawnym członkiem Stowarzyszenia na jeden rok, ponieważ co roku ponawiało się konsekrację. Gdy przyjechałem do Poznania, rozpocząłem studium organistowskie, które ukończyłem po czterech latach, zdobywając dyplom. Oprócz tego posługiwałem we wspólnocie i jako zakrystianin w parafii.

Po zakończeniu studium ksiądz prowincjał przeniósł mnie do Częstochowy, abym posługiwał w charakterze organisty. Na początku był to dla mnie trudny czas, bardzo się bałem, ponieważ dostałem ważną i odpowiedzialną posługę w parafii. Z perspektywy czasu zrozumiałem jednak, że skoro Pan Bóg wybrał dla mnie taki sposób apostolstwa i opowiadania o Jego miłosierdziu, to nie zostaje mi nic innego, jak wykorzystując muzyczny talent, wyśpiewywać pieśń o Jego niezmierzonej dobroci. I choć nie jestem formalnie księdzem, choć często ludzie tak myślą, też głoszę Słowo Boże za pomocą muzyki, w myśl słów św. Augustyna, który mówił, że kto śpiewa, ten dwa

razy się modli. Pan chciał, abym docierał z Jego słowem poprzez muzykę do serc innych. Pragnę, aby pieśni, które wybieram, przenikały ludzkie serca, aby wierni podczas Eucharystii doświadczyli Bożej miłości. Nie ma nic cenniejszego w posłudze duszpasterskiej niż słowa wdzięczności parafian, którzy przychodzą do mnie po zakończonej Mszy św. i dziękują za to, że poprzez mój śpiew i muzykę, pełniej doświadczyli tajemnicy Eucharystii i otworzyli się na moc Bożego Słowa.

Mam świadomość swojej ułomności, zdarza się, że czasem pojawi się nie taki akord lub lekki fałsz, ale staram się dawać tę najlepszą cząstkę siebie, przede wszystkim ku chwale Boga, ale też by zachęcić wiernych do żarliwej modlitwy. Wiele chcę Wam powiedzieć na temat mojej posługi jako brata i z miłą chęcią to uczynię w następnym numerze. Dziękuję za każdego z Was i polecam wszystkich Bożej opiece.

foto: © br. Marcin Woźniczka SAC

br. **Marcin Woźniczka** SAC, organista w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Częstochowie

Pomorska Specjalistyczna
Poradnia Psychologiczno
Pedagogiczna

PSPPP

KONSULTACJA
DIAGNOZA
TERAPIA

LOGOPEDIA
NEUROLOGOPEDIA

REHABILITACJA
I TURNUSY

ALPAKOTERAPIA

TERAPIA
PSYCHOLOGICZNA
I PEDAGOGICZNA

TERAPIA
INTEGRACJI
SENSORYCZNEJ

TERAPIA RĘKI

TLENOTERAPIA
HIPERBARYCZNA

WIĘCEJ INFORMACJI NA NASZEJ STRONIE INTERNETOWEJ

+48 887 874 737 WWW.PORADNIABANINO.PL

KONTAKT@PORADNIABANINO.PL

UL. SOSNOWA 17
80-297 BANINO
GDAŃSK RĘBIECHOWO

@PORADNIA_DLA_DZIECI_BANINO

@PORADNIAPSYCHOLOGICZNOPEDAGOGICZNABANINO

NAJBLIŻSZY DYSTANS

kl. now. **Paweł Skubis**

Na samym początku muszę przyznać, że właśnie z darem bojaźni Bożej przez długi czas miałem największy „osobisty problem". I nie chodzi mi tutaj o sam fakt jego obecności w moim życiu duchowym, ale o zrozumienie, czym on tak naprawdę jest dla mnie. Duch Święty nie obdarza nas przecież „gotowymi" produktami, każdy z darów Parakleta jest dostosowany do naszego życia takiego, jakie ono jest i ma za cel rozwinąć nas w takim kierunku, w jakim Pan i Ożywiciel zechce nas poprowadzić.

Pozwolę sobie zacząć od stwierdzenia, czym ten dar dla mnie nie jest. Patrząc wstecz, mogę śmiało przyznać się, że doświadczałem różnych „sposobów patrzenia" na bojaźń Bożą, co znacznie wpływało na moją wiarę. Przede wszystkim nie jest ona tożsama ze strachem czy lękiem. Źle pojmując fakt Bożej potęgi, możemy często niejako odizolować się od Niego i wówczas to nie Pan będzie daleki i groźny, ale to nasze serce będzie zamknięte i zalęknione. Przeskakując na „drugą stronę barykady", trzeba jasno zaznaczyć, że Bóg nie jest także miłym i uprzejmym starcem uśmiechającym się gdzieś zza chmur i niemającym wpływu na nasze życie, wtedy traktuje się Go jak dalekiego krewnego, od którego czasem dostajemy prezent i od czasu do czasu z okazji większych świąt składamy sobie życzenia. I jedno, i drugie podejście mija się z prawdą. W obu przypadkach unikamy relacji z Bogiem takim, jaki On jest. Z moich obserwacji wynika, że duża część sporów wśród ludzi wierzących wynika właśnie z przyjmowania któregoś z powyższych stanowisk. Kłócimy się, czy Bóg jest jednak bardziej potężny, czy bardziej dobry i miłosierny. I znów nie pozwalamy sobie na dotknięcie Jego serca, na relację zwaną wiarą. Trzymamy się bardziej naszego obrazu Boga niż Jego samego, gdy przychodzi do nas, by objawić siebie takim, jakim jest. A spotkanie Wszechmocnego to, jak mówi znana łacińska maksyma: *mysterium tremendum et fascinans*, doświadczenie fascynacji i przerażenia zarazem, zachwytu Nim samym i spojrzenia na własną niewystarczalność wobec Jego majestatu.

Myślę że właśnie w ten sposób przeżył to prorok Izajasz podczas wizji swojego powołania (Iz 6). Doświadczenie Bożej mocy miesza się w Nim z objawieniem łaski ze strony Pana Zastępów, momentalnie prowadzi to do posłania i nawracania serc do Boga. Z jednej strony prorok doświadcza swojej słabości, a z drugiej w żadnej innej księdze Starego Testamentu nie znajdziemy tak wielu tak pięknych wersetów opisujących Bożą miłość, bliskość, czułość i opiekę nad człowiekiem.

Bojaźń Boża to dla mnie przede wszystkim właściwe umiejscowienie w moim życiu Boga i wiary przeżywanej jako relacja z Nim. To świadomość, kim jest Stworzyciel, a kim jestem ja jako stworzenie. To płynące z głębi serca przekonanie, że Wszechmocny Bóg, Król Królów i Pan Panów, z miłości do człowieka uniżył się tak bardzo, iż posłał swego Jedynego Syna, aby odkupił, usprawiedliwił i na końcu doprowadził ten świat do zbawienia. Bojaźń Boża to dla mnie świadomość i życie faktem, że Boża miłość zawsze jest pierwsza i że to „Bóg jest w nas sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą" (Flp 2, 13). To przestrzeganie Jego prawa nie ze strachu, ale z miłości. To cześć wynikająca z faktu, że w każdej chwili mego istnienia mogę Boga nazywać Ojcem. To odpowiedź na największą z wszystkich miłości. Bojaźń Boża to przeżywanie swojego życia „maksymalnie" i bez lęku, gdyż Chrystus przyszedł po to, by „owce miały życie i miały je w obfitości" (J 10, 10). Bojaźń Boża to chrześcijaństwo pełne radości i chwały. Takiego przeżywania swojej wiary życzę, drogi Czytelniku, zarówno sobie, jak i Tobie.

foto: © Pixabay

CHCESZ BYĆ KSIĘDZEM? ZAPRASZAM NAJPIERW DO CHRZTU

al. **Paweł Strojewski** SAC

Łatwo dostrzec pewnego rodzaju napięcie, gdy pojawia się okazja do napisania artykułu, zaś w doborze tematu przestrzeń pozostawiona pomysłowości autora jest stosunkowo duża. O czym zatem napisać?

Założeniem, które warto tu uczynić, jest to, że o artykuł proszona jest nie tyle konkretna osoba, co raczej środowisko alumnów WSD Ołtarzew. Mówiąc inaczej, grupa osób przygotowujących się do święceń kapłańskich poprzez formację duchową, ludzką, wspólnotową, pallotyńską, intelektualną. Niniejszy artykuł będzie więc próbą przekazania jednego z owoców formacji intelektualnej i duchowej. Oczywiście od strony jak najbardziej konkretnej i praktycznej, tak by mógł być pożytkiem dla każdego, kto zechce poświęcić kilka minut, by pozwolić niezdarnie posklejanym literom zaprosić się do refleksji. Będzie to więc duchowe sprawozdanie z prywatnego studium z pogranicza teologii dogmatycznej i teologii duchowości – doktryny oraz związanej z nią praktyki życia duchowego. Przewodnikiem tej refleksji uczyniony zostanie Benedykt XVI, autor książki *Bóg Chrystusa. Medytacje trynitarne* (zob. więcej: Benedykt XVI, *Bóg Chrystusa. Medytacje trynitarne*, Kraków 2002, s. 45–63).

Wspólne przemyślenia zacznijmy od znaku krzyża: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego". Chwila, dlaczego akurat od znaku krzyża? Tak się przyjęło, wiele czynności właśnie tak zaczynamy. Gdyby zebrać czcigodnych czytelników w sali, w której dokonałbym odczytu niniejszego tekstu, raczej niewiele osób okazałoby oznaki konsternacji, gdybym na początku zachęcił do powstania i wypowiedział wyżej wskazane słowa. Ale czemu to robimy i co właściwie oznacza ten gest? Za każdym razem, ilekroć jest wykonywany (a dodajmy, że niestety zbyt często robimy to machinalnie i bezrefleksyjnie), ma być dla nas odnowieniem chrztu świętego. Przypomnieniem, że chrześcijanin to człowiek ochrzczony. Brzmi to mało atrakcyjnie. Bo cóż to znaczy, że jestem ochrzczony? No jestem i tyle. Przy dłuższym spojrzeniu okazuje się jednak, że to stwierdzenie jest nie tylko fundamentalne, ale i piękne w swej istocie. Rozpoczynamy modlitwy, czynności (często nawet najbardziej prozaiczne) od znaku krzyża. To on jest pierwszy. Na pierwszym miejscu wypowiedziane zostaje imię Boga. Nie ja, nie moje imię, nawet nie wspólnota, nie moje marzenia, intencje, ale Bóg obecny w Trójcy Osób. Bóg obecny w moim życiu. To jest fundament, coś pierwszego – staję w konkretnym miejscu i mówię: Bóg jest obecny, a ja jestem

z Nim w relacji, dlatego że i ja również w pewnym momencie zostałem ochrzczony – czyli, idąc bardziej za greckim źródłosłowem, zanurzony w Ojca, Syna i Ducha Świętego. Zanurzony człowiek to ten, wokół którego wszędzie jest woda. Zanurzony w Boga to chrześcijanin – wszędzie spotyka się z prawdą o tym, że Bóg jest. Bóg jako pierwszy, podstawowy. To od Niego spodziewam się wszelkiego dobra i w Nim pokładam nadzieję, a On jest obecny przy wszystkim. W symbolicznej scenie filmu *Gran Torino* młody człowiek, wchodząc do kościoła, wykonuje znak krzyża, a w miejsce Osób Trójcy wymienia elementy

bogactwa, np. samochód i zegarek. Jaki jest mój znak krzyża? Może mówimy, że Bóg jest, a równocześnie pokazujemy, że godny zaufania jest ktoś zupełnie inny niż On? Bo prawdziwy, chrześcijański znak krzyża i to, co jest ukryte w tym geście, wciąż na nas czeka. I nie tylko na powołanych do życia kapłańskiego czy konsekrowanego, choć może po nich najprędzej spodziewamy się owoców takiego życia (i słusznie). Bycie ochrzczonym czeka po prostu na ochrzczonego.

Chrześcijanin jest zatem człowiekiem, który wyznaje wiarę w Boga, w Jego obecność i działanie. To dużo, ale wciąż zbyt mało. Bo wyznaje wiarę w to, że ten Bóg jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Zabrakłoby kartek na opisanie tego, jak głęboka jest ta Prawda. I zabrakłoby rozsądku, gdyby poprzestać jedynie na tym stwierdzeniu. Bóg jest moim Ojcem. To wyznaję, czyniąc znak krzyża. W moim życiu obecny jest Bóg, który mnie stworzył, ukochał, czuje się za mnie odpowiedzialny, który nie jest moim właścicielem, ale pozwala mi być sobą. Akceptuje mnie, ale nie za wszelką cenę (zgadzając się na moją bylejakość) – jest moim Ojcem.

I takiego Ojca objawił nam Jezus – Syn. Jego życie to nieustanna modlitwa do Ojca. Można powiedzieć, że Jezus jako pierwszy pokazał nam, co to znaczy być ochrzczonym – wyznawał sobą w każdym momencie, że jest przy Nim Ojciec. Dano nam konkret – Jezusa, który pokazał, co to znaczy żyć stwierdzeniem: „Bóg jest". Bóg jest moim Ojcem, a ja jestem Synem i mogę być pełen Ducha Świętego. Uznaliśmy w znaku krzyża, że wierzymy w Boga, zgoda. Uznajemy Jego istnienie, również zgoda. Ale jako chrześcijanie idziemy dalej. Bóg jest i jest Ojcem – a więc ma Syna. Więcej, ma synów. I skoro jest Ojcem, to szuka relacji z Synami. Inaczej by nie był Ojcem. A my stajemy i przynajmniej kilka razy w tygodniu mówimy o Bogu: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego". Skoro tak, to za te słowa trzeba wziąć odpowiedzialność. Stać się chrześcijaninem. Dzięki Duchowi Świętemu stać się chrześcijaninem, czyli wejść w ten model życia i modlitwy. Stać się synem i mieć Ojca. Tu faktycznie widoczny jest znak krzyża. Bo na krzyżu Jezus do końca powiedział Ojcu, że jest obecny i że jest Jego Ojcem – wyznał to w najbardziej tragicznych okolicznościach. Gdyby nie zmartwychwstał, faktycznie można by to jedynie uznać za czyn heroiczny. Alfabet naszej wiary mówi nam jednak coś innego.

I właśnie z tego powodu należy wpatrywać się w Jezusa i uczynić w swoim życiu konkretny, piękny, chrześcijański znak krzyża. Jeśli (za św. Teresą Wielką) uznamy naszą duszę za ogród, to ten ogród podlewamy właśnie wpatrywaniem się w Jezusa i uczeniem się życia od Niego. A Jezus jest Synem. I Jego relacja z Ojcem jest głęboka, żywa, prawdziwa i nieustająca. A moja? Czy mam Ojca? Czy o moim życiu faktycznie można powiedzieć, że „Bóg jest"? Ale nie teoretycznie, nie deklaratywnie, nie w sferze poglądów. W konkretnej, codziennej relacji. I piszę te słowa najpierw do siebie, ale i do każdego ochrzczonego, czyli zanurzonego w Ojcu, Synu i Duchu Świętym. Bo Bóg tego daru nie cofa – raz zanurzony w Bogu, będzie w Nim zanurzony zawsze. Czy może jednak żyć tak, jakby wszystko inne było Bogiem, a znak krzyża jedynie znakiem przypominającym bardziej odganianie much? Na to pytanie niech już każdy odpowie sam. Ja jedynie zachęcę, by zakończyć tę refleksję: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego". Ze wszystkimi pięknymi konsekwencjami wypowiedzianego po tym akcie słowa „Amen".

foto: © 123rf

al. **Paweł Strojewski** SAC, redaktor naczelny pisma alumnów WSD Księży Pallotynów w Ołtarzewie „Nasz Prąd"

KS. **WOJCIECH TUROWSKI** SAC (1894–1959)

SUPERIOR, GENERAŁ STOWARZYSZENIA, BISKUP KOADIUTOR NOMINAT CZĘSTOCHOWSKI

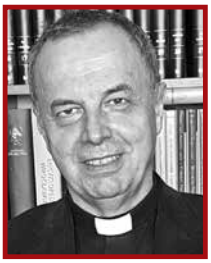

ks. **Stanisław Tylus** SAC

Urodził się 21 maja 1894 roku w Szafałdzie (Schönfelde, obecnie Unieszewo), w parafii Szabruk (Schönbrück), w diecezji warmińskiej. Szkołę podstawową rozpoczął w 1901 roku, by następnie w 1908 roku zacząć naukę od IV klasy w pallotyńskim gimnazjum w Jajkowcach, a od 1909 roku w Collegium Marianum w Wadowicach. Po jego ukończeniu rozpoczął w Antoniówce pierwszy rok nowicjatu, a po roku udał się do Limburga, gdzie kontynuował nowicjat i jednocześnie rozpoczął studia filozoficzne. Tu 2 października 1913 roku złożył pierwszą profesję.

W 1914 roku powołany został do niemieckiego wojska, a po przeszkoleniu jako podoficer dowodził w latach 1915–1918 kolumną sanitarną w Gdańsku, potem jako ochotnik zgłosił się, by walczyć na froncie zachodnim. Został nawet odznaczony Krzyżem Żelaznym. Po powrocie z wojny kontynuował studia teologiczne. W międzyczasie 10 lipca 1921 roku otrzymał w Limburgu święcenia kapłańskie z rąk Franziskusa Xavera Hennemanna SAC, wikariusza apostolskiego Kamerunu. Po święceniach przez rok kończył studia seminaryjne w Limburgu, podejmując okresową pracę wśród polskiej emigracji w Niemczech.

Po studiach pracował przez rok w Sucharach, wykładając teologię moralną, Pismo Święte, teologię pastoralną i archeologię, a następnie został mianowany profesorem Collegium Marianum, rektorem domu i studium (1923), mistrzem nowicjatu w Wadowicach (1923–1924) oraz radcą ks. Alojzego Majewskiego SAC (1922–1925). Rada generalna mianowała go w 1925 roku superiorem polskiego dystryktu, a następnie regii (od 21 września 1926 roku), który to urząd sprawował do maja 1932 roku (w tym czasie jako przełożony regii brał udział w VI Kapitule Generalnej w 1931 roku). Za jego rządów powstały w Polsce nowe placówki pallotyńskie: Ołtarzew, Chełmno, Rajca k. Nowogródka oraz domy w Warszawie (najpierw przy ul. Chełmskiej, a potem przy ul. Krakowskie Przedmieście 71 i ul. Skaryszewskiej 12). Do warszawskiego domu przy ul. Krakowskie Przedmieście przeniesiono w 1927 roku siedzibę zarządu regii i archiwum z Wadowic. Ks. Turowski szczególnie zabiegał o szerzenie wśród ludzi świeckich ducha apostolskiego przez tworzenie tzw. kół współpracowników, dla których powołano od 1928 roku periodyk „Apostoł wśród Świata".

Ksiądz Wojciech był współinicjatorem pracy wydawniczej pallotynów w Polsce. Oprócz istniejących za czasów ks. A. Majewskiego miesięczników: „Królowa Apostołów", „Mały Apostoł" oraz „Kalendarz Królowej Apostołów" pojawiła się najpierw „Rodzina Polska", a następnie tygodniki: „Posiew" i „Przegląd Katolicki" oraz dziennik „Polak-Katolik" (od 1929 roku – „Polska"), odkąd w 1927 roku zarząd regii zawarł umowę dzierżawy na 25 lat drukarni, księgarni i introligatorni przy ul. Krakowskie Przedmieście 71 z warszawską kurią metropolitalną. Chcąc unowocześnić drukarnię i wydawać dziennik katolicki na wysokim poziomie, ks. Turowski zdecydował się na zaciągnięcie pożyczki, która w tym przypadku zakończyła się upadkiem dziennika (1932), bowiem nie znalazł większego poparcia w społeczeństwie. Wynikły z tego konflikty z kurią warszawską, z prywatnymi udziałowcami oraz niektórymi pallotynami i ostatecznie doprowadziły do przejęcia obowiązków przełożonego regii przez specjalnego delegata w osobie ks. Tomasza Mąciora SAC, mianowanego przez zarząd generalny (4 października 1931 roku).

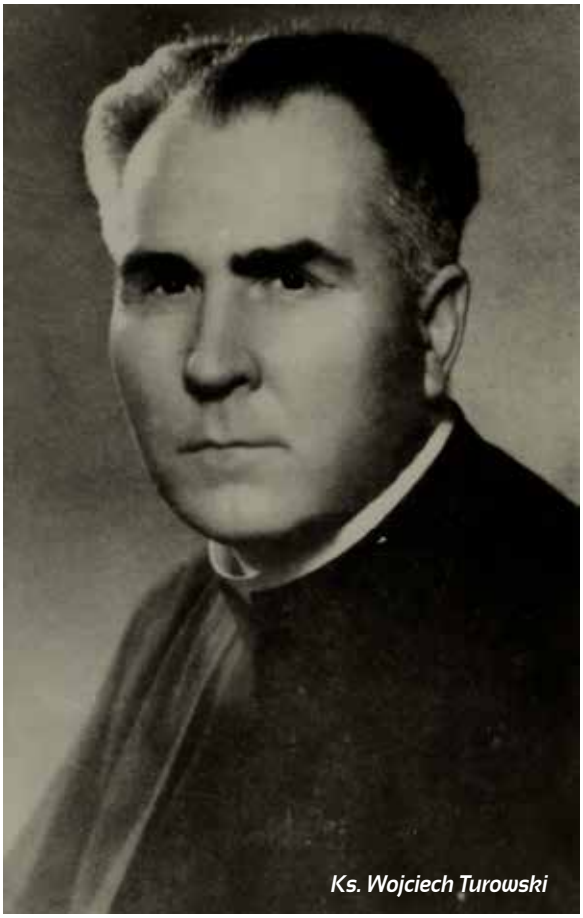
Ks. Wojciech Turowski

Miał również duży wkład w rozwój dzieła misyjnego w Polsce. To ostatnie propagował słowem mówionym (referaty, sympozja, kongresy misyjne krajowe i zagraniczne, polskie radio) i pisanym (artykuły w różnych czasopismach, a zwłaszcza w „Przeglądzie Katolickim") oraz przez zakładanie akademickich kół misyjnych (w Poznaniu, Krakowie, Warszawie, Lwowie i Lublinie) i organizowanie wystaw w środowiskach młodzieży akademickiej oraz inteligencji. Był też jednym z głównych organizatorów Międzynarodowego Kongresu Akademickich Kół Misyjnych w Poznaniu (1927), który odbywał się pod patronatem kard. Augusta Hlonda.

Po przejęciu obowiązków przez ks. T. Mąciora zarząd generalny przeniósł ks. Turowskiego do Rzymu i mianował sekretarzem generalnym Stowarzyszenia (1932). Kiedy polski zarząd regii nie mógł dać sobie rady z bankructwem Domu Prasy Katolickiej, poprosił ks. generała G. Cardiego SAC o powrót do Polski ks. Turowskiego, na co generał wyraził zgodę (na jego miejsce wyjechał do Rzymu ks. Franciszek Kilian SAC). Został wtedy mianowany pierwszym radcą polskiej regii i wrócił do kraju, aby uregulować te trudne sprawy. W tym czasie zamieszkał w Warszawie przy ul. Skaryszewskiej 12. Oddawał się pracy duszpasterskiej i rekolekcyjnej oraz wykładał teologię moralną, homiletykę i naukę o Akcji Katolickiej w pallotyńskim seminarium w Sucharach, a potem Ołtarzewie. Był redaktorem naczelnym „Posiewu" (1929–1933) i „Królowej Apostołów" (1934–1935) oraz „Analecta Piae Societatis Missionum" (1937–1947).

W 1937 roku został wybrany na delegata polskiej prowincji na kapitułę generalną, która z kolei wybrała go na radcę i sekretarza generalnego. Udzielał się wówczas w Rzymie jako ojciec duchowny w Międzynarodowym Kolegium Pallotyńskim (1937–1940) i był spowiednikiem niektórych zgromadzeń zakonnych. Od połowy sierpnia 1939 roku jako radca generalny wizytował polskie placówki Stowarzyszenia, przewodniczył zjazdowi wychowawczemu w Ołtarzewie, prowadził rekolekcje dla księży i opuścił Polskę 3 września, powracając do Rzymu przez Lwów, Rumunię i Jugosławię. Przybył tam 11 września i tu przez kilka miesięcy działał w organizacji charytatywnej Dzieło św. Rafała (*Associatio Sancti Raphaelis*), a od czasów lizbońskich przejął jej kierownictwo.

Urząd radcy i sekretarza generalnego sprawował w Rzymie do czerwca 1940 roku, a potem (1940–1946) w Lizbonie, skąd utrzymywał łączność z całym Stowarzyszeniem jako delegat generalny dla wszystkich domów i prowincji, pozbawionych bezpośredniej łączności z zarządem generalnym. W Lizbonie jako kierownik Dzieła św. Rafała prowadził działalność na rzecz tysięcy uchodźców: duchownych i świeckich, Żydów i katolików, ofiar prześladowania hitlerowskiego i faszyzmu Mussoliniego, umożliwiając im przedostanie się do Ameryki lub krajów neutralnych. Będąc członkiem miejscowego Polskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom (do 1941 roku), a także Delegatury Rady Polonii, organizował pomoc dla uchodźców wojennych z kraju, przede wszystkim dla żołnierzy i ich rodzin, pośredniczył ponadto w przesyłaniu paczek do okupowanego kraju.

Do Rzymu powrócił 26 marca 1946 roku i jako sekretarz generalny przygotował VIII Kapitułę Generalną, podczas której 16 maja 1947 roku został wybrany przełożonym generalnym Stowarzyszenia. Za jego kadencji przywrócono pierwotną nazwę Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego (Societas Apostolatus Catholici; wcześniej od 9 kwietnia 1854 roku Pobożne Stowarzyszenie Misyjne – Pia Societas Missionum); nastąpił wzrost liczebny Stowarzyszenia – powstały regie: Tanganiki (obecnie Tanzania), Afryki Południowej, USA, Austrii, a niemiecka Prowincja Najświętszego Serca Jezusa rozpoczęła pracę na terenach misyjnych w Indiach i Ameryce Południowej; rozwijał się Ruch Apostolski z Szensztat, choć w tym okresie wynikły spory o to, czy mieści się on w idei ZAK Wincentego Pallottiego. Chcąc wyjaśnić te kwestie, zgodnie z wytycznymi VIII Kapituły Generalnej i za zgodą rady

Z delegatami polskimi na kapitułę generalną, 1947 rok

generalnej, mianował w 1947 roku delegata w osobie ks. Józefa Kentenicha SAC. Mimo chęci dialogu obu stron narastały spory w Stowarzyszeniu, które doprowadziły do papieskiej wizytacji Ruchu Szensztackiego (1951–1953), przeprowadzonej przez o. Sebastiana Trompa SJ. W jej wyniku w 1951 roku wysłano ks. J. Kentenicha do pallotyńskiego domu w Milwaukee w USA, gdzie skierowano go do pracy wśród niemieckich emigrantów i zabroniono mu utrzymywania jakiegokolwiek kontaktu z założonym przez siebie Dziełem. Ks. Turowski był przeciwnikiem takiego rozwiązania sprawy, co miało później wpływ na jego odsunięcie od kolejnych wyborów na generała.

W trakcie pełnienia urzędu przełożonego Stowarzyszenia został mianowany przez papieża Piusa XII biskupem Ancusy i koadiutorem bpa Teodora Kubiny, z prawem następstwa jako ordynariusz częstochowski. Podczas wizytacji polskiej prowincji Stowarzyszenia, 30 czerwca 1950 roku, poinformował współbraci i Episkopat Polski, obradujący w Krakowie, o swojej nominacji biskupiej i rezygnacji z urzędu przełożonego generalnego. Kilka dni później Urząd ds. Wyznań oskarżył go o „nieszczerość i podstępne odnoszenie się do władz państwowych" i nakazał mu w ciągu 48 godzin opuścić Polskę. Wobec odmowy wyjazdu 9 lipca funkcjonariusze UB deportowali go samolotem do Pragi, a stąd do Rzymu, gdzie złożył 11 listopada 1950 roku rezygnację z nominacji, którą papież przyjął 17 listopada. Już po jego śmierci prymas Polski kard. Stefan Wyszyński tak pisał o tych faktach: „Biorę żywy udział w modlitwach Stowarzyszenia po zgonie Księdza Wojciecha Turowskiego. Ubył Stowarzyszeniu kapłan, który był zawsze głęboko zatroskany o losy Kościoła św. w Polsce i przywiązany gorąco do Stowarzyszenia. Życie miał odpowiedzialne i pełne zasług. Wielkim doświadczeniem był dlań gwałt, zadany jego osobie, gdy przybył do Polski, aby objąć stolicę biskupią w Częstochowie. Umiał to doświadczenie przyjąć spokojnie i godnie. Nie zraziło go to do ojczyzny, natomiast ułatwiło zrozumienie ciężkiej sytuacji Kościoła św. w Polsce. Okazał się prawdziwie wielkim Synem Narodu i Kościoła, który mu wiele zawdzięcza" (List kondolencyjny z 31 grudnia 1959 roku).

Po powrocie do Rzymu podjął na nowo obowiązki przełożonego generalnego. Zapadł w tym czasie na zdrowiu i poddał się chirurgicznej operacji usunięcia kamieni z woreczka żółciowego. Miała ona miejsce 19 grudnia 1950 roku. Zabieg doprowadził do bardzo silnej gorączki pooperacyjnej i do poważnego osłabienia akcji serca, tak że 23 grudnia w stanie agonalnym przyjął sakrament namaszczenia chorych. Przez cały czas jego choroby pallotyński dom generalny i liczne domy zakonne oraz Polacy w Rzymie modlili się do bł. Wincentego Pallottiego o jego uzdrowienie (nowenna). 24 grudnia o godz. 4.00 rano chory obudził się ze snu i oświadczył, że czuje się dobrze i że został uzdrowiony za wstawiennictwem bł. Wincentego. Gwałtowne uzdrowienie ks. Wojciecha z komplikacji pooperacyjnych przyczyniło się do kanonizacji bł. Wincentego Pallottiego. Zostało uznane przez Stolicę Apostolską w 1962 roku za jeden z dwóch cudów potrzebnych do kanonizacji, która miała miejsce 20 stycznia 1963 roku (ks. W. Turowski już wtedy nie żył). Przed chirurgiczną operacją złożył rezygnację z pełnienia urzędu generała, ale ostatecznie po cudownym jego uzdrowieniu, na prośbę rady generalnej Stowarzyszenia, Stolica Apostolska wydała dekret pozwalający mu na ponowne objęcie urzędu generała. Z funkcji tej został zwolniony 25 maja 1953 roku przez IX Kapitułę Generalną.

W 1954 roku objął stanowisko konsultora Kongregacji ds. Sakramentów Świętych, które piastował do końca swych dni. Bardzo aktywnie pracował odtąd

Z kard. Stefanem Wyszyńskim, 1957 rok

jako rekolekcjonista emigracyjny w Europie i Ameryce Północnej. Wtedy zdecydował się też na pozostanie w USA, w North Tonawanda. W 1957 roku wyjechał na krótko do Rzymu na spotkanie z kard. Stefanem Wyszyńskim. W 1958 roku jako delegat generała odbył wizytację kanoniczną w Polsce, odwiedzając wszystkie domy i biorąc udział w sierpniu w kapitule prowincjalnej w Zakopanem. Przy tej okazji odwiedził też swoje strony rodzinne.

We wrześniu 1959 roku został przewieziony do kliniki Świętego Ducha na Monte Mario w Rzymie. Pobyt, trwający ponad trzy miesiące, nie przyniósł mu poprawy zdrowia. Na krótko przed śmiercią miał powiedzieć do odwiedzających go członkiń Szensztackiego Instytutu Sióstr Maryi: „Gdy wrócicie do domu, powiedzcie tam, że umieram za Ruch Apostolski". Tam też zmarł 20 grudnia 1959 roku, o godz. 3.50. Mszę żałobną za ks. Turowskiego celebrował 23 grudnia abp Józef Gawlina w asyście współbraci zmarłego. We Mszy św. wzięli udział członkowie zarządu generalnego, liczni przedstawiciele duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego oraz wielu jego przyjaciół. Został pochowany w grobowcu pallotyńskim na cmentarzu Campo Verano.

W parafii Sząbruk, gdzie został ochrzczony, znajduje się tablica pamiątkowa na jego cześć, odsłonięta w 1960 roku przy udziale biskupów warmińskich: Tomasza Wilczyńskiego i Józefa Drzazgi, członków kapituły warmińskiej i częstochowskiej, ks. prowincjała Eugeniusza Werona SAC i pisarki Marii Zientary-Malewskiej. Biskup Wilczyński odprawił za niego Mszę i wygłosił okolicznościowe kazanie. Kolejną tablicę pamiątkową z popiersiem Turowskiego odsłonięto w Sząbruku w 1978 roku; była to inicjatywa rodziny ks. Turowskiego z Niemiec. Epitafium poświęcił rektor seminarium w Ołtarzewie ks. Jan Korycki SAC, a niedzielne kazania na Mszach wygłosił profesor historii Kościoła tego seminarium ks. Tadeusz Gliński SAC.

Ksiądz Turowski odznaczał się wielką pracowitością i przedsiębiorczością. Przeszedł w życiu przez liczne doświadczenia i próby, które pokonywał żelazną siłą swej woli. Odegrał wielką rolę w rozwoju Stowarzyszenia w Polsce. Należał do pierwszego pokolenia polskich pallotynów. Był pierwszym wychowankiem ks. Majewskiego i jego najwybitniejszym współpracownikiem i spadkobiercą ducha. Działalność Turowskiego jako generała miała wielki wpływ na rozwój Stowarzyszenia w świecie. Ma on też swój duży wkład w rozwoju idei misyjnej w Polsce, jest współinicjatorem pallotyńskiej pracy drukarskiej w Polsce i tym, który wspierał Ruch Apostolski z Szensztat. Sprawy Kościoła, Stowarzyszenia i Polski leżały mu na sercu. Dla nich żył i poświęcał się do ostatnich chwil swojego życia. Swoją prawością zasłużył sobie na szacunek nie tylko członków Stowarzyszenia, ale i szerokich kół katolików, chrześcijan i Żydów, którym służył pomocą w okresie II wojny światowej.

Grobowiec pallotyński w Rzymie

ks. dr **Stanisław Tylus** SAC, dyrektor Pallotyńskiego Instytutu Historycznego i Archiwum Prowincjalnego, wykładowca w WSD w Ołtarzewie

W FERWORZE DIALOGU, CZYLI JAK SPOTKAĆ SWOJEGO SAMARYTANINA

Kacper Mojsa

Każdy z nas zna tę jakże słynną przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10, 30–37). Wiele kazań i komentarzy powstało, żeby lepiej zrozumieć, co Jezus chce nam przez nią powiedzieć. Ale w zdecydowanej większości z nich skupiamy się na tym, co zrobić, aby stać się takim Samarytaninem. I bardzo dobrze! Ale tym razem spróbujmy postawić się w miejscu naszej ewangelicznej ofiary z tej przypowieści – co nie powinno okazać się trudnym zadaniem.

Żadnemu i żadnej z nas nie są obce różnego rodzaju problemy. Każdy przeżył lub przeżywa je na różne sposoby, w zależności od ich powagi. Śmiało więc można stwierdzić, że każdy zna ich gorzki smak. Dlatego tak bliska może okazać się nam postać poszkodowanego, którym zaopiekował się Samarytanin. Warto zauważyć, że Jezus stawia jako wzór do naśladowania właśnie mieszkańca Samarii, czyli człowieka, który uchodził w tamtym czasie dla Żydów za obraz wszystkiego co obce, wrogie i pogańskie. Dlaczego właśnie jego wybrał sobie Jezus za przykład?

Dialog ze światem

Papież Franciszek często mawia, że mosty chronią lepiej niż mury. Odnosi się wtedy oczywiście do relacji międzyludzkich i naszych problemów w zakresie komunikowania. Bo dialog to nie agitacja. Nie chodzi o to, żeby zwerbować jak najwięcej zwolenników swoich teorii. Nie można go zaczynać od tak zdefiniowanych stanowisk, gdzie z góry skazujemy jakiekolwiek szukanie porozumienia na niepowodzenie. Z pewnością też nie jest to monolog rozpisany na dwa głosy, a miejsce różnorodności opinii. To taka przestrzeń, gdzie pomimo różnic, czasem nawet znacznych, można porozmawiać na nawet najbardziej kontrowersyjne tematy. Fundamentem takiej rozmowy jest umiejętność uważnego słuchania. Daje ona szansę nie tylko na wzajemne zrozumienie, ale sprawia, że takie spotkanie jest zarówno żywe, jak i ciekawe.

jest wartością, która Cię zmienia. To przestrzeń nie tylko wolnej wymiany poglądów i opinii oraz dzielenia się swoimi doświadczeniami, ale również miejsce jednoczenia się ku wspólnemu celowi – ku uwielbianiu Pana Boga i zanoszeniu Jego Miłości wszędzie, gdzie tylko się da.

Wróćmy jednak do naszej przypowieści z początku. Samarytanie byli w czasach Jezusa na marginesie. Niechciani, nielubiani i pogardzani. Wyzywani od heretyków i bezbożników. I Chrystus po raz kolejny przekracza granice ludzkiego myślenia i uprzedzeń, pokazując nam, gdzie szukać dobra i pomocy. Odpowiedź jest prosta: wszędzie i w każdym człowieku, jakikolwiek by nam się nie wydawał. Takie zderzenie dwóch z pozoru całkowicie różnych światów, gdzie wsłuchując się nawzajem w swoje sprawy obie strony mogą, podchodząc do tego ekonomicznie, w sposób efektywny wymieniać się swoimi dobrami. Może być i tak, że wartości jednych są wtedy lekarstwem na problemy drugich.

Pallotti.FM to takie miejsce, gdzie szukamy zrozumienia oraz szansy zacieśniania więzi.

Niezwykle ważna wydaje się owa umiejętność w kontekście naszego (jako Kościoła) dialogu ze światem. Bez wątpienia wciąż obecna jest mentalność „oblężonej twierdzy", gdzie raczej zbroimy się do bliżej nieokreślonej walki o wartości. Ale może zamiast się do niej przygotowywać, zróbmy wszystko, żeby do niej nie dopuścić? Świetnym narzędziem do tego okazuje się właśnie DIALOG ze światem, którego Kościół jest niewątpliwie częścią.

Nasza radiowa „misyjność"

Nasze radiowe motto: „Ożywiamy wiarę, rozpalamy miłość" łączy się w tym duchu z myślą świętego Pallottiego: „Każdy katolik jest apostołem", który ma iść na cały świat i głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Bez wyjątków. Bez żadnych gwiazdek. **Zamykanie się w Kościele jak w oblężonej twierdzy oznacza zrezygnowanie z tego misyjnego wymiaru Kościoła**, który został nam „zlecony" przez Jezusa.

Pallotti.FM to takie miejsce, gdzie szukamy zrozumienia oraz szansy zacieśniania więzi. I to nie tylko wśród ludzi Kościoła, ale staramy się docierać z tym poza te granice, wyznając zasadę, że drugi człowiek

Szukać Jezusa w każdym

Jezus stawia przed nami ambitne zadanie: wsłuchiwać się w drugą osobę, jakakolwiek by ona nie była. I chyba o to by chodziło w naszym dialogu ze światem, bo w każdym człowieku, jak wierzymy, obecny jest Chrystus. Wtedy okazać się może, że wcale nie wypełniamy trudnego obowiązku, ale spotyka nas prawdziwe błogosławieństwo w postaci Samarytanina na naszej drodze. I tak – taka rozmowa jest trudna. Rzecz w tym, by tę rozmowę podejmować, wsłuchując się w głosy przeciwne. Wsłuchując się w ten inny punkt widzenia i emocje, jakie za tym idą. I nie chodzi o łagodzenie przesłania Ewangelii. Wierzę w to głęboko, że najlepszą „bronią" nie do walki, a do szukania zgody jest dialog. Wtedy nie będziemy w ferworze walki obrzucać się nawzajem epitetami, ale w ferworze dialogu szukać wspólnego celu, który będzie nas łączył, a nie dzielił.

foto: © Kacper Mojsa

Kacper Mojsa, 22 lata, redaktor Radia Pallotti.FM i współautor podcastu W Ferworze Dialogu, zaczytany w duchowości student ekonomii, pasjonat tenisa

OBRAZ PANI IRENKI, CZYLI DOBRO WRACA

Opowiem dziś historię, która potwierdza prawdę o tym, że dobro jest jedyną wartością, którą się mnoży przez dzielenie. Werzcie mi, doświadczam tego niemal codziennie. Jej początek wiąże się z trzyletnim wtedy chłopczykiem o imieniu Aleksander.

Dziecko urodziło się z wadą serduszka, której nazwa brzmi tetralogia Fallota. Bliżej - jest to wrodzona, sinicza wada serca, która objawia się zasinieniem, trudnościami z oddychaniem, nierzadko prowadzącymi do utraty przytomności. Incydenty takie mogą zdarzyć się z powodu płaczu, czy innego, minimalnego nawet wysiłku. Ratunkiem dla Olusia była niezwykle kosztowna operacja serca w USA. Dowiedziałam się o chorobie chłopca, kiedy trafiłam w intenecie na prowadzoną przez jedną z fundacji zbiórkę na jego leczenie. Jestem z natury osobą dociekliwą, więc szybko dowiedziałam się, że Oluś mieszka z rodziną w Katowicach. Uznałam, że muszę ich poznać. Zdobyłam numer telefonu mamy chłopca. W trakcie rozmowy zaskoczyła mnie, proponując spotkanie w Częstochowie. Skoro tak, pomyślałam, trzeba sprawę zbiórki na operację seca Olka nagłośnić w naszym mieście. Pomogli szefowie naszego diecezjalnego radia FIAT i całe miasto wysłuchało opowieści mamy o chorobie synka. Wszystko działo się szybko. Kolejnym etapem zbiórki była internetowa licytacja. Włączyłam się w nią z całą rodziną. Każdy z nas coś wybrał, więc zakończylismy ją z koszulkami, porcelanowymi figurkami obrazem i... świeżymi grzybami. W tym momencie dochodzimy do punktu kulminacyjnego opowieści.

Obraz, który wylicytowałam zdecydowałam się odebrać sama. Dotarłam do Katowic po kilku tygodniach. Dowiedziałam sie wtedy, że choć już został kupiony, wciąż znajduje się u jego pierwszej właścicielki. Takim sposobem trafiłam do p. Ireny. Kiedy zapukałam do jej drzwi nie mogłam przewidzieć, że to spotkanie rozpocznie szereg zupełnie nieprzewidzianych zdarzeń. Skrzyżuje ścieżki mojego życia z wieloma wspaniałymi ludźmi, wspólnikach w dziele mnożenia dobra, przez dzielenie się nim.

Pani Irenka okazała się być niezwykle ciepłą, drobną starszą kobietą. Taką, która od pierwszego spotkania budzi zaufanie i sympatię. Opowiedziała mi, jak poznała historię Olusia. Dowiedziała się chorobie chłopca od swojego sąsiada, który jest bliskim znajomym jego rodziców i przeznaczyła na aukcję wszystkie swoje pamiątki rodzinne. Obraz, który wylicytowałam, był

jedyną, która pozostała jej po babci. Czy mogłam go zatrzymać? Ogromna dobroć pani Ireny zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Zaproponowałam, że skoro on jest już mój i mogę decydować co z nim zrobię, chcę jej go oddać. Nie zgodziła się. Była tak stanowcza, że wróciłam z nim do domu. Powiesiłamfioletiowe bzy i wydawało mi się, że sprawa jest zakończona. Myliłam się. Panią Irenę i jej obraz wciąż miałam w głowie. Pewnego dnia odwiedział mnie stary znajomy. Zamożny biznesmen wspierający wiele charytatywnych instytucji. Zauważył nowy obraz i wysłuchał opowieści o tym, skąd się wziął. Natychmiast zaproponował, że weźmie go ode mnie, wpłaci sporą kwotę na fundację i zwróci p. Irenie. Nie zgodziłam się i wymyśliłam pewien fortel z niespodzianką. Z wdzięczności za dobroć, zaproszę p. Irenę do Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie i tam, spróbuję jej go oddać. Z moich planów nic nie wyszło. Zadzwoniłam do mamy Olka, by jakoś skontaktowała mnie z p. Ireną i dowiedziałam się, że starsza pani zachorowała na covid. Ponieważ akurat dysponowałam potrzebnymi jej lekami, szybko domówiłyśmy się w kwestii ich przekazania do Katowic. Jeszcze tego samego dnia odebrał je ode mnie wspomniany sąsiad p. Ireny. To spotkanie, też nie było przypadkowe. Chwile rozmawialiśmy, ale to wystarczyło, byśmy ze zdziwieniem zauważyli, że mamy problemy, w których rozwiązaniu możemy sobie wzajemnie pomóc.

Tu się kończy moja opowieść, choć winna jestem jeszcze dodać, że kończy się dobrze. Pani Irena szybko wyzdrowiała, kłopoty moje i jej sąsiada zostały rozwiązane, Olek uzbierał potrzebne pieniądze, z pomocą zyczliwych osób poleciał do USA i przeszedł operację, po której czuje się dużo lepiej. W ostatniej rozmowie z jego mamą usłyszałam, że niedawne badania potwierdziły poszerzenie się ważnych naczyń krwionośnych co zszokowało lekarzy do tego stopnia, że niektórzy mówią o cudzie. A obraz p. Ireny? Wciąż wisi w moim mieszkaniu, choć nie zrezygnowałam z realizacji swojego „tajnego" planu. Pani Irena twierdzi, że cieszy się iż trafił „w dobre ręce" choć nie ma praktycznie żadnej wartości. Z tym ostatnim się nie zgodziłam. On jest przecież bezcenny! Tyle dobra sprawił łącząc ze sobą ludzi, którzy potrafili się nim podzielić.

Monika Fajer - mama trójki dzieci. Obecnie kierownik punktu informacyjnego Funduszu Górnośląskiego S.A. w Częstochowie. Działaczka społeczna. Laureatka III miejsca ogólnopolskiego konkursu „Dziennika Zachodniego". Osobowość Roku 2020. Prezes „Fundacji Moniki Fajer Zawsze z ludźmi". Od 2014 r. związana z Solidarną Polską, obecnie prezes okręgu 28.

ROKITNIK

Dorota Wątróbska-Świetlikowska

Dziś chciałabym przybliżyć Wam roślinę, która występuje w naszym klimacie, ale nie każdy z nas wie, jak cenne walory odżywcze i kosmetyczne posiada.

Jest silnie rozgałęzionym krzewem liściastym lub niewielkim drzewem o wysokości od dwóch do czterech metrów; ma długie rozłogi korzeniowe, wchodzące w symbiozę z bakteriami glebowymi, umożliwiając tym samym dostosowanie się do różnych warunków glebowych. Rośnie niemal w całej Azji i Europie, uwielbia tereny piaszczyste, a szczególnie nadmorskie. Zwyczajny ma pojedyncze, wąskie, lancetowate liście o długości około ośmiu centymetrów w kolorze srebrzystoszarym, a owoce kwaśne, barwy pomarańczowej i owalnego kształtu, gęsto ułożone na krótkich szypułkach wzdłuż pędów. Czy wiecie jaka to roślina? Rokitnik zwyczajny (łac. *Hippophaë rhamnoides L.*). Pierwszy człon łacińskiej nazwy rokitnika zwyczajnego *hippophaë* złożony jest z dwóch wyrazów: *hippos* (koń), *phao* (blask). W starożytnej Grecji stosowano liście oraz pędy rokitnika jako pożywienie dla zwierząt, szczególnie dla koni, w efekcie obserwowano u nich przyrost masy ciała oraz lśniącą sierść.

Od starożytności rokitnik zwyczajny był stosowany w leczeniu chorób skóry, żółtaczki, astmy, reumatyzmu, ponieważ ta niepozorna roślina zawiera cenne składniki odżywcze oraz substancje bioaktywne. Obecnie wykorzystywane są jego owoce i nasiona w przemyśle spożywczym oraz kosmetycznym i farmaceutycznym. Sok z owoców rokitnika jest bogaty w kwasy organiczne, kwasy tłuszczowe, flawonoidy, karotenoidy, witaminy oraz składniki mineralne. Olej z nasion rokitnika charakteryzuje się wysoką zawartością kwasów tłuszczowych omega-3 i omega-6, takich jak kwas alfa linolenowy, oleinowy, linolowy i palmitynowy. Jest on również bogaty w karotenoidy, tokoferole oraz fitosterole. Olej z nasion rokitnika absorbuje promieniowanie ultrafioletowe, dlatego jest często dodawany do preparatów kosmetycznych. Smak owoców rokitnika jest zazwyczaj opisywany jako kwa-

śny, gorzki i cierpki. Owoce mają również swoisty aromat, za który jest odpowiedzialna grupa 74 związków lotnych. Należy mieć na uwadze, że skład chemiczny owoców rokitnika może się różnić w zależności od odmiany, warunków klimatycznych, wielkości owoców, ich dojrzałości oraz metody przetwarzania. Owoce rokitnika są bogatym źródłem witaminy C oraz dużej ilości innych naturalnych przeciwutleniaczy, takich jak tokoferole, karotenoidy i flawonoidy, a także β-karoten, likopen, zeaksantyna.

W badaniach naukowych wykazano, że rokitnik posiada właściwości przeciwutleniające i przeciwnowotworowe – za te właściwości odpowiedzialne są obecne w rokitniku związki polifenolowe, szczególnie flawonoidy i kwasy fenolowe. Stwierdzono również, że działa kardioprotekcyjnie i przeciwmiażdżycowo. Lecznicze działanie preparatów z rokitnika w chorobach sercowo-naczyniowych jest dobrze znane i udokumentowane. Za to działanie odpowiedzialne są głównie flawonoidy obecne we wszystkich częściach rośliny oraz nienasycone kwasy tłuszczowe występujące w oleju z nasion oraz miąższu z owoców rokitnika. Flawonoidy wykazują korzystny wpływ na siłę skurczu mięśnia sercowego oraz zachowanie prawidłowego rytmu serca, zapobiegają również niedokrwieniu mięśnia sercowego oraz hamują apoptozę kardiomiocytów. W badaniach doświadczalnych wykazano, że olej z nasion rokitnika powoduje spadek poziomu cholesterolu w osoczu, frakcji cholesterolu o niskiej gęstości LDL oraz znaczący statystycznie wzrost poziomu frakcji cholesterolu o wysokiej gęstości HDL. Kolejna zaleta rokitnika to właściwości hepatoprotekcyjne.

Myślę, że w obecnych czasach i przed zbliżającą się jesienią nie należy zapominać o jego działaniu przeciwbakteryjnym oraz przeciwwirusowym, za które odpowiedzialne są związki polifenolowe. Olejowy wyciąg z owoców rokitnika jest pomocny w ostrych i przewlekłych stanach zapalnych jamy ustnej i gardła, ponieważ działa antyseptycznie, przeciwzapalnie i immunostymulująco. Często osoby stosujące olej z rokitnika lub preparaty zawierające olej z rokitnika czują ulgę w chorobie wrzodowej żołądka, a także w owrzodzeniach jamy ustnej. Podsumowując, czasem można znaleźć ulgę w wielu dolegliwościach lub nawet im zapobiec, czerpiąc moc z natury.

foto: © Dorota Wątróbska-Świetlikowska

Owoce rokitnika są bogatym źródłem witaminy C oraz dużej ilości innych naturalnych przeciwutleniaczy...

DWATRO®
LABORATORIES

Dwatro Laboratories Sp. z o.o.
ul. Hutnicza 36B, 81-061 Gdynia
tel. +48 503 056 540
e-mail: dorota@dwatrolaboratories.com
www: dwatrolaboratories.com

Dorota Wątróbska-Świetlikowska, doktor habilitowany nauk farmaceutycznych, kierownik Zakładu Technologii Postaci Leku w Zachodniopomorskim Uniwersytecie Medycznym w Szczecinie

FUNDACJA GRUPY PKP

w trosce o bezpieczeństwo kolejowo-drogowe

Edukowanie w zakresie bezpieczeństwa w ruchu kolejowo-drogowym oraz upowszechnianie dobrych praktyk w tym obszarze – to jedne z głównych celów Fundacji Grupy PKP. Dlatego realizowanie licznych inicjatyw z zakresu bezpieczeństwa, zarówno w kraju, jak i za granicą, stanowi ważną część działań podejmowanych przez Fundację.

Fundacja Grupy PKP regularnie bierze udział w pracach grup roboczych działających na rzecz poprawy bezpieczeństwa na przejazdach kolejowo-drogowych w ramach projektu ILCAD realizowanego przez UIC – Międzynarodowy Związek Kolei. Spotkania te są ważną platformą wymiany doświadczeń i dobrych praktyk w zakresie podnoszenia bezpieczeństwa na terenach kolejowych.

„Wyeliminowanie groźnych wydarzeń, zwłaszcza na przejazdach kolejowo-drogowych, będących miejscami szczególnie wysokiego ryzyka, to jedno z najpoważniejszych wyzwań, które postawiły sobie organizacje z branży kolejowej. Również Fundacja Grupy PKP angażuje się w projekty oraz wydarzenia pogłębiające wiedzę i świadomość w zakresie bezpiecznego korzystania z transportu kolejowego. Jedną z kluczowych inicjatyw jest Międzynarodowy Dzień Bezpieczeństwa na Przejazdach (ILCAD)" – zaznacza Katarzyna Kucharek, prezes zarządu Fundacji Grupy PKP.

W tym roku odbyła się 14. edycja ILCAD. Międzynarodowa konferencja oraz wydarzenia towarzyszące zorganizowano w dniach 8–10 czerwca w amerykańskim Denver. Podczas specjalnej sesji dotyczącej działań prewencyjnych wobec wtargnięć oraz samobójstw na torach o sytuacji w Polsce mówiła Katarzyna Kucharek, która wzięła również udział w obradach członków Komitetu Wykonawczego Platformy Bezpieczeństwa UIC, a także w spotkaniu przedstawicieli Global Level Crossing Network, podczas którego prezes zarządu Fundacji Grupy PKP została wybrana na wiceprzewodniczącą tej organizacji.

Nad polskim morzem o bezpieczeństwie kolejowo-drogowym

W inicjatywy z zakresu bezpieczeństwa kolejowo-drogowego Fundacja angażuje się oczywiście również na terenie całej Polski, będąc m.in. od wielu lat partnerem Moto Safety Day – corocznego święta motoryzacji w Gdyni. Wydarzenie, którego 17. odsłona odbyła się w lipcu, promuje kulturę i partnerskie zachowania na drodze, wzajemny szacunek, a także naukę udzielania pierwszej pomocy. To świetna okazja, by zwrócić uwagę kierowców, ale również pasażerów na to, jak zachowywać się we właściwy sposób, podróżując samochodem, pociągiem lub rowerem.

Podczas wydarzenia nie mogło zabraknąć przedstawicieli Fundacji Grupy PKP, której stoisko cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem i przy którym dzieci mogły przygotować rysunki zatytułowane „Moja bezpieczna podróż". Prace wzięły następnie udział w konkursie plastycznym. Na odwiedzających fundacyjne stanowisko czekały również gadżety i materiały edukacyjne z Benim, bohaterem wydanej przez Fundację Grupy PKP publikacji *Beni uczy bezpieczeństwa. Beni teaches you to behave safely*. Wiele emocji i uśmiechu dostarczył przygotowany przez Fundację konkurs wiedzy o kolei. Podczas tego punktu programu na

scenie głównej motoryzacyjnego pikniku najmłodsi uczestnicy mogli wykazać się swoją wiedzą, której poziom zrobił duże wrażenie na licznie zgromadzonej publiczności.

Akcja edukacyjna w mediach społecznościowych

Mówiąc o bezpieczeństwie kolejowo-drogowym, w wyraźny sposób należy wskazywać na przyczyny, z powodu których dochodzi do niebezpiecznych sytuacji, a także podkreślać, co należy robić, by do nich nie doprowadzić. Letnie miesiące to okres, w którym osoby pracujące mogą cieszyć się z długo wyczekiwanego urlopu, a dzieci z wakacji. W tym właśnie okresie mamy do czynienia ze zwiększonym ruchem na drogach w całej Polsce, w tym również w miejscach szczególnie wysokiego ryzyka – przejazdach

kolejowo-drogowych, przy przekraczaniu których należy zachować zwiększoną ostrożność.

Był to zatem doskonały moment, by zwrócić uwagę, jakie są najważniejsze zasady bezpieczeństwa w pobliżu przejazdów, a przede wszystkim na to, że należy tych reguł przestrzegać. Naprzeciw wyszła Fundacja Grupy PKP, która przeprowadziła akcję edukacyjną w swoich mediach społecznościowych. Na fundacyjnym Facebooku oraz Twitterze publikowane były grafiki wraz z opisem, wskazujące uczestnikom ruchu drogowego, jak należy zachowywać się lub czego się wystrzegać w momencie zbliżania się do przejazdu.

„Znajomość zasad bezpieczeństwa, ich przestrzeganie, a także ostrożność i poczucie odpowiedzialności za siebie oraz innych – to klucz do tego, by uniknąć nieszczęścia. Każdego roku na przejazdach kolejowo-drogowych dochodzi do wielu niebezpiecznych zdarzeń. Wynikają one najczęściej z ignorancji, pośpiechu i braku rozsądku u kierujących samochodami. Wspomniane grafiki w atrakcyjny, jasny i czytelny sposób podpowiadają, co robić, by nie spowodować zagrożenia" – podkreśla Katarzyna Kucharek, prezes zarządu Fundacji Grupy PKP.

Piknik, spotkania w przedszkolach, współpraca z policją

Bardzo dobrym momentem do popularyzacji tematyki poświęconej bezpieczeństwu są wszelkiego rodzaju pikniki i festyny, podczas których zgromadzona publiczność ma możliwość, by z bliska zapoznać się z różnymi aspektami poświęconymi bezpieczeństwu. Jednym z takich wydarzeń był piknik podczas 21. Rodzinnego Rajdu Rowerowego po Ziemi Sochaczewskiej.

Celem rajdu była popularyzacja aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu, upowszechnianie rodzinnej turystyki rowerowej oraz promowanie idei ochrony środowiska. Kilkuset uczestników pikniku, współorganizowanego przez Fundację Grupy PKP, przy specjalnie przygotowanych stoiskach miało okazję zapoznać się z zasadami działania Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego i Straży Ochrony Kolei – dwóch instytucji odpowiadających za bezpieczeństwo w ruchu kolejowo-drogowym. Ponadto GITD zaprezentowało nieoznakowany samochód do pomiaru prędkości, natomiast funkcjonariusze SOK dokonali pokazu tresury psów. Swoje stoisko udostępniła gościom pikniku także Fundacja Grupy PKP, której przedstawiciele podpowiadali i przypominali, jak zachowywać się bezpiecznie w ruchu kolejowo-drogowym. Najmłodsi mogli wziąć udział w konkursie plastycznym przygotowanym przez Fundację.

Dzieci to bardzo ważni uczestnicy ruchu drogowego, dlatego tak istotne jest kształtowanie wśród nich odpowiednich postaw. Wie o tym również Fundacja Grupy PKP, która współorganizuje spotkania edukacyjne w przedszkolach, a także włącza się w inicjatywy poświęcone bezpieczeństwu realizowane m.in. przez policję. Jednym z takich wydarzeń była akcja na terenie działania Komisariatu Policji w Chojnie (woj. zachodniopomorskie), której celem była promocja zasad bezpieczeństwa na obszarach kolejowych. Prowadzącym akcję policjantom i harcerzom Fundacja przekazała materiały edukacyjne, które zostały rozdane najmłodszym.

foto: © Fundacja Grupy PKP

JARZMO

Joanna Wrona

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie" (Mt 11, 28–30).

Jarzmo kojarzy nam się z ciężkim losem, poddaństwem lub niewolą. To obciążenie, które wydaje się tak trudne do zniesienia, że przerasta ludzkie siły. To ciężar, który dźwigającego go w pojedynkę człowieka przygniata do ziemi. W sensie dosłownym jarzmo to rama służąca do zaprzęgania **dwóch** zwierząt pociągowych. A zatem Chrystus, mówiąc o jarzmie, nie chce, abyś sam obarczał się jego ciężarem i sam go dźwigał, ale chce, abyś go niósł razem z Nim.

Zastanów się zatem, co jest twoim jarzmem, co cię przygniata, spowalnia i odwraca twoją uwagę od Miłosiernego Ojca. Może jest nim twoja choroba, ból, cierpienie, może nadużywający alkoholu współmałżonek, może zbyt wymagający przełożony. A może twoim ciężarem jest twój grzech, twoje wady. Może jesteś człowiekiem, z którym tak ciężko innym wytrzymać, ciągle narzekasz i szukasz przysłowiowej drzazgi w oku bliźniego. Może to właśnie ty ranisz i mówisz o jedno słowo za dużo, sprawiając przykrość drugiemu, choć jesteś przekonany, że zawsze masz rację. Nie dajesz sobie rady z przeciwnościami, problemami dnia codziennego, z samym sobą, nie wiesz, jak rozwiązać problemy nie do rozwiązania? Przyjdź do Jezusa. Otwórz przed Nim swoje serce, otwórz przed Nim swoje oczy i usta. Powiedz Mu, co cię dręczy, wypłacz się przed Jego obliczem, wykrzycz całą swoją bezradność. Zrzuć na Jego ramiona swoje utrudzenia i obciążenia. Przecież Chrystus zapewnia: „Weźcie moje jarzmo na siebie [...], a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych".

Jakiś czas temu dane mi było rozmawiać z matką, której 4-letni synek zginął tragicznie pod kołami traktora. Ta kobieta wyznała mi, że podczas uroczystości pogrzebowych jej dziecka jeden z uczestników podszedł do niej i z wyrzutem powiedział, że nie ma Boga, skoro takie sytuacje mają miejsce. Wtedy ta młoda, ale jak okrutnie doświadczona przez los matka odpowiedziała temu człowiekowi, żeby tak do niej nie mówił, bo dla niej jedyną pociechą jest świadomość tego, że kiedy odejdzie z tego świata, spotka się ze swoim synkiem w niebie. Ta dzielna kobieta nie tylko z wielką ufnością oddała swoje życie Chrystusowi, nie tylko zaprosiła Jezusa, aby razem z nią dźwigał brzemię jej cierpienia, ale dała świadectwo temu, że każde życie, nawet to naznaczone cierpieniem, jest drogą do świętości. I chociaż jej opowiedzenie się za Chrystusem nie spowodowało, że jej cierpienie było mniejsze, ale dla niej stało się znośne. To ona w tym trudnym momencie stała się wzorem i znakiem dla tych, którzy zwątpili. „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają" (1 Kor 15, 14–15).

Czy zatem Miłosierny Jezus mówiąc o jarzmie, chce twojego ucisku i uciemiężenia, czy chce ci dorzucić dodatkowy ciężar, czy chce cię uczynić niewolnikiem? On chce, abyś zaprzągł się w jedno jarzmo wraz z Nim i patrząc na Niego, naśladował Go i szedł Jego drogą. On z miłością i pokorą zaprasza cię do wspólnej wędrówki. Idź tam, gdzie prowadzi cię Bóg, a nie ścieżką własnych marzeń, fantazji czy kaprysów, choćby była szeroką, wygodną autostradą. I nawet jeśli u celu czekałoby na ciebie coś dobrego, nasz Zbawiciel ma ci do zaoferowania znacznie więcej. Zawsze wędruj szlakiem posłuszeństwa Bogu, a wsłuchując się w Jego głos, będziesz miał poczucie opieki i błogosławieństwa.

Maryjo, Matko Jezusa, pomagaj nam uczyć się od Twego Syna prawdziwej pokory, przyjmowania jarzma miłości, abyśmy wsparci Twoją modlitwą potrafili złączyć nasze ludzkie serca z Jego Boskim sercem.

Joanna Wrona, mama Glorii Marii, której historia przyjścia na świat i cudownego wyzdrowienia była jednym z dowodów świętości w procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II

Wybieralscy wybierają ofertę Fotowoltaika+ dla domu i firmy!

Wybieraj i łącz produkty, by dzięki fotowoltaice i ekourządzeniom

wytwarzać **gromadzić** **wykorzystywać**

energię na własne potrzeby. Dom mądrze po(d)łączony to możliwość zysków dla całej rodziny. Podłącz się, łącz możliwości i korzystaj.

enea.pl/fotowoltaikaplus
infolinia: 611 111 111

Więcej, szybciej, lepiej!

Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!

Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.

Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.

Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**